

Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

732543

ARCHIWUM EMIGRACJI

\*\*\*

# LIBELLA GALERIE LAMBERT



UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA  
TORUŃ

1998

ARCHIWUM EMIGRACJI

\*\*\*

**LIBELLA**  
**GALERIE LAMBERT**

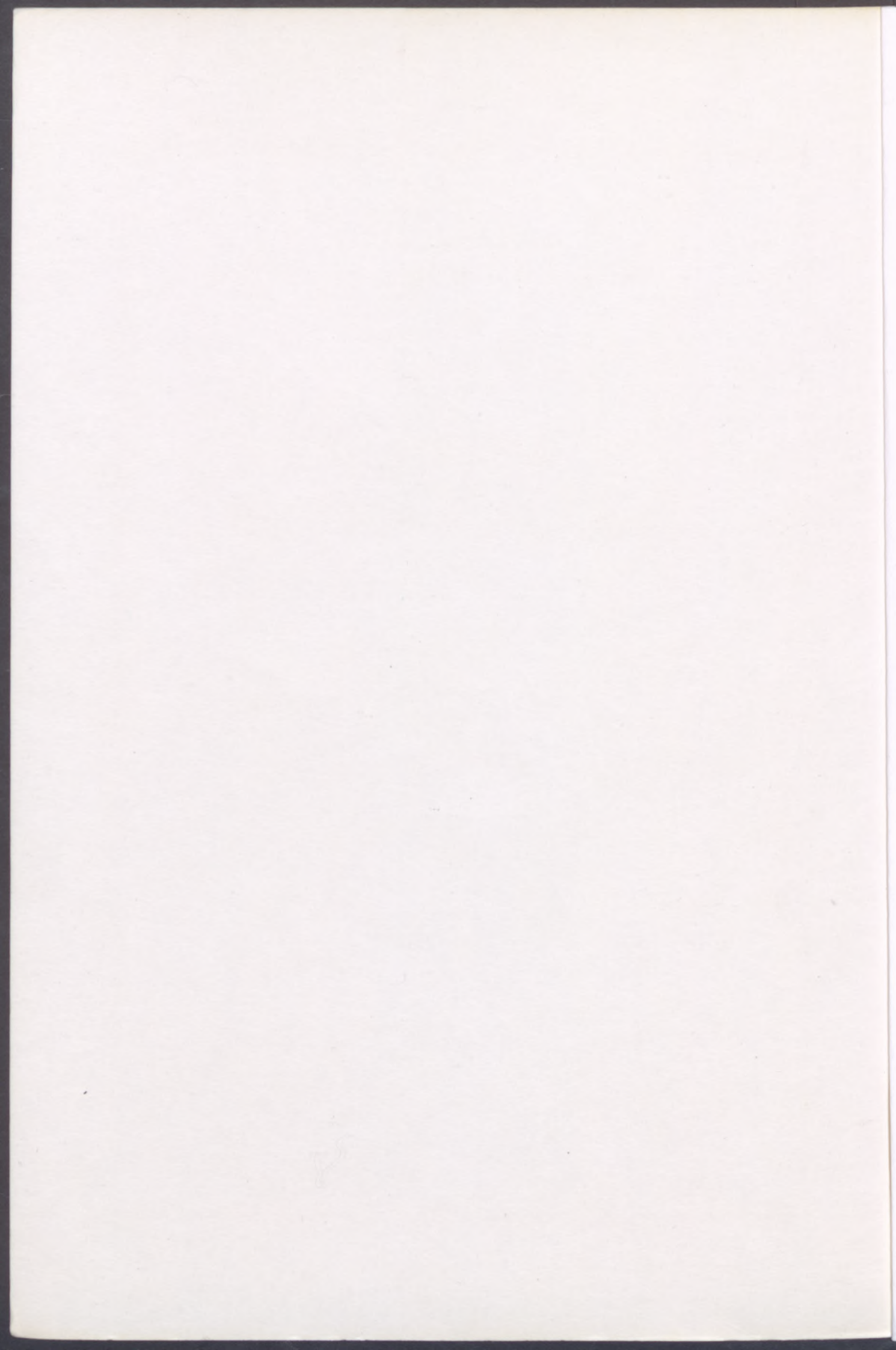
SZKICE I WSPOMNIENIA



UNIwersytet MIKOŁAJA KOPERNIKA  
TORUŃ

1998

LIBELLA \* GALERIE LAMBERT



1532 H

ARCHIWUM EMIGRACJI

LIBELLA

GALERIE LAMBERT

WÓLEJ OD MATERIAŁY DO DZIAŁÓW  
EMIGRACJI PO SKŁUPIU 1939 ROKU

LIBELLA

GALERIE LAMBERT

Stacja Koszowska i Mirosław A. Supruniuka

SZKICE I WSPOMNIENIA

Redakcja i opracowanie  
Mirosław A. Supruniuk

- T. 1: „WIDOMOŚĆ” I OKOLICE
- T. 2: „WIDOMOŚĆ” I OKOLICE II
- T. 3: LIBELLA. GALERIE LAMBERT

# ARCHIWUM EMIGRACJI

LIBELLA  
\*\*\*  
GALERIE LAMBERT

## ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW EMIGRACJI POLSKIEJ PO 1939 ROKU

Pod redakcją  
Stefanii Kossowskiej i Mirosława A. Supruniuka

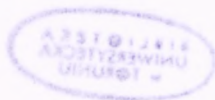
- T. 1: „WIADOMOŚCI” I OKOLICE**
- T. 2: „WIADOMOŚCI” I OKOLICE II**
- T. 3: LIBELLA. GALERIE LAMBERT**

1637 H

# LIBELLA GALERIE LAMBERT

SZKICE I WSPOMNIENIA

Redakcja i opracowanie  
**Mirosław A. Supruniuk**



Książka finansowana z fundacji LINK  
0132  
Instytut Archiwum Emigracji

Wydawca: Instytut Archiwum Emigracji, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Toruń 1998

ISBN 83-731-0014-1

UNIWERSYTET MIKOŁAJA KOPERNIKA  
TORUŃ 1998

# ARCHIWUM EMIGRACJI

ŹRÓDŁA I MATERIAŁY DO DZIEJÓW  
EMIGRACJI 1939 ROKU

Projekt okładki i obwoluty  
Miroslaw A. Supruniuk

Wykorzystano znak firmowy Libelli zaprojektowany  
przez W. R. Szomańskiego

Fotografie z archiwum Libelli i Galerie Lambert  
Piotr Kurek

Recenzenci tomu:  
Krzysztof Dybciak  
Stanisław Frybes  
Janusz Kryszak

T. 1: „WIADOMOŚCI” I OKOLICE  
T. 2: „WIADOMOŚCI” I OKOLICE II  
T. 3: LIBELLI I GALERIE LAMBERT



Książka finansowana z grantu UMK  
oraz  
funduszy Archiwum Emigracji

© Copyright by Miroslaw A. Supruniuk and Authors  
© Copyright by Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1998

ISBN 83-231-0914-1

732543

Druk i oprawa:  
Zakład Poligraficzno-Wydawniczy POZKAL, Inowrocław  
Nakład 800 egz.

H. H. 3/98

*Dobrze się zastanawiały, można by Węgry przekroczyć, szeli nie w  
pasce, to jej ostrymi kłobocach jej, czyż nie? A jama opłacić jej, zapić na piwo  
lub na lewy brzoje jej pokusa, dala wyprawa.*

*Obiegi mimowolnie rzeki w lipczynie i zamieszanie wozu nie jest odległa  
od miasta. Parę królowa historycznych z mostów, a jest ich w osamotzeniu i już  
Pawie, prawy czy lewy. Bez kopytkowego bez myślo i bez przewodnika.*

*Właśnie z Węgry nie działa się nic, szafkowanie, cięgnące lewym  
albo prawym brzojem, a danyli pod Parlamentem albo na Sorbanc, opusły jej  
po lewym albo prawym brzoju. Tak jakby wrociły spiny, gdy szafki mostów  
nie szafki nie kłoboc i gdy wrociły były, przeprowadzić się na nią z Paryżu przez  
woły. Wrociły się w kłoboc szafki na prawy, osamotnienie i szafki.*

*(Zofia Romanowiczowa, Na Wępie, Paryż, Instytut Literacki, 1984)*

*Tom dedykowany  
Zofii i Kazimierzowi Romanowiczom*



Prace naukowe i popularne  
Mishel'ski, Andrzej  
Kształcenie i rozwój kultury  
w szkole w województwie

Integracja z otoczeniem i białe i czarne  
Piotr Kurek

Recenzent  
Stanisław Dybala  
Stanisław Frydryk  
Janusz Krzyżaniak



Krajowa Sieć Wydawnicza 'Ziemia' - MK  
1974  
Bielski, Andrzej

Wydawnictwo 'Ziemia' w Warszawie  
Wydawnictwo 'Ziemia' w Warszawie, ul. Miłobędzka 10, 01-610 Warszawa, 1974  
Wydawnictwo 'Ziemia' w Warszawie

ISBN 83-231-0914-1

4 925 13

Druk i oprawa:  
Wydawnictwo 'Ziemia' w Warszawie, ul. Miłobędzka 10, 01-610 Warszawa

## WSTĘP

*Dobrze się rozpędziwszy, można by Wyspę przeskoczyć, jeżeli nie w pasie, to po ostrych końcach jej czółenka. A jednak opuścić ją, zejść na prawy lub na lewy brzeg jej pokładu, cała wyprawa.*

*Objęta ramionami rzeki wyłącznie i zazdrośnie wcale nie jest odcięta od miasta. Parę kroków którymkolwiek z mostów, a jest ich w nadmiarze, i już Paryż, prawy czy lewy. Bez kopytkowego, bez myta i bez przewoźnika.*

*Właściwie na Wyspie nie działo się nic. Manifestacje, ciągnące lewym albo prawym brzegiem, z Bastylli pod Parlament albo na Sorbonę, omijały ją po lewym albo prawym brzegu. Tak jakby wróciły czasy, gdy żadnych mostów na Wyspę nie było i gdy trzeba było przeprować się na nią z Paryża przez wodę. Wyspa żyła w uścisku Sekwany na prawach eksterytorialnej enklawy.*

(Zofia Romanowiczowa: *Na Wyspie*. Paryż: Instytut Literacki, 1984)

Książka „Libella. Galerie Lambert” jest opowieścią o pasji i marzeniach Kazimierza Romanowicza, księgarza, który nie tylko sprzedawał książki, ale także je czytał i umiał o nich udzielić niezwykłych informacji. Księgarza, który włożony w głowy czytelników sam stał się wydawcą książek i płyt gramofonowych. Jest to też opowieść o właścicielu galerii współczesnej sztuki, która zyskała sobie międzynarodową sławę oryginalnością i uporem w promowaniu młodych, nieznanych w Paryżu artystów. Ale jest to również wspomnienie o paryskiej księgarni i żyjącej z nią w symbiozie galerii oraz ludziach, dla których niewielki lokal przy rzece w Ludwiku z Wyspy był – jak to powiedział Andrzej Wal – „drugą Polską”.

Tom zatytułowany „Libella. Galerie Lambert” składa się, podobnie jak pierwsza książka w serii Archiwum Emigracji (pierwotnie: Archiwum Władimirow), z dwóch części: pierwsza to siedem szkiców biograficznych opisujących – w takim stopniu, w jakim jest to dzisiaj możliwe – wszystkie obszary działalności Kazimierza Romanowicza w

Dobrze się rozpatrywać, zanim by było przesądzić, jeśli nie w  
pojęciu to nie mógłby być człowiek, a jednak często jest tak, że  
nie należy przetrzymać człowieka, gdyż wymaga

W tym momencie widać wyraźnie i wyraźnie, że jest odwrócić  
od siebie, przy końcu kłopotliwie z nowym, a jest tak w nadziei, i jest  
fakt, który wydaje się, że jest to, co jest w rzeczywistości

Wobec tego nie należy się nie, ponieważ nie jest to  
albo ponieważ nie jest to, a ponieważ nie jest to, ponieważ  
nie jest to, a ponieważ nie jest to, a ponieważ nie jest to, a ponieważ  
nie jest to, a ponieważ nie jest to, a ponieważ nie jest to, a ponieważ  
nie jest to, a ponieważ nie jest to, a ponieważ nie jest to, a ponieważ

(Zob. Bismarck, 1871-1872, Berlin, 1944)

## WSTĘP

Tytuły książek kojarzą się najczęściej z treścią, czasem nazwiskiem autora, wydawcą zaznaczonym na okładce lub karcie tytułowej... Są też książki przywołujące na myśl ilustracje, zwłaszcza gdy rysunek, sugestywny i autonomiczny zachwyca kolorem, siłą wyrazu lub oryginalnością... Ale kto pamięta księgarnię, w której książka została kupiona? Kto zapamiętał księgarza i atmosferę chwili, gdy pierwszy raz kartkowało się podaną do ręki książkę?

Księgarnie i księgarze są w naszych czasach anonimowi i jest to, jak się wydaje, charakterystyczna cecha drugiej połowy XX wieku. W „Dzienniku podróży do Włoch” Jerzy Stempowski, pod datą 15 grudnia 1947 roku, pisząc o degeneracji handlu księgarskiego w powojennej Europie, zanotował z żalem: *Dzisiejszy księgarz jest tylko urzędnikiem handlowym i nie umie udzielić żadnej informacji, nie robi żadnych poszukiwań i czuje się nieprzyjemnie dotknięty, kiedy ządamy książki leżącej na nieco wyższej półce...*

Książka „Libella. Galerie Lambert” jest opowieścią o pasji i marzeniach Kazimierza Romanowicza, księgarza, który nie tylko sprzedawał książki, ale także je czytał i umiał o nich udzielić najciekawszych informacji. Księgarza, który wsłuchany w głosy czytelników sam stał się wydawcą książek i płyt gramofonowych. Jest to też opowieść o właścicielu galerii współczesnej sztuki, która zyskała sobie międzynarodową sławę oryginalnością i uporem w promowaniu młodych, nieznanych w Paryżu artystów. Ale jest to również wspomnienie o paryskiej księgarni i żyjącej z nią w symbiozie galerii oraz ludziach, dla których niewielki lokal przy ulicy św. Ludwika z Wyspy był – jak to powiedział Andrzej Wat – „drugą Polską”.

Tom zatytułowany „Libella. Galerie Lambert” składa się, podobnie jak pierwsze książki w serii Archiwum Emigracji (pierwotnie: Archiwum „Wiadomości”), z dwóch części: pierwsza to siedem szkiców historycznych opisujących – w takim stopniu, w jakim jest to dzisiaj możliwe – wszystkie obszary działalności Kazimierza Romanowicza w

latach 1946-1993. Pisze się w nich o księgarni działającej w latach 1946-1993, wydawnictwie płytowym „Ballada” założonym około 1953 roku i zamkniętym w 1967, oficynie wydawniczej, której pierwsza książka ukazała się w 1956 roku, a ostatnia w 1990 oraz założonej w 1959 roku Galerie Lambert. Uzupełnieniem szkiców jest opis zawartości archiwum Libelli, które decyzją Zofii i Kazimierza Romanowiczów trafiło w połowie 1995 roku do Torunia, oraz wykaz podstawowej literatury ułatwiający ewentualnym badaczom dotarcie do najważniejszych informacji o Libelli i jej twórcach.

W części drugiej, poprzedzonej ciepłym i bardzo osobistym słowem Stefani Kossowskiej, zamieszczone zostały, w układzie chronologicznym relacjonowanych wydarzeń, wspomnienia (i relacje) twórców i przyjaciół księgarni, świadków jej emigracyjnych losów. Większość z zamieszczonych w tej części szkiców to przedruki, wyjątek stanowi obszerna rozmowa Andrzeja Wata z Kazimierzem Romanowiczem nagrana w lutym 1994 roku w paryskim Centre du Dialogue w czasie wieczoru poświęconego zamkniętej już księgarni. Publikacja tego tekstu była możliwa dzięki pomocy Pani Danuty Szumskiej. Tom uzupełniają fotografie z archiwum Libelli.

Zależało nam na możliwie szerokiej prezentacji wspomnień i relacji świadków prawie pięćdziesięcioletniej działalności ważnego centrum kulturotwórczego emigracji polskiej, o którym napisał Józef Czapski po promocji swej książki w 1988 roku: [...] *myślę z radością, że Libella jest przykładem nadziei, że były rzeczy dla Kultury Polskiej tak cenne jak ta instytucja Kazików Romanowiczów*. Nie udało się niestety uniknąć powtórzeń, z drugiej strony zmuszeni byliśmy opierać się wyłącznie na tekstach drukowanych i dlatego zabrakło wspomnień artystów z kraju.

Nie jest to historia „polskiego Paryża”, która kiedyś napisana pozwoli najpewniej zobaczyć dorobek Romanowiczów w jeszcze pełniejszym świetle. Jest to jedynie pierwsza zbiorowa próba opisu legendy paryskiej Libelli. Stąd osobiste i trudne do uniknięcia subiektywne oceny.

\*

Od czasów Wielkiej Emigracji powstawały w Paryżu i działały liczne polskie placówki społeczne i kulturalne. Wiele z nich natychmiast po wyzwoleniu Francji w roku 1945 wznowiło działalność. Wśród nich: Biblioteka Polska i związane z nią Towarzystwo Historyczno-Literackie, znajdujące się na wyspie św. Ludwika i Księgarnia Polska położona nieopodal wysp, przy Boulevard St. Germain.

Głównym centrum kultury polskiej w Paryżu pozostawała Biblioteka Polska wraz z (powstałym w 1903 roku) Muzeum Adam Mickiewicza. W gmachu biblioteki odbywały się regularne, organizowane przez Towarzystwo Historyczno-Literackie, spotkania literackie i społeczno-polityczne, występy artystyczne i odczyty oraz organizowane były uroczystości patriotyczne gromadzące dużą część niepodległościowego wychodźstwa. Tam też prezentowano prace malarskie artystów polskich oraz dorobek emigracyjnych wydawnictw z głośną wystawą „Kultury” paryskiej w 1986 roku. Od 1979 roku w gmachu Biblioteki prowadzono wykłady na tzw. „Uniwersytecie Letnim” organizowanym przez TH-L i Wspólnotę Polsko-Francuską.

Drugim obok Biblioteki, najstarszym polskim ośrodkiem w Paryżu jest Księgarnia Polska, założona w roku 1833 przez Eustachego Januszkiewicza, przejęta w 1925 roku przez firmę Gebethner i Wolff. Księgarnia kierowana po wojnie przez Stanisława Lama prowadziła również działalność wydawniczą i może poszczycić się ponad 80 tytułami wydanych książek, m. in. jednotomową „Podręczną Encyklopedią Powszechną” opracowaną przez Lama, poszerzonym wydaniem „Wielkiej Emigracji” Lubomira Gadona czy antologiami pisarzy i poetów emigracyjnych również w opracowaniu Stanisława Lama. Oficyna Księgarni wydawała również słowniki, podręczniki szkolne, książki kucharskie itp. Księgarnia organizuje też kiermasze wydawnictw, spotkania z pisarzami i wydawcami, prezentacje płyt oraz sporadycznie wystawy obrazów, np. Romy Elster w grudniu 1978 roku.

Po wojnie powstało we Francji wiele nowych instytucji kulturalnych, społecznych i politycznych, których działalność skierowana była przede wszystkim do emigracji po 1939 roku. Polacy mieszkający w Paryżu dość niechętnie włączali się w życie kulturalne Francji i ulegali wpływowi kultury francuskiej. Polskie kościoły, polskie kawiarnie, biblioteka, księgarnie, spotkania z polskimi pisarzami, koncerty polskich muzyków, odczyty, wernisaże i uroczystości patriotyczno-religijne zaspokajały potrzebę kontaktów kulturalnych. Polskojęzycznych rozgłośni radiowych słuchało regularnie ponad 60% Polaków we Francji, polską prasę czytało ponad 70%. Liczba gazet i periodyków polskich wydawanych we Francji do 1965 roku przekraczała 120 tytułów. „Rocznik Polonii” z 1959 roku podaje, że pod koniec lat 50. Polaków i obywateli francuskich polskiego pochodzenia było we Francji ok. 750 tys., głównie na płn. w Pas-de-Calais.

Główną organizacją Polaków we Francji był powstały w 1949 roku Kongres Polonii Francuskiej, który najsilniejszą działalność prowadził w latach 1956-1979, w latach prezesury Józefa Kudlikowskiego i

we współpracy z założoną jeszcze w XIX wieku Polską Misją Katolicką. Kongres sprawował np. opiekę nad szkolnictwem polskim we Francji, które od 1945 roku podlegało władzom francuskim, a ze strony polskiej Komisji Oświatowej Kongresu. W latach 60-70. istniało we Francji około 300 punktów szkolnych, które liczyły od kilku do kilkudziesięciu uczniów, a każdego roku uczęszczało na naukę języka polskiego przy szkołach francuskich ok. 4000 tys. dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia<sup>1</sup>. działało we Francji też kilka polskich szkół średnich, z których najważniejszą była Szkoła Polska w Batignolles, założona jeszcze w XIX wieku i funkcjonująca do 1963 roku oraz szkoły w Willard-de-Lans, Saint-Jean nad Marną, Vaudricourt i Gimnazjum Pallotynów w Osny koło Pontoise.

Życie społeczne Polaków koncentrowało się również wokół Domów Polskich, świetlic i innych tego typu ośrodków. Do dziś istnieją Domy Kombatanta w Paryżu i Lille, Domy Polskie w Roubaix, w Lourdes itd., w których odbywają się spotkania towarzyskie, zebrania polonijne, imprezy patriotyczne, zabawy ludowe itp. Na szczególną uwagę zasługuje Dom Kombatanta w Paryżu, w którym organizowane są odczyty i spotkania z pisarzami, wieczory autorskie, pokazy filmowe i wystawy.

Na tym tle rozwijały działalność instytucje wydawnicze i kulturalno-społeczne. W 1947 roku osiadł w podparyskim Maisons-Laffitte, przeniesiony z Rzymu, Instytut Literacki Jerzego Giedroycia, wydający miesięcznik „Kultura” i książki pisarzy polskich oraz tłumaczenia. W 1953 roku Instytut zainaugurował serię wydawniczą Biblioteka „Kultury”, w której ukazały się książki najwybitniejszych polskich pisarzy emigracyjnych i wielu krajowych, np. Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, Jerzego Stempowskiego, Marka Hłasko, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Teodora Parnickiego, Jerzego Andrzejewskiego, Stanisława Barańczaka i wielu innych oraz „Zeszyty Historyczne” (od 1962). W 1954 roku Instytut Literacki rozpoczął również przyznawanie nagród literackich, muzycznych i plastycznych.

Bardzo prężną działalność prowadzi wydawnictwo Editions du Dialogue powstałe w Paryżu w 1965 roku z inicjatywy zakonu pallotynów, wydające od 1967 roku książki i czasopisma poświęcone zagadnieniom religijnym i kulturalnym w języku polskim i francuskim, m. in. serie „Znaki czasu”, „Świadkowie XX wieku”, a także fragmenty biblii w tłumaczeniu Czesława Miłosza i pismo „Nasza rodzina”. W sumie ponad 100 tytułów. Z wydawnictwem związane jest paryskie Centre du Dia-

---

<sup>1</sup> J. Gruszyński, *Spoleczność polska we Francji w latach 1918-1978*. Warszawa 1981, s.258.

logue, ośrodek studiów i dyskusji nad zagadnieniami współczesnej kultury i historii Polski, organizujący cykliczne spotkania i odczyty najwybitniejszych twórców kultury polskiej z kraju i emigracji. Od 1948 roku działała też niewielka księgarnia „Książka Polska we Francji” Marie Fontaine mieszcząca się opodal konsulatu PRL w Paryżu.

Przez długie lata artyści ludzie pióra z Polski rzadko wystawiali i występowali we Francji. Sporadyczne występy organizowało polskie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej, ambasada PRL oraz założone w 1946 roku przez Fryderyka Joliot-Curie Stowarzyszenie „France-Pologne”, które w latach późniejszych organizowało za pośrednictwem ambasady „Dni kultury polskiej” w Paryżu. Wystawy plastyczne i spotkania z artystami organizowała też Polska Sekcja YMCA we Francji i Związek Artystów Polskich. Ważną rolę w Paryżu spełniała Stacja Naukowa PAU (do 1951, później PAN), której kierownikiem był w latach 1947–60 Stanisław Wędkiewicz.

Pamiętać też trzeba, że spotkania z pisarzami polskim odbywały się również w wydawnictwach francuskich przy okazji wydania ich książek. Dotyczy to również wystaw polskich organizowanych w niemal wszystkich galeriach paryskich z Muzeum Sztuki Nowoczesnej na czele, koncertów i występów muzycznych, odczytów naukowych i odczytów na tematy polskie na uniwersytetach francuskich i w instytucjach naukowych, np. w Centre d'Etudes Slaves czy Instytucie Katolickim w Paryżu.

W utworzonym w 1962 roku Centre de Civilisation Polonaise uniwersytetu Paris-Sorbonne bardzo często odbywały się spotkania z pisarzami, odczyty, seminaria naukowe i konferencje z udziałem naukowców z kraju i z zagranicy oraz liczne pokazy filmowe i prezentacje wydawnictw krajowych oraz wernisaże sztuki, głównie artystów plastyków z Polski, np. konferencja pn. „Polskie środowisko literackie w Paryżu, wrzesień 1939–czerwiec 1940” z 1991 roku, zorganizowana wspólnie z Biblioteką Polską. Głośne międzynarodowe sympozja i kolokwia organizowane były również w Centrum Studiów Polskich przy Uniwersytecie de Gaulle w Lille oraz w Państwowym Instytucie Języków i Cywilizacji Wschodnich (INALCO) w Paryżu. W 1989 roku na Sorbonie odbył się głośny Festiwal Gombrowicza. W latach 80. polskie wystawy odbywały się również w paryskim Foyer Jean Paul II, np. wystawa Augusta Zamoyskiego w 1988 roku.

We Francji ukazywało się wiele czasopism polskich, z których najstarszym był, zamknięty w 1989 roku, po 83 latach, wychodzący w Lens dziennik „Narodowiec” Michała Kwiatkowskiego. Popularne pismo codzienne było czytane głównie przez emigrantów zarobkowych w płn. Francji. Wśród prasy ukazującej się w Paryżu wyróżniały się przede



wszystkim pisma (głównie tygodniki) katolickie i wojskowe, z których najważniejszymi były „Polska Wierna” (1945-1959), „Syrena” – połączona w 1959 roku z „Orłem Białym”, „Słowo Katolickie” (od 1947 roku), „Głos Katolicki”, wydawany przez Polską Misję Katolicką we Francji od 1959 roku oraz redagowana od 1947 roku przez pallotynów „Nasza Rodzina”. Najważniejszym jednak pismem emigracji polskiej we Francji jest „Kultura” oraz związane z nią „Zeszyty Historyczne”. Działalność wydawnicza emigracji nasiliła się po roku 1981. Powstało wówczas we Francji, głównie w Paryżu, kilkanaście nowych pism i biuletynów adresowanych do nowej solidarnościowej emigracji. Wśród nich na uwagę zasługują przede wszystkim ukazujące się obecnie w Polsce „Zeszyty Literackie” i miesięcznik „Kontakt”, przy którym powstało Stowarzyszenie „Kontakt”, galeria oraz w 1988 roku wydawnictwo książkowe. Przez kilka lat wychodziło w latach 80. w Paryżu bardzo ambitne, dwujęzyczne pismo „Wieloczas” Andrzeja i Heleny Włodarczyków, którym udało się zaprosić do współpracy wielu głośnych pisarzy i poetów.

Z organizacji o charakterze politycznym wymienić należy przede wszystkim: działający w latach 50. w Paryżu pod kierownictwem Stanisława Gryziewicza Ośrodek Badań Europy Wschodniej, publikujący opracowania dotyczące Polski współczesnej, m. in. tzw. „krajowe” zeszyty „Kultury” oraz powstały w 1950 roku Kongres Wolności Kultury, międzynarodową organizację, której siedziba mieściła się w Paryżu. Kongres wydawał czasopisma, drukował książki i organizował międzynarodowe seminaria, na które zapraszani byli Polacy z kraju i emigracji. W 1953 roku Kongres powołał Uniwersytet Wolnej Europy w Strasburgu, na którym studiowali liczni Polacy. Warto jeszcze wspomnieć, że to właśnie Kongres zorganizował w 1951 roku konferencję prasową Czesława Miłosza, gdy ten oficjalnie wystąpił o azyl polityczny we Francji, a później pomagał tłumaczyć i wydawać jego książki.

W latach 80., zwłaszcza po ogłoszeniu w Polsce stanu wojennego, powstały we Francji liczne organizacje pomocy, które wspierały emigrantów i ich rodziny w Polsce organizując spotkania i występy artystyczne, na których zbierano fundusze na zakup leków i żywności. Wśród tych organizacji warto wymienić np. Stowarzyszenie Solidarności Francusko-Polskiej, Comité des Artistes Contre la Repression en Pologne, Fonds Humanitaires Polonais i Association Solidarité Pologne. W 1984 roku otwarty został w Paryżu, z inicjatywy Komitetu Pomocy Polakom we Francji, Dom Polski św. Antoniego.

W latach 90. główny ciężar organizowania spotkań i dyskusji literackich związanych z kulturą i nauką polską wzięły na siebie Stacja Naukowa PAN oraz Instytut Polski w Paryżu.

Oto garść zaledwie informacji niezbędnych dla zaznaczenia historycznego tła działalności Zofii i Kazimierza Romanowiczów. Pozostało jeszcze osobiste wspomnienie związane z Libellą.

W końcu lutego 1989 roku założyliśmy w Toruniu Towarzystwo Książki Niezależnej na wzór klubów powstających w całej Polsce pod auspicjami warszawskiego Stowarzyszenia Wolnego Słowa. W marcu napisałem kilkanaście listów do emigracyjnych czasopism, bibliotek i oficyn wydawniczych z prośbą o książki i pomoc w tworzeniu biblioteki Towarzystwa. Po kilku tygodniach nadeszły paczki z książkami od redaktora Jerzego Giedroycia z Instytutu Literackiego, od Niny Karsov z londyńskiej Kontry i... od Kazimierza Romanowicza. Otrzymaliśmy tych książek niewiele (osiem przesyłek, zawsze w dwóch paczkach po pięć książek), ale paczki przychodziły regularnie co trzy miesiące zaopatrzone w zdawkowy lecz serdeczny list od dyrektora Księgarni. Były to tomy poezji i prozy, książki historyczne i wspomnieniowe niemal wszystkich działających w latach 80. emigracyjnych domów wydawniczych, w tym również własne – Libelli. Nie miałem wtedy świadomości, że nie jesteśmy jedynym lecz jednym z wielu adresów, na które wysyłane są niedostępne w Polsce książki.

Ostatnie przesyłki nadeszły w końcu 1990 roku, ale korespondencja nie zakończyła się na tym. Dwa lub trzy razy zwracałem się z prośbą o pomoc w zdobyciu książki wydanej na Zachodzie i zawsze otrzymywałem ją wraz z serdecznymi pozdrowieniami.

Ostatni list otrzymałem 11 maja 1991 roku. Kazimierz Romanowicz pisał:

*Drogi Panie*

*[...] Wprawdzie pomoc Polsce w zakresie wysylek książek zakończyliśmy, bo wszystko jest teraz dostępne na rynku, ale gdyby Pan osobiście czegoś potrzebował proszę o wiadomość, a będę szczęśliwy [mogąc] zaspokoić Pańską prośbę.*

Moja następna prośba dotyczyła archiwum Libelli.

Mirosław Adam Supruniuk

*Kultura  
współczesna  
literacka*

W latach 90. główną rolę w organizowaniu spotkań i dyskusji  
interakcyjnych z kulturą i sztuką wzięły na siebie Świat  
Nauki PAN oraz Instytut Polsko-Amerykański w Warszawie  
w ramach Domu Polskiego w Ameryce.

Fundacja Humanitas Polska i Akademia Sztuki w Polsce w 1987  
w Warszawie utworzyła Centrum Kultury i Sztuki w Warszawie  
w ramach Domu Polskiego w Ameryce.

W latach 90. główną rolę w organizowaniu spotkań i dyskusji  
interakcyjnych z kulturą i sztuką wzięły na siebie Świat  
Nauki PAN oraz Instytut Polsko-Amerykański w Warszawie  
w ramach Domu Polskiego w Ameryce.

W latach 90. główną rolę w organizowaniu spotkań i dyskusji  
interakcyjnych z kulturą i sztuką wzięły na siebie Świat  
Nauki PAN oraz Instytut Polsko-Amerykański w Warszawie  
w ramach Domu Polskiego w Ameryce.

AKWARELA

Galeria Romanowiczów to nie tylko ściany wystawowe na Wyspie Św. Ludwika, wypełnione dziełami sztuki. To także ta książka, trwalsza niż mury, w której zamknięte jest ich życie z wszystkimi trudnościami i osiągnięciami.

Obrazy w tej książce, ważne i piękne, pokazują co trzeba i z trudem szukam wśród nich kącika na moją skromną akwarelę z paroma kwiatkami, których zadaniem jest tylko przekazać ciepło naszej przyjaźni.

Znamy się długo, ale jak to w prawdziwych przyjaźniach bywa, ich początek nie trzyma się dat, wydaje się, że były zawsze. Nie pamiętam kiedy to się stało. Myślę, że w Paryżu, gdy po wojnie zaczęliśmy jeździć z Adamem co roku za granicę, co dla nas, którzy mieszkając w Londynie, permanentnie byliśmy „za granicą”, oznaczało kontynent. Paryż był wtedy przystankiem dwukrotnie, tam i z powrotem, gdy jechaliśmy i wracali z dalszych stron Francji, z Italii, z Hiszpanii, z Grecji. Te podróże były naszą prywatną „emigracją” z „polszczyzny” w Anglii, w której żyliśmy przez cały rok. Nie był to więc w Paryżu czas spotkań z rodakami, tylko muzea, wystawy, teatry, a jeśli zdarzały się czasem to tylko przypadkiem, gdy z kimś ze znajomych wpadaliśmy na siebie na ubitych szlakach. Galerie Lambert należała do naszej artystycznej trasy, więc pewno tam spotkaliśmy się pierwszy raz z Romanowiczami i chyba przez niezapomnianą Irenę Paczkowską, która pracowała w Galerie.

Trafiliśmy na jakiś jeden czy drugi wernisaż, migają mi w pamięci ich goście: Andrzejewski z kraju, nadrabiający wyniosłością swą niepewność w emigracyjnym towarzystwie, spontaniczny Kazio Wierzyński ze Stanów, chwytający znajomych w objęcia, czarująca, rozwichrzona Rena Jeleńska i jej piękny syn Kocik (jeszcze wtedy nie taki wielki Kot jak później). Zabawiło mnie i pewnie dlatego zapamiętałam, gdy ktoś patrząc na niego szepnął mi do ucha: „Mały Lord”.

Ale wciąż nie widzę dobrze Zosi ani Kazika. Nagle zjawiają się w Londynie, coraz bardziej bliscy przez wspólnych przyjaciół, którzy znają ich życie, dla nas przedpotopowe.

Więc przez „Kajtków”, Wandę Zaklikę i Marysię Bielicką, pokazuje się nam kilkunastoletnia, pisząca wiersze Zosia Górską, razem z nimi

w obozie w Ravensbrück; Kazik wskakuje w swoje miejsce wśród londyńskich wiarusów spod Monte Cassino; o pierwszym spotkaniu z Zosią w „andersowskim” Rzymie czule i dowcipnie opowiada jej dożywotni wielbiciel, rudowłosy, rozplómienny Jasiak Bielatowicz. I wraca pamięć sprzed paru lat, gdy stary profesor Stanisław Stroński ze wzruszeniem wspominał młodziutką romanistkę, spotkaną na wspólnych trubadurskich szlakach w Prowansji. Coraz więcej o nich wiemy, już wiele radości i smutków jest wspólnych, coraz niecierpliwse staje się oczekiwanie na nową powieść Zosi, na list z rue Debelleye.

Teraz bywają już rozmyślne, pozalondyńskie spotkania, nawet nie zawsze w Paryżu. Patrę na fotografię, jak pijemy coś w prowansalskiej oberży, niedaleko gościnnego domu Romanowiczów, przemyślnie, nowocześnie przerobionego z kamiennej chłopskiej chaty. Wreszcie Jours pieczętuje naszą przyjaźń.

Jedziemy po burgundzkiej „Route du vin” jak po karcie win: Mersault, Nuits St. Georges, Chambolle Musigny („le vin des amoureux” pouczają nas przy „degustation”), Gevrais Chambertin...

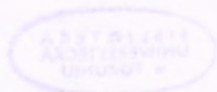
I już jak Żurkowo, jak Tymon Terlecki przezwał gniazdo Romanowiczów, już rodzinne, bo i wnuki się w nim chowały i dorastają w nich, przylatując zza morza.

Stary, wielki dom, grube mury, ogień w ogromnym kominie, obrazy – prywatna galeria, spowinowacona z Galerie Lambert – płytkie kamienne schody, wyslizgane przez pokolenia, na stole czerwone płatki maków, opadające z bukietu, zbyt piękne, by je wyrzucić, kolorowy naszyjnik z misterną niedbałością ułożony na szerokim parapecie okna, książki. I ogród, w którym każde drzewo, każdy kwiat jest osobiście znany gospodarzom.

W wiosce Romanowicze są u siebie, wielka sąsiedzka rodzina, wszyscy wszystko wiedzą o sobie, razem im dzieci rosną, razem im starzy umierają, nawet cmentarz trochę swojski, bo spoczywa tam Rena, matka Kota Jeleńskiego. Niedaleko kafejka, gdzie Zosia się chowa, by pisać nową powieść, i wystarczy wsiąść w samochód, by za chwilę znaleźć się w sercu La Douce France.

Byliśmy tam w 1977 roku i z radością myślę w tę rocznicę, że każdy rok z tych dwudziestu lat potwierdził naszą starą przyjaźń.

London, maj 1997 roku.



## SZKICE

### LIBELLA - LEGENDA POLSKIEGO PARYŻA

Kiedy 11 grudnia 1993 roku składałem w Libelli kolejną wizytę, księgarnia Kazimierza Romanowicza tętniła życiem. Jak zawsze od czterdziestu kilku lat. Zewnętrznie nic nie zwiastowało jej bliskiego zamknięcia. Likwidacja placówki była już w zasadzie przesądzona. Wiedząc o tym, napisałem w księdze pamiątkowej Libelli:

*Tym wpisem nie zamykam Libelli, lecz otwieramy nowy okres jej życia. Najpierw jej wyponiśły dorobek pokazemy na wystawie w Bibliotece Narodowej. Później... Libella będzie żyła w naszych sercach i dziejach polskiej kultury.*

Słowa te kreśliłem szczerze. Wierzyłem w drugie życie Libelli. Nie sądziłem jednak, że będzie ono tak intensywne i pełne chwały. Nie spodziewałem się też, że po raz piąty przyjdzie mi pisać o tej nadsekwanskiej nazie polskiej kultury!

Libella wyrosła na żyznej glebie, a jej rozłożyste korzenie sięgały głęboko, do niejednego źródła. Stała się ukoronowaniem, ujawnieniem już we wczesnej okolicy Kazimierza Romanowicza, jego księgarskich pasji i miłości do książek. Nawigowała i godnie kontynuowała piękne i bogate tradycje księgarstwa polskiego we Francji. Była wreszcie swoistym przedłużeniem działalności wydawniczej i kulturalnej 2. Korpusu.

\* Prof. Andrzej Kłossowski zmarł nagle 30 stycznia 1997 roku w Warszawie.

<sup>1</sup> Poprzeźdnie - nie licząc opracowań publikowanych ogólnie kwiatów polskiej na okrytym - księgarnia tę zajmowałem się w następujących pracach: *40 lat przyrody Libelli*, Przeglad Książki i Wydawnictwa 1986, nr 6, s. 10-11; *Parjada Libella*, *Otwierając się w służbie kultury polskiej*, [w:] *O język i kulturę polską w środowiskach polonijnych. Materiały z II Konferencji Obywatelskiej*, Łódź, 28-29 lipca 1990 r., Warszawa 1990, s. 89-96; *Współczesna polska literatura*, *Parjada Libella i Galeria Lambert Zieli i Kazimierza Romanowicza*, Warszawa 1994, 35, [11] w: *Niechajna powstanie pod moim bitujskim na UMK, przez nagłośnika Aleksandry Olszewskiej pt. "Księgarnia Libella i Galeria Lambert Zieli i Kazimierza Romanowicza"*.

w obozie w Ravensbrück, Kazik witał go w swoje miejsce wśród londyńskich wiarusów spod Monte Casino, o pierwszym spotkaniu z Zosią w „andersowskiej” Rzymie czule i dowcipnie opowiada jej dożywni wielbiciel, rudowłosy, rozbitny i wesoły Jasiel Bielawicz. I widać pamięć sprzed paru lat, gdy stary profesor Stanisław Siroński ze wruszeniem wspominał młodzieńką romanistkę, spotkaną na wspólnych trubadurskich szlakach w Prowansji. Cóż więcej o nich wiemy, już wiele radości i smutków jest wspólnych, coraz niecierpliwiej staje się oczekiwanie na nową powieść Zosi, na bo i z nią debiutujemy.

Teraz bywają już rozmyślane, przelotne spotkania, nawet nie zawsze w Paryżu. Patrzą na fotografię, jak pijemy coś w prowansalskiej oberży, niedaleko gościnnego domu Romanowiczów, przemysłnie, nowocześnie przetobionego z kamienną chłopskiej chaty. Wreszcie Jouri przeczuje naszą przyjaźń.

Jedziemy po burgundzkiej „Route du vin” jak po karcie win, Mersault, Nuits St. Georges, Chambolle Musigny („Je vin des amoureux” pouczają nas przy „degustation”), Gevrey-Chambertin.

I już jak Żurkowa, jak Tymon Terlecki, prazował gniazdo Romanowiczów, już rodzinne, bo i wątki się w nim chowały i drwastają w nich, przylatując zza oceanu.

Stary, wielki dom, grube mury, ogień w ogromnym kominku, obrazy – prywatna galeria, spowinowacana z Galerie Lambert – płytkie kamienne schody, wyszlizgane przez pokolenia, na stole czerwone plaki maków, opadające z białego, zbyt piękne, by je wyrzucić, kolorowy naszyjnik z misterną medalionową ułożony na szerokim parapiecie okna, leśniczki i ogród, w którym każde drzewo, każdy kwiat jest osobście znany gospodarzom.

W wiosce Romanowicze są u siebie, wielka sąpiedzka rodzina, wszyscy wszystko wiedzą o sobie, razem im dzieci rosną, razem im starzy umierają, nawet cmentarz trochę swojski, bo spoczywa tam René, matka Kota Jeleńskiego. Niedaleko kafejka, gdzie Zosie się chowa, by pisać nową powieść, i wystarczy wsiąść w samochód, by za chwilę znaleźć się w sercu La Douce France.

Bviliśmy tam w 1977 roku i z radością myślę w tę rocznicę, że każdy rok z tych świadomości tu potwierdzał naszą starą przyjaźń.

Łódź, maj 1997 r. (m)

**Andrzej KŁOSSOWSKI\***

## **LIBELLA – LEGENDA POLSKIEGO PARYŻA**

Kiedy 11 grudnia 1993 roku składałem w Libelli kolejną wizytę, księgarnia Kazimierza Romanowicza tętniła życiem. Jak zawsze od czterdziestu kilku lat. Zewnętrznie nic nie zwiastowało jej bliskiego zamknięcia. Likwidacja placówki była już wszakże przesądzona. Wiedząc o tym, napisałem w księdze pamiątkowej Libelli:

*Tym wpisem nie zamykamy Libelli, lecz otwieramy nowy okres jej życia. Najpierw jej wspaniały dorobek pokażemy na wystawie w Bibliotece Narodowej. Później... Libella będzie żyła w naszych sercach i dziejach polskiej kultury.*

Słowa te kreśliłem szczerze. Wierzyłem w drugie życie Libelli. Nie sądziłem jednak, że będzie ono tak intensywne i pełne chwały. Nie spodziewałem się też, że po raz piąty przyjdzie mi pisać o tej nadsekwańskiej oazie polskiej kultury<sup>1</sup>.

\*\*\*

Libella wyrosła na żyznej glebie, a jej rozłożyste korzenie sięgały głęboko, do niejednego źródła. Stała się ukoronowaniem, ujawnionych już we wczesnej młodości Kazimierza Romanowicza, jego księgarskich pasji i miłości do książek. Nawiązywała i godnie kontynuowała piękne i bogate tradycje księgarstwa polskiego we Francji. Była wreszcie swoistym przedłużeniem działalności wydawniczej i kulturalnej 2. Korpusu.

---

\* Prof. Andrzej Klossowski zmarł nagle 30 stycznia 1997 roku w Warszawie.

<sup>1</sup> Poprzednio - nie licząc opracowań poświęconych ogólnie książce polskiej na obczyźnie - księgarnią tą zajmowałem się w następujących pracach: *40 lat paryskiej Libelli*. Przegląd Księgarski i Wydawniczy 1986, nr 6, s. 10-11; *Paryska Libella. Czterdzieści lat w służbie kultury polskiej*, [w:] *O język i kulturę polską w środowiskach polonijnych. Materiały z II Konferencji Okrągłego Stołu. Łańcut, 26-28 lipca 1986 r.* Warszawa 1990, s. 89-96; *Instytucja spełnionej nadziei. Paryska Libella i Galeria Lambert Zofii i Kazimierza Romanowiczów*. Warszawa 1994, 35, [1] s. Niedawno powstała pod moim kierunkiem na UMK praca magisterska Aleksandry Olszewskiej pt. „Księgarnia Libella i Galeria Lambert Zofii i Kazimierza Romanowiczów”.



Duszą Libelli był Kazimierz Romanowicz. Bez niego nie byłoby tej księgarni, a przynajmniej nie byłoby jej w takim kształcie, w jakim istniała pośrodku Sekwany przez ponad 47 lat.

Kazimierz Romanowicz urodził się 9 listopada 1916 roku w Lemiszówce koło Kamieńca Podolskiego jako syn Jana i Teodory z Romaników. Szkołę Handlową ukończył w Międzyrzecu Podlaskim. Przed wojną pracował w sekcji francuskiej I warszawskiej filii księgarni Gebethnera i Wolffa (przy Krakowskim Przedmieściu). Jego mistrzem i nauczycielem był tu Zygmunt Edward Makowski, kierownik działu zagranicznego tej znakomitej firmy<sup>2</sup>. W 1937 roku Romanowicz, jako dobrze zapowiadający się księgarz, na dwa lata został wydelegowany do pomocy Tadeuszowi Pajorowi, który w tym czasie kierował paryską Księgarnią Polską. Zaopiekował się on młodym asystentem fachowo i serdecznie, dopełniając jego księgarskiej edukacji. Kiedy w 1939 roku w małym sklepiku przy ulicy Taitbout, obok kamienicy, w której po dziś dzień mieści się Bank PKO SA, organizował filię Księgarni Polskiej, właśnie Romanowiczowi powierzył jej prowadzenie<sup>3</sup>. Być może to pierwsze samodzielne zawiadywanie księgarską placówką przedłużyłoby zagraniczny staż 23-letniego wówczas księgarza. O tym, że ponownie ujrzał Polskę dopiero w wieku 78 lat zdecydowało jednak coś innego.

II wojna światowa wybuchła 1 września 1939 roku. Już 3 września Kazimierz Romanowicz zgłosił się na ochotnika do formującego się we Francji wojska polskiego. Niebawem trafił do Coëtquidan, gdzie ukończył podchorążówkę w słynnej 3 Kompanii CKM-ów. Po kapitulacji Francji, w czasie ewakuacji do Anglii (łódką z Saint-Nazaire w Bretanii), trafił pomiędzy artylerzystów i wśród nich już pozostał. W 1942 roku wysłano go na Bliski Wschód do 2. Korpusu, z którym w stopniu porucznika przeszedł całą kampanię włoską. Zanim zakończył ją w Bolonii, został dwukrotnie ranny, pod Piedimonte i w Strada S. Ceno. Za odwagę na polu walki otrzymał Krzyż *Virtuti Militari* i dwa Krzyże *Walecznych*<sup>4</sup>. Odznaczenia te przyniosły mu ogromną satysfakcję. Po latach powiedział, że Krzyż *Virtuti Militari* jest największą nagrodą, jaka może spotkać żołnierza. Późniejsze wyróżnienia i składane mu dowody

---

<sup>2</sup> Informacja ustna K. Romanowicza, Paryż 26 X 1985 r.; Hanna Tadeusiewicz [z udziałem Ireny Treichel], *Straty osobowe księgarstwa polskiego w latach 1939-1945*. Łódź 1993, s. 44.

<sup>3</sup> Informacja ustna K. Romanowicza, Paryż 26 X 1985 r.

<sup>4</sup> M.in. M. Wańkiewicz, *Bitwa o Monte Casino*. T. 3. Rzym 1947, s. 206 + indeks.

uznania za wieloletnią walkę inną bronią, książką, są zaś szczytem tego, co może osiągnąć księgarz<sup>5</sup>.

2. Korpus nie tylko walczył i zwyciężał z bronią w rękę. Do jego niekwestionowanych zasług należy prowadzenie, zakrojonej na szeroką skalę i adresowanej nie tylko do wojska, działalności oświatowej, wydawniczej i propagandowej. Zainicjowało ją (przed formalnym powołaniem 2. Korpusu) Biuro Propagandy i Oświaty Armii Polskiej w ZSSR, z którego – po różnych przekształceniach – wyłonił się Wydział Propagandy i Oświaty i wreszcie Oddział Kultury i Prasy 2. Korpusu. Od 1942 do 1944 roku komórką tą kierował Józef Czapski. Podlegała mu m.in., utworzona z jego inicjatywy, Redakcja Czasopism i Wydawnictw Wojskowych prowadzona w latach 1942-1944 przez Jerzego Giedroycia<sup>6</sup>.

---

<sup>5</sup> W nadesłanym pocztą przemówieniu laureata Nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego, K. Romanowicz napisał w 1989 r. („Przegląd Polski” - dodatek do „Nowego Dziennika”, Nowy Jork, z 2 II 1989, s. 11):

*Jestem wielce zaszczycony, iż uznano mnie za godnego nagrody Alfreda Jurzykowskiego. Tak samo wielkie było moje zaskoczenie, że wybór prestiżowej Fundacji A. Jurzykowskiego padł na księgarnię, wydawcę i dyrektora galerii, a zwłaszcza osobę, którą trzeba sprowadzać z dalekiej jaskini na Ile Saint Louis w Paryżu [...]. Jak już wspominałem, moje zaskoczenie było wielkie. Nie mogę więc oprzeć się, żeby się trochę pochwalić i powiązać to wydarzenie z historią jedynej innej nagrody w moim życiu - Krzyża Virtuti Militari za bitwę pod Anconą - prawie 50 lat temu. Calkiem osobliwa to zbieżność, prawie jubileusz. Byłem wówczas młodym oficerem artylerii i powierzono mi odpowiedzialne zadanie obserwatora koordynującego ogień całej artylerii II Korpusu armii, celem przygotowania ataku naszej piechoty. W pewnym momencie, który wydał mi się decydujący nakazałem otwarcie ognia, lecz dowódca armii, z którym kontaktowałem się przez radio, nie podtrzymywał tej decyzji nie podając żadnego powodu. Byłem zrozpaczony. Na moich oczach nasi żołnierze mieli rozpocząć atak bez wspomagania artyleryjskiego. Byłem wówczas młody i impulsywny, toteż nie zawahałem się przed powiedzeniem przez radio moim zwierzchnikom, co o tym myślę. Co gorsza - porzuciłem moje stanowisko obserwacyjne, uznając że stałem się niepotrzebny i przyłączyłem się do szeregów piechoty.*

*Jak wiecie, bitwa pod Anconą była zwycięska i dziękuję za to Bogu, również z osobistych względów. Kiedy wróciłem do kwatery głównej mojego oddziału, koledzy nie rokowali mi nic dobrego: poważne naruszenie dyscypliny, dokładnie w środku wojny i bitwy. Dopiero wtedy dowiedziałem się, że artylerię trzeba było powstrzymać, ponieważ nasza pierwsza linia była zbyt blisko linii wroga; istniało więc duże ryzyko, że będą rażeni. Także moje ostatnie stanowisko obserwacyjne znajdowało się na zamaskowanym niemieckim bunkrze z żołnierzami w środku. Przez pewien czas ponuro czekałem na zasłużoną karę. Jednak ku mojemu zdumieniu - kara okazała się nagrodą: Virtuti Militari - największa nagroda, o jakiej polski żołnierz mógł marzyć [...].*

<sup>6</sup> M.in. *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*. Red. T. Terlecki. T. 1-2. Londyn 1964-1965 passim; J. Czachowska, M. K. Maciejewska, T. Tyszkiewicz,

W 1946 roku, przed przeniesieniem 2. Korpusu do Wielkiej Brytanii, pojawiła się kwestia kontynuacji jego działalności wydawniczej oraz zagospodarowania i właściwego wykorzystania dotychczasowych publikacji. We Włoszech, masowo opuszczanych przez Polaków, nie mogły już one liczyć na zbyt.

Swojego rodzaju przedłużeniem działalności wydawniczej 2. Korpusu stała się oficyna Gryf założona w Londynie w 1946 roku. Wystartowała od druku książek przygotowanych jeszcze we Włoszech. Przejęła też niektóre czasopisma publikowane przez 2. Korpus, m.in. „Orla Białego” i „Wiadomości APW”<sup>7</sup>. Z tej samej gleby wywodzi się Instytut Literacki, który – przy poparciu szefa sztabu 2. Korpusu, gen. Kazimierza Wiśniowskiego – utworzył w 1946 roku w Rzymie Jerzy Giedroyc, wspomagany w tym przedsięwzięciu przez grono przyjaciół, m.in. Zofię i Zygmunta Hertzów oraz Gustawa Herlinga-Grudzińskiego<sup>8</sup>.

Większości dużych i cennych remanentów księgarskich 2. Korpusu postanowiono nie przewozić do Anglii. Na ich bazie zdecydowano utworzyć w Paryżu, związaną z wojskiem, księgarnię. Wybierając na jej siedzibę to miasto, słusznie przewidywano, że – jak bywało to w przeszłości – stolica Francji stanie się jednym z głównych ośrodków polskiej emigracji. Nawiązano zarazem do starych i pięknych tradycji księgarstwa polskiego nad Sekwaną. Tu – godzi się przypomnieć – już w 1833 roku Eustachy Januskiewicz i Francuz Hector Bossange założyli Księgarnię i Dom Komisowy Polski będący pierwszą tego typu placówką na obczyźnie. Jej działalność kontynuowała, zrodzona w 1835 roku,

---

*Literatura polska i teatr w latach II wojny światowej. Bibliografia.* T. 1-3. Wrocław 1983-1986 passim; A. Urbański, O. S. Czarnik, *Wydawnictwa polskie 1939-1945. Przewodnik po wystawie* [zorganizowanej przez Bibliotekę Narodową]. Warszawa 1989 passim; M. Danilewicz Zielińska, *Szkice o literaturze emigracyjnej.* [Wyd. 2]. Wrocław 1992 passim; J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce.* Oprac. K. Pomian. Warszawa 1994 passim; I. Chruślińska, *Była raz KULTURA. Rozmowy z Zofią Hertz.* Warszawa 1994 passim; *Działalność wydawnicza 2 Korpusu (Armia Polska na Wschodzie).* Horyzonty (Fribourg) 1946, nr 1, s. 34-35, nr 2, s. 39; M. A. Supruniuk, *O prasie polskiej emigracji wojennej. (Na marginesie pracy Stanisławy Lewandowskiej „Prasa polskiej emigracji wojennej 1939-1945”, Warszawa 1993), Zeszyty Historyczne (Paryż) 1993 z. 106, s.153-154.*

<sup>7</sup> I. Janas, *Polskie firmy wydawnicze w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej (1945-1985).* Rocznik Biblioteki Narodowej T. 21-22, 1985-1986 (wyd. 1990), s. 212-214.

<sup>8</sup> Literatura poświęcona Jerzemu Giedroycowi i jego Instytutowi Literackiemu jest już ogromnie bogata. Tu wspomnę tylko opracowanie Mirosława Adama Supruniuka, *Kultura. Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu, T.1-2.* Toruń-Warszawa 1994-1995 oraz znajdującą się tam bibliografię na temat Instytutu.

słynna Księgarnia i Drukarnia Polska Aleksandra Jełowickiego i Spółki. Już po niej powstało we Francji przynajmniej sto kilkadziesiąt polskich oficyn wydawniczych, księgarń i drukarni, a wśród nich Księgarnia Polska Karola Królikowskiego (1844–1871), Księgarnia Luksemburska Władysława Mickiewicza (1864–1889), Drukarnia Polska Adolfa Reiffa (później Samuela Heymanna; 1873–1916), drukarnia „Narodowca” Michała Kwiatkowskiego (1909–1988), księgarnia „Polonia” działająca przy czasopiśmie utworzonym pod tym tytułem przez Wacława Gąsiorowskiego (1914– po 1921) oraz istniejąca do dzisiaj (zał. 1925) Księgarnia Polska w Paryżu, ta sama, w której od 1937 roku praktykował Kazimierz Romanowicz. Wszystkie te firmy były nie tylko instytucjami książki polskiej za granicą, ale i ważnymi ośrodkami kulturalnymi oddziałującymi na kraj, emigrację i opinię międzynarodową, często swoistymi ambasadorami „polskiej sprawy”, polskimi oknami na świat i fundamentami rozwoju niezależnej literatury i myśli polskiej<sup>9</sup>.

Takie były korzenie Libelli. Zrodziła się ze splotu różnych uwarunkowań. Na to, że już po niewielu latach stała się emigracyjną legendą i miejscem istnych pielgrzymek Polaków z kraju, największy wpływ miał wszakże sam Kazimierz Romanowicz. Początkowo, gdy szukano organizatora mającej powstać w Paryżu nowej polskiej księgarni, nie zwrócono uwagi na służącego w 2. Grupie Artylerii młodego, odważnego oficera, Kazimierza Romanowicza, księgarza z zawodu i zamiłowania. Stało się tak pomimo to, że po zakończeniu działań wojennych zajmował się on opracowaniem i wydaniem książki pamiątkowej swojego pułku. W tej sprawie jeździł m.in. do Rzymu, gdzie poznał Jerzego Giedroycia i po raz pierwszy zetknął się z założonym przez niego Instytutem Literackim<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Por. m.in.: A. Klossowski, *Początki księgarstwa polskiego w Paryżu. (Geneza księgarstwa polskiego we Francji)*. Księgarz 1974, nr 2-3, s. 25-41; tenże, *Księgarstwo polskie we Francji 1871-1918*. Rocznik Biblioteki Narodowej T. 23-24, 1987-1988 (wyd. 1991), s. 213-227; tenże, *Księgarnie polskie we Francji w XX wieku*, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z II sympozjum naukowego. Warszawa 11 i 12 czerwca 1984 r.* Warszawa 1987, s. 103-134; tenże, *Polski ruch wydawniczy we Francji po II wojnie światowej (1945-1989)*. Cz. I. Editor T. 3, 1990, s. 15-35; tenże, *Polityka i komparatystyka w badaniach nad książką polską za granicą. Wybrane zagadnienia*. Acta Universitatis Nicolai Copernici. Bibliologia 1, Toruń 1996, s. 25-44. Księgarnia Polska K. Królikowskiego (Aleksandra Podlewska) i Drukarnia Polska A. Reiffa (Anna Netiacha) są przedmiotem, powstałych pod moim kierunkiem w Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informatyki UMK, prac magisterskich.

<sup>10</sup> W. Łado, K. Romanowicz, *Historia 2 Grupy Artylerii*. [B. m. Włochy 1946] 70 s., il. Zob. też: Z. Hertz, *Nagroda Przyjaźni i Współpracy. Kazimierz Romanowicz*. Kultura (Paryż) 1994, nr 1/2, s. 176-178; A. Bogusławski, *Pożegnanie Libelli i Galerii*

Na kierownika planowanej placówki księgarskiej upatrzono Tadeusza Pajora, zasłużonego przedwojennego szefa nadsekwąńskiej Księgarni Polskiej. Aresztowany i osadzony przez Niemców w obozie koncentracyjnym (za współpracę z ruchem oporu i nielegalne rozpowszechnianie wydawnictw polskich), wyszedł na wolność schorowany, ale nie wyobrażający sobie życia poza księgarstwem. Do Księgarni Polskiej nie mógł wrócić, bo już wcześniej właściciel tej firmy, Bank PKO SA, powołał nowego jej kierownika Andrzeja Bobkowskiego (w początkach 1946 roku zastąpionego przez Stanisława Lama). Misję utworzenia od podstaw nowej prężnej księgarni uznał za przekraczającą jego fizyczne możliwości. Poprzestał przeto na prowadzeniu, aż do śmierci w 1949 roku, ulokowanej w swoim prywatnym mieszkaniu, małej księgarni wysyłkowej i antykwariatu. Nie zbył jednak niczym złożonej mu przez wojsko oferty. Bez wahania wskazał swojego dawnego pracownika i ucznia, a obecnie porucznika artylerii 2. Korpusu, Kazimierza Romanowicza. Tadeusz Pajor, wspólnie ze związanym z Oddziałem Kultury i Prasy Antonim Józefem Zielickim, przekonali do tej propozycji zarówno dowództwo 2. Korpusu, jak i samego Romanowicza.

Książki załadowano na wojskową ciężarówkę prowadzoną przez polskiego szofera, który jako wehrmachtowski jeńiec na ochotnika wstąpił do 2. Korpusu. Obiecano pomoc w wynajęciu lokalu, ale nie wyasygnowano pieniędzy na jej rozruch. Tak doszło do ponownego pojawienia się w Paryżu, odkomenderowanego tam do pełnienia służby księgarskiej, nie zdemobilizowanego jeszcze porucznika Kazimierza Romanowicza. On i jego pomocnik, Franciszek Wardzyński, pobierali żołd<sup>11</sup>. To stwarzało im podstawy skromnej egzystencji. Nie pomagał jednak mundur wojskowy, który drażnił komunistów będących wówczas we Francji u władzy.

Paryskie początki były ze wszech miar trudne. *W tym okresie - wspomina znana pisarka Zofia Romanowiczowa, żona Kazimierza - Francją rządziła „lewica” i my biegaliśmy za „faszystów”. Kazik, jeszcze nie zdemobilizowany porucznik najcięższej artylerii, urzędował tak w księgarni jak w rozjazdach w korpuśnych zielonych spodniach i bodaj czy nie i w kurtce wojskowej, tyle że z poodpruwanymi jednak dystynkcjami. Jak wszyscy! Jego włoskie walizy pełne męskich, cywilnych szyków, wysłane z Italii do Anglii zamiast do Francji, zawierowały się Bóg wie*

---

Lambert. Przegląd Polski (dod. tygodniowy do "Nowego Dziennika"; Nowy Jork) 7 IV 1994, s. 1.

<sup>11</sup> J. Dąbrowska, *Reduta Ordona. Rzecz o „Libelli”*. Głos Katolicki (Paryż) 1994, nr 13, s. 12.

gdzie i na zawsze. Ale za te książki trudno było sobie wypracować komorne i papu, nie mówiąc o samym utrzymaniu oseska-Libelli i jej współpracowników. Nie mógł więc słuchać rad co strachliwszych rodaków w stylu: panie Kazimierzu, czy nie lepiej byłoby przestać już nosić ten mundur? Bo komuniści... Bo jeszcze powybijają szyby w Libelli...

Bóg strzegł i krótko trwało, stosunkowo, to wyzwanie losu szyb. Wreszcie [w 1947 r.] król angielski zdemobilizował Kazika i na otarcie łez dodał mu – jak każdemu – śliczny garnitur w prążki. *Made in England!* Od tej pory dyrektor Libelli oraz jej komiwojażer paradował jak prawdziwy lord (w prążki)<sup>12</sup>.

Księgarnia, o której mówiła Zofia Romanowiczowa, powstała 8 maja 1946 roku pod nazwą Libella, Składnica Książki Polskiej. Jej stosunki własnościowe były na początku skomplikowane. W świecie emigracyjnym stanowiła własność 2. Korpusu, a następnie tych, którzy przejęli jego aktywa i pasywa. Francuzi zarejestrowali ją natomiast na nazwisko pani Kalenkiewicz, ożenionej z Polakiem, rodowitej Francuzki<sup>13</sup>. Inaczej być nie mogło, bo we Francji – o czym będzie jeszcze mowa – cudzoziemcom nie wolno było prowadzić działalności gospodarczej na własny rachunek. Romanowicz obywatelstwo tego kraju przyjął zaś znacznie później. Jedyńm, przez nikogo nie kwestionowanym właścicielem swojej Libelli został dopiero w połowie lat sześćdziesiątych<sup>14</sup>.

Po latach, nie zmieniając siedziby, Libella znalazła się w jednym z najpiękniejszych i najbardziej ekskluzywnych zakątków Paryża. Inaczej było zaraz po wojnie. Wyspa św. Ludwika, gdzie ją ulokowano, jakby niepomna swojej historii, była zapuszczona. Za to, mimo położenia w samym sercu stolicy, czynsze na niej nie były wygórowane. Miało to wpływ na wybór wyspy na locum Libelli. Ale zdecydowały o tym także jej

<sup>12</sup> Z. Romanowiczowa, *Silva rerum Galerie Lambert*. Wiadomości (Londyn) 1979, nr 28, s. 3.

<sup>13</sup> Kamuflaż ten Francuzi rozszyfrowali i wytoczyli K. Romanowiczowi proces sądowy, który skończył się jednak dla niego pomyślnie. Wzięto bowiem pod uwagę dwie okoliczności łagodzące: jego przedwojenną praktykę we Francji oraz ochotnicze zgłoszenie się do wojska we wrześniu 1939 roku. Informacja ustna K. Romanowicza udzielona w grudniu 1994 roku.

<sup>14</sup> Stalo to się z chwilą, w której – za zgodą gen. Władysława Andersa – K. Romanowicz poprzez wpłatę 200 funtów na rzecz powstałego w 1964 r. w Londynie Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego, wywiązał się z ciężących na nim zobowiązań finansowych wobec 2. Korpusu oraz swoich byłych współników, Józefa Czapskiego i Antoniego Józefa Zielickiego. Informacja byłego skarbnika POSK-u Krzysztofa Głuchowskiego – ustna z 16 VII 1994 i pisemna w liście do A. Kłossowskiego z 28 XI 1995; *Cud nad Tamizą. 25 lat Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Wielkiej Brytanii*. Londyn 1989, s. 11.

piękne i wciąż żywe polskie tradycje. Tu, przy quai d'Orléans 6, od 1854 roku mieściła i mieści się nadal, powstała w 1838 roku Biblioteka Polska, której kustoszem był kolega Kazimierza Romanowicza z Coëtquidan Czesław Chowaniec, a dyrektorem „ojcowsko opiekuńczy” wobec raczkującej Libelli Franciszek Pułaski<sup>15</sup>. Wciąż w polskich rękach pozostawał słynny Hôtel Lambert, którego piwnic jego ówczesny właściciel, Stefan Zamoyski, użyczył Libelli na magazyn księgarski. Tu wreszcie przez wiele lat mieszkała Maria Skłodowska-Curie.

Wszystko to złożyło się zatem na to, że ciemna i brudna, opalana węglowym piecykiem, izdebka przy ulicy St. Louis-en-l'Île 12, stała się siedzibą Libelli. Po niezbędnym remoncie i adaptacjach, w lutym 1947 roku po raz pierwszy zapełniła się księgarska witryna i otworzyły się drzwi Libelli. Ich charakterystyczny wystrój nie zmienił się przez 47 lat i wrósł w malowniczy pejzaż wyspy św. Ludwika. Tę istną perłę francuskiej stolicy opiewają książki i filmy. Jest wśród nich polonicum, bibliofilski klejnot, sercem napisana urokliwa opowieść Alberta T'Serstevensa „Intimité de l'île Saint-Louis” przepięknie zilustrowana drzeworytami i wydrukowana na ręcznej prasie w 1954 roku przez Franciszka Prochaskę. Zresztą i w innych „czysto” francuskich publikacjach i filmach nie brakuje polskich akcentów<sup>16</sup>.

Dni sławy i chwały, będącej częścią wyspy, Libelli miały dopiero nadejść. Początki, jak już wiadomo, były zgoła inne. Przełom lat 1946 i 1947 był okresem zmierzchu, spowodowanego wojną, bujnego rozkwitu polskiego ruchu wydawniczego na obczyźnie. Trudne warunki materialne, uzasadnione często obawy przed powrotem do kraju, tymczasowość egzystencji, niewiadoma przyszłość – taka była sytuacja większości potencjalnych i rzeczywistych klientów Libelli. Komunistyczny odłam francuskiej Polonii dopuszczał się niewybrednych ataków na Kazimierza Romanowicza. Charakterystyczną ich próbką jest list Mieczysława Krawczyka z Bayel (Aube) opublikowany w czerwcu 1948 roku przez paryską „Gazetę Polską” pt. „Andersowcy sprzedawcami książek antypolskich”. Jego autor pisał m.in.:

*Pewnego dnia w maju, po robocie, jeszcze nie zdążyłem się umyć, gdy do mieszkania wszedł mężczyzna z walizą w ręku mówiąc ładnie po polsku dzień dobry. Powiada mi, że ma książki do sprzedania. Proszę aby mi pokazał. Wyciągnął na stół kilka książek [...]. Zauważyłem, że te*

<sup>15</sup> Wystąpienie K. Romanowicza na otwarciu wystawy „Instytucja spełnionej nadziei” w Bibliotece Narodowej w Warszawie 5 XII 1994 r.

<sup>16</sup> M.in. książka Frédéric Vitoix *Mes Îles Saint-Louis* (Paris 1981), w której w rozdziale pt. *Ile polonaise* (s. 65-67) jednym zdaniem wspomniano Libellę.

książki wydawane są we Włoszech – Rzym – II Armia Andersa. Tak mu odpowiedziałem: – Panie, to są książki wydawane za granicą i są przeciw Polsce, a ja uznaję tylko to co jest polskie i to co jest w Polsce, bo ja jestem Polakiem. I zaczęła się dyskusja na ostro. – Tak on mi odpowiada, że to są książki armii bohaterów. – Ja im nie ubliżam – odpowiedziałem. Za ich bohaterstwo to im oddaję cześć jako Polak Polakowi, ale dzisiaj spiskują przeciw Polsce – to są zdrajcy. – Zaczął mi bluźnić przeciw Polsce Ludowej.

Rozwojowi Libelli nie sprzyjał też odczuwalny chłód lewicowych władz francuskich wobec Polaków nie chcących wracać do kraju. Księgarnia rodziła się zatem na gruncie bardzo niepewnym. Nawet Józef Czapski, który wraz z Antonim Józefem Zielickim formalnie był jednym z trzech jej założycieli<sup>17</sup> i faktycznie dopomagał w uruchomieniu Libelli, nie wróżył jej długiego żywota: *gdybyś piekarnię zakładał, rozumiem – mówił – ale kto tutaj przyjdzie po polską książkę. To tak daleko.* Dyrektor konkurencyjnej Księgarni Polskiej z bulwaru St-Germain powiadał zaś, że włosy wyrosną mu na dłoniach, jeżeli Romanowiczowi się uda<sup>18</sup>. Tak ciężkie te czasy po latach wywoływała z pamięci Zofia Romanowiczowa:

*Były więc jazdy Kazika po „Nordzie”, czyli kopalnianym departamencie Francji, gdzie gęsto żyli Polacy, do których trzeba było trafić po komiwojażersku, z walizką książek. Pociągami oczywiście, autokarami, z nocowaniem po parafiach – o samochodzie i hotelach nikt z nas wtedy, świeżych emigrantów, nawet nie marzył*<sup>19</sup>.

Podczas tych wypraw zdarzały się takie spotkania jak to, które po „swojemu” zrelacjonował w „Gazecie Polskiej” Mieczysław Krawczyk. Mimo to – opowiada Romanowicz:

*Książki rozchodziły się bardzo dobrze, ale ileż można było zarobić na sprzedaży książek, które mieściły się w dwóch czy trzech walizkach. Powoli, powolutku Libella nie tylko funkcjonowała, ale zaczynała się rozwijać. Ciągłe byłem w rozjazdach, do tego stopnia, że praktycznie nie znalazłem naszej małej córeczki, Basi. Żona, żeby ratować rodzinne i firmowe finanse pisywała powieści do istniejącego wówczas w Belgii polskiego wydawnictwa „Co tydzień powieść”<sup>20</sup>.*

<sup>17</sup> Wynikało to z aktualnie pełnionych przez nich funkcji. Józef Czapski był kierownikiem, a Antonii Józef Zielicki zastępcą kierownika paryskiej placówki 2. Korpusu i Ministerstwa Informacji. Por. J. Giedroyc, *Autobiografia...*, s. 131-132.

<sup>18</sup> M. Hernandez-Paluch, *40 lat Libelli*. Kultura (Paryż) 1986, nr 12, s. 102.

<sup>19</sup> Z. Romanowiczowa, *Silva rerum...*, s. 3.

<sup>20</sup> [K. Romanowicz, M. Jonikas], *Paryska „Libella”*. Z założycielem paryskiej „Libelli” K. Romanowiczem i M. Jonikaszem rozmawia M. de Hernandez-Paluch. Tygodnik Powszechny 1985, nr 48, s. 4.



Wśród ludzi, którzy popierali wówczas jego poczynania, Romanowicz ciepło wspomina m.in. rektora Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, ks. Franciszka Cegielkę, który w 1945 roku powrócił do Francji po kilkuletnim pobycie w niemieckim obozie koncentracyjnym w Dachau, sekretarza generalnego Centralnego Związku Polaków we Francji Piotra Kalinowskiego, wspomnianego już kustosa Biblioteki Polskiej Czesława Chowańca oraz Romana Kowaliczkę, który załatwił mu comiesięczne pogadanki o książkach w Sekcji Polskiej radia francuskiego<sup>21</sup>. Najwięcej wszakże – co podkreślał i podkreśla nadal bardzo często i mocno – zawdzięcza swojej żonie.

W 1948 roku została nią, urodzona 18 października 1922 roku w Radomiu, Zofia z domu Górską, która za udział w konspiracyjnej działalności Związku Walki Zbrojnej przez kilka lat była więziona w obozach w Ravensbrück i Neu-Rohlau pod Karlsbadem. Już w 1936 roku zaczęła publikować wiersze w szkolnym piśmie "Sztubackie Głosy". W więzieniach i obozach pisywała wiersze, które przechowywały się w pamięci współtowarzystek<sup>22</sup>. Po wyzwoleniu, w 1945 roku była sekretarką Melchiora Wańkowicza. W latach 1946-1949 na paryskiej Sorbonie studiowała romanistykę. Za swój właściwy debiut uważa nowelę "Tomuś" ogłoszoną w "Orle Białym" w okresie współpracy z Wańkowiczem (1945). Pierwszą książkę – powieść "Baśka i Barbara" – wydała w Libelli w 1956 roku. Dziś jest znaną pisarką, poetką i tłumaczką, laureatką renomowanych nagród i bohaterką wielu szkiców historyczno- i krytycznoliterackich. Jej biogramy znaleźć można w encyklopediach i różnych słownikach<sup>23</sup>.

Już u zarania samodzielnej działalności księgarskiej miał więc Kazimierz Romanowicz sprzymierzeńców i wrogów. Miał też konkurentów w postaci zadomowionej od dawna w Paryżu przy bulwarze St-Germain 123 Księgarni Polskiej kierowanej przez wytrawnego edytora dr. Stanisława Lama<sup>24</sup> oraz kilkunastu pomniejszych księgarni polskich (prze-

---

<sup>21</sup> J. Dąbrowska, *Reduta Ordo...*; Rocznik Polonii Zagranicznej (Londyn) 1948, s. 57, 229.

<sup>22</sup> *Ravensbrück. Wiersze obozowe*. Zebrały W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowa, E. Sulińska. Warszawa 1961 (34 wiersze, s. 27-63); *Zwyciężyły wartości. Wspomnienia z Ravensbrück*. Oprac. U. Wińska. Gdańsk 1985 (*Różaniec*, s. 368-375).

<sup>23</sup> M.in.: *Słownik współczesnych pisarzy polskich*. Seria II. T. 2. Warszawa 1978, s. 351-355; *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980*. Warszawa 1992, s. 288-289.

<sup>24</sup> M.in.: A. Klossowski, *Sto pięćdziesiąt lat Księgarni Polskiej w Paryżu*. Księgarz 1983, nr 2, s. 7-28, nr 3, s. 26-27; W. Voisé, *Księgarnia Polska. 150 lat placówki, 1833-1983*. Paris 1983.

ważnie efemeryd) funkcjonujących we Francji w drugiej połowie lat czterdziestych<sup>25</sup>. Jednak zarówno te firmy, jak i później powstałe nad Sekwaną księgarnie polskie, nie potrafiły mu zagrozić. Swoiste trudności stwarzało natomiast to, że księgarstwo zawsze traktował jako służbę społeczną. Gdyby miało być inaczej, *gdybyśmy – powie po latach – otwierali sklep dla pieniędzy tylko, handlowalibyśmy wódką, bądź otworzyli piekarnię*<sup>26</sup>. Że nie są to czcze słowa, dowodzą m.in. serdeczne listy pisane do Libelli przez Polaków z całego prawie świata. Są wśród nich listy od osób o znakomitych nazwiskach, ale są także – i te są najbardziej wzruszające – listy od ludzi o niewielkim wyrobieniu czytelniczym. Pełno w nich podziękowań za poradę w wyborze odpowiedniej książki, czy wyrozumiałość wobec zalegania z opłatą prenumeraty lub księgarskiego rachunku. Zdarczają się, takie jak poniższe, wyrazy wdzięczności za pomoc w odnalezieniu dawnych towarzyszy broni lub prośby o pomoc w załatwieniu spraw bardzo odległych od księgarskiej profesji:

*Drogi Panie Poruczniku! Serdecznie Panu dziękuję za list, który sprawił mi dużo radości, bo się dowiedziałem o swoim dowódcy i opiekunie z frontu. A teraz mam jedną prośbę do Pana, żeby mi Pan coś przysłał za te parę fr., które Panu posyłam, a co to Pan wie co jest mi potrzebne, książeczkę tylko zajmującą, choć nawet i o babach, byle by była wesola[...].*

Niem mało w listach słanych do Libelli jest takich oto wynurzeń:

*Libella podoba mi się najbardziej ze wszystkich księgarni polskich we Francji. Dlatego wszystkie książki polskie zamawiam i będę zamawiać u was, jak tylko możliwości finansowe mi na to pozwolą. (Z listu czytelnika ze Ste-Foy-St-Sulpice, lata czterdzieste)*<sup>27</sup>.

O tym, że Kazimierz Romanowicz zawód księgarza polskiego na obczyźnie pojmuje jako ważną misję kulturalną, świadczą też m.in. jego głęboko refleksyjne zainteresowania stanem czytelnictwa i w ogóle sytuacją książki polskiej za granicą, którym dał wyraz już w 1948 roku w artykule pt. "Księgarnia na emigracji"<sup>28</sup>, a później w licznych rozmowach i

---

<sup>25</sup> A. Klossowski, W. Zalewski, *Dealers of Polish and Russian Books Active 1918 to Present. A contribution to the history of book trade*. Warsaw-Stanford 1990, s. 43-53; A. Klossowski, *Przechadzka po księgarniach polskich w Paryżu*. Życie Literackie 1986, nr 9, s. 12-13; A. Klossowski, *Polski ruch wydawniczy we Francji po II wojnie światowej...*; Biblioteka Polska w Paryżu, mns. akc. 4052: korespondencja księgarni Ignis-Opera w Paryżu z lat 1946-1949.

<sup>26</sup> [K. Romanowicz, M. Jonikas], *Paryska „Libella”* ...

<sup>27</sup> K. Romanowicz, *Księgarnia na emigracji*. Kultura (Paryż) 1948, nr 14, s. 144-146.

<sup>28</sup> Ibidem, s. 141-147.

wywiadach prasowych, radiowych i telewizyjnych. Potwierdza to i atmosfera panująca w samej księgarni, którą wielokrotnie miałem przyjemność poznać osobiście. Podczas moich bytności w Libelli ciągle ktoś zachodził do niej, by zasięgnąć informacji, coś przekazać, względnie przejrzeć książki, do których dostęp był nieograniczony. A jeśli nawet celem wizyty było tylko kupno książki, nierzadko kończyło się to dłuższą, serdeczną rozmową z szefem, pracownikami księgarni albo innymi jej klientami. Niektórzy – wspomina Kazimierz Romanowicz – wpadali tylko po to, żeby powiedzieć mi dzień dobry<sup>29</sup>.

Przez wszystkie lata swojego istnienia była wreszcie Libella – o czym szerzej będzie mowa później – swoistą redutą broniącą tożsamości polskiej kultury, skrawkiem wolnej Polski, na którym spotykali się rodacy z kraju i emigracji, źródłem zaopatrywania ojczyzny w wolne słowo i opoką podtrzymującą na duchu krajan, którym narzucono życie w ustroju komunistycznym.

\*\*\*

Początkowo, z braku dostatecznych funduszy, księgarnia Kazimierza Romanowicza była placówką wyłącznie sortymentową, zaopatrującą w książki i czasopisma Polonię zamieszkałą we Francji oraz poza jej granicami. Zrazu handlowała głównie remanentami księgarskimi 2. Korpusu oraz wydawnictwami Instytutu Literackiego. W ogłoszeniach i katalogach z lat czterdziestych i pięćdziesiątych Libella informowała potencjalnych klientów, że jest otwarta – z wyjątkiem niedziel i świąt – codziennie od 9 rano do godziny 6.30 wieczór, że prowadzi antykwaryczny skup książek polskich, że przyjmuje prenumeratę na różne polskie czasopisma, że służy radami przy zakupie książek i przy tworzeniu bibliotek, że katalogi wysyła bezpłatnie na każde żądanie, a zamówienia pocztowe realizuje natychmiast. Podkreślała, że książki polskie i francuskie ekspediuje m.in. do Afryki, Anglii, Ameryki, Belgii, Holandii, Szwajcarii i Polski. Już w 1948 roku Libella posiadała na składzie około 1500-2000 tytułów różnych książek polskich, przy czym każdy tytuł w ilości od 5 do 1000 egzemplarzy. Pośrednicy i korespondenci firmy działali w Niemczech, Austrii, Belgii, Holandii, Argentynie i Kanadzie. *Nasz katalog, wydawany co roku w rosnącej liczbie egzemplarzy* – pisał K. Romanowicz w 1948 roku – *(w tym roku 15 000) dociera wszędzie, gdziekolwiek los rzuci polskiego emigranta i pomaga mu nawiązać kontakt z polskością*<sup>30</sup>. W

<sup>29</sup> J. Podolska, *Polska wyspa na Sekwanie*. Gazeta Wyborcza, 1993, nr 302, s. 9.

<sup>30</sup> K. Romanowicz, *Księgarnia na emigracji ...*, s. 143.

tymże 1948 roku Libella, sama dopiero na dorobku, walnie dopomogła w założeniu w Buenos Aires Składnicy Książki Polskiej<sup>31</sup>.

Charakter czysto polski księgarnia z wyspy św. Ludwika zachowała aż do końca istnienia. Gros jej sortymentu stanowiły wydawnictwa polskie (krajowe i emigracyjne) oraz inne – głównie francuskie polonica obcojęzyczne. Szersze zainteresowania klientów również zaspokajała, ale za każdym razem drogą sprowadzania żądanych książek z hurtowni bądź innych księgarń. W ostatnich latach sortyment Libelli oscylował w granicach 3 tys. tytułów książek dobieranych według jednej z kardynalnych zasad wyznaczanych przez Romanowicza: literatury nie dzieli się na krajową i emigracyjną, lecz na dobrą i złą. Wydawnictwa krajowe K. Romanowicz sprowadzał za pośrednictwem Ars Polona: stale narzekając na jej ociążałość. Niestety koniec jej monopolu na eksport książki polskiej nie przyniósł spodziewanej poprawy. Nowe publikacje krajowe Libella, podobnie jak inne firmy zagraniczne, zdobywała w ostatnich latach z coraz większą trudnością.

Zdarzało się, aczkolwiek rzadko, że Libella przyjmowała na skład główny (z zaznaczeniem tego na karcie tytułowej książki) obce nakłady. Tak było np. z wydanymi w 1963 roku wspomnieniami Szymona Konarskiego "Cztery lata w okupowanym Paryżu, 14 VI 1940 – 25 VIII 1944".

Poza podstawowym sortymentem księgarskim firma oferowała swoim klientom pocztówki, mapy, katalogi znaczków pocztowych i płyty gramofonowe. Później nadszedł czas na nowe nośniki dźwięku i obrazu.

Drogą sprzedaży wysyłkowej Libella docierała do 40 krajów. W kartotekach księgarni znajdowało się ponad 10 tysięcy nazwisk osób, które przynajmniej raz coś w niej zamówili i którym regularnie wysyłano nowe katalogi. Do tej formy sprzedaży oraz utrzymywania stałych kontaktów ze swoimi klientami zawsze przywiązywała wielką wagę. Zaraz po wojnie orientowała się głównie na "starą" emigrację skupioną przede wszystkim w północnych departamentach Francji. Potem doszli, coraz bardziej rozpieczęchający się po świecie, byli żołnierze 2. Korpusu. Kazimierz Romanowicz nie tracił ich z pola widzenia. *Gdybyśmy – opowiadał w 1986 roku Marii Hernandez-Paluch – założyli ręce i nie docierali do ludzi, to byśmy nie sprzedawali. Niech Pani popatrzy na tę ilość kopert. Wszystkie zaadresowane, przygotowane do wysłania. Bywa i tak, że wysyłamy do kogoś przez dwa lata katalog i brak reakcji. Potem w trzecim roku zamawia książkę i to już trwa*<sup>32</sup>.

<sup>31</sup> J. Miecznikowski, *Polska książka w Argentynie*. Orzeł Biały (Bruksela) 1949, nr 9, s. 3.

<sup>32</sup> M. Hernandez-Paluch, *40 lat ...*

Nasza księgarnia była raczej księgarnią wysyłkową, niż sprzedającą książki na miejscu – powiedział przy innej okazji szef Libelli<sup>33</sup>. Nigdy i w najmniejszym stopniu nie lekcewał tych, którzy po polską książkę osobiście udawali się na wyspę św. Ludwika.

*Ludzie, którzy odwiedzali i odwiedzają moją Libellę – mówił w 1992 roku – to w większości przypadków nie inteligencja, lecz robotnicy albo przedstawiciele inteligencji technicznej. Ludzie ci znaleźli tu jakąś pracę, ale odczuwają potrzebę kupowania i czytania książek. Znaczną część nabywców stanowią kobiety, które wyszły tu za mąż i także odczuwają potrzebę kontaktu z polskim słowem. [...] Również goście z kraju, którzy odwiedzali Libellę, aby zdobyć książki wydane na emigracji i zabrać je do Polski, była to publiczność bardzo zróżnicowana społecznie i, co ciekawsze, z różnych sfer politycznych. Oprócz ludzi związanych z opozycją, z „Solidarnością”, pojawiali się również działacze partyjni, którzy chcieli poznać emigracyjną literaturę, pojawiali się też „ubecy”<sup>34</sup>.*

Aż do przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych prawie wszyscy Polacy z kraju opuszczali Libellę obdarowani paru książkami. Niepisaną zasadą wydawców emigracyjnych było bowiem przeznaczanie sporej części swoich nakładów (zazwyczaj 300–500 egzemplarzy) na bezpłatne rozdawnictwo "krajowcom". Kazimierz Romanowicz uczestniczył też w bezpłatnej wysyłce konkretnym osobom w Polsce wydawnictw zagranicznych (obcych). Często były to publikacje bardzo cenne. Wiele z nich zasiliło moją domową bibliotekę.

Za te dary, a wśród nich wydawnictwa własne Libelli, zachowało się w archiwum Romanowiczów niemało serdecznych podziękowań zarówno od osób prywatnych, jak i instytucji.

Jedną z obdarowanych była prof. Maria Janion, która 20 października 1990 roku pisała do Kazimierza Romanowicza:

*Najserdeczniej dziękuję za obdarowanie mnie cudownymi książkami! Czytam na przemian: wspaniałą "Rok myśliwego"; chyba jeden z najlepszych polskich tomów poetyckich XX wieku – "Płótno" Zagajewskiego i wreszcie o diable historii u boku Al. Wata. Jeszcze raz dziękuję za ten bankiet i łączę najlepsze pozdrowienia.*

W innym duchu, bardziej oficjalnie, jak przystało na piastowany urząd, za książki otrzymane z Libelli dziękował 20 listopada 1992 roku

<sup>33</sup> [K. Romanowicz], *Walczyłem o wolne słowo*. Rozmawiał z K. Romanowiczem A. T. Bąkowski. Rzeczpospolita, 1993, nr 304, s. 4.

<sup>34</sup> [K. Romanowicz], *Dać dzieciom język polski*. Z K. Romanowiczem rozmawia J. Papuzińska. Guliwer 1992, nr 1, s. 20.

Prezydent miasta Poznania, Wojciech Szczęsny Kaczmarek. Napisał on m.in.:

*Pragnę na Pana ręce złożyć słowa podziękowań za cenny dar jakim są książki, które złożą się na zbiory powstającej w Poznaniu Czytelni Polskiej Literatury Emigracyjnej. Cieszę się niezmiernie, że między innymi dzięki Panu zaistniała możliwość utworzenia takiej właśnie czytelnicy w Poznaniu. Mimo, że przez te wszystkie lata ci, którzy tego pragnęli, docierali na różne sposoby do twórczości naszych Rodaków tworzących na obczyźnie, niemniej jednak uważam, że powołanie czytelnicy jest istotne dla życia kulturalnego Poznania i pozwoli wszystkim na łatwy dostęp do polskiej twórczości powstałej na emigracji.*

Katalogi i prospekty reklamowe Libelli, z czasem coraz liczniejsze i składane na własnym komputerze, zawsze były rozdawane i rozsyłane bezpłatnie. Jej inseraty często ukazywały się w czasopismach wychodzących wydawanych w różnych krajach, m.in. w "Orle Białym", "Kulturze", "Narodowcu", "Syrenie", "Poglądzie", "Pulsie", "Ilustrowanym Kalendarzu Wychodźczym". Informacje o niej zamieszczał wydawany w Londynie w latach 1948–1958 "Rocznik Polonii" oraz wiele innych informatorów i przewodników emigracyjnych. Sama księgarnia czynna była codziennie, z wyjątkiem niedziel i poniedziałków, w godzinach od 9.00 do 12.00 i od 14.30 do 18.00. Pomimo, że K. Romanowicz prowadził ją przy pomocy bardzo nielicznego personelu, a niekiedy wręcz sam, Libelli raz tylko zdarzyła się krótka przerwa urlopową. To przede wszystkim księgarska rzetelność i obowiązkowość nie pozwoliła mu na odwiedzenie ojczyzny aż przez 57 lat, czyli do grudnia 1994 roku. Dlatego też nie przyjechał w 1989 roku do Nowego Jorku, by osobiście odebrać nagrodę przyznaną mu przez Fundację im. Alfreda Jurzykowskiego.

\*\*\*

Każda zarejestrowana we Francji księgarnia posiada licencję wydawniczą. Zrazu, z braku odpowiedniego kapitału, nie korzystał z niej Kazimierz Romanowicz. Licencja Libelli okazała się wszakże zbawieniem dla Jerzego Giedroycia po jego przeniesieniu się w 1947 roku do Francji. Jako cudzoziemiec nie mógł zarejestrować w tym kraju Instytutu Literackiego, a tym samym na własną rękę prowadzić działalności wydawniczej. Za sprawą 2. Korpusu doszło więc do oficjalnego mariażu obu instytucji. Jerzy Giedroyc i Zygmunt Hertz zostali formalnie wpisani na listę pracowników Kazimierza Romanowicza, a Libella stała się prawnym wydawcą "Kultury" i innych publikacji Instytutu Literackiego. Tylko niewtajemniczonych mogą dziwić wydawnictwa Jerzego Giedroycia, w

których – aż po lata sześćdziesiąte – podawano dwóch wydawców: Instytut Literacki na kartach tytułowych i Libellę na ich odwrocie.

Instytut Literacki znajdował się w lepszej sytuacji lokalowej. Kiedy więc K. Romanowicz musiał opróżnić ze swoich książek podziemia Hôtel Lambert, magazyn jego zapasów księgarskich znalazł pomieszczenie w piwnicach Maisons-Laffitte. Obie firmy w bratnim, ale krępującym je "uścisku" przetrwały aż 15 lat. Do rozstania doszło na początku lat sześćdziesiątych, kiedy Instytut uzyskał osobowość prawną. Pozostała wzajemna wdzięczność i szacunek. Bardzo ciepło kontakty Libelli i Instytutu Literackiego wspominała w 1994 roku Zofia Hertz z okazji przyznania Kazimierzowi Romanowiczowi ustanowionej przez paryską "Kulturę" Nagrody Przyjaźni i Współpracy<sup>35</sup>.

Własną działalność wydawniczą Libella rozpoczęła dopiero w 1956 roku. Pierwszą książkę, która ukazała się z zaprojektowaną przez Władysława R. Szomańskiego, jej firmową jaskółką była "Baśka i Barbara" – powieściowy debiut żony Kazimierza Romanowicza, Zofii. Książka, której pierwsze rozdziały drukowano wcześniej na łamach "Kultury", stała się emigracyjnym bestsellerem. Subtelnie poruszany przez autorkę problem jak wychować na emigracji dziecko, jak przekazać mu system wartości, który wyniosło się z domu i rodzinnego kraju, nurtował – okazało się – całe rzesze czytelniczek i czytelników. "Baśka i Barbara" rozeszła się w ilości 5 tys. egzemplarzy, co jak na warunki wychodźcze było ewenementem. *Trzeba bowiem zważyć – powiada K. Romanowicz – że Francja ma 50 mln. mieszkańców, jej książki eksportowane są na cały świat, a mimo to beletrystykę Francuzi wydają "na początek" w nakładach nie wyższych niż 3 tys. egzemplarzy*<sup>36</sup>. Jednocześnie "Baśka i Barbara" przetrwała literaturze emigracyjnej drogę do kraju. *Była to – pisał w 1958 roku Witold Zechenter – pierwsza książka polska wydana na emigracji, którą sprzedawały nasze księgarnie w kraju*<sup>37</sup>. W tymże roku Państwowy Instytut Wydawniczy dostarczył na rynek jej polską edycję. Na czterdziestolecie Libelli "Baśka i Barbara" ukazała się ponownie, w takiej samej szacie graficznej jak jej pierwodruk.

Szatę tę, nieraz przez Libellę powtarzaną, bardzo dla niej charakterystyczną zaprojektował Władysław R. Szomański. W białych kartonowych okładkach, z kolorową ramką, barwnym tłem dla tytułów i nie-

<sup>35</sup> Z. Hertz, *Nagroda przyjaźni ...*

<sup>36</sup> [K. Romanowicz], *Rozmowa z K. Romanowiczem - właścicielem księgarni i wydawnictwa Libella w Paryżu*. Rozmawiał A. Wola (Warszawa) 1989, nr 12, s. 2-3.

<sup>37</sup> W. Zechenter, *Śladem polskiej książki w Paryżu*. *Życie Literackie* 1958, nr 30, s. 9.

odłączną jaskółką, kryje ona niewielkiego formatu książeczki. W tej nieformalnej serii, obok dalszych prac literackich Zofii Romanowiczowej, ukazały się m.in.: powieść Hanny Krall „Sublokatorka” (1985) oraz oparte na autentycznych faktach opowiadanie Jana Józefa Szczepańskiego „Kapitan” (1986). Obie te książki, z przyczyn cenzuralnych, nie miały w owych latach szans na wydanie w Polsce. W drugiej z nich sięgnięto do „ochronnego” kamuflażu, umieszczając na odwrocie karty tytułowej adnotację: *wydano bez wiedzy i zgody autora*. W 1958 roku wyszły też m.in. „Losy pasierbów” Floriana Czarnyszewicza. Wydanie tej powieści o pionierach wychodźstwa polskiego w Argentynie Libella połączyła z ogłoszeniem konkursu dla czytelników. Należało w nim odpowiedzieć, który rozdział „Losów pasierbów” podobał się najbardziej i dlaczego?

Libella była renomowaną firmą, książka opatrzona jej sygnetem nobilitowała autora. Dlatego Kazimierz Romanowicz otrzymywał wiele ofert wydawniczych; znacznie więcej niż ze względów finansowych mógł przyjąć. Na ogół nie musiał szukać autorów i zabiegać o ich względy. Mógł natomiast przebierać w przedkładanych mu propozycjach, wyselekcjonowywać z nich najwartościowsze pozycje. Dość często były to prace autorów mieszkających w kraju, ale naturalnie takie, które w PRL byłyby skazane na pozostanie w przysłowiowych szufladach.

W dużej mierze odnosi się to do "Historii i Teraźniejszości" - jedynej formalnej, to znaczy noszącej oficjalny tytuł, serii wydawniczej Libelli. Seria ta, popularnie zwana niebieską (od koloru okładek projektu Romana Cieślewicza) narodziła się w 1978 roku z inicjatywy Kazimierza Romanowicza i Marcina Króla. Złożyło się na nią 17 tomów wydanych pod auspicjami Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. Patron ten, od lat odpowiadający za tamtejszą Bibliotekę Polską, zasłużony i znany nie tylko na emigracji, miał – przynajmniej w założeniu – jak powiedział już po zamknięciu Libelli K. Romanowicz *zabezpieczyć autorów tej wspaniałej serii historycznej przed ewentualnymi represjami ówczesnego reżymu w Polsce*<sup>38</sup>. Splendoru przydawał serii jej Komitet Wydawniczy złożony z pięciu osób – dwóch z emigracji i trzech z kraju – Czesława Miłosza, Piotra Wandycza, Henryka Wereszyckiego, Jacka Woźniakowskiego i Czesława Zgorzelskiego. Serię wypełniły szkice, eseje i prace naukowe głównie z zakresu historii, polityki, socjologii, kultury oraz krytyki literackiej. Często są to prace nie dające się jednoznacznie przypisać do konkretnej dziedziny wiedzy, ale zawsze mieszczące się w kręgu nauk humanistycznych i społecznych. W "Historii

---

<sup>38</sup> Wystąpienie K. Romanowicza na otwarciu wystawy „Instytucja spełnionej nadziei ...” w BN w Warszawie.



i Teraźniejszości" ukazały się m.in. prace Henryka Wereszyckiego, Marcina Króla, Ryszarda Przybylskiego, Stanisława Barańczaka, Jacka Marii Majchrowskiego, Krystyny Kersten i Jacka Trznadla.

Do trzeciej, znowu nieformalnej, serii Libelli, odzianej w białe okładki z czerwonym obramowaniem, przylgnęła nazwa biało-czerwonej. Graficznie zaprojektował ją Andrzej Majewski. Objęła tylko cztery tomy wydane w latach 1984-1988: ks. Jerzego Popiełuszki "Kazania patriotyczne" (1984), Krystyny Jagiełło "Krzyż i Kotwica", Krzysztofa Rutkowskiego "Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Bożym" (1988) oraz Jacka Trznadla "Polski Hamlet". Kłopoty z działaniem" (1986). Osią tej ostatniej książki, złożonej ze szkiców powstałych na przestrzeni paru lat, jest – jak pisze autor we "Wprowadzeniu" – *mit postaci jako czynnik kultury: polski Hamlet, polski cień Hamleta. Rzecz to o samotności walki i rozeznawaniu się w moralnych powinnościach jednostki, ale i zbiorowości jako pewnej całości, postawionej wobec zbrodni, zła i brutalnej przemocy*. Rozprawy K. Rutkowskiego i J. Trznadla ukazały się dzięki dotacji, powołanego w 1982 roku pod prezesurą Czesława Miłosza, Funduszu Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Profil serii biało-czerwonej – jak widać z jej zawartości – pokrywał się w dużej mierze z zakresem tematycznym "Historii i Teraźniejszości".

Pozostałe nakłady Libelli ukazały się poza seriami; wszystkie do 1970 roku. Należą do nich dwie edycje "Panoramy myśli współczesnej" będącej wyborem tekstów źródłowych z różnych dziedzin nauki i sztuki dokonany przez Rolanda Cailloisa, Maurice'a Encontre'a, Gaetana Picon, Gastona Bouthoula, François'a Ervala, René Bertele'ya, Roberta Kantersa, Jacquesa Merleau-Ponty'ego i André Tetry'ego (tłumaczenie z francuskiego), także dwa wydania "Wypisów i studiów z literatury francuskiej XX wieku" Pierre'a Georges'a Castexa i Paula Surera, dwa pamiętniki – Eleny Croce w przekładzie z włoskiego Teresy Jeleńskiej (1966) i Marii Czapskiej oraz tom poezji pt. "Ciemne świedldo" Aleksandra Wata będący pierwszą jego książką wydaną na emigracji. "Ciemne świedldo", ze względu na charakterystyczną okładkę zaprojektowaną przez Jana Lebensteina (dwugłowy ptak oraz uskrzydłony nagi korpus kobiecy), zdecydowanie wyróżnia się spośród innych wydawnictw Libelli. Sam Kazimierz Romanowicz za najlepszą wydaną przez siebie książkę uważa "Panoramę myśli współczesnej". *Uznaliśmy - powiada - że jest to dzieło nieodzowne, baza całej dzisiejszej wiedzy*<sup>39</sup>.

<sup>39</sup> J. Podolska, *Polska wyspa na Sekwanie ...*

Niezależnie od prowadzenia własnej działalności nakładowej oraz firmowania do 1961 roku wydawnictw Instytutu Literackiego Jerzego Giedroycia, Libella – aczkolwiek rzadko – zajmowała się edycją książek odpłatnie zleconych jej do wydania. Na takich zasadach, jej staraniem, a "nakładem czytelników" (subskrypcja ogłoszona przez autora na łamach londyńskich "Wiadomości") ujrzało światło dzienne "Nowe odkrycie Ameryki" Aleksandra Janty (1973).

Wszystkie prace związane z działalnością wydawniczą Libelli wykonywali sami Romanowiczowie. Do Zofii należała redakcja merytoryczna i stylistyczna tekstów, adiustacja i korekty. Kazimierz zajmował się sprawami artystycznymi, technicznymi i ekonomicznymi. Dobierał grafików opracowujących szaty zewnętrzne publikowanych książek. On utrzymywał kontakty z drukarniami realizującymi zamówienia Libelli. Zawsze bądź prawie zawsze były to oficyny polskie. Najpierw korzystał z usług paryskiej drukarni Ignacego Poręby, a później także firmy Grafik-Plus w Montreuil prowadzonej przez dwóch braci Le Corre, pół Polaków, pół Francuzów. Niektóre zamówienia kierował do największej drukarni polskiej w Anglii, Caldra House Ltd. w Hove (hrabstwo Sussex)<sup>40</sup>.

Łącznie nakładem Libelli ukazało się 35 tytułów książek; 3 spośród nich w dwóch wydaniach. Ich objętość wahała się od 79 do 714 stron, a nakłady oscyływały w granicach 2000 egzemplarzy. Jak na emigracyjne warunki nie były one małe. Pewną ich część, zgodnie ze wspomnianymi już niepisanimi, ale respektowanymi przez emigracyjnych wydawców, zasadami, przeznaczono na dary dla Polaków z kraju i krajowych instytucji<sup>41</sup>. Opracowana przez Aleksandrę Olszewską szczegółowa bibliografia wydawnictw Libelli zamieszczona jest na dalszych stronach niniejszej publikacji.

Własne wydawnictwa Libella promowała podobnie jak posiadany na składzie sortyment, a więc w katalogach, ulotkach reklamowych (dołączanych m.in. do przesyłek księgarskich) i w ogłoszeniach zamieszczanych w pismach emigracyjnych. Na ogół swoim nakładom poświęcano jednak więcej uwagi. W katalogach i prospektach wydawniczych dokonywano zwięzłej ich prezentacji, cytowano fragmenty ich recenzji, przytaczano głosy krytyków i powag naukowych o autorach niektórych książek. Bywało wszakże, że podobnie postępowano z publikacjami innych wydawców.

<sup>40</sup>A. Klossowski, *Polski ruch wydawniczy we Francji po II wojnie światowej* ..., s. 34-35.

<sup>41</sup>R. Goczyńska, *Literatura polska na Zachodzie*. Tygodnik Powszechny 1990, nr 19, s. 5.

Wspomniane wyżej recenzje najczęściej ukazywały się na łamach uchodźczych periodyków. Sporo uwagi nakładom Libelli poświęcał promocyjno-recenzyjny biuletyn "Co Czytać. Wydawnictwa polskich oficyn na Zachodzie" ogłaszany od 1983 roku przez Fundusz Pomocy Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej. Nakłady Libelli uwzględniano w katalogach sortymentowych innych księgarń polskich za granicą. Od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych książki opatrzone firmową jaskółką K. Romanowicza zaczęły wreszcie trafiać do księgarń krajowych. Od 1991 roku, na podstawie dwustronnej umowy, przyjmowała je na skład warszawska księgarnia Fundacji Pomocy Bibliotekom Polskim<sup>42</sup>.

Wcześniej wydawnictwa emigracyjne nie mogły być sprzedawane przez krajowe księgarnie. To stało się m. in. przyczyną chłodnego odniesienia się Kazimierza Romanowicza (podobnie jak innych wydawców i księgarzy polskich z Zachodu) do wysuniętej w 1989 roku przez prezesa Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Andrzeja Kurza, propozycji zorganizowania spotkania wydawców i księgarzy polskich z kraju i ze świata. Odpowiadając A. Kurzowi, K. Romanowicz pisał 24 kwietnia 1989 roku:

*[...] projekt spotkania wydawców i księgarzy polskich z kraju i ze świata wydaje mi się godny uwagi i potrzebny. Myślę jednak, że proponowany termin jest przedwczesny i spotkanie to nie może doprowadzić do niczego konkretnego, a to z braku realnych podstaw, czyli koniecznych do przeprowadzenia uprzednio reform prawnych.*

*Jak Panu wiadomo, książki wydawane w Polsce sprowadzane są tutaj i rozprowadzane na normalnych warunkach handlowych i bez żadnych ograniczeń, poza czytelnicznym popytem. Np. obroty Libelli z Ars Polona są tego wystarczającym dowodem od 43 lat. Niestety książki wydawane przez nas i wysyłane do Polski bywały – i do dziś bywają – przetrzymywane i konfiskowane. Nie ma też mowy o normalnej ich sprzedaży w obiegu księgarskim.*

*Dopóki te przeszkody w postaci cenzury, przepisów celnych i dewizowych nie zostaną usunięte, dopóki wydawca polski pracujący poza krajem nie będzie mógł wydanych przez siebie książek wysłać do kraju na tych samych zasadach, na jakich je tutaj od wydawców krajowych sprowadza, zaproszenie, które miałem zaszczyt otrzymać i za które dziękuję nie mogłoby mieć innego celu, jak tylko przyjemne spotkanie i niezobowiązująca wymiana zdań, w dodatku zapewne pokrywających się ze sobą.*

<sup>42</sup> (wac), *Księgarskie rozszady*. Życie Warszawy 1991, nr 179, s. 8.

\*\*\*

Na początku lat pięćdziesiątych, na marginesie Libelli, Kazimierz Romanowicz, do spółki z Władysławem Wantułą, założył drugie przedsiębiorstwo pod nazwą Ballada – Pavilon Record Company (Paris, London, New York). Pod szumną jego nazwą kryła się chałupnicza wytwórnia płyt nagrywanych w wynajmowanych studiach m.in. przez piękne pieśniarki – Wierę Gran i Krystynę Paczewską. Ballada istniała niedługo. Na jej rychłą likwidację złożyły się dwie przyczyny: wyjazd W. Wantuły do pracy w monachijskiej rozgłośni Radia Wolna Europa oraz konkurencja dużych firm kapitalistycznych. Te ostatnie odkryły nagle polski rynek i zaczęły na serio produkować płyty z nagraniami mazurków, kujawiaków czy kolęd, od których notabene Ballada rozpoczęła swoją działalność. Po Pavilon Record Company zostały zapasy coraz wolniej rozchodzących się płyt oraz wspomnienia Zofii Romanowiczowej:

*Dziecko-Pavilon było samą uciechą. Nie tyle dla mnie, bo ja siedziałam w Asnieres z prawdziwym dzieckiem, Basią, na rękę, gdy tymczasem Kazik, ze swoim współnikiem od płyt, Władysławem Wantułą, zięciem Ireny Paczkowskiej, nagrywał nasze piękne pieśniarki: Wierę Gran i Krystynę Paczewską. Obaj panowie, rozgorączkowani "biznesem", nie mogli nigdy dosyć się nagadać o projektach nagrań, doborze jednogodzinnych "orkiestr", odbijaniu tych płyt (wszystko chałupniczą metodą, w wynajmowanych studiach, to było zaraz na początku lat pięćdziesiątych), więc jak dwu sztubaków odprowadzali się bez końca: Wladek Kazika pod gare Saint Lazare, Kazik Władka pod Champs de Mars, gdzie wtedy Wantułowicze wraz z Ireną mieszkali. Godziny powrotów naszych małżonków były nocne i kompromitujące. Jeśli ich żony, to jest Szosia Wantułowa i ja, nie czekały z miotłami w rękach, byłyśmy aniołami! Ale Pavilon Record funkcjonował na marginesie Libelli, Wladek także tylko poza normalną pracą "na chleb" mógł się Pavilonowi poświęcać. Mieli usprawiedliwienie!<sup>43</sup>*

\*\*\*

---

<sup>43</sup> Z. Romanowiczowa, *Silva rerum Galerie Lambert ...*, s. 3.

Po Pavilon Record Company, oprócz sentymentalnych wspomnień i płyt, które dziś należą do niebywałych rzadkości, został lokal a raczej kłitka, w domu przy ulicy St. Louis-en-l'Île nr 14, którą od Libelli dzielił tylko skład starego żelastwa.

W roku 1958 ów skład żelastwa został zamknięty, a właścicielka kamienicy pod numerem 14 zaproponowała Romanowiczom wynajęcie pozostałego po nim pomieszczenia. Romanowiczowie bez wahania przystali na tę ofertę, później dopiero zastanawiając się jak zagospodarować dodatkową powierzchnię. *Poszerzenie Libelli odpadło. Jak na emigracyjną księgarnię – wspomina Zofia Romanowiczowa – której zresztą wszyscy wróżyli rychły koniec, miała dosyć miejsca we własnych zgrzebnych ścianach*<sup>44</sup>. Ostatecznie zwyciężyła – podsunęta przez redaktora londyńskich "Wiadomości", Mieczysława Grydzewskiego – myśl założenia galerii obrazów, co nie wymagało zbyt dużego kapitału zakładowego.

*Więc galeria – opowiada Zofia Romanowiczowa. – Jak ją ochrzcić? Jakoś tak, żeby to ją sytuowało topograficznie i dla Francuzów i dla Polaków. [...] olśnienie: GALERIE LAMBERT! Od palacu Lambert, tuż obok, gdzie rezydował książę Adam Czartoryski, a jeszcze przedtem Wolter sypiał z madame Chatelet*<sup>45</sup>.

Decyzja o założeniu galerii i jej nazwie została podjęta. Pozostała jej realizacja.

*Tylko – wspomina Kazimierz Romanowicz – nie bardzo wiedzieliśmy jak się do tego zabrać. I tutaj przyszedł nam z ogromną pomocą Kot Jeleński. To było nasze trzecie olśnienie poradzić się Kota [Konstantego Aleksandra Jeleńskiego – A.K.]. Ja w życiu miałem ogromne szczęście, spotkałem masę ludzi, którzy mi szalenie na różnych etapach mego życia pomogli i z którymi łączyło mnie coś więcej niż przyjaźń. Kot się bardzo do pomysłu zapalił i od początku pokierował losami galerii*<sup>46</sup>.

Galerie Lambert, młodsza od Libelli o 13 lat, żyła ze swą starszą siostrą w idealnej symbiozie. Tworzyła z nią unię personalną i lokalowa. Galeria i księgarnia wspólnie stały się legendami polskiego Paryża, ulubionym miejscem spotkań Polaków z kraju i zagranicy, Francuzów i wielu innych nacji. Miejscem, o którym ciepło mówiono i pisano nie tylko w prasie emigracyjnej, ale także w licznych francuskich periodykach.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> Ibidem.

<sup>46</sup> [K. Romanowicz], *Totues les femmes sont Polonaises*. Rozmowa M. Smorąg z K. Romanowiczem. *Ex Libris* 1994, nr 44, s. 5 (Dod. do „Życia Warszawy” 1994, nr 15).

Wernisaże wystaw przygotowanych przez Galerię przeplatały się ze spotkaniami z autorami, które – dla odmiany – firmowała Libella. Odbyło się ich wiele. Najczęściej gośćmi Libelli byli autorzy książek opublikowanych przez innych wydawców emigracyjnych i francuskich. Wśród pierwszych znalazły się m.in. firmy: Oficyna Poetów i Malarzy, Polonia Book Fund. i Puls (wszystkie z Anglii), Instytut Literacki, Spotkania i Kontakt (wszystkie z Francji) oraz Noir sur Blanc ze Szwajcarii. Wydawcy francuscy, przy wsparciu Libelli, promowali swoje przekłady z literatury polskiej oraz książki poświęcone Polsce. Należały do nich m.in. oficyny: Les Editions Albin Michel, Les Editions L'Age d'Homme, Les Editions Ouvrières, Les Editions Gallimard, Les Editions A. Fayard, Les Editions Denoël i Les Editions Flammarion. Spośród autorów, którzy – często przy lampce wina – podpisywali na wyspie św. Ludwika swoje książki i gawędzili z osobami przybyłymi na spotkanie z nimi warto wymienić m.in. Konstantego Jeleńskiego, Krzysztofa Pomiana, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Olę Watową, Józefa Czapskiego, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza i Zbigniewa Herberta.

Jak długo potrafiły trwać te spotkania, jak trudno było opuścić gościnne progi Romanowiczów, świadczy m.in. następujący wpis w księdze pamiątkowej Libelli dokonany 10 listopada 1984 roku przez 88-letniego podówczas Józefa Czapskiego:

*Po wielogodzinnym podpisywaniu "Niehumdziej ziemi" z wzruszeniem czytałem tekst Norwida, który na wstępie tej książki napisałem i myślę z radością, że Libella jest przykładem nadziei, że były rzeczy dla Kultury Polskiej tak cenne jak ta instytucja Kazików Romanowiczów<sup>47</sup>.*

Jakież było to miejsce, do którego - niczym pszczoły do ula - lgnęli swoi i obcy?

Przebicie ścian w 1959 roku pomiędzy kamienicami numer 12 i 14 przy ulicy St. Louis-en-l'Île pozwoliło na powiększenie i zmodernizowa-

---

<sup>47</sup> W londyńskim „Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza” z 8 I 1988 r. ukazała się relacja z tego wieczoru. („Francuski” sukces Czapskiego). Jej autor, Andrzej Bogusławski, napisał m.in.: *Wieczór autorski Józefa Czapskiego, zorganizowany z okazji wydania dwóch jego książek po francusku nakładem oficyny Les Editions Noir sur Blanc, pobit wszelkie rekordy frekwencji na podobnych spotkaniach w księgarni „Libella” na wyspie św. Ludwika. W sobotę 19 grudnia przez bite 3 godziny w lokalu „Libelli” i Galerie Lambert, a także przed lokalem na ulicy, kłębił się tłum zainteresowanych, a niezmordowany sędziwy Autor, zmęczony lecz szczęśliwy, dedykował swe książki francuskim i polskim czytelnikom. Jak oblicza p. Kazimierz Romanowicz, który wraz z żoną panią Zofią, znaną pisarką, i przedstawicielami wydawnictwa, czynili honory domu, sprzedano przeszło 400 egzemplarzy nowych książek, a ich zabrakło.*

nie – wykupionego z czasem przez Romanowiczów – lokalu Libelli. Składał się on z trzech pokoi liczących w sumie zaledwie 69 metrów kwadratowych. Pierwszy, w charakterystyczny sposób zastawiony regałami z książkami, przytulnie urządzony, był sercem Libelli. Tu, na prawo od wejścia, stało biurko, przy którym urzędował właściciel firmy. W drugim pokoju też pełno było regałów, ale niższych. Podczas trwania wystaw przykrywało się je sukniami, a ponad nimi wieszano się obrazy. Trzeci pokój, należący ongiś do Ballady, zajmował podręczny magazynek książek oraz komputer, którym zawiadywał najbliższy współpracownik (przez kilka lat) Kazimierza Romanowicza, jego zięć Marek Jonikas.

Marek Jonikas, inżynier i ekonomista z wykształcenia, miał zostać spadkobiercą i następcą Kazimierza Romanowicza. Libellą był zauroczony, [...] *do tej instytucji – powiadał – nie da się podchodzić w sposób czysto biznesowy. To jest placówka kulturalna. Po prostu trafiłem w coś, co pozwala mi się realizować. Jest to miejsce gdzie poznaje się cudownych ludzi. W ciągu jednego dnia czasami poznaję ich tyłu, ilu nie poznałbym przez lata inżynierskiego życia. Ta praca uratowała mnie od zamkniętego świata nauk ścisłych*<sup>48</sup>.

Jego życie potoczyło się inaczej. W 1986 roku odszedł z Libelli, a obecnie – wraz z żoną – mieszka i pracuje w Stanach Zjednoczonych. Kazimierz Romanowicz znowu został w Libelli sam, wspomagany – ale nie zawsze – przez jednego, a najwyżej dwóch pracowników. Sama Libella aż do końca istnienia pozostawała zaś tym, [...] *co we Francji – jak pisała do mnie w 1984 roku Zofia Romanowiczowa – nazywa się "małym przedsiębiorstwem rodzinnym", czyli wszystko robimy sami. W ciągu dnia przyjmujemy tłumy rodaków, którzy rzadko są normalnymi klientami, znaczy przychodzącymi po zakup jakiejś książki, co by zajmowało 2 minuty, ale to są ludzie pragnący porozmawiać, potrzebujący rad, informacji o Paryżu, adresów hoteli (tanich!) czy nawet pomocy w znalezieniu pracy, o co jest coraz trudniej. Czyli na tym schodzi gros "dnia roboczego", a normalną pracę księgarską, zamówienia u wydawców, faktury itp. [...] załatwia się wieczorami lub w tzw. dni świąteczne*<sup>49</sup>.

Prowadzenie Libelli było sensem życia Romanowicza. Ona absorbowała go bez reszty. Z braku czasu z rzadka wypowiadał się jako autor lub prelegent na różnych spotkaniach. Jeśli już brał w nich udział, to na ogół razem z żoną. Taki charakter (spotkanie z Zofią Romanowiczową – pisarką i Kazimierzem Romanowiczem – wydawcą i dyrektorem Libelli)

<sup>48</sup> [K. Romanowicz, M. Jonikas], *Paryska Libella...*

<sup>49</sup> W liście z 22 VII 1984 r.

miał np. wieczór zorganizowany 2 lutego 1990 roku w INALCO przez Association des Anciens Eleves des Langues Orientales<sup>50</sup>.

Zofia Romanowiczowa, w pełni angażując się w działalność Galerii oraz przedsięwzięcia wydawnicze Libelli, raczej nie włączała się w codzienne jej życie. W cieniu obu tych siostrzanych instytucji systematycznie rósł (rośnie)<sup>51</sup> dorobek literacki tej znanej powieściopisarki, poetki i tłumaczki. Jej twórczość, aczkolwiek nigdy w Libelli nie preferowana ani specjalnie reklamowana, była na wyspie św. Ludwika stale obecna, była ważnym komponentem szczególnej atmosfery, która otaczała i otacza obojga Romanowiczów, która tak silnie przyciągała do ich legendarnego już dziś lokalu przy ulicy St. Louis-en-l'Île.

Atmosfera ta emanuje wręcz z założonej w 1947 roku księgi pamiątkowej Libelli, w której roi się od ciepłych, serdecznych, pełnych wdzięczności wpisów tak znanych i poważanych osób, jak Władysław Anders, Zofia i Władysław Bartoszewscy, Daniel Beauvois, Jan Bielałowicz, Andrzej Bobkowski, Emeryk Czapski, Józef Czapski, Mieczysław Grydzewski, Zbigniew Herbert, Gustaw Herling-Grudziński, Maria Janion, Aleksander Janta, Stefan Kisielewski, Witold Małcużyński, Andrzej Micewski, Adam Michnik, Czesław Miłosz, Jan Nowak-Jeziorański, ks. Alojzy Orszulik, Edmund Jan Osmańczyk, Wojciech Siemion, Andrzej Szczypiorski, Józef Andrzej Teslar, Jerzy Turowicz, Andrzej Wajda, Melchior Wańkiewicz, Ola Watowa i Wiktor Woroszyłski.

Księga ta jest dla obojga Romanowiczów najmilszą pamiątką po Libelli. Wszystkie zawarte w niej wpisy są im bliskie. Niestety wszystkich w tym miejscu zacytować nie można:

*Z serdecznym podziękowaniem dla "Libelli" i jej Kierownika. Gorące podziękowania i najlepsze życzenia dalszej owocnej pracy dla Sprawy.*

10 września 1949, W. Anders

*Widzę "Libellę" po latach, zobaczyłem co znaczy praca i wytrwałość. Tyleż nawtykano w grunt obcy zeschłego polskiego ziela. A tu zielenieje. I plomuje.*

24 IX 69, M. Wańkiewicz

---

<sup>50</sup> INALCO - Institut National des Langues et Civilisations Orientales (Narodowy Instytut Języków i Cywilizacji Wschodniej) prowadzi m.in. naukę języka polskiego i posiada bogate zbiory poloników.

<sup>51</sup> Warszawski Państwowy Instytut Wydawniczy wydał w 1996 roku nową powieść Z. Romanowiczowej pt. „Ruchome schody”.



*Panu Romanowiczowi w podzięcie za jego piękną działalność, – za prezenty, – za sympatię. Z serdecznym pozdrowieniem.*

*Paryż 21 X 76 r. Adam Michnik*

*Pani Zosi i Panu Kazimierzowi wpisuję słowa prawdziwego uznania i przyjaźni z okazji ponownej wizyty w Libelli – strategicznej reducie promieniującej z wyspy św. Ludwika na Polskę i emigrację.*

*17.9.81, Jan Nowak-Jeziorański*

*Być w Paryżu to znaczy odwiedzić "Libellę". Trudno w kilku liniijkach opisać zasługi tej placówki dla nas wszystkich i dla sprawy polskiej w ogóle. Więc z wdzięcznością, szacunkiem i sympatią wpisujemy się w poczet gości "Libelli".*

*Paryż, 12 lipca 1983 r. Władysław i Zofia Bartoszewscy*

*Winszuję z całego serca tak wspaniałej polskiej tradycji stworzonej na Wyspie św. Ludwika w Paryżu! Cieszę się, że to światło stąd bijące dopomaga również nowemu Oświeceniowi w Kraju rodzącemu się w latach 80-tych naszego stulecia. Z głębokim pokłonem i przyjaźnią.*

*Paryż, 1 września 1985, Jan Osmańczyk*

*I znowu – po tylu latach – znalazłem się tutaj, w najbardziej przyjaznym Polakowi kąciku Paryża. Wielka to dla mnie radość i ulga, że nic się tutaj nie zmieniło. Ten sam czarujący i wciąż młody Romanowicz, ten sam cudowny zapach książek, ta sama, swojska ciasnota. Dziękujemy losom polskim, że mamy Libellę w Paryżu! Do zobaczenia zatem – zawsze wdzięczny i przyjazny.*

*18 X 1988, A. Szczypiorski*

*Poczynając od pierwszego pobytu w Paryżu ćwierć wieku temu, za każdym razem z radością i wzruszeniem przychodzimy na Wyspę, do wspaniałego Azyłu Kultury Polskiej, jakim niezmiennie jest "Libella", do przyjaznych, serdecznych, wspaniałych Państwa Zofii i Kazimierza Romanowiczów. Radzi jesteśmy, że dziś znowu znaleźliśmy się tutaj – i gorąco pozdrawiamy Państwa Oboje – oby do zobaczenia niebawem! – może w Polsce odmienionej i szczęśliwszej?*

*Paryż, 12 września 1989, Janina i Wiktor Woroszyłscy*

*W 1986 roku Libella obchodziła swoje rubinowe gody. Ukazało się z tej okazji sporo poświęconych jej artykułów. Na obczyźnie pisały o*

niej m.in. Maria Hernandez w „Kulturze” i Alice-Catherina Carls w ukazującym się w Nowym Jorku „The Polish Review”<sup>52</sup>. Pomimo niesprzyjających jeszcze czasów również w „oficjalnym” kraju nie zapomniano o jubilatce. Nieskromnie powiem, że stało się to w dużej mierze za moją sprawą<sup>53</sup>. Liczne gratulacje i życzenia nadchodziły pocztą. Jedną z licznych, którzy je przysłali była Lidia Ciołkoszowa. Napisała ona 29 maja 1986 roku:

*Wyczytałam dziś w londyńskim „Dzienniku Polskim”, że Libella obchodziła w tym miesiącu 40-lecie swego istnienia. Wobec czego zaraz przesyłam Obojgu Państwu najserdeczniejsze powinszowania i wyrazy głębokiego uznania dla tego osiągnięcia. Wiem przecież dobrze, że „samo się nie zrobiło” i z podziwem patrzę na Państwa pracę, wstecz od samego początku. Całym sercem dzielę z Państwem radość z powodu tego 40-lecia.*

Libella miała istnieć jeszcze siedem lat. 31 grudnia 1993 roku ostatni klient zamknął za sobą jej drzwi. Księgarnia zakończyła swój 47-letni chwalebny żywot. Na decyzję o jej likwidacji złożyło się parę przyczyn. O dwóch z nich Kazimierz Romanowicz następująco:

*Libella powstała, aby propagować wolne słowo polskie. Wolne słowo polskie już jest. Była po to, by książki zakazane wysyłać do Polski. Dzisiaj już takich książek nie ma. Moja misja się skończyła<sup>54</sup>. [...] niemożliwe stało się dla mnie być zmobilizowanym 24 godziny na dobę, a takiej właśnie dyspozycyjności wymaga moja księgarnia; jeżeli się chce, żeby pozostawała na jakimś poziomie, żeby była zaopatrzona jak należy, żeby katalogi docierały do klientów. A mnie już po prostu brak na to wszystko sił. [...] jak się ma 77 lat, pora zrobić rachunek sumienia...<sup>55</sup>.*

Już wcześniej K. Romanowicz od różnych osób otrzymywał propozycje wolontarystycznej pomocy w Libelli, a później – jej przejęcia i dalszego prowadzenia. Wszystkim i zawsze odmawiał. Był wymagający wobec siebie i swoich współpracowników. A czyż mógłby nim być wobec ludzi pracujących bezpłatnie? Libella zrosła się w nierozdzielny całość z nazwiskiem i osobowością obojga Romanowiczów. Czyż mógł więc przekazać ją w obce ręce, bez faktycznego wpływu na jej losy i kierunki działalności? Libella – to dla niego symbol dobrej roboty, a jej lokal, nie tylko dla Polaków, ale i Francuzów, stał się symbolem godnego miejsca.

---

<sup>52</sup> M. Hernandez-Paluch, *40 lat Libelli...*; A.-C. Carls, *Forty-Four Years of Libella*. The Polish Review (New York) Vol. 36, 1991, nr 2, s. 339-344.

<sup>53</sup> Zob. przypis 1.

<sup>54</sup> J. Podolska, *Polska wyspa na Sekwanie...*

<sup>55</sup> [K. Romanowicz], *Walczyłem o wolne słowo...*

Dlatego też – podkreślał "Le Monde" w artykule żegnającym Libellę – Kazimierz Romanowicz nie wynajmie ani nie sprzeda go byle komu<sup>56</sup>. Na odpowiedniego dzierżawcę czekał długo, ale doczekał się go. Tradycje Galerie Lambert będzie kontynuowała inna galeria, także "emigracyjna" i także słowiańska. Będą ją prowadzić Bośniacy.

Ogłoszona w listopadowym (1993) numerze paryskiej "Kultury" zapowiedź likwidacji Libelli i Galerie Lambert spowodowała istną lawinę dziękczynnych listów i telefonów, sentymentalnych wizyt oraz wywiadów i artykułów poświęconych Kazimierzowi Romanowiczowi i jego drugiemu dziecku – Libelli, chyba nie mniej kochanej niż córka, Barbara. *To jest największa nagroda – mówi – jaką mogę uzyskać po tych wszystkich latach prowadzenia emigracyjnej księgarni w Paryżu*<sup>57</sup>.

29 grudnia 1993 roku na posiedzeniu Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej poseł Juliusz Braun, w imieniu Klubu Parlamentarnego Unii Demokratycznej, wygłosił następujące oświadczenie żegnające Libellę:

*Panie Marszałku! Wysoka Izbo!*

*Jutro, a właściwie pojutrze, 31 grudnia, po 47 latach działalności zamknięta zostanie słynna polska księgarnia Libella w Paryżu. Od 1946 r. Libella była jednym z tych ośrodków, które decydowały o tożsamości polskiej kultury. Libella pozostanie niezmiennie w naszej pamięci jako to małe terytorium, gdzie dzięki polskiej kulturze trwała wolna Polska.*

*W wypowiedzi, która przytoczona jest na łamach "Gazety Wyborczej", Kazimierz Romanowicz mówi: "Libella powstała, by propagować wolne słowo polskie. Wolne słowo polskie już jest. Była po to, by książki zakazane wysyłać do Polski. Dziś już takich książek nie ma. Moja misja się skończyła." Można więc powiedzieć, że zakończenie misji Libelli jest znakiem normalności. Ale przecież, jak przy każdym rozstaniu, pozostaje jakiś żal. I pozostaje obowiązek podziękowania.*

*To, iż wolne polskie słowo może płynąć dziś z polskiego parlamentu, jest w jakiejś mierze także zasługą tej małej polskiej księgarni z Wyspy Świętego Ludwika, jest zasługą Kazimierza Romanowicza i jego żony, Zofii, którzy trwali w tej księgarni na straży polskiego słowa, nie tracąc wiary w sens swojego działania. Trwali w tym miejscu, z którego płynęły do Polski książki – ów "głos wolny wolność ubezpieczający".*

*I niech odpowiedzią na tę 50-letnią troskę o wolne polskie słowo będzie słowo. Słowo podziękowania płynące z polskiego Sejmu.*

*Chciałbym wypowiedzieć to słowo również w imieniu tych wszystkich, którzy bywali w księgarni Libella, i w imieniu tych, którzy nigdy*

<sup>56</sup> Le Monde 25 XII 1993.

<sup>57</sup> [K. Romanowicz], *Walczyłem o wolne słowo...*

*tam nie byli, ale czytali książki przywożone do Polski i docierające do czytelników mimo barier tworzonych przez różnego rodzaju służby, które usiłowały wolne słowo w Polsce ograniczać*<sup>58</sup>.

25 lutego 1994 roku na uroczystym spotkaniu zorganizowanym w Paryżu u księży pallotynów, Libellę i Galerie Lambert ze smutkiem zegnała miejscowa Polonia. Obecni byli m.in. ambasador RP Jerzy Łukaszewski oraz Jerzy Giedroyc i Zofia Hertz. Słowo wiążące wygłosił Andrzej Wat, który powiedział m.in.:

*Wszyscy żyliśmy w przeświadczeniu, że Romanowiczowie to zjawisko nieśmiertelne. Libella stała się legendą i, jak wiele legend, była legendą pewnej epoki, która się skończyła. Polska jest wolna. Jest tam wolność słowa*<sup>59</sup>.

Hołdy, wyrazy uznania i wdzięczności za 47 lat trwania przez oboje Romanowiczów na księgarskim posterunku w Paryżu nadchodziły zewsząd. Nie będąc w stanie osobiście podziękować wszystkim ich adresatom, Kazimierz Romanowicz w paryskiej "Kulturze" opublikował podziękowanie zbiorowe, w którym napisał m.in.:

*Od ogłoszenia w listopadowym numerze „Kultury” o zamknięciu Libelli i Galerii Lambert, otrzymałem tyle listów i innych dowodów życzliwości od naszych Przyjaciół i Klientów, że po prostu fizycznie nie stać mnie na odpowiedzenie każdemu z osobna. Chciałbym więc za Pana [red. Giedroycia] pośrednictwem, jeżeli to jest możliwe, złożyć im podziękowanie.*

*Dla mnie te 47 lat to była najważniejsza część życia. Miło mi wiedzieć, że i w ich życiu Libella i Galerie Lambert zasłużyły sobie na pamięć. To dla mnie bardzo cenne. I za to wszystkim najserdeczniej dziękuję*<sup>60</sup>.

1 grudnia 1994 roku o godzinie 11.10 na warszawskim Okęciu wylądował samolot z Paryża. Wsiadający z niego Kazimierz Romanowicz stanął na ojczystej ziemi po raz pierwszy od 57 lat. Przyleciał wraz z żoną, by wziąć udział w uroczystym otwarciu dwóch wystaw zorganizowanych przez Bibliotekę Narodową: dużej – „Biblioteka Wielkiej Emigracji. Tradycja i współczesność Biblioteki Polskiej w Paryżu” – oraz mniejszej „Instytucja spełnionej nadziei. Paryska Libella i Galeria Lambert Zofii i Kazimierza Romanowiczów”. Na tej ostatniej pokazano sporo paryskich eksponatów, a wśród nich wspomnianą wcześniej księgę pamiątkową Libelli. Ekspozycję przygotowała Ewa Gryguc, a autorem wydanej

<sup>58</sup> Druk sejmowy.

<sup>59</sup> J. Dąbrowska, *Reduta Ordo...*

<sup>60</sup> *Kultura* (Paryż) 1994, nr 4, s. 157.

z tej okazji broszury, także pod tytułem "Instytucja spełnionej nadziei", był piszący te słowa.

5 grudnia klimat pełnej polskich tradycji Wyspy św. Ludwika zagościł w Pałacu Rzeczypospolitej, gdzie przy tłumnie przybyłej publiczności odbyło się otwarcie wspomnianych wyżej wystaw. Bibliotekę Polską reprezentowała kilkuosobowa delegacja na czele z jej dyrektorem i prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, Leszkiem Talko, notabene częstym w ostatnich latach gościem Biblioteki Narodowej. Wszystkich paryskich gości oblegano, witano gorąco, ale chyba najcieplej Kazimierza Romanowicza. Dziękując za to przyjęcie powiedział on m.in.:

*Nie będę ukrywał jak bardzo jestem wzruszony. Po 57 latach nieobecności znowu jestem w Polsce. A wydaje mi się, że nigdy z niej nie wyjechałem. Jest w tym dużo prawdy. Polska była ze mną przez cały ten czas. I w wojsku, i w pracy, i w domu. I w radościach, i w smutkach – zawsze obecna.*

*Kiedy wspominam te czasy – bardzo to mnie odmładza, tak jak Wasza obecność dzisiaj – tutaj – bo widzę dużo znajomych, przyjaznych twarzy. Przypominają mi się Wasze wizyty, czy to w księgarni, czy to w galerii, czy też u nas w domu, – nasze wspólne rozmowy, Wasze zaufanie do mnie, do nas, bo przecież w tych czasach, kiedy Libella uważana była za wroga panującego wówczas systemu – i słusznie – trzeba było mieć do nas zaufanie, aby do nas przychodzić, co więcej, być z nami w przyjaźni.*

*Za to zaufanie, za tę przyjaźń, przyjechaliliśmy tutaj, aby Wam podziękować osobiście, mając nadzieję, że Was nigdy nie zawiedliśmy. Chcę bardzo serdecznie podziękować Bibliotece Narodowej za tę gościnność [...].*

*Dziękuję również Bibliotece Polskiej w Paryżu, że zgodziła się, aby te dwie wystawy, Biblioteki Polskiej i nasza, były nie tylko w tym samym miejscu, ale otwarte w tym samym czasie. Bo wydawałoby się – mówiąc językiem Melchiora Wańkowicza – że konia kują, a żaba nogę podstawia. Ale ta przecież przysłowiowa żaba była cały czas – od początku swego istnienia aż do zamknięcia – w przyjaźni, we współpracy, więcej – pod skrzydłami Biblioteki Polskiej [...].*

*Wreszcie dziękuję wszystkim obecnym, że przyszlście zobaczyć te dwie wystawy – jedną dużą, Biblioteki Polskiej z Quai d'Orléans, na której wychowały się i będą wychowywać całe pokolenia, a też tę małą, naszej Libelli i naszej Galerie Lambert, które – póki mi sił starczyło – stanowiły małą Polskę po sąsiedzku z tamtą na tejże samej wyspie św. Ludwika.*

Tego samego dnia po południu, w głównej siedzibie Biblioteki Narodowej przy Al. Niepodległości 213, odbył się wieczór pt. "Polskie

tradycje paryskiej Wyspy św. Ludwika". Zaingurowała go projekcja dwóch filmów: "Biblioteka Polska w Paryżu" w reżyserii Jerzego Frańczaka (1993) oraz "Paryż – Saint-Louis 14" (o Libelli i Galerie Lambert) zrealizowanego przez Marka Brzezińskiego) (1994). W drugim, ale nie ostatnim punkcie programu, Zofia Romanowiczowa odczytała fragmenty swojej powieści "Na Wyspie".

Na obu imprezach, obok wielu przyjaciół Biblioteki Polskiej i Libelli, było niemało dziennikarzy, pracowały ekipy radiowe i telewizyjne. Z paryskimi gośćmi przeprowadzano wywiady na gorąco, umawiano się na dalsze wywiady prasowe, rozmowy przed mikrofonami radiowymi i spotkania w studiach telewizyjnych. Przyniosły one w efekcie wiele dalszych publikacji poświęconych m.in. lub wyłącznie obojgu Romanowiczom oraz ich Libelli i Galerie Lambert<sup>61</sup>. Wyemitowano przez radio kilka rozmów z nimi. W telewizji (3 XII 1994) gośćmi Grażyny Torbickiej byli Leszek Talko, Kazimierz Romanowicz i autor tych słów. Po blisko rocznej przerwie, Libella – na krótki czas – odżyła w sercu Warszawy.

Przyjazd Romanowiczów do Warszawy wykorzystano także do wręczenia im kolejnych nagród i wyróżnień. Kazimierz, który wcześniej już otrzymał prestiżową nagrodę literacką Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (1989), nagrodę Przyjaźni i Współpracy paryskiej "Kultury" (1993) i dyplom Ministra Spraw Zagranicznych RP za wybitne zasługi dla kultury polskiej (1994) wzbogacił w Warszawie kolekcje swych "godności" o Odznakę Honorową Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek oraz

---

<sup>61</sup> M.in.: (jzy), *Biblioteka Wielkiej Emigracji w Palacu Rzeczypospolitej*. Sztandar Młodych 5 XII 1994, nr 234; *Dwie wystawy dorobku paryskiej emigracji*. Gazeta Wyborcza 5 XII 1994, nr 282; *Wystawy w Bibliotece*. Życie Warszawy 5 XII 1994, nr 308; (ann), *Dorobek paryskiej emigracji*. Express Wieczorny 6 XII 1994, nr 243; J. Podolska, *Dwie wystawy w Palacu Rzeczypospolitej. Kiedy Paryż był stolicą Polski*. Gazeta Wyborcza 6 XII 1994, nr 284; A. Bernat, *W Bibliotece Narodowej, prosto z Paryża. Wyspa polskiej emigracji*. Express Wieczorny 12 XII 1994, nr 248; M. Kuc, *Palac Rzeczypospolitej: wyspa nadziei*. Gazeta Wyborcza 16 XII 1994, nr 292; K. Sobolewski, *Polska na Wyspie świętego Ludwika*. Kurier Polski 28 XII 1994, nr 273; G. Polkowska, *Skarbnica*. Wiedza i Życie 1994, nr 12 (grudzień); A. F. Wojciechowski, *Biblioteka i księgarnia. Dwie fale emigracyjne: polistopadowa (XIX w.) i powrześniowa (XX w.) stworzyły w Paryżu oazy kultury polskiej*. Wiadomości Kulturalne 1 I 1995, nr 1; W. Zawadzki, *Wystawy w Palacu Rzeczypospolitej*. Tygodnik Ciechanowski 20 I 1995; A. Klossowski, *Polskie tradycje paryskiej Wyspy św. Ludwika*. Komunikaty (wyd. Biblioteka Narodowa) 1994, nr 12. Toż. Bibliotekarz 1995, nr 2; Poradnik Bibliotekarza 1995, nr 2; Nasza Rodzina (Paryż) 1995, nr 3; Przegląd Polonijny 1995 z. 4.

Nagrodę Edytorską Polskiego PEN Clubu. Tę ostatnią przyznano mu wspólnie z żoną<sup>62</sup>.

Uroczyste wręczenie obu tych nagród odbyło się 8 grudnia 1994 roku w siedzibie Polskiego PEN Clubu. Laudacje wygłosili prezesi PEN Clubu Artur Międzyrzecki i PTWK Andrzej Karpowicz. O laureatach i ich dokonaniach mówiła też Alina Kowalczykowa, sekretarz PEN Clubu. W okolicznościowym adresie PTWK napisano m.in.:

*Libella była przyjazną enklawą Wolnej Polski – doświadczyło tego wielu członków naszego Towarzystwa – w której Francuzi znajdowali rzetelną wiedzę także o innych krajach Europy Wschodniej, a polsko-polski dialog trwał nieprzerwanie aż po lata 90.*

Pismo PEN Clubu jest bardziej lakoniczne. Ograniczono się w nim do stwierdzenia, że Zarząd PEN Clubu, ukonstytuowany jako jury, na posiedzeniu w dniu 7 października 1994 roku przyznał Nagrodę Edytorską PEN Clubu za rok 1994:

*Kazimierzowi i Zofii Romanowiczom współtwórcom księgarni i wydawnictwa Libella oraz galerii Lambert w Paryżu, w uznaniu wybitnych zasług położonych dla kultury polskiej w dziedzinie księgarstwa, edytorstwa i popularyzacji piśmiennictwa.*

Spotkanie w PEN Clubie i samo przyznanie obojgu Romanowiczom wspomnianych wyżej nagród wzmogło naturalnie zainteresowanie prasy i innych środków przekazu nimi i ich dziełem – Libellą i Galerie Lambert<sup>63</sup>. W jednym z wywiadów z K. Romanowiczem, opublikowanym już po jego powrocie do Paryża, na pytanie "co Pan po tych 47 latach uznaje za swe największe osiągnięcie?" – odpowiedział on: *To, że gdy wreszcie przyjechałem do Polski po długiej nieobecności, czuję się w niej jak u siebie. I to, że chyba nie zawiedliśmy oczekiwań wszystkich, którzy nam zaufali; czego wyrazem było, że odwiedzali nas, powiedziałbym notorycznie, za każdym pobycem w Paryżu...*<sup>64</sup>.

---

<sup>62</sup> Zofia Romanowiczowa - jak już wiadomo - jest też laureatką wielu innych nagród. Nie wspominam tu jednak o nich, bo są związane przede wszystkim z jej twórczością literacką.

<sup>63</sup> M.in.: GO, 47 lat w księgarni na wyspie świętego Ludwika. PEN - CLUB. Nagroda dla Romanowiczów. Życie Warszawy 8 XII 1994, nr 311, s. 14; Ł.G., Nagrody PEN -Clubu. Dla edytorów i rzemieślnika historii. Rzeczpospolita 9 XII 1994, nr 286, s. 6.

<sup>64</sup> [K. Romanowicz], *Jeździłem po Nordzie z walizami książek...* Z K. Romanowiczem, założycielem księgarni polskiej w Paryżu, rozmawia B. Kazimierzczyk. Kulisy. Express Wieczorny (sobotnio-niedzielne wydanie „Expressu Wieczornego”) 1995, nr 17, s. 5.

Zosia i Kazik Romanowiczowie serce zostawili w Polsce. To dlatego zdecydowali się swoje arcydzieła archiwalia przekazać do kraju, do Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, gdzie powstało już zasobne, ale przecież wciąż bogacące się, Archiwum Emigracji. Ten ich gest, ten dar, który z wdzięcznością przyjęłaby niejedna instytucja, nieodparcie kojarzy mi się z tym, co już w 1992 roku napisał na łamach "Polityki" Ludwik Stomma:

*Sezon trwa w kraju na nadawanie rodakom z obczyzny [...] doktoratów honoris causa. Pomiędzy uhonorowanymi nie znalazłem jak dotąd nazwiska Romanowicza. Dziwne to przeoczenie. Księgarnia na wyspie św. Ludwika, wydawnictwo i galeria "Libella" [!] były wszakże i są jednymi z najważniejszych ośrodków polskości za granicą. Polskości niepodzielonej [...]. O ile "Kultura" Księcia Pana była placówką politycznej walki, o tyle 12 rue Saint-Louis-en-l'Île przede wszystkim miejscem spotkań - tych niedozwolonych, tych niespodzianych i tych przede wszystkim, które trwały i zostawiły ślad w historii kultury polskiej [...]. Nie ma tuziemca zainteresowanego dzikim krajem zza Odry i Nysy, który by w tej ambasadzie polskiej kultury o godziny i dni azylu nie prosił, który by go z poręczenia Kazimierza Romanowicza nie otrzymał.*

*Na co jeszcze czekacie, akademicy!?*<sup>65</sup>

Libella przez wiele lat była żywą legendą polskiego Paryża. Przyszedł wszakże czas, w którym – chociaż nadal owiana legendą – przeszła do historii. Kiedy stało się to nieodwołalnym faktem, kierownik Księgarni Polskiej w Paryżu, Tadeusz Michalski, powiedział:

*Myśle, że wszyscy, którzy odwiedzali księgarnię pana Romanowicza odczuwać będą pustkę, to niewątpliwa strata dla kultury polskiej we Francji. Jednakże księgarnia ta nigdy nie była dla nas konkurencją; uzupełnialiśmy się wzajemnie. Łączyła nas i nadal łączy przyjaźń*<sup>66</sup>.

Ową pustkę, o której mówił Tadeusz Michalski, stara się zappełnić literat i publicysta, Andrzej Dobosz, który wraz z żoną Danutą w czerwcu 1994 roku założył w Paryżu nową księgarnię polską: Libraire Dobosz. Położona jest tuż nad Sekwaną (przy ulicy Frédéric Sauton nr 4)<sup>67</sup> w miejscu nie mniej urokliwym niż to, które przez blisko pół wieku kojarzyło się tysiącom Polaków z Zofią i Kazimierzem Romanowiczami oraz ich Libellą. Oby państwu Doboszom udało się wytrwać przez długie lata

<sup>65</sup> L. Stomma, *Dotykam ziemi*. Polityka 25 I 1992.

<sup>66</sup> [T. Michalski], *Z miłości do książek*. Rozmowa T. Błażejewskiej z dyrektorem Księgarni Polskiej w Paryżu. Głos Katolicki (Paryż) 1994, nr 16, s. 7.

<sup>67</sup> Od końca 1996 roku nowym adresem księgarni jest: 7, rue de la Bûcherie.



w tym miejscu i na tym posterunku. Kiedy ojczyzna jest już w pełni wolna, kiedy w mroczny cień odeszła cenzura, utrzymanie w Paryżu drugiej (obok tej z bulwaru St. Germain) księgarni polskiej jest trudne, a zastąpienie Libelli – jeszcze trudniejsze.

Aleksandra OLSZEWSKA

## WYDAWNICTWO "LIBELLA" – BIBLIOGRAFIA

Bibliografia obejmuje tylko te pozycje, które zostały wydane przez Libellę własnym nakładem i były sygnowane nazwą oficyny. Pomińnięte zostały wydawnictwa Instytutu Literackiego, zarówno pozycje książkowe, jak i miesięcznik "Kultura", które od początku 1947 roku ("Kultura" nr 2/3) do października 1961 roku były firmowane przez Libellę. Tytuły te odnaleźć można w opracowaniach bibliograficznych Jana Kowalika<sup>1</sup> i Marii Danilewicz Zielińskiej<sup>2</sup>, trzeba przy tym pamiętać, że część książek i broszur Instytutu Literackiego ukazało się bez pośrednictwa Libelli lub bez wyraźnego zaznaczenia tego pośrednictwa. Dotyczy to zwłaszcza odbitek i nadbitek z wydawnictw Instytutu Literackiego oraz wszystkich druków wydawanych na papierze biblijnym i wysyłanych do Polski<sup>3</sup>. W poniższej bibliografii nie ujęto katalogów sortymentowych, katalogów wydawnictw własnych Libelli oraz druków akcydensowych w formie ogłoszeń zamieszczanych w prasie polonijnej i emigracyjnej (m.in. w paryskiej "Kulturze", "Narodowcu" wydawanym w Lens, w "Syrenie" wychodzącej w Paryżu, a później połączonej z "Orłem Białym", w londyńskich "Wiadomościach" i tamtejszym "Roczniku Polonii", w berlińskim "Poglądzie", w "Dodatku Tygodniowym *Ostatnich Wiadomości*" wydawanym w Mannheim, w "Orle Białym" wychodzącym w Brukseli, a później w Londynie i in.). Ponadto, nie uwzględniono książek wydanych przez Libellę na zlecenie innych nakładców (np. Stanisława Gryziewicza "Środki polityki gospodarczej", wyd. w 1949 r., Jamesa Burnhama "Walka o świat", wyd. w 1950 r., Aleksandra Janty "Nowe odkrycie Ameryki", wyd. w 1973 r.). Być może pewien wyjątek należałoby zrobić dla książki Janusza Laskowskiego

<sup>1</sup> „Kultura” 1947-1957. Bibliografia zawartości treści. Działalność wydawnicza (1946 - maj 1959). Paryż: Instytut Literacki 1959.

<sup>2</sup> Bibliografia. „Kultura” (1958-1973), „Zeszyty Historyczne” (1962-1973). Działalność wydawnicza (1959-1973). Paryż: Instytut Literacki 1975

<sup>3</sup> M. A. Supruniuk, „Kultura”. Materiały do dziejów Instytutu Literackiego w Paryżu. Bibliografia działalności wydawniczej 1946-1990. (Uzupełnienia). Toruń 1994, s. 33-61.

"Obłądny meteor" (1948. - 198, [1] s.; 21 cm), noszącej wszelkie cechy wydawnictwa własnego i w części finansowanej przez Libellę. W poniższej bibliografii nie uwzględniono także wydawnictw związanych z działalnością Galerie Lambert, a wydanych wspólnie z Libellą. Były to afisze i plakaty do każdej wystawy, pocztówki z reprodukcjami prac prezentowanych w galerii oraz przede wszystkim katalogi wystaw. Miały one postać od dwustronnie zadrukowanych karnetów do kilkunastostronicowych kolorowych broszur, do których wstępy pisali znani krytycy sztuki lub sami artyści, np. Partick Waldberg, Jean Cassou, Konstanty A. Jeleński.

W bibliografii wyróżniono dwie serie: "Historia i Teraźniejszość" – z charakterystyczną niebieską okładką – oraz nazwaną tu umownie "biało-czerwoną". "Historia i Teraźniejszość" to seria, która ukazywała się od 1978 roku pod auspicjami paryskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. W skład Komitetu Wydawniczego wchodził: Czesław Miłosz, Piotr Wandycz, Henryk Wereszycki, Jacek Woźniakowski i Czesław Zgorzelski. Wydane w serii książki poświęcone były tematyce historyczno-politycznej i społeczno-kulturalnej. Patronat Towarzystwa i skład Komitetu miały stanowić "zasłonę dymną" dla cenzury w Polsce, a autorów mieszkających w kraju chronić przed represjami. "Biało-czerwona" – to nieoficjalna nazwa drugiej serii, obejmującej tylko cztery pozycje. Ich tematyka pokrywa się w pewnym stopniu z problematyką serii "Historia i Teraźniejszość" i stanowi jej uzupełnienie.

Opis bibliograficzny zawiera nazwisko i imię autora, tytuł, rok wydania, liczbę stron oraz format w cm. Nie podaje się miejsca wydania, gdyż wszystkie pozycje wydano w Paryżu. Opisy sporządzono z autopsji.

Bibliografia ma układ chronologiczny według dat wydania. Pozycje wydane w tym samym roku uszeregowano według kolejności druku. Wykorzystane tu zostały daty zakończenia druku podane w metryczce wydawniczej.

## Bibliografia

1. Romanowiczowa Zofia: *Baśka i Barbara*. - 1956. - 223, [1] s.; 18 cm
2. Nowakowski Tadeusz: *Obóz Wszystkich Świętych*. - 1957. - 462, [1] s.; 18 cm
3. Czarnyszewicz Florian: *Losy pasierbów*. Z przedmową Józefa Czapkiego. - 1958. - XIII, [2], 16-332, [3] s.; 22 cm
4. *Panorama myśli współczesnej*. Teksty wybrali i omówili: Roland Caillois, Maurice Encontre, Gaëtan Picon, Gaston Bouthoul, François Erval, René Bertelé, Robert Kanters, Jacques Merleau-Ponty, Andrée Tétry. - 1960. - 714, [3] s.; 22 cm
5. Romanowiczowa Zofia: *Przejście przez Morze Czerwone*. - 1960. - 185, [2] s.; 18 cm
6. Castex Pierre Georges, Surer Paul: *Wypisy i studia z literatury francuskiej XX wieku*. - 1960. - 191, [1] s.; 22 cm
7. Romanowiczowa Zofia: *Słońce dziesięciu linii*. - 1963. - 155, [2] s.; 18 cm
8. *Panorama myśli współczesnej*. [wyd. 2]. - 1965. - 714, [2] s.; 22 cm
9. Romanowiczowa Zofia: *Szklana kula*. - 1964. - 177, [2] s.; 18 cm
10. Castex Pierre Georges, Surer Paul: *Wypisy i studia z literatury francuskiej XX wieku*. [wyd. 2]. - 1965. - 191, [1] s.; 22 cm
11. Croce Elena: *Wspomnienia rodzinne*. Przełożyła Teresa Jeleńska. - 1966. - 84, [3] s.; 18 cm
12. Romanowiczowa Zofia: *Łagodne oko błękitu*. - 1968. - 242 s.; 18 cm
13. Wat Aleksander: *Ciemne świeciddo*. - 1968. - 243, [1] s.; 18 cm
14. Czapska Maria: *Europa w rodzinie*. - 1970. - 261, [2] s.; 18 cm
15. Micewski Andrzej: *Współrzędzić czy nie klamać? Pax i Znak w Polsce, 1945-1976*. - 1978. - 269 s.; 22 cm. - Historia i Terażniejszość, 2.

16. Wereszycki Henryk: *Historia polityczna Polski 1864-1918*. [wyd. 2. poprawione i rozszerzone]. - 1979. - 335 s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 1. (wyd. 1. - Warszawa 1947)
17. Król Marcin: *Style politycznego myślenia. Wokół "Buntu Młodych" i "Polityki"*. - 1979. - 124, [4] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 3.
18. Zimand Roman: *"W nocy od 12 do 5 rano nie spałem". "Dziennik" Adama Czerniakowa - próba lektury*. - 1979. - 79 s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 4.
19. Przybylski Ryszard: *Wdzięczny gość Boga. Esej o poezji Osipa Mandelsztama*. - 1980. - 190, [2] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 5.
20. Karpiński Wojciech: *W Central Parku*. [wyd. 3]. - 1982. - 124, [4] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 6. (wyd. 1 i 2. - Warszawa: Klin 1980, 1981)
21. Barańczak Stanisław: *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze literackiej PRL*. - 1983. - 141, [3] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 7.
22. Popiełuszko Jerzy: *Kazania patriotyczne*. - 1984. - 198 s.; 22 cm. - Seria "Biało-czerwona".
23. Majchrowski Jacek M[aria]: *Geneza politycznych ugrupowań katolickich. Stronnictwo Pracy, grupa "Dziś i Jutro"*. - 1984. - 175, [1] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 8.
24. Krall Hanna: *Sublokatorka*. - 1985. - 156, [1] s.; 18 cm
25. Romanowiczowa Zofia: *Baśka i Barbara*. [wyd. 2]. - 1985. - 223, [1] s.; 19 cm
26. Szczepański Jan Józef: *Kapitan*. - 1986. - 125, [3] s.; 18 cm
27. Kersten Krystyna: *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*. [wyd. 2]. - 1986. - 393, [3] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 9. (wyd. 1. - Warszawa: Krag 1985)

28. Komar Michał: *Zmęczenie*. - 1986. - 223, [1] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 10.
29. Włodarczyk Wojciech: *Socrealizm. Sztuka polska w latach 1950-1954*. - 1986. - 135, [1] s, [7] tabl.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 11.
30. Król Marcin: *Podróż romantyczna*. - 1986. - 231, [1] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 12.
31. Dziwanowski Kazimierz: *Złom żelazny, śmiech pokoleń*. - 1987. - 194, [2] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 13.
32. Jagiełło Krystyna: *Krzyż i kotwica*. - 1987. - 120 s.; 22 cm. - Seria "Biało-czerwona".
33. Fiut Aleksander: *Moment wieczny. Poezja Czesława Miłosza*. - 1987. - 257 s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 14.
34. Rutkowski Krzysztof: *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Bożym*. - 1988. - 278, [2] s.; 22 cm. - Seria "Biało-czerwona".
35. Szczepański Jan Józef: *Kadencja*. [wyd. 2]. - 1988. - 237, [2] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 15. (wyd. 1. - Kraków: Oficyna Literacka 1986)
36. Trznadel Jacek: *Polski Hamlet. Kłopoty z działaniem*. - 1988. - 323 s.; 22 cm. - Seria "Biało-czerwona".
37. Mazowiecki Wojciech: *Wydarzenia 3 maja 1946*. - 1989. - 151, [1] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 16.
38. Zaleski Marek: *Mądryemu biada? Szkice literackie*. - 1990. - 146, [2] s.; 22 cm. - Historia i Teraźniejszość, 17.

1. A. Bogusławska, *Podjętnik Libell* i *Galerii Lambert*, Nowy Dziennik (Nowy Jork) 7 IV 1994, s. 7.

2. J.K. Romanowski, *Rozmowa z A. Romanowiczem*, *Romanowski A. Wola* (Warszawa) 1989, nr. 17, s. 2-3.

3. A. Bogusławska, *Dwa wazy Miłosz*, *Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza* (Londyn) 29 V 1986, s. 2.

38. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
39. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
40. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
41. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
42. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
43. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
44. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
45. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
46. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
47. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
48. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
49. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.
50. Salski, Andrzej: *Wojna polsko-rosyjska 1806-1807*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1985. 220 s., 19 cm.

Aleksandra OLSZEWSKA

## WIECZORY AUTORSKIE W KSIĘGARNI LIBELLA

Jedną z form promocji książek, zarówno wydawnictw Libelli, jak i innych posiadanych na składzie księgarni, było organizowanie wieczorów autorskich, tj. spotkań czytelników z autorami nowo wydanych pozycji bądź z innymi osobami związanymi z realizacją książki, np. z tłumaczami czy osobami zaprzyjaźnionymi z autorem. Jeżeli w wieczorze uczestniczył autor, stałym punktem programu było podpisywanie przezeń swoich książek. Wieczory i spotkania z pisarzami organizowały w różnych latach również inne polskie, lub z Polską związane, placówki w Paryżu, np. Biblioteka Polska, Księgarnia Polska, Centre du Dialogue, Klub "Kontakt", Polski Instytut Katolicki, Dom Komбатanta, Instytut Polski, Foyer Jean Paul II a w latach 90. – Księgarnia Dobosza.

Spotkania w Libelli miały jednak swoją specyfikę i przypominały raczej raut towarzyski, aniżeli profesjonalną promocję i prezentację. Małe lokale księgarni i galerii (bo wieczory odbywały się na przemian w obu pomieszczeniach) często nie były w stanie pomieścić wszystkich gości, toteż kolejki po autograf kończyły się na ulicy. Powodowało to nie lada zamieszanie, gdy wijący się tłum, nie znajdując miejsca na chodniku, wychodził na jezdnię, uniemożliwiając tym samym przejazd samochodów<sup>1</sup>. Podpisywanie książek, trwające czasem wiele godzin, bywało też męczące dla pisarzy, zwłaszcza gdy były to osoby starsze, jak w przypadku Józefa Czapskiego<sup>2</sup>. Wieczory autorskie powodowały gwałtowny wzrost zainteresowania książkami prezentowanymi i podpisywanymi przez autora. Nierzadko w parę godzin wyczerpywał się cały zasób wszelkich jego pozycji (także starszych) posiadany przez księgarnię. Tak było np. z książkami Czesława Miłosza (wyprzedano wtedy wszystkie egzemplarze "Podróżnego świata")<sup>3</sup> i Józefa Czapskiego (sprzedaż daw-

<sup>1</sup> A. Bogusławski, *Pożegnanie Libelli i Galerii Lambert*. Nowy Dziennik (Nowy Jork) 7 IV 1994, s. 7.

<sup>2</sup> [K. Romanowicz], *Rozmowa z K. Romanowiczem*. Rozmawiał A. Wola (Warszawa) 1989, nr 12, s. 2-3.

<sup>3</sup> A. Bogusławski, *Dwa razy Miłosz*. Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza (Londyn) 29 V 1986, s. 2.



niejszych i wszystkich nowych książek spowodowała, że Romanowicz musiał odłożyć realizację zamówień telefonicznych i pocztowych)<sup>4</sup>.

Zamieszczony poniżej wykaz wieczorów autorskich nie jest kompletny. Nie potrafię nawet stwierdzić, jaką część udało mi się ustalić. Informacje o spotkaniach z pisarzami znalazłam w drukowanych zaproszeniach znajdujących się w archiwum Libelli w Bibliotece UMK w Toruniu, z informacji zawartych w dziale "Wydarzenia miesiąca" zamieszczanym w paryskiej "Kulturze", w różnych pozycjach książkowych i artykułach prasowych traktujących o Libelli<sup>5</sup> oraz w liście Kazimierza Romanowicza do mnie<sup>6</sup>. Korzystałam też ze zbiorów prywatnych, m. in. kolekcji Andrzeja Kłossowskiego.

#### Wieczory autorskie

30.06.1961 r. (godz. 17.00)

Wieczór poświęcony pierwszemu wydaniu książki Bruno Schulza "Traité des mannequins". Coctail odbył się w Galerie Lambert.

22.11.1970 r. (godz. 16.00 - 19.00)

Promocja książki Marii Czapskiej "Europa w rodzinie", z udziałem autorki, w Galerie Lambert.

3.03.1971 r. (godz. 17.00 - 20.00)

Wieczór autorski Zofii Romanowiczowej z okazji wydania książki "Łagodne oko błękitu" po francusku pt. "Le Chandail Bleu" w Editions du Seuil. Coctail w Galerie Lambert.

2.12.1971 r. (godz. 17.00 - 20.00)

Wieczór z okazji wydania przez Les Editions Stock książki Jean-Marie Drota "Le temps des desillusions". Książkę prezentował Joseph Delteil. Coctail odbył się w Galerie Lambert.

---

<sup>4</sup> A. Bogusławski, „Francuski” sukces Czapskiego. Ibidem, 8 I 1988, s. 7.

<sup>5</sup> Wykaz artykułów, dokładny opis bibliograficzny, znajduje się w bibliografii publikacji poświęconych Libelli i Galerie Lambert.

<sup>6</sup> List K. Romanowicza do A. Olszewskiej, Paryż 25 II 1995 (w posiadaniu adresatki).

17.02.1972 r. (godz. 17.00 - 20.00)

Wieczór Krystyny Żywulskiej z okazji wydania francuskiego tłumaczenia książki pt. "L'eau vide" (tłumaczenie: Simon Laks; przedmowa: Vercors). Organizatorzy: Les Editions Albin Michel, Opera Mundi, księgarnia Libella, Galerie Lambert.

Coctail odbył się w Galerie Lambert.

24.04.1974 r.

Prezentacja książki Murielle Werner-Gagnebin "Czapski - le main et l'esprit" z udziałem autorki i Józefa Czapskiego. Spotkanie przy okazji wystwy prac malarza w Galerie Lambert.

11.12.1976 r. (godz. 17.00 - 22.00)

Wieczór Szymona Laksa z okazji wydania przez Oficynę Poetów i Malarzy jego książki pt. "Epizody... Epigramy... Epistoły...". Autor podpisywał swoją książkę.

Organizatorzy: księgarnia Libella, Galerie Lambert.

Coctail odbył się w Galerie Lambert.

18.11.1977 r. (godz. 17.00 - 22.00)

Wieczór z okazji wydania przez Polonia Book Fund Ltd. książki Aleksandra Wata "Mój wiek" (przygotowanie do druku: Lidia Ciołkoszowa; przedmowa: Czesław Miłosz). Książki zmarłego poety podpisywali Ola Watowa i Andrzej Wat.

Organizatorzy: Ola Watowa, Andrzej Wat, księgarnia Libella.

29.10.1981 r. (godz. 18.00 - 20.00)

Wieczór Konstantego A. Jeleńskiego z okazji wydania przez Les Editions L'Age d'Homme jego książki pt. "Anthologie de la poesie polonaise" (współpraca: Zofia Bobowicz; przedmowa: Czesław Miłosz). Podczas spotkania Franck Schoell podpisywał książkę "Les Paysans" ("Chłopi") W. Reymonta, którą tłumaczył, a Zofia Bobowicz podpisywała swoją książkę pt. "Pourquoi le concombre ne chante-t-il pas?".

Organizatorzy: Les Editions L'Age d'Homme, księgarnia Libella.

16.02.1982 r. (godz. 18.00 - 21.00)

Wieczór Krzysztofa Pomiana z okazji wydania przez Les Editions Ouvrieres jego książki pt. "Pologne: Défi à l'impossible? De la revolte de Poznan à Solidarité".

Organizatorzy: Les Editions Ouvrieres, księgarnia Libella, Galerie Lambert. Wieczór połączony z otwarciem w Galerie Lambert wystawy poświęconej "Solidarności".

10.05.1984 r. (godz. 18.00 - 21.00)

Wieczór Jana Nowaka-Jeziorańskiego z okazji wydania przez wydawnictwo Gallimard francuskiego tłumaczenia jego książki pt. "Courier de Varsovie" ("Kurier z Warszawy").

Organizatorzy: wydawnictwo Gallimard, księgarnia Libella.

28.06.1984 r. (godz. 17.00 - 21.00)

Wieczór Oli Watowej z okazji wydania przez Puls Publications jej wspomnień pt. "Wszystko co najważniejsze..." w opracowaniu Jacka Trznadla. Autorka podpisywała swoje książki.

Organizatorzy: Puls Publications, księgarnia Libella.

Listopad 1984 r.

Wieczór Józefa Czapskiego z okazji wydania przez wydawnictwo Spotkania jego książki pt. "Na nieludzkiej ziemi". Autor podpisywał swoją książkę.

Organizatorzy: księgarnia Libella.

9.03.1985 r. (godz. 16.00 - 20.00)

Wieczór Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z okazji wydania przez paryskie Editions Danoël francuskiego tłumaczenia "Innego świata" (Un monde à part) oraz z okazji kolejnego wydania książki w Bibliotece "Kultury". Autor podpisywał swoje książki.

Organizatorzy: Instytut Literacki, wydawnictwo Danoël, księgarnia Libella.

10.05.1986 r. (godz. 17.00 - 20.00)

Wieczór Czesława Miłosza z okazji wydania trzech jego książek: „Visions de la baie San Francisco”, „Histoire de la littérature polonaise” i „Miłosz par Miłosz” (rozmowy Ewy Czarneckiej i Aleksandra Fiuta z Czesławem Miłoszem). Autor podpisywał swoje książki.

Organizatorzy: Instytut Literacki (jako główny wydawca dzieł Miłosza), księgarnia Libella.

18.10.1986 r. (godz. 17.00 - 20.00)

Wieczór Teresy Torańskiej z okazji wydania przez Les Editions Flammarion francuskiego tłumaczenia jej książki pt. „Oni” (tłumaczenie:

Laurence Dyevre; przedmowa: Jan Krauze – korespondent „Le Monde” w Warszawie). Autorka podpisywała swoją książkę. Gośćmi spotkania byli tłumaczka i autor przedmowy.

Organizator: księgarnia Libella.

27.11.1986 r.

Wieczór Adama Zamoyskiego z okazji wydania przez Librairie Academique Perrin francuskiego tłumaczenia jego książki pt. „Chopin” (tłumaczenie: Agnes de Boyson). Autor podpisywał swoją książkę. Gościem spotkania była także tłumaczka.

Organizatorzy: La Societé Chopin a Paris (Towarzystwo Szopenowskie w Paryżu), księgarnia Libella.

19.12.1987 r. (godz. 16.00 - 19.00)

Wieczór Józefa Czapskiego z okazji wydania przez szwajcarską oficynę Les Editions Noir sur Blanc francuskich tłumaczeń dwóch jego książek: „Souvenirs de Starobielsk” (Wspomnienia starobielskie) i „Proust contre la decheance” (wykłady o Prouście, które J. Czapski wygłaszał dla swoich współtowarzyszy w obozie jenieckim w Griazowcu w 1940 r.). Autor podpisywał swoje książki.

Organizatorzy: Les Editions Noir sur Blanc, księgarnia Libella.

10.06.1988 r.

Wieczór prof. Daniela Beauvois z okazji wydania opracowanego przez niego dzieła zbiorowego pt. “Les confins de l’ancienne Pologne” (przedmowa: Czesław Miłosz). Autor podpisywał swoje książki.

20.05.1989 r. (godz. 18.00 - 20.00)

Wieczór Zbigniewa Herberta z okazji wydania przez Wydawnictwo Kontakt tomu “Barbarzyńca w ogrodzie”. Autor podpisywał swoją książkę.

Organizatorzy: Wydawnictwo Kontakt, księgarnia Libella.

Ponadto swoje wieczory autorskie w Libelli mieli m.in.:

Bernard Guetta (z okazji wydania albumu pt. “Pologne”), Seweryn Blumsztajn (z okazji wydania książki pt. “Je rentre au pays”) i inni.

L'Annuaire Diver, pismisw...  
w Warszawie) i...  
był...  
Organizator...

(0012 - 0021 : 2001)  
27...  
Wrocław...  
tanie...  
czona Agnès de...  
spokojna była...

Organizatorzy...  
Parti...  
19.12.1987 r (godz. 16.00 - 19.00)  
Wieczór...  
Les Editions...  
"Sourvenir de..."  
la...  
współtworzyć...  
podjął...  
Organizatorzy...

(0022 - 0031 : 2002)  
10.06.1988 r  
Wrocław...  
nieco...  
mowa...  
"Kultura..."  
Organizatorzy...

(0032 - 0041 : 2003)  
20.02.1989 r (godz. 18.00 - 20.00)  
Wieczór...  
taki...  
Organizatorzy...

(0042 - 0051 : 2004)  
Ponadto...  
Genève...  
zstąpił...  
Organizatorzy...

(0052 - 0061 : 2005)  
Wieczór...  
mianem...

Aleksandra OLSZEWSKA

## PAVILON RECORD COMPANY – WYTWÓRNIA PŁYT

Zapotrzebowanie emigracji na słowo polskie nie ograniczało się do książek i czasopism. Obejmowało także nagrania płytowe. W przeciwieństwie do książek czy czasopism, które utrwały język polski tylko graficznie, płyty oddawały jego brzmienie, a prezentowane na nich piosenki przypominały szczęśliwą przeszłość i kulturę narodu. Nie dziwi więc fakt, że były chętnie kupowane.

Płyty polskie, adresowane głównie do słuchacza emigracyjnego, nagrywano już w czasie II wojny światowej. Wtedy jednakże miały charakter przede wszystkim funkcjonalny, często dokumentalny. Zawierały reportaże z frontów, przemówienia, wykłady, pieśni wojskowe i ludowe, słuchowiska itp. Ich wydawaniem zajmowały się m.in.: Oddział Dokumentacji 2. Korpusu gen. Władysława Andersa oraz radio brytyjskie (BBC). Po wojnie zaczęły się ukazywać płyty z polskimi piosenkami ludowymi i przedwojennymi przebojami. Nagrywali je liczni polscy piosenkarze i muzycy, których losy wojenne rozproszyły po świecie, a którzy w nowych ojczyznach wznawiali działalność artystyczną (głównie wśród rodaków). Nagrań dokonywały także polskojęzyczne rozgłośnie radiowe, polonijne zespoły muzyczne i chóralne oraz orkiestry. Krajami, w których nagrywano najczęściej polskich płyt, były Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja. Masowa produkcja płyt rozpoczęła się na początku lat 50<sup>1</sup>.

W początkach lat 50. – prawdopodobnie w drugiej połowie 1953 roku – powstała w Paryżu, w sąsiedztwie Libelli, wytwórnia polskich płyt pod nazwą: Pavilon Record Company<sup>2</sup>. Założyli ją wspólnie Kazimierz

<sup>1</sup> Szerzej o fonografii polonijnej patrz: Z. Mierzwiński, *Asy, damy i ulani*. Warszawa 1991 (rozdz. *Płyta polska nie zna granic*), s. 208-218. W książce tej brak jednak jakichkolwiek informacji na temat wydawnictwa płytowego Pavilon Record Co.

<sup>2</sup> W różnych źródłach spotkać można także nazwy: Ballada oraz Ballada. Pavilon - Record Company (Paris-London-New York). O używaniu przeze mnie nazwy Pavilon Record Company zdecydował fakt, że ta właśnie nazwa figuruje na różnych fakturach oraz na pieczęcie firmowej. Nie dotarłam jednak do żadnej informacji, mówiącej dokładnie o dacie założenia Pavilonu. Najstarsze dostępne dokumenty dotyczące Pavilonu pochodzą z 1953 r.

Romanowicz i Władysław Wantuła<sup>3</sup>, który był również żyrantem w spółce PAVILON Record Co<sup>4</sup>. Niemniej w pierwszym okresie, gdy Władysław Wantuła nie miał jeszcze obywatelstwa francuskiego, funkcję żyranta i wynikający z tego czysto formalny udział w spółce, sprawowała Irena Gabaud (później Paczkowska)<sup>5</sup> – matka Yvonne, żony Władysława Wantuły. Dzięki temu, że pierwszy mąż Ireny Gabaud był Francuzem mogła podjąć się tej roli “ze względów administracyjnych”<sup>6</sup>.

O powstaniu Pavilonu zdecydowali czytelnicy książek sprzedawanych przez Libellę i późniejsi odbiorcy płyt, którzy pytali Romanowicza, czy ma polskie płyty. Wprawdzie Libella posiadała na składzie płyty różnych producentów (także sprowadzane z Polski), ale w niewystarczającej ilości i z bardzo skromnym repertuarem. Zapytania o płyty napływające do Libelli zawierały sugestie, jakie nagrania powinny one zawierać; słuchaczy interesowały, znane z radia i kabaretu, popularne piosenki śpiewane przez znanych piosenkarzy, melodie do tańca, przedwojenny folklor oraz pieśni i piosenki wojskowe i wojenne z czasów legionowych i II wojny światowej. Zakładając własną wytwórnię Romanowicz wyszedł naprzeciw tym zapotrzebowaniom.

Siedziba Pavilonu znajdowała się w kamienicy sąsiadującej z Libellą. Oba pomieszczenia oddzielał od siebie tylko skład starego żelastwa, który w 1959 roku stał się Galerie Lambert. Z tych trzech pomieszczeń najmniejszą powierzchnię miał Pavilon. *Lokal ów [odnowiony w maju 1953 roku<sup>7</sup>] polegał na małej ciupce, parterowej ale o mansardowym*

<sup>3</sup> Aby uniknąć przeładowania tekstu przypisami, wymieniam poniżej publikacje najszerzej omawiające działalność Pavilonu. Z reguły zawierają one te same informacje, ewentualnie różnią się drobnymi szczegółami. Dalsze przypisy odsyłają do źródeł zawierających pojedyncze informacje. A. Bogusławski, *Pożegnanie Libelli i Galerii Lambert* Nowy Dziennik 7 IV 1994, s. 7; J. Dąbrowska, *Reduta Ordon. Rzecz o „Libelli”*. Głos Katolicki (Paryż) 1994, nr 13, s. 12; A. Klossowski, *40 lat paryskiej Libelli*. Przegląd Księgarski i Wydawniczy 1986, nr 6, s. 10; tenże, *Instytucja spełnionej nadziei...* Warszawa 1994/1995, s. 24; D. Kossowska, *O paryskiej „Libelli”*. Tydzień Polski (Londyn) 1985, nr 5, s. 8; J. Podolska, *Polska wyspa na Sekwanie*. Gazeta Wyborcza 28 XII 1993, s. 9; Z. Romanowiczowa, *Silva rerum Galerie Lambert*. Wiadomości (Londyn) 1979, nr 28, s. 3.

<sup>4</sup> Certificat Positif, Paris 2 IX 1953 w: Archiwum Emigracji Biblioteki UMK Kolekcja: Libella [dalej jako: Arch. Emigr.].

<sup>5</sup> Modifications Statutaires, Paris 15 V 1957 (Arch. Emigr.).

<sup>6</sup> List K. Romanowicza do A. Olszewskiej, Paryż 1 III 1996, (w posiadaniu adresatki).

<sup>7</sup> Rachunek za odnowienie lokalu, wystawił: M. Sudinsky, Paris 7 V 1953 (Arch. Emigr.).

suficie, jako że był pod schodami kamienicy. Stanowił adres firmowy [...]»<sup>8</sup>.

Spółka miała troje udziałowców, ale działała dzięki pracy Romanowicza i Wantuły. To oni zajmowali się nagraniami, produkcją płyt i ich rozprowadzaniem z tym, że Wantuła był zaangażowany przede wszystkim w organizowanie sesji nagraniowych i produkcję (tłoczenie) płyt, tymczasem Romanowicz zajmował się głównie reklamą i kolportażem.

Sami decydowali o repertuarze płyt wsłuchując się w sugestie kupujących. Repertuar był bardzo różnorodny: od muzyki popularnej, lekkiej, przedwojennych przebojów i knajpianych szlagierów, przez mazurki, kujawiaki, oberki, tanga, po polskie koledy, pieśni patriotyczne a nawet nagrania tekstowe<sup>9</sup>. Ta różnorodność, przejawiająca się także w poziomie artystycznym, wynikała z popytu, który pełnił tu decydującą rolę. Płyty miały przynosić zysk.

Do nagrań zatrudniani byli polscy wykonawcy. Często były to nazwiska znane ze scen kabaretowych i radia jeszcze przed wojną. Należały do nich m.in. pieśniarki: Wiera Gran i Krystyna Paczewska. Ponadto piosenki śpiewali: Marian Kapłuszak, Zbigniew Krukowski, Aleksy Maluty, Rudolf Rygiel i jego chór rewelersów. Artystom towarzyszyły wynajmowane lub tworzone specjalnie do nagrań orkiestry, a wśród nich orkiestra rytmiczna E. Sterna, orkiestra "Leo Clarens" i Orkiestra Sekcji Polskiej Radia Francuskiego<sup>10</sup>. Nagrań dokonywano w wynajętych studiach.

Płyty Paviłonu wychodziły pod nazwą "Ballada"<sup>11</sup>. Oznaczone były symbolem literowym "B" wraz z numerem. Były to płyty o średnicy 25 cm i 78 obrotach na minutę. Każda zawierała dwa utwory. Na każdej płycie umieszczone było logo firmy, zaprojektowane przez Władysława R. Szomańskiego<sup>12</sup>.

Brak spisu wszystkich płyt marki "Ballada". Co najmniej dwa razy Paviłon wysyłał do BIEM<sup>13</sup>, jako jego członek, wykaz płyt "Ballady"<sup>14</sup>. Oba spisy (z dnia 15 XII 1953 r. i 13 V 1954 r.) obejmują po 14 płyt o tej

<sup>8</sup> Z. Romanowiczowa, *Silva rerum...*, s. 3.

<sup>9</sup> K. Romanowicz, *Jeździłem po Nordzie z walizkami książek*. Rozmawiała B. Kazimierczyk. *Kulisy* 20 I 1995, s. 5.

<sup>10</sup> Patrz: Aneks 1.

<sup>11</sup> Informacje o płytach uzyskałam z ogłoszenia zamieszczonego w „Kulturze” (Paryż), nr 3(77)/1954, s. 51 oraz z katalogu płyt „Ballada” ( Arch. Emigr.).

<sup>12</sup> Oryginały projektów znajdują się w Arch. Emigr. Władysław R. Szomański zmarł w 1996 roku, fragment jego archiwum również znajduje się w Toruniu.

<sup>13</sup> BIEM - Bureau International de L'Edition Mecanique, Paris.

<sup>14</sup> Wykazy te znajdują się w Arch. Emigr.



samej numeracji, z tym, że w przypadku pięciu z nich inna jest ich zawartość (są to płyty od B:85 do B:89<sup>15</sup>). Jednocześnie lista z 1954 r. anuluje poprzednią. Można więc powiedzieć, że do maja 1954 roku ukazało się 19 płyt opatrzonych znakiem firmowym "Ballada"<sup>16</sup>. Czy w latach późniejszych ukazały się jeszcze inne, firmowane przez "Balladę", nie udało mi się ustalić. Płyty oznaczone tym znakiem nie posiadają biblioteki w Polsce, a Romanowiczowie zachowali dla własnych potrzeb jedynie nieliczne. Pewną pomocą może być wydany przez Libellę w połowie lat 50., w formie ulotki, "Katalog polskich płyt gramofonowych [sic!]", zawierający wykaz 44 płyt, niestety bez podania producenta. Ponieważ wykaz zawiera większość płyt z obu list wysyłanych do BIEM, można przypuszczać, że są to nagrania "Ballady" (patrz: Aneks 3).

Ale płyty "Ballady" nie były jedynym efektem działalności Pavilonu. Dzięki współpracy z londyńskim wydawnictwem Orbis Polonia Ltd, które obok książek wydawało także płyty<sup>17</sup>, ukazało się kilkadziesiąt płyt marki "Polonia", w tym seria kolęd<sup>18</sup>. Współpraca polegała na tym, że Pavilon wypożyczał od Orbisu matryce i wydawał płyty na miejscu w Paryżu<sup>19</sup>. Część z tych płyt finansowana była przez Orbis, część przez Pavilon<sup>20</sup>. Zawierały, podobnie jak płyty "Ballada", piosenki ludowe i przeboje, piosenki wojskowe, patriotyczne i kolędy<sup>21</sup>. Pod względem nakładów przewyższały dorobek "Ballady". Pavilon z czasem przejął sprzedaż płyt marki "Polonia" na terenie Francji<sup>22</sup>.

Pavilon wytwarzał płyty nie najwyższej jakości i nie najlepszą techniką, mimo to były one chętnie kupowane i znajdowały nabywców wśród Polonii w wielu krajach. Jak już wspomniałam, dystrybucją zajmował się Kazimierz Romanowicz, który jeździł po Francji docierając do francuskich firm zajmujących się sprzedażą płyt w miejscowościach zamieszkiwanych przez Polaków<sup>23</sup>. Do klientów z innych krajów wysyłał katalogi, przeważnie razem z katalogami Libelli. Dawał również

---

<sup>15</sup> Patrz: Aneks 1.

<sup>16</sup> Ale np. w liście Pavilonu do E. Nako z dnia 3 VI 1954 (Arch. Emigr.) jest mowa o tym, że do czerwca 1954 ukazało się 14 płyt „Ballada”.

<sup>17</sup> Z. Mierzwiński, *Asy, damy...*, s. 208.

<sup>18</sup> Patrz: Aneks 2.

<sup>19</sup> List Orbis Polonia Ltd do Pavilon Record Co., Londyn 6 V 1957 (Arch. Emigr.).

<sup>20</sup> Kartoteka płyt sporządzona przez Romanowicza (Arch. Emigr.).

<sup>21</sup> Patrz: Aneks 2.

<sup>22</sup> List Pavilon Record Co. do Vistula Export-Import, Paryż 21 XI 1955 (Arch. Emigr.).

<sup>23</sup> Informacja ustna udzielona A. Olszewskiej przez K. Romanowicza podczas rozmowy w Bibliotece Narodowej w Warszawie 7 XII 1994.

ogłoszenia do prasy i polskich rozgłośni radiowych. Realizacja zamówień odbywała się za pośrednictwem poczty, za zaliczeniem pocztowym (do Francji, Belgii, Szwajcarii, Luksemburga i Szwecji) lub po uprzednim otrzymaniu należności (do innych krajów). Warunkiem dodatkowym realizacji zamówienia było zakupienie jednorazowo co najmniej 3 (we Francji) lub 5 (w pozostałych krajach) płyt<sup>24</sup>. Ponieważ zapasy niektórych płyt były niewielkie, zamawiający proszony był, by przy zamawianiu *zawsze podawał przynajmniej jedną płytę, którą należy zastąpić płytę brakującą*<sup>25</sup>. Pewnym ułatwieniem przy podejmowaniu przez klienta decyzji, którą płytę kupić, była możliwość przesłuchania wybranych płyt w radio. W tym celu wystarczyło napisać do sekcji polskiej radia, którego się słucha, z prośbą o nadanie wybranego utworu, wymieniając jego tytuł i dodając, że jest nagrany na płytach "Ballada"<sup>26</sup>.

Obok osób prywatnych, z prośbą o płyty zwracali się także przedstawiciele różnych firm. Najczęściej byli to redaktorzy polskich audycji radiowych, takich jak np. Polish Program "This'n'That" w Filadelfii<sup>27</sup>, "Głos Polonii" w Chicago<sup>28</sup>, Polski Program Radiowy Syrena w Toronto<sup>29</sup>, oraz sprzedawcy patefonów<sup>30</sup>. Poza tym, wiele firm proponowało "Balladzie" wyłączność sprzedaży na terenie kraju, w którym się znajdowały. Takie propozycje nadchodziły m. in. z Anglii, Stanów Zjednoczonych, Nowej Zelandii i Australii, Szwecji, Holandii. W dwóch z tych krajów "Ballada" miała swoje przedstawicielstwa: w Anglii i w Australii. W Anglii przedstawicielem "Ballady" była Vistula Export-Import Co. Ltd z siedzibą w Londynie<sup>31</sup>, jej zamówienia każdorazowo obejmowały kilkaset płyt<sup>32</sup>. W Australii płyty "Ballady" rozprowadzała Carinia Co., firma która sama zajmowała się wydawaniem płyt, w tym również polskich, wykorzystując do tego celu gotowe matryce innych wytwórni

<sup>24</sup> *Ogłoszenie*. Kultura (Paryż) 1954, nr 3, s. 51.

<sup>25</sup> *Katalog polskich płyt gramofonowych*. Paryż [ok. 1953] - ulotka (Arch. Emigr.).

<sup>26</sup> Informacja dołączana do katalogów i przesyłek (bez daty) (Arch. Emigr.).

<sup>27</sup> List J. Jankowskiego do K. Romanowicza, Filadelfia 25 XI 1953 (Arch. Emigr.).

<sup>28</sup> List J. Migdały („Głos Polonii”) do K. Romanowicza, Chicago 10 VI 1965 (Arch. Emigr.).

<sup>29</sup> List Polskiego Programu Radiowego Syrena do Pavilion Record Co., Toronto 1 VI 1965 (Arch. Emigr.).

<sup>30</sup> List B. Urbańskiego do Ballady, Hayange 25 XI 1954 (Arch. Emigr.).

<sup>31</sup> List Vistula Export-Import Co. do Pavilion Record Co., Londyn 8 XII 1955 (Arch. Emigr.).

<sup>32</sup> Rachunki (różne daty) wystawiane na Pavilion Record Co. za sprzedaż płyt dla Vistula Imp.-Exp. (Arch. Emigr.).

(np. Melodii z Chicago, Orbisu z Londynu, Syreny z Nowego Jorku), także matryce "Ballady"<sup>33</sup>.

Pomimo ogromnej popularności płyt "Ballady" Romanowicz, realizując zamówienia, zwracał się do kupujących z prośbą o ocenę repertuaru i jakości nagrań. Klienci – często przy okazji kolejnych zamówień – chętnie dzielili się uwagami i opiniami. Obok głosów entuzjastycznych, których autorzy wyrażali radość z posiadania nagrań przypominających im ojczyznę czy lata młodości, pojawiały się głosy krytykujące sposób wykonania utworów (jednym nie podobali się wykonawcy, innym sposobu interpretacji piosenek) oraz jakość płyt. Wymowny jest tu wyjątek z listu jednego z klientów z Callone Sievin (pisownia oryginalna):

*Material zły mamy igły na 20 płyt ale musimy zmieniać za każdą płytą a te drugie możemy grać. Śpiewacy nie zawsze wyśmienite płyty nie wszystkie są całe wykorzystane, znaczy iż mogłoby być więcej nagrane. [...] Posiadamy około 200 płyt polskich [...] no to też możemy w ich porównaniu te ocenić*<sup>34</sup>.

Zdarzało się i tak, że płyty Pavilonu, mimo że były reklamowane w lokalnej prasie, nie wzbudzały prawie żadnego zainteresowania wśród Polaków mieszkających w jakimś kraju czy mieście. W połowie lat 50. nie zdobyły np. popularności w kanadyjskiej prowincji Manitoba. Stanisław Lemański z Winnipeg skarżył się Romanowiczowi: *Dalem drugą serię ogłoszeń na prowincję, bo miejscowi zupełnie nie zdradzają ochoty na płyty Ballada*<sup>35</sup>.

Aby zachęcić do kupowania płyt "Ballady" Pavilon, rozpoczynając działalność, ogłosił konkurs. W ostatnich miesiącach 1953 roku w wielu polskich sklepach i stoiskach z płytami pojawił się afisz konkursowy:

DISQUES POLONAIS

Polskie płyty gramofonowe *Ballada*

Najlepsi artyści – Najpiękniejsze melodie – Najstaranniejsze nagrania

Pieśni patriotyczne i wojskowe – Polskie melodie ludowe – Muzyka lekka i taneczna

Kupując płyty *Ballada*, możesz wziąć udział w WIELKIM KONKURSIE z cennymi nagrodami

Dokładne spisy płyt, warunki sprzedaży, fotografie artystów oraz warunki konkursu, znajdziesz w bogato ilustrowanym bezpłatnym katalogu.

Katalog i płyty możesz otrzymać w tym sklepie<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> List Carinia Co. do Pavilon Record Co., Sydney 24 VII 1954 (Arch. Emigr.).

<sup>34</sup> List J. Tomczaka do Ballady, Calonne Sievin 5 XII 1953 (Arch. Emigr.).

<sup>35</sup> List S. Lemańskiego do Ballady, Winnipeg 14 VI 1954 (Arch. Emigr.).

<sup>36</sup> Afisz (bez daty) (Arch. Emigr.).

Ponadto, do wysyłanych płyt i katalogów dołączana była ulotka informująca o konkursie oraz ankieta, którą należało wypełnić i wysłać do Pavilonu jeżeli chciało się wziąć w nim udział. A oto treść ulotki i ankiety:

### Wielki Konkurs Polskich Płyt gramofonowych *Ballada*

#### Warunki konkursu:

Udział w konkursie może wziąć każdy, bez względu na miejsce zamieszkania, kto zakupi przynajmniej 2 płyty gramofonowe oraz odpowie na poniżej podane pytania.

Tytuły płyt, które otrzymają w kolejności największą ilość głosów, utworzą listę konkursową.

Odpowiedź najbardziej zbliżona do tej listy otrzyma I nagrodę, następna w kolejności II nagrodę itd.

Wyniki konkursu ogłoszone będą na łamach prasy polskiej.

#### PYTANIA KONKURSOWE:

1. Adres firmy, gdzie kupiłeś płyty
2. Które z płyt *Ballada* podobają Ci się najbardziej: (wymienić 4 tytuły)
3. Jakie piosenki chcesz, byśmy w przyszłości nagrali? (wymienić 4 tytuły)
4. Podaj adresy Twoich znajomych, którzy mają patefony i których interesują polskie płyty.

Odpowiedź należy przesłać na adres Pavilon Record Co. 14, rue St. Louis-en-l'Île Paris IV

#### Nagrody:

I nagroda: Aparat fotograficzny

II nagroda: Zegarek ręczny męski lub damski

III nagroda: *Bitwa o Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza (wydanie luksusowe)

IV nagroda: Obraz na ścianę oprawiony w przepiękne ramy, wybrany ze 100 różnych tematów

V nagroda: Piękny album na płyty gramofonowe<sup>37</sup>.

Z ankiety wynika, że poza rozpropagowaniem płyt "Ballada", konkurs miał jeszcze dwa inne cele: rozeznanie w popycie, w oczekiwaniach i pragnieniach odbiorców (pytanie 3) oraz poszerzenie kartoteki potencjalnych klientów o nowe adresy (pytanie 4). Konkurs trwał do końca stycznia 1954 roku<sup>38</sup>. Odpowiedzi nadeszło kilkadziesiąt osób i na podstawie ich głosów wyłoniono pięć najpopularniejszych piosenek:

I miejsce: *Nie kochać w taką noc* (46 głosów), płyta B:80

II miejsce: *Karpacka Brygada* (45 głosów), płyta B:78

III miejsce: *Z humorem ...* (31 głosów), płyta B:82

<sup>37</sup> Ulotka wraz z ankietą (bez daty) (Arch. Emigr.).

<sup>38</sup> Informacja dołączana do przesyłek (bez daty) (Arch. Emigr.).

IV miejsce: *Stoi kieliszeczek* (28 głosów), płyta B:83

V miejsce: *Wojenka, wojenka...* (27 głosów), płyta B:79<sup>39</sup>.

Wyniki konkursu miały zapewne wpływ na późniejsze decyzje dotyczące nagrywanego repertuaru.

Powodem popularności płyt Pavilonu była tematyka proponowanych nagrań. Polonia chciała słuchać polskiej muzyki rozrywkowej i ludowej, i Pavilon realizował te zapotrzebowania. Wkrótce jednak - wraz z postępem technicznym i upowszechnieniem gramofonu - wielkie, nowoczesne firmy fonograficzne, takie jak chociażby francuskie Pathé Marconi i Odéon, odkryły polski rynek i rozpoczęły masową produkcję płyt z mazurkami i kujawiakami<sup>40</sup>. Jakość tych płyt, nieporównywalnie lepsza, oraz ich masowość sprawiły, że płyty "Ballady" znajdowały coraz mniej nabywców. W ostatnich latach działalności Pavilon nie produkował już nowych płyt ograniczając się tylko do sprzedaży pozostałości "Ballady" oraz płyt sprowadzanych z Polski<sup>41</sup>. Silna konkurencja była jednym z powodów zamknięcia Pavilonu. Drugim był wyjazd Władysława Wantuły do Monachium do pracy w polskiej rozgłośni Radia Wolna Europa. Romanowicz pozostał sam, a obok Pavilonu prowadził przecież księgarnię i (od 1959 roku) galerię. Naturalnym więc stało się - wobec silniejszej konkurencji, wyjazdu współnika i własnych obowiązków - zamknięcie Pavilonu. Decyzję podjęto w maju 1967 roku<sup>42</sup>, zaś całkowita likwidacja nastąpiła w czerwcu 1968 roku<sup>43</sup>. Po Pavilonie pozostał lokal pełniący funkcję składu dla coraz wolniej rozchodzących się płyt<sup>44</sup>.

## Aneks 1

<sup>39</sup> Notatka ręczna K. Romanowicza (bez daty) (Arch. Emigr.).

<sup>40</sup> K. Romanowicz, *Jeździłem...*, s. 3.

<sup>41</sup> K. Romanowicz, *Książka to mój zawód*. Rozmawiał P. Włodarski. Res Publica 1990, nr 5, s. 136.

<sup>42</sup> Rapport z dnia 15/20 V 1967 (Arch. Emigr.); informacja o rozwiązaniu Pavilon Record Co. ukazała się w: „Bulletin des Annonces Legales Obligatoires (Societes Financieres)” 30 IX 1967, nr 149, s. 8543 (Arch. Emigr.).

<sup>43</sup> List K. Romanowicza do W. Wantuły, Paryż 4 I 1969 (Arch. Emigr.).

<sup>44</sup> K. Romanowicz, *Jeździłem...*, s. 3.

## PLYTY "BALLADY"

Wykaz obejmuje wszystkie płyty marki "Ballada", jakie udało mi się ustalić na podstawie ogłoszenia w "Kulturze" (Paryż) nr 3(77)/1954 oraz spisów przesyłanych przez Paviłon do BIEM (kopie w Archiwum Libelli). W wykazie uwzględniono także te płyty z roku 1953, które w roku następnym zostały anulowane (zapewne z powodu wyczerpania nakładu). Płyty te oznaczono symbolem (\*).

Opis poszczególnej płyty zawiera następujące elementy: symbol literowy i numer, tytuły nagranych utworów, autorzy tekstów i muzyki, wykonawcy i akompaniatorzy. Nazwiska autorów słów i kompozytorów zweryfikowałam na podstawie tekstów i korespondencji w Archiwum Emigracji.

- B:77      *Rota*      (M. Konopnicka / F. Nowowiejski)  
             *Warszawianka*      (Casimir Delavigne / K. Kurpiński)  
 śpiewa M. Kapłuszak z akompaniamentem chóru i orkiestry
- B:78      *Karpacka Brygada*      (M. Hemar / M. Hemar)  
             *Żołnierska brać*      ( piosenka marszowa)  
 śpiewa chór rewelersów R. Rygla "Vogal" z akompaniamentem orkiestry "Paviłon"
- B:79      *Wojenka Wojenka*      (wiązanka pieśni wojskowych)  
             *Pięciu chłopców z Albatrosa* (Ref-Ren / Ref-Ren)  
 śpiewa chór rewelersów R. Rygla "Vogal" z akompaniamentem orkiestry "Paviłon"
- B:80      *Nie kochać w taką noc...*      (J. Jurandot / Z. Wiehler)  
             *Za rok...*      (Jerry / A. Cher)  
 śpiewa Wiera Gran z akompaniamentem orkiestry tanecznej "Paviłon"
- B:81      *Jak sen, jak baśń...*      (O. Orch / A. Cher)  
             *Tęskno mi...*      (M. Hemar / A. Lewandowski)  
 śpiewa Wiera Gran z akompaniamentem orkiestry tanecznej "Paviłon"

- B:82            *Z humorem aż do rana, cz. I* (wiązanka walczyków)  
                   *Z humorem aż do rana, cz. II* (wiązanka walczyków)  
 śpiewa Zbigniew Krukowski z akompaniamentem orkiestry  
 wiejskiej "Pavilon"
- B:83            *Stoi kieliszeczek* (krakowiak, folklor)  
                   *Pan Antoni* (A. Cher / A. Cher)  
 śpiewa Zbigniew Krukowski z akompaniamentem orkiestry  
 wiejskiej "Pavilon"
- B:84            *Ha! ha! ha!* (polka, folklor)  
                   *Stary kawaler* (oberek, folklor)  
 śpiewa Zbigniew Krukowski z akompaniamentem orkiestry  
 wiejskiej "Pavilon"
- \*B:85           *Serce matki* (Friedewald / S. Kataszek)  
 śpiewa Wiera Gran z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej  
 Radia Francuskiego  
                   *Czemu mnie nie chcesz, dziewucho* (folklor)  
 śpiewa Zbigniew Krukowski z akompaniamentem Orkiestry  
 Sekcji Polskiej Radia Francuskiego
- \*B:85           *La Seine* (F. Monod / G. Lafarge)  
 śpiewa Wiera Gran  
                   *Może ci się nie podobam; Bez posagu na nic panna*  
 (folklor) śpiewa Zbigniew Krukowski
- B:86            *Tylko tam* (Ref-Ren / Ref-Ren)  
                   *Jadzia* (E. Schlechter / A. Cher)  
 śpiewa Krystyna Paczewska z akompaniamentem zespołu  
 rytmicznego E. Sterna
- B:87            *Walenty muzykant* (A. Cher / A. Cher)  
                   *Srebrne gody* (J. Winc / A. Cher)  
 śpiewa A. Maluty z akompaniamentem kapeli wiejskiej "L.  
 Clarens"
- \*B:87           *Skarbie mój* (? / Kallini)  
                   *Kasia i Jasio* (folklor)  
 śpiewa Józef Kallini

- B:88            *Tęsknota* (A. Cher / A. Cher)  
 śpiewa Krystyna Paczewska z akompaniamentem Orkiestry Sekcji  
 Polskiej Radia Francuskiego
- Serce górnika* (J. Winc / A. Cher)  
 śpiewa R. Rygiel z akompaniamentem Orkiestry Sekcji Polskiej  
 Radia Francuskiego
- \*B:88            *Jeden koniak, jeden rum* (E. Schlechter / A. Cher)  
 śpiewa Krystyna Paczewska  
                   *Be Anything* (Irving Gordon / Irving Gordon)  
 śpiewa Miaszkiewicz
- B:89            *Bez posagu na nic panna* (folklor)  
 śpiewa Zbigniew Krukowski z akompaniamentem orkiestry  
 wiejskiej "Pawilon"  
                   *Na ślubnym kobiercu* (J. Winc / A. Cher)  
 śpiewa A. Maluty z akompaniamentem orkiestry wiejskiej "L.  
 Clarens"
- \*B:89            *Włóczęga* (W. Stępień / Z. Gozdawa)  
 śpiewa Krystyna Paczewska  
                   *You, you, you* (R. Mellin / Lotar Olias)  
 śpiewa Miaszkiewicz
- B:90            *Nasze żony* (płyta mówiona)  
 wykonują Józiek i Franek  
                   *Nasi mężowie* (płyta mówiona)  
 wykonują Marcysia i Waleria



## Aneks 2

### PLYTY MARKI "POLONIA"

Wykaz obejmuje płyty marki "Polonia" wyprodukowane przez Pavilion z matryc wypożyczonych od Orbis Polonia Ltd. Sporządzony został na podstawie spisów wysyłanych przez Pavilion do BIEM, które obecnie znajdują się w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu. Spisy te zawierają informacje o różnym stopniu szczegółowości, czasem ograniczają się tylko do wymienienia tytułów, czasem wzbogacone są o nazwiska autorów piosenek i ich wykonawców. W poniższym wykazie ograniczono się do wymienienia symboli literowych i numerów płyt oraz podania tytułów umieszczonych na nich nagrań. Symbol (\*) oznacza płyty finansowane przez Pavilion.

- |          |  |
|----------|--|
| CAT 102  | <i>Karpacka Brygada; Gdyby orłem być</i>   |
| CAT 106  | <i>Prząśniczka; Pieśń wieczorna</i>  |
| *CAT 112 | <i>Czerwone jabłuszko; Panny z Łyczakowa</i>   |
| CAT 115  | <i>Serenada; Włoska piosenka</i>   |
| *CAT 122 | <i>Na Bielanych; Kiedy babcia panną była</i>   |
| *CAT 126 | <i>Walczyk lwowski; Ta joj Ta Lwow</i>   |
| CAT 127  | <i>Antoni Kociubiński; Pan Kalasanty</i>   |
| *CAT 129 | <i>Sztajerek Łyczakowski; Tango marynarskie</i>  |
| CAT 130  | <i>Mazur; Polka szabasowa</i>  |
| CAT 131  | <i>Krakowiak; Bajka</i>  |
| CAT 134  | <i>Oberek – kujawiak; Ulubione walczyki</i>  |
| *CAT 136 | <i>Kiedy będziesz zakochany</i>  |
| CAT 139  | <i>To ta pierwsza miłość; Oczy czarne</i>  |
| CAT 142  | <i>Graj piękny Cyganie</i>   |
| CAT 144  | <i>Ti-Pi-Tok; Bez śladu</i>  |
| CAT 146  | <i>Jesień; Jalousie</i>  |
| *CAT 151 | <i>Panna Mania z Kawęczyna; Siarczyste polki</i>                                       |
| *CAT 152 | <i>Jeszcze Polska nie zginęła; Boże, coś Polskę;<br/>Wiązanka melodii żołnierskich</i> |
| CAT 153  | <i>Kogo nasza miłość obchodzi; Przez żołądek do<br/>serca</i>                          |
| CAT 154  | <i>Hej, dziewczyno; Zabawa</i>   |

- CAT 155 *Polka na dwa pas; Trojak*
- CAT 156 *Tango dla mojej matki*
- CAT 158 *Gdy wieczór zapada; Wspomnienia*
- CAT 159 *Idzie Maciek bez wieś; Co za pech*
- CAT 160 *Gruba baba; Polka spirytusowa*
- CAT 161 *Zaloty; Kłopoty miłosne*
- CAT 162 *Płynie Wisła, płynie; Jeszcze jeden mazur dzisiaj*
- CAT 163 *Kiedym jechał do dziewczynki; Do jasnych warkoczy*
- CAT 164 *Rozszumiały się wierzby; Wojenka, wojenka; Jak długo w sercach naszych*
- CAT 169 *Romanse z Powiśla; Szafa gra*
- CAT 170 *Lazurowa grotka; Mandolina*
- CAT 178 *Tango krakowskie; Zabłąkany kujawiak*
- CAT 187 *Wesoły włóczęga*
- CAT 188 *Imieniny*
- CAT 189 *Na harmonji; Kiedy serce figluje*
- CAT 200 *Głęboka studzienka; List*
- CAT 207 *Czarny kot; Nad jeziorem*
- CAT 208 *Siano; Dlaczegoś spojrzal na mnie*
- CAT 209 *Dziękuję ci; Serce i wino*
- \*CAT 210 *Que, sera, sera; Umówiłem się z nią na dziewiątą*
- CAT 211 *Pierwszy bal; Bezsenna noc*
- CAT 212 *Videtera; Walc księżycowy*
- \*D 53 *Bartoszu, Bartoszu; Marysiu, daj buzi*
- D 56 *Za Ebru falą; Gołębie*
- \*D 59 *Do białego ranka; Na zdrowie*
- \*K / 1 *Jam jest dudka Jezusa; Gdy się Chrystus rodzi*
- \*K / 2 *Mędrcy świata; Bracia patrzcie jeno*
- \*K / 3 *Lulajże Jezuniu; Gdy śliczna Panna*
- \*K / 4 *Witaj gwiazdo złota; Kolęda góralska*
- \*K / 5 *Cicha noc; Przybieżeli do Betlejem*
- \*K / 6 *Bóg się rodzi; W żłobie leży*
- \*K / 7 *Jezus malusienki; Anioł pasterzom mówił*
- \*K / 8 *Wśród nocnej ciszy; Anieli w niebie*
- \*K / 9 *Śliczna Panienska; Hej w dzień narodzenia*
- \*K / 10 *Bóg się rodzi; Pastoralka góralska*
- \*K / 11 *Judzka kraina; Placze Jezus*
- \*K / 12 *Anielski chór; Do szopy, hej, pasterze*
- L 1001 *Que, sera, sera; Serce i wino; Umówiłem się z nią na dziewiątą*
- L 1002 *Pod dachami Paryża*

- L 1003 *Musisz; Twe smutne oczy*  
 L 1004 *Przyjdź; Wskocz do Nilu; Hopsa hopsa – hola hola*  
 L 1005 *Krakowiaki; Niebieski walczyk*  
 L 1006 *Oj dola, moja dola; Maruszka, moja Maruszka*  
 L 1007 *Nie ma to jak Polki; Matczyne ręce*  
 L 1008 *Czego ty, dziewczyno; Żeń się, Jasiu, żeń*  
 L 1009 *List; Ludzie mówią*  
 L 1010 *Szkoda twoich lez; Trzy dzwony*  
 M 3 *Dyłu, dyłu, da; Moja luba*

\* \* \*

### Aneks 3

(Tekst dwustronnej ulotki wydanej przez Libellę po 1954 roku.)

### KATALOG POLSKICH PŁYT GRAMOFONOWICH [sic!]

Śpiewa Chór R. Rygla oraz K. Paczewska.

1. *Czerwone maki na Monte Cassino.*

*Pieśń o mojej Warszawie.*

Śpiewa A. Wiński. – Orkiestra "Columbia".

2. *Skrwawione serce.* – Tango.

*How do You do Mr. Brown.* – Foxtrot.

3. *Idź... nie wracaj.* – Tango.

*Śpij moje serce.* – Tango.

Śpiewa A. Maluty. Kapela wiejska – "L. Clarens".

4. *Walenty muzykant.* – Cher. – Mazur.  
*Srebrne gody.* – Cher–Winc. – Polka.

Śpiewa A. Antoniewski. – Orkiestra Pawła Humeniuka.

5. *Weselne czasy.* – Część I.  
*Weselne czasy.* – Część II.
6. *Jestem imigrantka.* – Walc.  
*Polka "Framerka".*

Śpiewa K. Paczewska. – Orkiestra Sekcji Polskiego Radia Francuskiego.

7. *Walenty i Jadwiga.* – Oberek.  
*Polka czerniakowska.*
8. *Babskie rady.* – Polka.  
*Bum - cyk - cyk.* – Oberek.

Orkiestra Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

9. *Wesoły Ślązak.* – Polka.  
*Michałowa.* – Polka.

Śpiewa chór Eryana z tow. orkiestry.

10. *Capri.* – Tango.  
*Tic - ti Tic - ta.* – Foxtrot.

Śpiewa Wiera Gran. – Orkiestra taneczna "Pavilon".

11. *Nie kochać w taką noc...* – Tango.  
*Za rok...* – Tango.
12. *Jak sen, jak baśń.* – Tango.  
*Tęskno mi...* – Tango.

Śpiewa Krystyna Paczewska. Zespół rytmiczny E. Sterna.

13. *Tylko tam.* – Ref-Ren. – Piosenka.  
*Jadzia.* – Cher. – Slow-fox.

Śpiewa M. Kapłuszak z akompaniamentem chóru i orkiestry.

14. *Rota*  
*Warszawianka.*

Orkiestra Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

15. *Serce matki.* – Kataszek – Friedewald. – Tango.  
Śpiewa Wiera Gran.

*Czemu mnie nie chcesz dziewczucho.* – Kujawiak.

Śpiewa Wojtek Wodzirej [Z. Krukowski].

Śpiewa chór Rygla z akompaniamentem orkiestry "Pavilon".

16. *Karpacka Brygada.* – Marsz.

*Żołnierska brać.* – Piosenka.

17. *Wojenka, wojenka.* – Wiązanka pieśni wojskowych.

*Pięciu chłopców [z] Albatrosa.* – Piosenka tango.

Śpiewa Adam Starski. – Orkiestra pod dyrekcją Alfreda Chera.

18. *Płynie Wisła, płynie.*

*Podkóweczki dajcie ognia.*

19. *Kujawiaczek.*

*Stasiu, Stasiénku.*

20. *Kukułka i skowronek.*

*Piosenka o mojej Warszawie.*

21. *Ty i ja.*

*Umówilem się z nią na dziewiątą.*

22. *Wiązanka tang lwowskich.*

*Wiązanka tang dawnej Warszawy.*

23. *Kołysanka.*

*Jak za dawnych lat.*

24. *Nasze żony.* – Scenka humorystyczna w wykonaniu

Józka i Franka.

*Nasi mężowie.* – Scenka humorystyczna w wykonaniu

Marcysi i Walerii.

Śpiewa K. Paczewska oraz Z. Krukowski. Orkiestra Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

25. *Ty i ja.* – Tango.

*To tango jest dla mojej Matki.* – Tango.

26. *Dwanaście godzin.* – Tango.

*Stasiu – Stasiénku.* – Mazurek.

Śpiewa Z. Krukowski. – Orkiestra wiejska "Pavilon".

27. *Z humorem aż do rana.* – Część I.

*Z humorem aż do rana.* – Część II.

28. *Stoi kieliszeczek.* – Krakowiak.

*Pan Antoni.* – Polka.

29. *Ha! Ha! Ha!* – Polka.

*Stary kawaler.* – Oberek.

W wykonaniu orkiestry "Hultajskiej".

30. *Dziadunio*. – Polka.  
*Para za parą*. – Walc.
31. *Oberek białostocki*.  
*Mazur Zagłoba*.

Skrzypce z akompaniamentem fortepianu.

32. *Po warszawsku*. – Mazur.  
*Macierz Polska*. – Marsz.

Śpiewa Antoni Bednarczyk z akompaniamentem orkiestry.

33. *Wesele górala*.  
*Jak tańczą górale*.

Orkiestra wiejska "Pavilon".

34. *Bez posagu na nic panna*. – Oberek.  
Śpiewa Wojtek Wodzirej [Z. Krukowski].  
*Na ślubnym kobiercu*. – Cher–Winc. – Polka.  
Śpiewa A. Maluty. Kapela wiejska – "L. Clarens".

Orkiestra Ukraińska Pawła Humeniuka ze śpiewem.

35. *Kołomyjka skalatska*.  
*Kołomyjka ternopilska*.

Orkiestra Sekcji Polskiej Radia Francuskiego.

36. *Tęsknota*. – Cher. – Walczyk.  
Śpiewa K. Paczewska.  
*Serce górnika*. – Cher–Winc. – Tango.  
Śpiewa R. Rygiel.

Śpiewa Józef Kallini z akompaniamentem orkiestry.

37. *Nad brzegiem morza*. – Część I.  
*Nad brzegiem morza*. – Część II.
38. *Walczyk miłosny*.  
*Stary Cygan*.

Skrzypce z harmonią.

39. *Ostatni uścisk*. – Walc.  
*Polka "Różia"*.
40. *Polka "Husia – siusia"*.  
*Staropolski kujawiak*.

Śpiewa K. Paczewska z akompaniamentem orkiestry.

41. *Ja mam tylko ciebie.* – Tango.

*Gdy wrócisz.* – Slow-fox.

42. *Katarynka.* – Piosenka.

*Zielony kapelusik.* – Piosenka.

43. *Uśmiech Montmartru.* – Piosenka.

*Melancholia.* – Piosenka.

44. *Ja bez przerwy śmieję się.* – Piosenka.

*Karuzela miłości.* – Piosenka.

## GALERIA "WYSPY SKARBÓW"\*

*Seine, entre tes bras amoureux  
Protege le calme d'une île  
où pour fuir les bruits de la ville  
Les arts se retrouvent chez eux.*

Jean Cocteau, 1960

Galerie Lambert weszła na rynek francuski w maju 1959 roku z rozmachem i pewnością siebie, z jaką wchodziła do jej niewielkiego wnętrza przez eleganckie szklane drzwi, poza dekoracyjnymi, atmosferycznymi gapiami, rzesze francuskich i zagranicznych krytyków, dziennikarzy, marszandów, ambasadorów, klientów naprawdę kupujących - pisała w dwa lata po otwarciu galerii Olga Scherer<sup>1</sup>. Na wyspie, wówczas taniej i nie modnej, nie było jeszcze żadnej galerii. Pojawiły się dopiero w początkach lat 60. i, najpewniej zachęczone sukcesem Romanowiczów, zaczęły powstawać wzdłuż całej, biegnącej środkiem wyspy, ulicy św. Ludwika, zmieniając jej specyficzny XIX-wieczny charakter. Kiedy w maju 1960 roku "Les Amis de Beaux-Arts de l'Ile-Saint-Louis", chcąc rozreklamować wyspę, zorganizowali "promenadę artystyczną" przez galerie i *ateliers* sztuki - począwszy od Galerie Lambert a skończywszy na Galerie de l'Ile de France przy 33, Quai Bourbon - galeria Romanowiczów miała już konkurencję.

W Paryżu jest ponad sto różnych galerii sztuki współczesnej. Około dziesięciu z nich to galerie bogate i sławne w Europie, dziesięć następnych zdobyło prestiż w środowisku artystycznym oryginalnością ekspozycji lub konsekwencją w promowaniu nowych talentów, ale większość to galerie anonimowe, wpisane w koloryt miasta. Galerie Lambert, ulokowana na pięknej i starej wyspie św. Ludwika, w samym centrum historycznego *cité*, była zbyt mała by znaleźć się w pierwszej dziesiątce, ale też zbyt „sławna” w Paryżu, by popaść w anonimowość. *Dziś już każdy paryski krytyk wie, co jest szczególnego w Galerie*

\* Patrz tekst Patricka Waldberga w tej książce.

<sup>1</sup> O. Scherer-Wirska, *Śmietanka malarstwa i flaczki po polsku*. Tydzień Polski (Londyn) 4 II 1961, s. 5.



Lambert – pisano wiosną 1964 roku – od czasu otwarcia – w maju 1959 roku – wystawiało w niej ponad 50 młodych malarzy, w większości z Europy Wschodniej, Azji, Afryki oraz Ameryki Płd. i Hiszpanii. Wśród wystawiających więcej było malarzy abstrakcyjnych niż figuratywnych, ale nie oznacza to jakiejś specjalnej polityki artystycznej czy profilu galerii: głównym jej założeniem jest pokazywanie paryskiej publiczności współczesnych trendów w malarstwie realizowanych poza "centrami" Zachodniej Europy, które mogą się wydawać prowincjonalnymi, chociaż to one stanowią o uniwersalizmie sztuki<sup>2</sup>.

Początki Galerie Lambert można dziś odtworzyć zarówno na podstawie opracowań<sup>3</sup>, jak i w oparciu o wspomnienia i relacje jej twórców – Zofii i Kazimierza Romanowiczów. Bezcennym źródłem są również zgromadzone w toruńskim Archiwum Emigracji materiały źródłowe, archiwalia, w tym głównie korespondencje z wystawiającymi w galerii artystami i nabywcami sprzedawanych płócien. W połowie 1958 roku (choć może było to nieco wcześniej)<sup>4</sup>, przylegający do Księgarni Libella z jednej, a zlikwidowanej nieco wcześniej wytwórni płyt Ballada-Pavillon Record Comp. z drugiej, niewielki lokal pod numerem 14 przy rue Saint-Louis-en-l'Île, w którym znajdował się skład starego żelastwa został zamknięty, a właścicielka zaproponowała Romanowiczom wynajęcie pomieszczenia po nim<sup>5</sup>. Podobnie wspomina to Zofia Romanowiczowa: *Nasz pomysł zrodził się z przypadku. Obok Libelli, która istniała od 1946 roku, zwolnił się lokal w sąsiedniej kamienicy. Wyspa św. Ludwika była strasznie zaniedbana i nie była wtedy w modzie ani tak snobistyczna jak teraz. Ponieważ byliśmy z wyspą zaprzyjaźnieni [...] właścicielka tej kamienicy zaproponowała, abysmy go wynajęli. Najpierw to zrobiliśmy, a potem zaczęliśmy się zastanawiać co z tym fantem dalej czynić [...]*<sup>6</sup>.

Postanowili założyć galerię obrazów co, biorąc pod uwagę zupeł-

<sup>2</sup> *The Galerie Lambert covers five continents*. Congress News (Paris) Spring 1964, s. 11-12 - pismo wydawane przez Kongres Wolności Kultury. (Tłumaczenie M. A. S.)

<sup>3</sup> Patrz: bibliografia w niniejszej książce. Dotyczy to głównie prac, zmarłego w styczniu b. r., prof. A. Kłossowskiego na temat Libelli, w których osobny rozdział poświęcony był zawsze Galerie Lambert.

<sup>4</sup> Jan Lebenstein wspomina, że o projekcie galerii usłyszał już w 1957 roku. Por.: [J. Lebenstein], *Polski Paryż*. Rozmowa [Małgorzaty Smorąg] z Janem Lebensteinem. Ex Libris (Warszawa) 1994, nr 44, s. 2-3.

<sup>5</sup> A. Kłossowski, *Paryska Libella. Czterdzieści lat w służbie kultury polskiej*, [w:] *O język i kulturę polską w środowiskach polonijnych*. Warszawa 1990, s. 92-93.

<sup>6</sup> [Z. Romanowicz], *Rozmowa z Zofią Romanowiczową*. Rozmowę przeprowadził Marek Zaborowski. Obecność (Wrocław) 1988, nr 21, s. 39-42.

ny brak doświadczenia i ryzyko finansowe, było wielką odwagą. Pomysłodawcą galerii był – według Kazimierza Romanowicza – Mieczysław Grydzewski – redaktor naczelny londyńskich "Wiadomości" i wielki przyjaciel Romanowiczów: *nie przypominam sobie, byśmy kiedyś przedtem rozmawiali o malarstwie. A jednak to chyba jemu zawdzięczamy pomysł założenia galerii oraz Irenę Paczkowską, naszą pierwszą uroczą hostesse*<sup>7</sup>. Zdaniem Zofii Romanowiczowej było nieco inaczej: *Pomysł przyszedł nam na jakimś spacerze w okolicach Port Royal w dolinie Chevreuse. Pamiętam ten spacer, pogodę, drogę [...]. Książki – ciężko, ale jakoś idą. Płyty – trudno, Philipsem nigdy nie będziemy [...]. Ale obrazy na tych świeżo malowanych ścianach, żadna sztuka powiesić*<sup>8</sup>. Inicjatywy Grydzewskiego nie sposób jednak wykluczyć, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej, w lutym 1959 roku, otwarta została w Londynie Galeria przy aptece Mateusza Grabowskiego – o bardzo podobnym, "międzynarodowym" charakterze – o której mówiło się w środowisku polskim w Wielkiej Brytanii<sup>9</sup>.

Galerie połączone z księgarnią nie były czymś wyjątkowym w Paryżu przełomu lat 50. i 60. W ten sposób funkcjonowały np. księgarnia i Galerie Saint-Germain koło Café de Flore czy, goszcząca również polskich artystów w latach późniejszych, Librairie-Galerie Galaxie, przy skrzyżowaniu rue Francois I i rue Marbeuf oraz kilka innych w dzielnicy łańskiejskiej. Nie ulega jednak wątpliwości, że wciągnięcie do współpracy Konstantego A. Jeleńskiego – zwanego przez przyjaciół Kotem – bez którego pomocy i rady galeria nie uzyskałaby najpewniej sławy było już pomysłem Romanowiczów. Pozostanie tajemnicą, czy bez Kota zdecydowałiby się podjąć ryzyko?

Romanowiczowie poznali Jeleńskiego, gdy ten przyjechał do Paryża z Włoch na początku lat 50. i bardzo szybko nawiązał współpracę z "Kulturą". Do zbliżenia doszło jednak dopiero w trakcie realizacji pomysłu Galerie Lambert. W 1959 roku, gdy powstawała galeria, Jeleński był już w redakcji czasopisma "Preuves" i pracował w sekretariacie Congrès pour la Liberté de la Culture, międzynarodowego forum intelektualistów i artystów liberalnych, opozycyjnych wobec dominują-

<sup>7</sup> [K. Romanowicz], *Toutes les femmes sont Polonaises*. Rozmowa [Małgorzaty Smorąg] z Kazimierzem Romanowiczem. *Ex Libris* 1994, nr 44, s. 3-4.

<sup>8</sup> Z. Romanowicz, *Silva rerum Galerie Lambert*. *Wiadomości* (Londyn) 1979, nr 28, s. 3.

<sup>9</sup> P. Kądziela, *Instytucje polskiego życia kulturalnego w Londynie*, [w:] *Warszawa nad Tamizą*. Pod red. A. Friszke, Warszawa 1994, s. 164 - Galeria Grabowskiego działała do 1975 roku i wystawiała prócz artystów polskich również plastyków z Anglii i Francji.

cego wówczas w kulturze europejskiej marksizmu-leninizmu i spustoszenia, jakie siał on w krajach za "żelazną kurtyną", Ameryce Łacińskiej i Azji. W 1955 roku Jeleński wystąpił również (wraz z Danielem Bellem i Ignazio Silone) z inicjatywą stworzenia organizacji wspomagającej intelektualistów z Europy Wschodniej i założył "Komitet Pisarzy i Wydawców Dla Europejskiej Samopomocy", którego celem była wysyłka książek do krajów za "żelazną kurtyną" oraz udzielanie stypendiów naukowcom, pisarzom i artystom. Ze zrozumiałych względów starał się, wykorzystując niemałe fundusze obu organizacji, pomagać przede wszystkim Polakom, ale też Węgrom, Czechom, Rosjanom i innym. Pomoc ta musiała mieć charakter apolityczny, tak aby korzystający z niej nie byli narażeni na szykany i prześladowania. Współpraca z Libellą, a następnie galerią Romanowiczów pozwalała Jeleńskiemu zarówno na pozory apolityczności, jak i stały kontakt z Polską i Polakami. Znacznie później, gdy "Komitet" przekształcił się w "Fundację dla Samopomocy Europejskiej"<sup>10</sup>, a Kot pochłonięty zajęciami w Fundacji Royaumont i w Institut National d'Audiovisuel miał coraz mniej czasu dla Galerie, jego rola ograniczyła się do obecności na wernisażach.

Jeleński odegrał wielką rolę w życiu literackim i artystycznym "polskiego Paryża". Potrafił patrzeć na obrazy i błyskawicznie oceniać ich wartość – pisali o tym m. in. Józef Czapski, Jan Lebenstein i Olga Scherer<sup>11</sup> – potrafił też mówić i pisać o malarstwie i przekładać na język słów oglądane płótna. Doradztwo w Galerie Lambert było dla Kota równoznaczne z pisanem o sztuce. Było odkrywaniem talentów i upartą obecnością przy dojrzewaniu artysty. Leonor Fini, towarzyszka życia Jeleńskiego i głośna malarka, udostępniła Romanowiczom w pierwszym okresie działalności galerii listę adresów marszandów, kolekcjonerów, snobów, bywalców salonów i krytyków sztuki, co było niezwykle cenne w środowisku zazdrośnie strzegącym własnej pozycji finansowej. Dzięki temu Galerie Lambert już od pierwszych wystaw miała tłumy zwiedzających i kupujących. I były to tłumy międzynarodowe<sup>12</sup>. Jeleński był gwarantem jakości organizowanych wystaw, ale też wielką pomocą w sprawach finansowych i organizacyjnych. Nigdy przy tym nie eksponował swego udziału w tworzeniu galerii, pozostając w cieniu, niemal na

<sup>10</sup> M. Zaborowski, *O Konstancym Jeleńskim...* Obecność 1988, nr 21, s. 37-39. Por.: P. Gremion, *Konstanty Jeleński a Kongres Wolności Kultury*. Kultura (Paryż) 1987, nr 9.

<sup>11</sup> J. Czapski, *Hojność błyskawiczna*. Zeszyty Literackie (Paryż) 1988, nr 21, s. 6-7; O. Scherer, *Wspomnienie [o KAJ]*. Oprac. Marek Zaborowski. Obecność 1988, nr 21, s. 42-44.

<sup>12</sup> [Z. Romanowicz], *Rozmowa...*, s. 39-42.

zewnątrz. Nawet wtedy, gdy w 1973 roku związał się na krótki czas z Galerie Lambert również finansowo<sup>13</sup>. Pisał wtedy do Józefa Czapskiego: *Tak rzadko się widzimy, że nie wiem nawet, czy Ci mówiłem, że wszedłem do spółki z Romanowiczem – to znaczy wnoszę do Galerii (od 1 I 1974) moje "oszczędności" (resztki likwidacji z Kongresu i mieszkania mamy). Nie jestem "współwłaścicielem" Galerii – ale będziemy się dzielić ewentualnym dochodem. Chciałbym w tym roku to ruszyć. Jeśli mi się to uda, bardzo bym chciał zrobić Ci piękną wystawę może z początkiem 75 roku?*<sup>14</sup>

Romanowiczowie potrafili docenić pomoc Kota: *Doradca artystyczny? To o wiele za mało – napisała Zofia Romanowicz po śmierci Jeleńskiego. – Do tomu tekstów Kota do przełożenia kiedyś na polski, należałoby dodać jego wstępy do katalogów wielu naszych wystaw, nie mówiąc o krytykach i sprawozdaniach w prasie francuskiej. Niektóre opatrywał nazwiskiem, innych nie. Pisywał je od ręki, na kolanie, szybko i tak jak trzeba, żeby utrafiły, zaciekały, przyciągnęły. Wiele osób przychodziło na wernisaże w nadziei, że go spotkają, a także czasem Leonor Fini i Stanisław Lepri [...]*<sup>15</sup>. Szczególnie ważne wydaje się tu wspomnienie o Jeleńskim napisane dla paryskiego "Kontaktu" w 1987 roku, a przytoczone poniżej w całości.

Kot pomagał Romanowiczom również w sprawach wydawniczych. W 1982 roku powstał w Paryżu, powołany wspólnie przez Jeleńskiego i Czesława Miłosza, Fundusz Pomocy Niezależnej Nauce i Kulturze Polskiej, który finansował, m. in. wydanie kilku książek "niebieskiej" i "biało-czerwonej" serii Libelli.

\*

Nazwa Galerie Lambert nawiązywała do najważniejszego polskiego symbolu na wyspie św. Ludwika – Hôtel Lambert, w którym urzędował od 1843 roku Adam ks. Czartoryski, a którego bliskość przydawała się w ciężkich chwilach początkowej działalności Libelli. Stefan Zamoyski, administrator pałacu, zezwalał np. w najtrudniejszym

---

<sup>13</sup> Kot wszedł w rodzaj spółki (także finansowej) z galerią na rok. Potem zostało to rozwiązane. - Inf. na podstawie listu Zofii Romanowiczowej do autora z 4 lutego 1997 roku.

<sup>14</sup> K. Jeleński, *Z listów do Józefa Czapskiego*. Zeszyty Literackie 1991, nr 36, s. 88 - list bez daty.

<sup>15</sup> Z. Romanowicz, *Chwile oderwane*. Ibidem, 1988, nr 21, s. 176-184.

okresie powojennym, na składowanie książek pozyskanych przez księgarnię z zapasów wydawnictw 2. Korpusu, w piwnicach pałacu, gdy w Libelli nie było na to miejsca<sup>16</sup>. W drodze do księgarni mijało się, założoną w 1838 roku, Bibliotekę Polską, najstarszą i najbogatszą w zbiory archiwalne i kolekcje historyczne placówkę kulturalną polskiego wychodźstwa, a w kościele pod wezwaniem św. Ludwika na Wyspie, niemal *vis à vis* księgarni, kaplicę Czartoryskich. W pobliżu wysp działała też, założona w 1833 roku Księgarnia Polska z własnym, bardzo ambitnym wydawnictwem. I był to wówczas prawie cały kulturalny "polski Paryż"; przeniesiony w 1947 roku z Rzymu do Francji Instytut Literacki osiadł w odległym o 30 km podparyskim Maisons-Laffitte, a Centre du Dialogue – miejsce spotkań i dyskusji polityczno-literackich – powstało dopiero w 1973 roku. Wiele lat później powstał też, na miejscu polskiego konsulatu przy rue Jean Goujon, Instytut Polski lecz choć organizował interesujące i głośne wystawy, odium PRL w dużym stopniu zaciążyło na jego atrakcyjności. Bardzo ważne Centre de Civilisation Polonaise na Sorbonie, organizujące wystawy polskich plastyków, było już jednak instytucją francuską.

Przełom lat 50. i 60. był krótkim okresem międzynarodowych sukcesów sztuki polskiej, których najważniejszym akcentem stał się udział grupy malarzy i rzeźbiarzy w pierwszym paryskim Biennale 1959 roku (Pałowska, Szapocznikow, Więckówna, Chrostowska, Gierowski, Tarasin, Dominik, Kierzkowski, Ziemiński, Gielniak). Sukcesy te przemilczano w Polsce, choć w środowiskach artystycznych czuło się, że wolność wypowiedzania się w sztuce oznacza konieczność konfrontowania własnych dokonań z doświadczeniami sztuki światowej głównie poprzez wystawy za granicą. W tym bardzo ważnym okresie dla rozwoju polskiej sztuki Galerie Lambert spełniła niemożliwą do przecenienia rolę ratunkowej.

1959

Pierwsza wystawa w Galerie Lambert miała miejsce w maju 1959 roku. W niewielkim, wyremontowanym i odmalowanym przez brata Zofii Romanowiczowej, Tadeusza Górskiego, pomieszczeniu zaprezentowano prace malarskie Tadeusza Dominika, młodego malarza abstrakcyjnego z Polski, wyróżnionego rok wcześniej przez Fundację Guggenheima stypendium w Paryżu. Wystawa Dominika, entuzjastycznie przyjęta przez paryską prasę, pozwoliła Galerie Lambert z miejsca osiągnąć pewien prestiż i rozgłos. Sukces Dominika zdystansował wystawiający tuż po nim Japończyk Josaku Maeda, którego wirujące słońca tworzące cykl

<sup>16</sup> [K. Romanowicz], *Historia i nostalgia...* Z K. Romanowiczem rozmawia Maria de Hernandez-Paluch. Tygodnik Powszechny 1993, nr 51-52, s. 13.

obrazów "Mandala" wzbudziły zachwyty. Również następną surrealistą Jugosłowianin Miljenko Stancic oraz Jan Lebenstein z wystawą przygotowaną na pół roku przed triumfem na paryskim Biennale 1959, potwierdzili wysoki poziom i oryginalność propozycji. Dobre recenzje zebrała też wystawa zbiorowa pt. "Sept Jeunes Peintres Polonais" oraz kolejno eksponowane prace: Indianina Souzy (z portugalskiej enklawy Goa), Boliwijczyka Quirogi, Jerzego Zabłockiego z Polski i Węgra Konoka. *O wyborze Galerie Lambert* – pisał Konstanty A. Jeleński – *nie decyduje styl malarstwa, ale raczej wiek malarza, siła indywidualnego wyrazu [...]. Na małą skalę, bardziej może od innych paryskich galerii, Galerie Lambert świadczy o kurczeniu się świata, a zarazem o sile promieniowania sztuki żywej*<sup>17</sup>. Już pierwsze wernisaże cieszyły się wielkim powodzeniem<sup>18</sup>. W liście do Mieczysława Grydzewskiego z 25 listopada 1959 roku Romanowicz napisał, że w wernisażu Stancica wzięło udział 400 osób spośród osobistości ze świata artystycznego i dyplomatycznego Paryża oraz wielu Polaków<sup>19</sup>.

Za radą Konstantego A. Jeleńskiego galeria od początku była otwarta dla wszystkich artystów bez względu na kraj pochodzenia czy poglądy na współczesne malarstwo<sup>20</sup>. Wystawiali w niej Japończycy, Francuzi, Czesi i Słowacy, Serbowie, Chorwaci, Węgrzy, Rumuni, ale też artyści z USA, Hiszpanii, Niemiec, Anglii, Argentyny, Australii, Korei Południowej, Izraela, a nawet Pakistanu, Mali, Etiopii, Indii, Nigerii, Senegalu, Paragwaju i Sudanu. Oraz, naturalnie, Polacy – głównie malarze i graficy z Polski, chociaż również kilku mieszkających poza Polską. Charakterystyczne jednak, że w porównaniu z polskimi galeriami w Anglii czy Stanach Zjednoczonych, liczba wystawiających u Romanowiczów polskich emigrantów była niewielka.

Wśród wystawiających byli przede wszystkim ludzie młodzi, choć wielu z nich dojrzało i zestarzało się wraz z galerią, prezentując w niej prace regularnie co kilka lat, np. Maeda, Lebenstein, Stancic, Paklikowska-Winnicka, Ładniewska czy Raymond Mirande. Niejeden z artystów stąd właśnie, przedtem nieznaną i wszystkim obojętną, wyruszał na podbój Paryża. Nie wszyscy jednak zdobyli sławę, czy odnieśli spektakularny finansowy sukces. Liczył się przede wszystkim przyjazd do

<sup>17</sup> K. A. Jeleński, *Polskie wystawy w Paryżu*. Kultura (Paryż) 1960, nr 9, s. 122-124.

<sup>18</sup> [K. Romanowicz], *Toutes les femmes...*, s. 5. Wspomina, że kiedyś zajechał pod galerię wóz policyjny z podejrzeniami, że na wyspie szykuje się jakaś demonstracja.

<sup>19</sup> Archiwum Emigracji Biblioteki UMK, kolekcja: „Wiadomości”.

<sup>20</sup> [K. Romanowicz], *Toutes les femmes...*, s. 4-5.

Francji, zwłaszcza dla artystów z Europy Środkowej, dla których możliwość wystawiania w Paryżu była równoznaczna z prawem do uprawiania sztuki nowoczesnej. [...] *te niesłychane wrażenia! Iluż niezwykłych ludzi, ile spotkań, które człowieka bogaciły. Byli Czapscy, Kot Jeleński, przyszli oboje Wierzyńscy. Spotkał się ze mną Jean Cassou [...]* – wspominała Teresa Pałowska wystawę z 1961 roku<sup>21</sup>.

O tym, kto wystawiał w Galerie Lambert, decydowali Jeleński z Romanowiczem, biorąc pod uwagę wiek, dorobek i sukcesy artystyczne malarza i radząc się czasem Józefa Czapskiego, czy Patricka Waldberga. Jeleński cieszył się pełnym zaufaniem Romanowiczów, zarówno w wyborze artystów, jak i przygotowaniu ekspozycji, selekcji obrazów i rysunków. Brano pod uwagę nie tylko względy artystyczne, ale też, co było nie bez znaczenia, zainteresowania i gusty stałych kolekcjonerów<sup>22</sup>. Do malarza wysyłano list z propozycją wystawy na kilka, a w wypadku artystów z Europy Środkowej nawet kilkanaście, miesięcy przed jej zorganizowaniem. Bardzo często wstępem do zabiegów o zorganizowanie wystawy było spotkanie z malarzem i rozmowa, po której następowała korespondencja. *Kota poznałem w 1957 roku, kiedy pierwszy raz byłem w Paryżu, zresztą Kazia Romanowicza też [...]* – wspominał Jan Lebenstein w 1994 roku – *I Kot zaproponował mi wystawę, właściwie obaj mi zaproponowali, bo Kot był czymś w rodzaju doradcy [...]* po prostu przyjacielem<sup>23</sup>. Z czasem artyści sami poczęli zwracać się do galerii z propozycją wystawy, często też korzystali z protekcji przyjaciół, których Galerie Lambert gościła wcześniej. Starzy i stali artyści Galerie mieli swoje przywileje. Jan Lebenstein wspominał: *jak tylko coś miałem gotowego – jakieś grafiki, ilustracje do Orwella na przykład – wspólnie decydowaliśmy, czy warto to pokazać. Galerie Lambert była akurat salą na tego typu wystawy. Małe, kameralne, drobne formy*<sup>24</sup>. Nie każda korespondencja kończyła się wystawą. Czasem rezygnował malarz, czasem Romanowicz po zapoznaniu się z propozycjami artysty, czasem wreszcie decydowały "siły wyższe", np. władze polityczne krajów bloku sowieckiego, odmawiając malarzom paszportu. Archiwum galerii zawiera informacje o wielu niezrealizowanych wystawach.

Najważniejszymi malarzami Galerie Lambert byli Jan Lebenstein i Josaku Maeda. Pierwszy z nich pojawił się na wyspie św. Ludwika jeszcze

<sup>21</sup> Z. Florczak, *Galeria Lambert*. Przegląd Katolicki 1988, nr 17, s. 3.

<sup>22</sup> [J. Lebenstein], *Rozmowa z Janem Lebensteinem o Kocie Jeleńskim*. Rozmawiał P. Kłoczowski. Zeszyty Literackie 1990, nr 32, s. 110-124.

<sup>23</sup> [J. Lebenstein], *Polski Paryż...*, s. 2-3.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 3.

przed swoim triumfem na pierwszym Biennale paryskim. W 1959 roku odbywały się w Paryżu niemal równocześnie, dwie jego wystawy: obrazy olejne prezentowane były w Galerie Laclouche (świeżo wówczas powstałej) na placu Vendôme (przywilej zwycięzcy Biennale) a gwasze w Galerie Lambert<sup>25</sup>. Możliwość wystawienia obrazów w bogatej Galerie Laclouche<sup>26</sup> zawdzięczał Lebenstein Romanowiczowi: [...] widząc, że dla moich dalszych losów w Paryżu ta wystawa na placu Vendôme była bardzo ważna, zgodził się oddać obrazy Galerie Laclouche, gdzie był większy lokal i lepsze warunki materialne. To był bardzo ładny gest – wspominał Lebenstein<sup>27</sup>. Sukces Lebensteina spowodował zainteresowanie sztuką polską; w 1960 roku Polacy wystawiali w kilku galeriach poza wyspą św. Ludwika, m. in.: Aleksander Kobzdej w Galerie de la Nouvelle Comédie, Jerzy Tchórzewski w Galerie Furstenberg czy Jan de Witt w Galerie Laclouche<sup>28</sup>.

Josaku Maeda, który posiada dziś własne muzeum w Tokio, był pierwszym i najwierniejszym z Japończyków goszczącym w Galerie Lambert i jej dumą, ale też, można dodać bez przesady, Galerie Lambert była dumą Japończyków, dla których stała się oknem na świat współczesnej sztuki. O swoich zasługach w tej dziedzinie przekonali się Romanowiczowie przy okazji wystawy "Galerie Lambert: 15 ans d'une galerie parisienne", zorganizowanej w 1974 roku, na piętnastolecie Galerii Lambert, w Centre Français d'Exposition w Tokio, na której zaprezentowane zostały prace najgłośniejszych artystów współpracujących z galerią: Leonor Fini, Stanislao Lepri, Loo<sup>29</sup>, Józefa Czapskiego i Jana Lebensteina. Mnogość wystawianych na wyspie św. Ludwika Japończyków (ponad 60, niektórzy wielokrotnie), sprawiła, że właśnie w Japonii, niewielka paryska galeria była szczególnie ceniona, a wystawianie w niej prac malarskich uważane za obowiązek. Maeda miał u Romanowiczów kilka wystaw indywidualnych i wziął udział w niemal wszystkich ekspozycjach zbiorowych.

Galerie Lambert była własnością Kazimierza Romanowicza, polskiego wydawcy i księgarza, który zamieszkał po wojnie w Paryżu i przyjął obywatelstwo francuskie. Jego żona, Zofia Romanowicz jest jedną z najwybitniejszych polskich pisarek. *Romanowicze byli spiritus movens*

<sup>25</sup> Z. Romanowicz, *Jan Lebenstein*. Wiadomości (Londyn) 1971, nr 3, s. 1.

<sup>26</sup> Galeria powstała przy ekskluzywnym sklepie z biżuterią, w lokalu zakupionym w 1959 roku. W latach późniejszych stała się jedną z najgłośniejszych w Paryżu.

<sup>27</sup> [J. Lebenstein], *Polski Paryż...*, s. 2.

<sup>28</sup> K. A. Jeleński, *Polski sezon plastyczny w Paryżu*. Kultura (Paryż) 1960, nr 7-8, s. 192-196.

<sup>29</sup> Chinka, żona Pierre Emmanuela, poety i członka Akademii Francuskiej.



księgarni. – Pisał Andrzej Wat. – Trzeba też powiedzieć, nie tylko księgarni. Bo przecież też galerie Lambert [...]. To były takie dwa pulsujące serca. Galeria odgrywała ogromną rolę właśnie w tym, co było duszą tego miejsca [...]<sup>30</sup>.

Związki Romanowiczów z intelektualistami ze Wschodniej Europy dostrzegli francuscy krytycy sztuki, widząc w tym przyczyny tak wielkiego zainteresowania malarstwem polskim, jugosłowiańskim czy czeskim. Oryginalność Galerie Lambert została również dostrzeżona w 1964 roku przez organizatorów Paryskiego Biennale Młodego Malarstwa (odbywającego się pod auspicjami André Malraux), którzy włączyli jesienne, dostosowane przez Romanowicza do potrzeb Biennale, ekspozycje galerii do programu wielkich wystaw w paryskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Podobnie rzecz się miała w latach następnych, aż po znakomitą, szeroko komentowaną w prasie francuskiej, wystawę "La figure humaine" zorganizowaną w ramach Biennale w październiku 1967 roku. Również Kongres Wolności Kultury odkrył wcześniej, że program artystyczny Galerie Lambert koresponduje z jego programem promowania oryginalnych utalentowanych twórców z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej i wiele wystaw organizowanych w galerii w latach 60. było sponsorowanych przez Kongres. Pierwszą była wystawa Josaku Maedy, malarza, który swoją wystawą w Tokio w 1958 roku zdobył nagrodę Kongresu dla młodych malarzy azjatyckich i roczne stypendium w Paryżu<sup>31</sup>. Dzięki Galerie Lambert Maeda został zauważony i doceniony przez Europejczyków. Wspólnie z krajowymi oddziałami Kongresu na całym świecie przygotowane były np.: wystawa 12 młodych artystów z Seulu na paryskim Biennale w 1963 roku, z których czterech wystawiało później w Galerie Lambert (wystawa ta była jednym z nielicznych pokazów Biennale w prywatnych galeriach, odnotowanym w katalogu Biennale), autorskie, indywidualne wystawy dwóch młodych Australijczyków: Johna Olsena (1960) i Jona Molviga (1962) – obaj wybrani przez jury artystyczne Australijskiego Stowarzyszenia KWK – oraz

---

<sup>30</sup> [A. Wat], *A mnie jest żal*. Rozmowa [Małgorzaty Smorąg] z Andrzejem Watem. *Ex Libris* 1994, nr 44, s. 1-2.

<sup>31</sup> W 1967 roku nagrodę Biennale Młodych Artystów w Tokio, zorganizowanego przez Japan Cultural Forum, zdobył Hitashi Maeda, który w 1968 roku wystawiał w Galerie Lambert. Wydaje się, że Jeleński starał się pozyskiwać dla Galerie wszystkich młodych artystów, którzy odnosili sukcesy na konkursach organizowanych przez stowarzyszenia afiliowane przy Kongresie Wolności Kultury. Dotyczy to przede wszystkim twórców z Azji, Afryki, Australii i Ameryki Łacińskiej. Podobna działalność promocyjna prowadzona była również w odniesieniu do muzyków. Potwierdzenie tego wymaga jednak osobnych badań.

ekspozycje malarzy z Boliwii, Niemiec, Nigerii, Haiti, Pakistanu, Chile, Etiopii i wielu innych krajów.

Wystawy Galerie Lambert były szeroko komentowane w prasie francuskiej, począwszy od wysokonakładowych magazynów literackich i artystycznych jak „Les Lettres Françaises”, „Nouvelles Littéraires”, „Nouvelle N.R.F.”, aż po prasę codzienną. Były też regularnie odnotowywane w czasopismach Kongresu (do 1967 roku) oraz w europejskich wydaniach „The New York Times” i „Herald Tribune”. Szeroko pisała o wystawach w Galerie Lambert paryska „Kultura” (głównie piórem Jeleńskiego i Andrzeja Nakova) oraz londyńskie „Wiadomości”. Wspominali o nich paryscy korespondenci londyńskiego „Dziennika Polskiego” i „Tygodnia Polskiego”. W Polsce o wystawach Polaków w Galerie Lambert pisał głównie „Przegląd Artystyczny” (począwszy od nr 3/1959), ale drobne informacje o nich pojawiały się od czasu do czasu również w „Przekroju”, „Życiu Literackim” i „Tygodniku Powszechnym”. Ze sporadycznych krajowych artykułów poświęconych galerii warto odnotować dwa: Jerzego Turowicza „Polska galeria nad Sekwaną” z 1964 roku<sup>32</sup> oraz Aleksandra Wojciechowskiego „Galeria Lambert” z roku 1965<sup>33</sup>.

Wernisaże miały miejsce regularnie co miesiąc i każdy z nich był inny. Polskie wystawy ściągały przede wszystkim polski Paryż. Malarze zapraszali jednak również swoich francuskich przyjaciół, rodziny, itp. *I kogokolwiek by Romanowicze wystawili, nigdy nie było złych wystaw. Były ciekawe, mniej ciekawe i fantastyczne. Zawsze się na te wystawy przychodziło z dreszczykiem podniecenia. A poza tym było to znakomite miejsce spotkań [...] – wspominał Andrzej Wat*<sup>34</sup>. Gości przychodzących na wernisaże witała od początku Galerie Irena Paczkowska<sup>35</sup>, później przez czas jakiś Maria Ofierska i zawsze gospodarze Zofia i Kazimierz Romanowiczowie. Wśród stałych gości odwiedzających niemal każdą wystawę bywali: Rena Jeleńska, Olga Scherer, Konstanty A. Jeleński, François Bondy – redaktor naczelny „Preuves”, Piotr Rawicz z przyjaciółmi od Gallimarda, Józef Czapski, Karol Sterling – wybitny historyk sztuki, Eric Veaux – w późniejszych latach radca handlowy Francji w Tokio, Tim – karykaturzysta z „L'Express”, Jean Cassou – dyrektor parys-

<sup>32</sup> Tygodnik Powszechny 1964, nr 10.

<sup>33</sup> Współczesność 1965, nr 17. W miarę pełny wykaz tekstów o galerii zawiera bibliografia zamieszczona na końcu tej książki.

<sup>34</sup> [A. Wat], *A mnie jest żal...*, s. 1.

<sup>35</sup> Irena Paczkowska pracowała w Galerie Lambert od początku aż do swojej choroby i śmierci w 1963 roku.

kiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej – oraz zaprzyjaźnieni z Galerie Lambert pisarze, krytycy i dziennikarze. Trzeba też zaznaczyć, że galeria miała szczęście do krytyków, i tych od wstępów do katalogów, i tych piszących o wystawach do prasy polskiej i francuskiej. Najwybitniejszymi z nich byli zawsze życzliwi galerii z "wyspy skarbów": Patrick Waldberg – jeden z największych znawców surrealizmu, Jean-Marie Dunoyer – redaktor działu artystycznego w "Le Monde", w którym miał rubrykę "Formes", Jeanine Warnod (a później Paule Gauthier) z "Le Figaro", Geneviève Brérette, Michael Gibson z "Herald Tribune" oraz wspomniany wyżej Jean Cassou. W polskiej prasie emigracyjnej pisali o galerii: Józef Czapski, Konstanty A. Jeleński, Jan Ulatowski, Mieczysław Grydzewski a także Kazimierz Wierzyński<sup>36</sup>. I naturalnie Zofia Romanowiczowa. Dobra recenzja, interesująco napisane refleksje z wystawy oznaczały sukces artystyczny, ale też komercyjny, co dla często bardzo młodych artystów z za "żelaznej kurtyny" lub krajów Afryki i Azji miało znaczenie ogromne. Po artykule Dunoyera na temat wystawy Samuela Teplera (z Tel Aviv) kolekcjonerzy wykupili wszystkie zgromadzone w Galerie Lambert obrazy<sup>37</sup>. Podobnie było z wystawą Souchi w początkach 1974 roku, która sukces finansowy zawdzięczała kilkanastu recenzjom w prasie francuskiej, m. in.: w "Le Figaro", "Le Monde", "Carrefour", "Le Nouvel Observateur", "La Parisien Libérté", "Panorama du Médecin", "Le Nouveau Journal".

Każda wystawa, począwszy od pierwszej ekspozycji Tadeusza Dominika, miała swój katalog. Była to najczęściej 4–6 stronicowa składanka z czarnobiałymi reprodukcjami obrazów, rzeźb lub grafik prezentowanych w galerii oraz krótkim tekstem o artyście lub fragmentem recenzji z wystaw wcześniejszych. Wyjątkowo Romanowiczowie pozwalali sobie na nieco większy katalog lub kosztowne, kolorowe reprodukcje. Większe katalogi posiadały również wystawy zbiorowe. Zawsze też wystawie towarzyszył plakat (afisz) i drukowane (w języku polskim i francuskim) zaproszenia – czasem w formie kart pocztowych. Romanowiczowie dbali o to, by autorami wstępów do katalogów byli znani krytycy sztuki, głośni pisarze lub malarze. Nazwisko zaznaczone w katalogu podnosiło wartość artystyczną wystawianych obrazów, co miało znaczenie tak ze względów prestiżowych, jak i finansowych. Wśród autorów not do katalogów byli m. in.: Alberto Moravia, James Baldwin, Nicola Chiaromonte, Konstanty A. Jeleński, Patrick Waldberg, Luce Hoctin,

---

<sup>36</sup> K. Wierzyński komentował i recenzował wystawy w Galerie Lambert również w audycjach RWE.

<sup>37</sup> Z. Romanowicz, *Silva rerum...*, s. 3-4.

Jean-Jacques Levêque, Józef Czapski, Piotr Rawicz, Jean-Clarence Lambert, Stanisław Lorentz, Aleksander Wojciechowski a nawet Kenzaburo Ōe (do katalogu Fumiko Shimady).

Katalogi wystaw miały dla Romanowicza wielkie znaczenie; zwłaszcza katalogi polskich wystaw. Stąd rozległe zabiegi właściciela Galerie Lambert o pomoc finansową na ich wydawanie. Jednym ze źródeł wspierającym finansowo organizację wystaw, głównie w pierwszym okresie działalności, było duże londyńskie wydawnictwo Polonia Book Fund. Ltd i jej dyrektor Andrzej Stypułkowski. *To naprawdę miło z Pana strony, że chce mi Pan pomóc choć trochę odnośnie p. W[innickiej] i z największą wdzięcznością przyjmuję tę pomoc, bo zarznąłem się tą wystawą zupełnie nieprzytomnie* - pisał Kazimierz Romanowicz do Andrzeja Stypułkowskiego w liście z 2 maja 1960 roku. *Ale jakoś sobie poradzę, bo muszę a poza tym już mam wielkie przyjemności, bo wystawa ta, jak dochodzą "wieści" z Polski, zrobiła tam dużą furorę (rozesłaliśmy do Polski 1000 egz. katalogów). W "Życiu Warszawy" z dnia 28 maja już jest wzmianka o tej wystawie. A mam nadzieję, że za "Życiem Warszawy" pójdą inne pisma. Kilka dni później dodawał (17 V 1960): Zależy mi na tym katalogu tym bardziej, że tak jak już Panu pisałem poprzednio, wieści jakie mam z Polski odnoszą się przede wszystkim do "zaciskania śruby" u plastyków. Katalog ilustrowany rozesłany do całej polskiej prasy a poza tym na paręset indywidualnych adresów do malarzy robi na pewno swoje w sensie dodania otuchy a moją galerię bardzo "podbuduje". Codziennie widzę jak szerokie zaciągamy kręgi w Polsce i to nie przez co innego, jak tylko przez wysyłanie każdorazowo naszych zaproszeń na wernisaże do Polski. Nie ma chyba dosłownie teraz Polaka, który by będąc w Paryżu nie zawadził o galerię<sup>38</sup>.*

Gościwym admiratorem i wielkim przyjacielem galerii był od początków jej istnienia redaktor Mieczysław Grydzewski<sup>39</sup>. W "Wiadomościach" ukazało się wiele recenzji z wystaw i obszernie artykuły poświęcone Galerie Lambert i Romanowiczom. W jednym z nich, zatytułowanym "Galeria Romanowiczów", Kazimierz Wierzyński pisał: *To śmiało ale i ryzykowne przedsięwzięcie rozpoczął [Romanowicz] półtora roku temu. Wiele pomyślnych okoliczności mu sprzyjało. Znalazł wybornego przewodnika w gąszczu malarstwa paryskiego i pilnie słucha jego wskazówek. Tym doradcą artystycznym galerii jest K. A. Jeleński, dobry*

<sup>38</sup> Oba listy pochodzą z archiwum Galerie Lambert, które znajduje się w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu.

<sup>39</sup> Por. Z. Romanowicz, *O Grydzewskim i innych*, [w:] „Wiadomości” i okolice. Szkice i wspomnienia, red. i oprac. M. A. Supruniuk. Toruń 1995, s. 171-181.

znawca tematu, poza tym człowiek, który nieustannie spieszy aby gdzieś komuś pomóc w malarskiej potrzebie. [...] I dodawał dalej – Galeria stała się modna; zapewne pod wpływem tego powstały na wyspie niedawno dwie inne. [...] – by zakończyć apelem – *Należy galerię odwiedzać. Należy kupować tam obrazy. Helena Rubinstein na pierwszej wizycie kupiła 20 płócien, wśród nich 12 Lebensteinów. Spieszcie się. Wszystko rozkupić*<sup>40</sup>. Czy na taki apel, zamieszczony w największym polskim piśmie literackim i podpisany przez wybitnego poetę, można było pozostać obojętnym...?

Z niecierpliwością czekało się na comiesięczny wernisaz. – Mówił Andrzej Wat. – *Co miesiąc spotkanie w galerii, potem się szło do takiej kawiarenki na Wyspie Świętego Ludwika. ["Au Pont Marie"] To była tradycja. Chodziło się też do knajpy przy rue des Boulangers prowadzonej przez tunezyjskiego Żyda, Moryca*<sup>41</sup>. Czasem jednak na zapleczu galerii Romanowiczowie organizowali, już po wernisazu, przyjęcie dla malarzy i przyjaciół Galerie Lambert, dla gości z Polski. *Powiedziałbym, że tutaj, na paryskim bruku, wieczory u Romanowiczów odgrywały też inną, specyficzną rolę: były miejscem integracji polskiej inteligencji, tych, którzy tutaj żyli, ale też dochodzących, przyjeżdżających na króciutko z Polski. W galerii bywali zawsze ludzie stamtąd, a więc była ta ciekawość, dowiadywanie się, radość [...]* – wspominał Andrzej Wat – *to był po prostu otwarty dom, miejsce integracji nas tutaj, tego trzonu paryskiego, w sumie skupionego na sobie, ląknącego kontaktu z Krajem [...]. I powiedzmy sobie, kiedy minął ten okres 1957-1958, tego świeżego dopływu z Polski, tej masy nowych ludzi, wernisaże w galerii stały się jego przedłużeniem [...]*<sup>42</sup>.

Przez Galerie przewinęło się wiele wybitnych osobistości życia kulturalnego "międzynarodowego" Paryża. Jedni zachodzili zaproszeni przez przyjaciół, innych kusiło nazwisko artysty, jeszcze innych zawiodła (malarze) ciekawość. Na wernisazach bywali m. in.: Alberto Moravia, Marc Chagall, Anna Magnani, Paul Cazin, Max Ernst, Jean Seberg, Romain Gary, Mary MacCarthy, Gaëtan Picon. Ich podpisy w księgach pamiątkowych opatrzone są często uwagami na temat oglądanych obrazów. Zapraszani byli z reguły również przedstawiciele ambasady kraju, z którego artysta pochodził. Można było liczyć zawsze na dyplomatów z Japonii i Jugosławii oraz Tadeusza Brezę w czasach, gdy

<sup>40</sup> K. Wierzyński, *Galeria Romanowiczów*. Wiadomości (Londyn) 1960, nr 33, s. 4.

<sup>41</sup> [A. Wat], *A mnie jest żal...*, s. 2.

<sup>42</sup> Ibidem.

był radcą kulturalnym PRL w Paryżu. O wernisażach pisała też Olga Scherer: [...] o twórcy i właścicielu galerii, pracowitym Kazimierzu Romanowiczu – prawie wcale się nie pisze. A przecież nie kto inny wita z uśmiechem liczne międzynarodowe towarzystwo zbierające się co miesiąc na wernisażach. Nie kto inny już u progu zaszczepia w sercach pań upodobanie malarstwa sprytnymi komplementami na temat ich urody. Częstotliwość tych imprez zmusza nieszczęsne kobiety nie tylko do powtarzania swoich strojów w ciągu roku, ale do wysłuchiwania powtarzających się uwodzicielskich "bons mots" panów. [...] <sup>43</sup>.

Właściwa galeria miała osobne wejście i niewielkie wymiary: 5x6,30x4m; połączone z nią w latach 60. pomieszczenie po wytwórni płyt Ballada było zbyt małe na samodzielne prezentacje. Po remoncie w 1977 roku przebity został gruby mur między galerią a "Libellą", co dało trzy amfiladowo połączone pomieszczenia i więcej ścian na obrazy. Jednak comiesięczne wernisaże i wystawy odbywały się głównie w pokoju Galerie Lambert. W latach 80. liczba wystaw wyraźnie zmniejszyła się, lecz trwały one dłużej. [...] działa ona po prostu na zwolnionych obrotach. – Pisał Kazimierz Romanowicz w liście do Zbigniewa Florczaka. Ostatnio mieliśmy wystawę indywidualną Jacka Fedorowicza [...]. Tych wystaw indywidualnych robimy teraz mało, tak ze względu na wysiłek materialny (to kosztuje tutaj ogromne pieniądze – katalog, ogłoszenia w prasie itp., a rezultaty finansowe są znikome), jak i ze względu na wysiłek fizyczny. [...] jak to było, że potrafiliśmy urządzić trzynaście wystaw rocznie – sami – przy jednoczesnym prowadzeniu księgarni. [...] Byliśmy młodzi, nic nas nie przerażało, ani zmęczenie, ani ryzyko finansowe – co w tym systemie, w jakim żyjemy, jest ważne, bo parę nieudanych wystaw może pociągnąć za sobą ogromne straty finansowe, na co już dzisiaj nie możemy sobie pozwolić <sup>44</sup>.

W ostatnich latach księgarnia zajęła swymi regałami ściany w Galerie Lambert, a wiszące obrazy stały się naturalną dekoracją odbywających się w pomieszczeniach przy rue Saint-Louis-en-l'Île spotkań z pisarzami i publicystami, autorami wydawanych przez "Libellę" lub sprzedawanych w księgarni książek <sup>45</sup>. Zdarzało się i tak, że wernisaże i spotkania czytelnicze łączyła osoba artysty, np. wystawa Józefa Czapskiego w 1974 roku połączona została z prezentacją wydanej w Lozannie

<sup>43</sup> O. Scherer-Wirska, *Śmietanka malarstwa*, s. 5.

<sup>44</sup> Z. Florczak, *Galeria Lambert*, s. 3, 6.

<sup>45</sup> Pełniejszy wykaz spotkań z pisarzami zawiera spis przygotowany przez A. Olszewską. Szerzej na ten temat pisze A. Klossowski w tekście „Libella - legenda polskiego Paryża” w tej książce.

książki M. Werner-Gagnebin "Czapski, la main et l'espace". Obrazy wisiały we wszystkich pomieszczeniach "Libelli": Księgarni i galerii oraz dawnym zapleczu Ballady. Znajdujące się w galerii, znacznie niższe niż w księgarni regały, w czasie wernisażu przykrywano suknem<sup>46</sup>.

Nie ma, niestety, pełnego spisu wszystkich ekspozycji zorganizowanych w latach 1959-1993 w Galerie Lambert, brak nawet kompletnego wykazu nazwisk artystów, których gościła galeria. Żadna z bibliotek polskich w Polsce czy na obczyźnie nie posiada też kompletu katalogów. Każdej wystawie towarzyszyła, co prawda, książka wpisów odwiedzających ją gości, ale Kazimierz Romanowicz miał zwyczaj, już po zamknięciu ekspozycji, wysyłać książkę artyście na pamiątkę. Toruńskie Archiwum Emigracji Biblioteki UMK, dokąd trafiła znaczna część archiwum Galerie Lambert, posiada zaledwie 19 takich książek z wystaw organizowanych w latach 1969-1974. Być może inne znajdują się w paryskiej Bibliotece Polskiej, która posiada fragment archiwum Galerie, materiały te po uporządkowaniu pozwolą najpewniej na weryfikację i uzupełnienie danych. Przygotowany dla niniejszego wydawnictwa chronologiczny "przewodnik" po wystawach jest pełen luk i zapewne pomyłek (zwłaszcza w ostatnich latach istnienia galerii), ale jest pierwszym i w obecnej chwili najpełniejszym ich spisem. W maju 1979 roku, z okazji 20-lecia Galerie, Romanowiczowie dokonali bilansu działalności. Biorąc pod uwagę zestawienie Romanowiczów oraz ustalenia własne możemy sobie pozwolić na pewne podsumowanie, zakładając jego braki i uogólnienia.

W ciągu niemal 35 lat działalności Galerie Lambert ponad 200 artystów miało wystawy indywidualne, zorganizowano ponad 30 wystaw zbiorowych, a siedmiokrotnie ekspozycje Galerie Lambert prezentowane były poza Paryżem<sup>47</sup>. W galerii gościli głównie malarze (ponad 80%) choć nie zawsze prezentowali wyłącznie prace malarskie, poza tym graficy, rzeźbiarze oraz sporadycznie rysownicy i fotograficy. Najczęściej wystawiali Japończycy, niemal równie często Polacy i już dużo rzadziej Czesi i Słowacy, Francuzi, Jugosłowianie, Włosi, Brytyjczycy, malarze z krajów Afryki, Ameryki Łacińskiej, Izraela czy Stanów Zjednoczonych. Wydaje się, że te proporcje czytelne dla pierwszego dwudziestolecia

<sup>46</sup> A. Klossowski, *40 lat paryskiej Libelli*. Przegląd Księgarski i Wydawniczy (Warszawa) 1986, nr 6, s. 10.

<sup>47</sup> Sporadycznie Romanowicze wysyłali prace z Galerie Lambert do galerii w USA, Kanadzie i Włoszech. Była to forma promocji malarzy, ale też galerii.

galerii nie uległy zmianie w latach 80., chociaż w ostatnim okresie działalności Galerie Lambert wystawiało nieco więcej Polaków.

### Bilans Galerie Lambert

1. Ponad 250 wystaw indywidualnych (średnio 12–13 w roku; w latach ostatnich nieco mniej)
2. Ponad 30 wystaw zbiorowych (nie licząc organizowanych co roku "accrochage"), m. in.:
  - Siedmiu młodych malarzy polskich - październik 1959
  - Młodzi malarze koreańscy - październik 1963
  - Szesnastu młodych malarzy japońskich - kwiecień/maj 1965
  - Pięciu młodych malarzy z Europy Wschodniej - wrzesień /październik 1965
  - Młoda awangarda czechosłowacka - listopad 1965
  - Twarz Człowieka - październik/listopad 1967
  - Grupa wrocławska - listopad 1967
  - Sześciu młodych malarzy rumuńskich - wrzesień/październik 1968
  - Pięciu młodych malarzy japońskich - grudzień 1968/styczeń 1969
  - Siedmiu młodych malarzy czechosłowackich - kwiecień 1969
  - Malarze i rzeźbiarze wyspy św. Ludwika - październik 1970
  - Spadkobiercy i kontestatorzy romantyzmu polskiego - kwiecień /maj 1977
  - 25 lat Galerie Lambert - maj/lipiec 1979
  - Wystawa poświęcona "Solidarności" - luty/marzec 1982
  - Preferencje - maj/czerwiec 1984
3. Siedem wystaw zorganizowanych przez Galerie Lambert poza galerią:
  - Ośmiu polskich malarzy - Galerie La Calade, Avignon, maj 1962
  - J. Lebenstein i J. Maeda - Kazimir Gallery, Chicago, 1963
  - Malarze i rzeźbiarze Galerie Lambert - Galerie Saint Laurent w Saint-Laurent-du-Pont k/Grenoble, październik 1965
  - Kolekcja Galerie Lambert - Abbaye de Pomier, Presilly en Genevois, wrzesień 1972
  - Lebenstein et les Siens - Le Théâtre Oblique, Paryż 1974
  - 15 lat paryskiej Galerii - Tokio, październik 1974



Wystawa J. Lebensteina w Instytucie Francuskim w Sztokholmie,  
kwiecień/maj 1986

4. Artyści Galerie Lambert według krajów:

Japonia: ponad 60; Polska: ponad 50; Francja: ponad 30;  
Czechosłowacja: ponad 30; Kraje Jugosławii: co najmniej 12;  
Węgry: co najmniej 10; Rumunia: co najmniej 9; USA: co  
najmniej 9; Hiszpania: co najmniej 6. Pozostałe kraje: Anglia,  
Argentyna, Australia, Austria, Belgia, Boliwia, Chile, Grecja,  
Korea Południowa, Etiopia, Indie, Irlandia, Izrael, Kuba, Mali,  
Niemcy, Nigeria, Pakistan, Paragwaj, Portugalia, Rosja (ZSSR),  
Senegal, Sudan, Szwecja, Wenezuela, Włochy - od 1-5.

5. Artyści znani i cenieni przed 1959 r. wystawiający w galerii, m. in.:

Geneviève Asse, Leonor Fini, Stanislao Lepri, Józef Czapski,  
Nikifor, Lajos Vajda, Van Haardt.

6. Artyści lansowani przez Galerie Lambert, m. in.:

Argentyna: Alicja Giangrande, Danilo Romero.

Austria: Till Norland.

Belgia: Stefania Unwin.

Boliwia: José Quiroga.

Czechosłowacja: L. Pribyl, M. Medek,

Francja: Raymond Mirande, Souchi, Herta Hausmann, Armand  
Campi, Loo (Chinka zamieszkała we Francji).

Grecja: Apergis.

Hiszpania: Alicia Vejarano, Maria Girona, Fernando Somoza,  
Francesco Todo.

Irlandia: Alexandra Wejchert.

Izrael: Samuel Tepler.

Japonia: Josaku Maeda, Key Hiraga, Kudo, Akira Terakado,  
Sakourai, Watanabe, Koizumi Shilo, Imoto.

Jugosławia: Bogojevic, Rexhep Ferri, Jaki, Vasilije Jordan, Nada  
Pavlovitch, Sloba, Sobaic, Miljenko Stančić, Sustarsic, Vanista,  
Zlatko Kauzlaric.

Kuba: Ramon Alejandro.

Niemcy: Martin Schmid. Suzanne Wenger.

Nowa Zelandia: Douglas McDiarmid, Piera McArthur.

Polska: Tadeusz Dominik, Jan Lebenstein, Władysław Hasiór, Jan  
Tarasin, Wanda Paklikowska-Winnicka, Wanda Ładniewska,  
Jacek Fedorowicz, Józef Gielniak, Jerzy Nowosielski, Ludmiła

Murawska, Teresa Mellerowicz, Jerzy Zabłocki, Teresa Pağowska, Tadeusz Brzozowski, Marek Rudnicki, Wojciech Fangor, Marian Kruczek, Tadeusz Łapiński, Marian Eile, Elżbieta Orel, Portugalia: F. N. Souza.

Rumunia: Ion Gheorghiu, Mircea Milcovici.

Szwajcaria: Floristella Stephani, J. Vernet.

USA: Bill Morrow, Beauford Delaney, Peggy Goldstein, Marion Schlesinger, Peter Joss.

Węgry: Dallos, T. Konok, T. Csernus, Akos Szabo.

Włochy: L. Coppa,

ZSSR: Ernst Neizvestny, Ely Bielutin

Wystawy trwały z reguły 3–5 tygodni, zaczynały się wernisażem i połączone były (z reguły) ze sprzedażą wystawianych prac. Wielu artystów, po zakończonej wystawie, zostawiało Romanowiczom swoje płótna licząc na sprzedaż w czasie "accrochage" lub przeglądów, część z nich Romanowicz kupował wyprzedzając często, jak prawdziwy marszand, zainteresowania artystą. Na niewiele mógł sobie jednak pozwolić. Obrazy nabywali w galerii głównie kolekcjonerzy prywatni z całego świata, ale też malarze, galerie i muzea, np. paryskie Muzeum Narodowe Sztuki Nowoczesnej. Nigdy nie było wiadomo, czy wystawa odniesie sukces prestiżowy i handlowy, co nie zawsze szło w parze. Decydowały o tym recenzje w prasie, moda, konkurencyjne wystawy, nazwisko artysty, katalog ale też, np. absencja kolekcjonerów i marszandów, pogoda, strajk metra i poczty, czy wreszcie dobry humor "hostessy" galerii – Ireny Paczkowskiej, która potrafiła przekazać kupującym swój entuzjazm. Galeria nie przynosiła jednak dochodów i jej istnienie zależało głównie od dobrej kondycji księgarni. Pieniądze z pośredniczenia w sprzedaży dzieł sztuki tylko wyjątkowo pokrywały koszty zorganizowania wystawy, druku katalogu, plakatu i zaproszeń. Także koszty transportu obrazów, a często też koszty przyjazdu i pobytu artystów w Paryżu pokrywali sami Romanowiczowie z funduszków własnych, bądź dzięki pomocy różnych fundacji. Dotyczyło to głównie artystów z Polski: [...] w grudniu b. r. chcę urządzić wystawę dla malarza z Polski: Tadeusza Brzozowskiego, który jest Dyrektorem Szkoły Plastycznej w Zakopanem. – pisał Kazimierz Romanowicz do Stypułkowskiego w cytowanym już liście z początku maja 1960 roku. Ponieważ wyjazdy z Polski są teraz utrudnione ze względu na jakoby "ograniczenia dewizowe", mógłbym wysłać stąd zaproszenie na wystawę wraz z biletem opłaconej podróży "Paryż – Warszawa i z powrotem".

Galerie Lambert stała się miejscem konfrontacji młodych malarzy z różnych szkół, ze wszystkich stron świata. Dla większości z nich była to pierwsza okazja pokazania swych prac poza granicami własnego kraju i na dodatek w centrum historycznej stolicy sztuki – w Paryżu. To działało jak magnes, jak zaklęcie. Galerie Lambert była pierwszą po wojnie paryską galerią wystawiającą artystów z krajów Europy Wschodniej: Czechów, Słowaków, Jugosłowian czy Rumunów. Romanowiczom udało się uniknąć emigracyjnego getta, sytuacji gdy obrazy wystawiać będą i kupować wyłącznie Polacy. *Zasluga Romanowicza polegała nie tylko na robieniu wystaw, ale na pomocy w szerokim tego słowa znaczeniu, ci malarze mieli w nim oparcie, nie tylko w sensie finansowym. To było po prostu przyjazne przyjęcie, otwarty dom, wyciągnięta dłoń, człowiek nie zawsze jest zorientowany w układach paryskich, w zwyczajach, w tym co jest przyjęte. Romanowicz był takim życzliwym człowiekiem, który objaśniał, radził. Z tego często wychodziły zresztą przyjaźnie. [...] To było jedyne takie polskie miejsce w Paryżu – wspominał Jan Lebenstein<sup>48</sup>. Douglas McDiarmid, Nowozelandczyk, który wystawiał w Galerie Lambert w 1986 roku napisał po udanej wystawie do Danuty Kossowskiej: *Jeszcze nie spotkałem takiego właściciela galerii jak p. Kazimierz, tak uczciwie i po ludzku traktującego artystę, tak naprawdę szlachetnego człowieka*<sup>49</sup>.*

Dwudziesta rocznica Galerie Lambert w maju 1979 roku, była okazją do podziękowań i wspomnień napływających z całego świata na ręce Romanowiczów. Przytoczmy na koniec jedną z nich, lecz bardzo charakterystyczną:

*[...] po pierwszych dwudziestu latach, Wasza Galeria jest nadal uważana przez krytyków, artystów i znawców jako jedna z czołowych, gdzie "l'esprit s'enrichit et l'âme se détend". I to wszystko jest dziełem, jedynie i wyłącznie, Was obojga, Waszej współpracy, Waszej inteligencji i intuicji, Waszej gorliwości i przede wszystkim Waszego zaufania i miłości do sztuki, którą w niesłychanie ciepły sposób umiecie okazać nie tylko artystom, ale i tym wszystkim, którzy przekraczają progi Waszej galerii [...]*<sup>50</sup>. – Alicja Giangrande.

<sup>48</sup> [J. Lebenstein], *Polski Paryż...*, s. 2-3. Warto przypomnieć, że powstała niemal równocześnie londyńska Galeria Grabowskiego, nigdy nie zyskała tego rozgłosu ani rozmachu co Galerie Lambert i została zamknięta w 1975 roku.

<sup>49</sup> D. Kossowska, *O paryskiej „Libelli”*. Tydzień Polski (Londyn) 1985, nr 5, s. 8.

<sup>50</sup> Buenos Aires, 30 IV 1979 - list w archiwum Galerie Lambert w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu.

Aleksandra DE SZEWSKA, Mironław Adam SUPRUNIUK

Sercem "wyspy skarbów" Romanowiczów była księgarnia Libella, od niej wszystko się zaczęło i ona była najważniejszym adresem na ulicy św. Ludwika. Ballada-Pavilon, wydawnictwo produkujące płyty gramofonowe, funkcjonowało na marginesie księgarni, choć zarabiała i znakomicie uzupełniała ofertę książkową. Sprawiało też obu właścicielom – Kazimierzowi Romanowiczowi i Władysławowi Wantule wiele satysfakcji. Do Libelli przychodziło się kupić książkę, obejrzeć nowości wydawnicze, czasem – przy okazji organizowanych spotkań – porozmawiać z Romanowiczem i zdobyć podpis autora promowanej książki. Tymczasem Galerie Lambert obiecywała – poza doznaniem artystycznymi, dostępnymi nielicznym – spotkania z ludźmi, obecność w "polskim Paryżu", rozmowy o sztuce, polityce, wreszcie plotki i najnowsze informacje o Polsce...

Galeria była pasją Romanowicza: *Bardzo lubię tę moją galerię* – pisał we wrześniu 1970 roku w liście do Wacława Iwaniuka – *i praca ta sprawia mi wiele satysfakcji*. I choć do księgarni zachodzili prawie wszyscy Polacy mieszkający w Paryżu lub odwiedzający Francję, a na wernisaże tylko nieliczni z nich, to jednak wraz z zamknięciem Galerie Lambert umarł "polski Paryż", przestała istnieć najżywsza część polskiej "wyspy skarbów" – jak napisał Patrick Waldberg z okazji jubileuszu galerii w 1979 roku.

... w działach francuskich paryskiej "Kultury", londyńskich "Wiadomości" i warszawskiego "Przeglądu Artystycznego", artykułów recenzyjnych w prasie polskiej i zagranicznej (wycinki w archiwum Galerie Lambert), materiałów archiwalnych Galerie Lambert znajdujących się w Archiwum Emigracji Biblioteki DMK w Turynie, w kolekcjach "Libella" i "Galerie Lambert" – głównie korespondencji z artystami i listek pamiątkowych z wystaw.

Jeśli katalogi i zaproszenia umożliwiały dokładne ustalenie terminów poszczególnych ekspozycji, nazwisk osób wystawiających (ich obywatelstwa) oraz państwa artystycznego prezentowanych prac. Niektóre katalogi wymieniały, jako reklama galerii, nazwiska artystów (ale bez dat ekspozycji), którzy wczasy wystawiali w Galerie Lambert, dlatego w wykazie – na końcu – przy nazwiskach, których nie byśmy w stanie przypisać do konkretnej wystawy, pojawiły się określenia typu "przed rokiem 19... wystawiali".

Nie udało się dotrzeć do wszystkich katalogów i zaproszeń. Część z nich udostępnił autorom ze swoich prywatnych zbiorów prof. Andrzej Kłossowski. Największa liczba katalogów znajduje się w w/w Archiwum



Aleksandra OLSZEWSKA, Mirosław Adam SUPRUNIUK

## WYSTAWY W GALERIE LAMBERT

(lata 1959-1988)

Poniższe zestawienie rejestruje wystawy zorganizowane przez Galerie Lambert od maja 1959 do grudnia 1988 roku (żadnych informacji o późniejszych wystawach nie udało się odnaleźć). Nie obejmuje ono, niestety, wszystkich ekspozycji; Galeria, jak się zdaje, nie prowadziła ich ewidencji a źródła, z których korzystaliśmy, traktowały wystawy wybiórczo.

Najważniejszym źródłem informacji o organizowanych wystawach były zaproszenia i katalogi wydawane i rozsyłane przez Galerie Lambert – w tym również nieliczne afisze. Przy ustalaniu chronologii wystaw pomocne były też informacje z: anonsów o terminach wystaw zamieszczanych w działach kronikarskich paryskiej "Kultury", londyńskich "Wiadomości" i warszawskiego "Przeglądu Artystycznego"; artykułów recenzyjnych w prasie polskiej i zagranicznej (wycinki w archiwum Galerie Lambert); materiałów archiwalnych Galerie Lambert znajdujących się w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu, w kolekcjach: "Libella" i "Galerie Lambert" – głównie korespondencji z artystami i książek pamiątkowych z wystaw.

Jedynie katalogi i zaproszenia umożliwiały dokładne ustalenie terminów poszczególnych ekspozycji, nazwisk osób wystawiających (ich obywatelstwa) oraz gatunku artystycznego prezentowanych prac. Niektóre katalogi wymieniały, jako reklamę galerii, nazwiska artystów (ale bez dat ekspozycji), którzy wcześniej wystawiali w Galerie Lambert, dlatego w wykazie – na końcu – przy nazwiskach, których nie byliśmy w stanie przypisać do konkretnej wystawy, pojawiły się określenia typu: "przed rokiem 19... wystawiali".

Nie udało się dotrzeć do wszystkich katalogów i zaproszeń. Część z nich udostępnił autorom ze swoich prywatnych zbiorów prof. Andrzej Kłossowski. Największa liczba katalogów znajduje się w w/w Archiwum

Emigracji lecz obejmuje głównie lata 60. i początek 70. Autorzy korzystali też ze zbiorów bibliotek krajowych (m. in. Biblioteki ASP w Warszawie i Biblioteki Narodowej) oraz bibliotek polskich na obczyźnie: biblioteki Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte i zbiorów graficznych Biblioteki Polskiej w Paryżu. Część archiwum Galerie Lambert, która znajduje się w zbiorach biblioteki na wyspie św. Ludwika nie jest niestety opracowana. Są to najprawdopodobniej materiały z lat 80., może także z końca lat 70. Między innymi z tego powodu w poniższym wykazie jest tyle luk.

O terminach wystaw informowała prasa (emigracyjna i krajowa). Były to krótkie notatki zawierające daty wystaw i nazwiska artystów. Nie zawsze jednak daty były pełne. Często ograniczano się do podania tylko miesiąca i roku, innym razem tylko daty początkowej (lub końcowej). Zdarzały się błędy w nazwiskach (to samo nazwisko w różnych czasopismach miało inne formy), stąd w sporządzonym wykazie znaki zapytania przy datach i nazwiskach, których nie dało się ustalić. Najwięcej błędnych informacji (lub najmniej dokładnych) dostarczał "Przegląd Artystyczny", nie wszystkie udało się zweryfikować. Krótkie informacje o wystawach, niektóre mające charakter recenzji (zwłaszcza w "Wiadomościach"), można znaleźć w:

"Wiadomości" (Londyn), w dziale: "Kronika", z lat 1959, 1961-1973;

"Kultura" (Paryż), w działach: "Wydarzenia miesiąca" oraz "Kronika francuska", za lata 1973-1975, 1977, 1979, 1982, 1986, 1988;

"Przegląd Artystyczny" (Warszawa), w dziale: "Kronika", za lata 1959, 1961, 1962, 1964-1973.

Materiały znajdujące się w Archiwum Emigracji, które pomogły w ustalaniu wystaw, to przede wszystkim (oprócz katalogów i zaproszeń) korespondencja Kazimierza Romanowicza z artystami wystawiającymi w Galerie Lambert lub z ich impresariami. Listy dotyczą terminów wystaw, projektów katalogów i zaproszeń, sposobów dostarczenia obrazów, zasad organizacji wystaw itp. Nie zawsze dochodziło do wystaw w omawianych w tej korespondencji terminach, dlatego wszystkie niepewne daty w wykazie opatrzone są znakiem zapytania. Gross korespondencji dotyczy wystaw zrealizowanych i zanotowanych w katalogach, dlatego też wykorzystano jedynie te listy, które mogły uzupełnić luki w spisie.

Poniżej wymienione są najważniejsze wykorzystane listy (w układzie chronologicznym).

List K. Romanowicza do M. Janikowskiego, Paryż 15.06.1959 r.

List K. Romanowicza do B. Linke, Paryż 19.09.1959 r.

List K. Romanowicza do L. Coppa, Paryż 22.09.1959 r.

List K. Romanowicza do Y. Brunsvick, Paryż 29.10.1960 r.

- List K. Romanowicza do T. Brzozowskiego, Paryż 18.04.1961 r.
- List K. Romanowicza do T. Dominika, Paryż 7.06.1961 r.
- List K. Romanowicza do Comité Professionel..., Paryż 22.01.1969 r.
- List K. Romanowicza do Kazimir Gallery w Chicago, Paryż 28.01.1969 r.
- List K. Romanowicza do A. Wejchert, Paryż 21.01.1975 r.
- List K. Romanowicza do A. Wejchert, Paryż 22.12.1975 r.
- List K. Romanowicza do S. Teplera, Paryż 29.06.1977 r.
- List A. Wejchert do K. Romanowicza, Dublin 1.06.1988 r.

Pełny opis wystawy zawiera następujące elementy: daty dzieńne pierwszego i ostatniego dnia wystawy (wernisaży nie wymienia się, ponieważ odbywały się zawsze pierwszego dnia wystawy), imię i nazwisko (i/lub pseudonim) artysty, kraj, który artysta reprezentuje (niezależnie od narodowości) oraz rodzaj prezentowanych prac. W przypadku wystaw zbiorowych po datach podane są najpierw tytuł wystawy, a następnie imię i nazwisko oraz kraj artysty. Imprezy lub inne ważne okoliczności towarzyszące wystawom podane są na końcu opisów odnoszących się do tychże wystaw. Nazwiska plastyków podane zostały w formie zanotowanej na katalogu wystawy.



## WYSTAWY

1959

4 V – 1 VI

Tadeusz Dominik (Polska)  
malarstwo

2 – 27 VI

Josaku Maeda (Japonia)  
malarstwo

1 VII – 1 VIII

wystawa zbiorowa, tzw. "Accrochage"

Leonor Fini (Francja), Józef Czapski (Polska), Stanisław Lepri (Francja),  
Nikifor (Polska), Josaku Maeda (Japonia), Edward Matuszczak (Polska),  
Tadeusz Dominik (Polska), Mieczysław Tadeusz Janikowski (Polska), J.  
Vernet (Szwajcaria), Floristella Stephani (Szwajcaria), Colombotto-  
Rosso (Włochy)

IX

Nikifor (Polska)

2 – 28 X

wystawa zbiorowa pt. "Sept Jeunes Peintres Polonais"

Przemysław Brykalski, Tadeusz Dominik, Zbigniew Grzybowski, Andrzej  
Kowalski, Ludmiła Murawska, Teresa Rudowicz, Jerzy Zabłocki

3 – 21 XI

Luigi Coppa (Włochy)  
malarstwo

24 XI – 12 XII

Miljenko Stanič (Jugosławia)  
malarstwo

15 XII – 16 I  
Jan Lebenstein (Polska)  
gwasze i rysunki

1960

19 I – 4 II  
Teresa Mellerowicz (Polska)  
malarstwo

5 – 20 II  
Tamas Konok (Węgry)  
gwasze

24 II – 12 III  
F. N. Souza (Goa, kol. portugalska)  
malarstwo

15 III – 4 IV  
Windsor Cousins  
malarstwo

5 – 30 IV  
José Quiroga (Boliwia)  
gwasze

3 – 21 V  
John Olsen (Australia)  
malarstwo

28 V – 20 VI  
Wanda Paklikowska-Winnicka (Polska)  
malarstwo

24 VI – 17 IX  
wystawa zbiorowa pt. "Peintres de la Galerie", która przypominała prace  
artystów goszczących w galerii oraz zapoznawała z kilkoma, których

wystawy były zamierzone (tzw. accrochage):  
Tadeusz Dominik, Wanda Paklikowska-Winnicka, Tamas Konok,  
Miljenko Stančić, Jose Quiroga, F. N. Souza, Nikifor, Josaku Maeda, Jan  
Lebenstein, Sas-Dzieduszycki, Jerzy Zabłocki, Teresa Pałowska, Ignacy

Witz, Slobodan Bogojevic, Georges Van Haardt (Jerzy Brodnicki, Polska), Tadeusz Łapiński, Tadeusz Piotr Potworowski, Ewa Ślesieńska

7 – 29 X

Josip Vanista (Jugosławia)  
malarstwo

4 – 26 XI

Suzanne Wenger (Niemcy)  
malarstwo

2 XII – 9 I

Tadeusz Brzozowski (Polska)  
malarstwo

1961

11 I – 1 II

Joze Horvat-Jaki (Jugosławia)  
malarstwo

4 – 28 II

Olgierd Truszyński (Polska)  
rzeźby

2 – 22 III

Max Pinchinat (Haiti )  
malarstwo

24 III – 17 IV

Andrzej Kowalski (Polska)  
malarstwo

18 IV – 18 V

Josaku Maeda (Japonia)  
malarstwo

19 V – 14 VI

Teresa Pagowska (Polska)  
malarstwo

20 VI – 15 VII

Marian Eile (Polska)

malarstwo

18 VII – 11 IX

wystawa zbiorowa pt. "Peintres da la Galerie" (tzw. accrochage)

Ely Bielutin, Tadeusz Brzozowski, Tadeusz Dominik, Barbara Gawdzik, Stefan Gierowski, Jaki, Konok, Andrzej S. Kowalski, Tadeusz Łapiński, Jan Lebenstein, Josaku Maeda, Lucjan Mianowski, Nikifor, Teresa Pagowska, Wanda Paklikowska-Winnicka, Tadeusz Piotr Potworowski, Ewa Ślesieńska, Quiroga, Souza, Stancic, Teisseyre, Stefania Unwin, van Haardt, Vanista, Jerzy Zabłocki.

12 IX – 5 X

Maria Girona (Hiszpania)

malarstwo

6 – 30 X

Jan Lebenstein (Polska)

malarstwo

3 – 29 XI

Margherita Russo (Stany Zjednoczone)

malarstwo

1 XII – 7 I

Bill Morrow (Stany Zjednoczone)

malarstwo

1962

10 I – 5 II

Tadeusz Dominik (Polska)

malarstwo

10 – 28 II

Vinko Bavcevic (Jugosławia)

malarstwo

- 3 – 31 III  
Francisco Todo (Hiszpania)  
malarstwo
- 3 – 28 IV  
Zacarias Gonzales (Hiszpania)  
malarstwo
- 9 – 31 V  
Demas Nwoko i Uche Okéké (Nigeria)  
malarstwo
- 18 V – 17 VI  
wystawa zbiorowa pt. "Huit peintres polonais"  
Tadeusz Brzozowski, Tadeusz Dominik, Andrzej Kowalski, Jan  
Lebenstein, Wanda Paklikowska-Winnicka, Nikifor, Piotr Potworowski,  
Stefan Gierowski;  
wystawa w Galerie La Calade w Avignon, w dniu otwarcia Zofia Roma-  
nowiczowa podpisywała swoją książkę pt. *Le Passage de la Mer Rouge*
- 6 – 25 VI  
Lajos Vajda (Węgry)  
malarstwo
- 27 VI – 31 VII  
Jan Tarasin (Polska)  
malarstwo
- 4 VIII – 5 IX  
wystawa zbiorowa pt. "Peintres de la Galerie" (tzw. accrochage)  
Bogajevic, Brzozowski, Dominik, Gonzales, Jaki, Konok, Kowalski,  
Łapiński, Lebenstein, Maeda, Nikifor, Potworowski, Rzepiński, Vinko,  
Dallos.
- 7 – 30 IX  
Katalin Hetey (Węgry)  
malarstwo
- 3 – 25 X  
Sadequain (Pakistan)  
malarstwo

26 X – 18 XI  
Ibrahim Mohammed El Salahi (Sudan)

20 XI – 13 XII  
Suzanne Wenger (Niemcy)  
sztzychy

14 XII – 20 I  
Jadwiga Alicja Giangrande (Argentyna)  
malarstwo

1963

22 I – 14 II  
Halina Chrostowska (Polska)  
grafiki

19 II – 10 III  
Damaso Ogaz (Chile)  
malarstwo

12 – 31 III  
Jon Molvig (Australia)  
malarstwo

1 – 20 IV  
Ely Bielutin (ZSRR)  
malarstwo

23 IV – 11 V  
Andras Beck (Węgry)  
rzeźby

14 V – 8 VI  
Elżbieta Orel (Polska)  
malarstwo

12 VI – 6 VII  
Tadeusz Łapiński (Polska)  
litografie

10 VII – 31 VIII

wystawa zbiorowa pt. "La Boutique d'Été"

Beck, Dallos, Hasiór, Ładniewska, Brzozowski, Campi, Dominik, Giangrande, Gleb, Hetey, Jaki, Konok, Kowalski, Gonzalez, Mianowski, Sus-tarsic, Meissner, Van Haardt, Lebenstein, Maeda, Makowski, Nikifor, Orel, Pribyl, Quiroga, Salahi, Souza, Todo, Unwin, Vinko, Wilkoń, Pak-likowska-Winnicka, Zabłocki, Chrostowska, Gierowski, Rzepiński, T. P. Potworowski, Truszyński

6 – 29 IX

Arika Madeyska (Polska)

malarstwo

1 X – 3 XI

wystawa zbiorowa pt. "Jeunes peintres coréens"

Chung Sang - hwa, Kim Chong - hak, Kwon Ok - yun, Park Seo - bo

5 – 30 XI

Julio Martin Caro (Hiszpania)

6 XII – 8 I

Andrzej Meissner (Polska)

malarstwo

? Wystawa prac J. Lebensteina i J. Maedy w Kazimir Gallery w Chicago.

## 1964

I – 1 II

Alexandre Boghossian Skunder (Etiopia)

malarstwo

5 – 29 II

Wojciech Fangor (Polska)

malarstwo

6 III – 4 IV

Lucjan Mianowski (Polska)

grafiki, litografie

10 IV – 9 V

Tibor Csernus (Węgry)

malarstwo

12 V – 6 VI

Till Norland (Czechosłowacja-Austria)

malarstwo

9 – 29 VI

Danilo Romero (Argentyna)

"Anthropographies"

3 VII – 31 VIII

"La Boutique d'Été" ("Rozmatości letnie", tzw. accrochage)

Balanci, Beck, Bogojewic, Brzozowski, Campi, Chrostowska, Csernus,  
Dallos, Debord, Dominik, Gonzalez, Fangor, Hetey, Jaki, Karlikova,  
Kędziński, Konok, Kowalski, Kruczek, Ładniewska, Łapiński,  
Lebenstein, Mianowski, Maeda, Moreh, Nikifor, Orel, Paklikowska-  
Winnicka, Potworowski, Pribyl, Rzepiński, Souza, Szapocznikow, Todo,  
Unwin, Vinko, Wilkoń, Zabłocki.

11 IX – 3 X

Henryk Musiałowicz (Polska)

malarstwo

13 X – 4 XI

Marko Sustarsic (Jugosławia)

malarstwo

7 – 28 XI

Jan Ekiert (Polska)

malarstwo

4 XII – 9 I

Delaney Beauford (Stany Zjednoczone)

malarstwo



15 I – 6 II

Zuka (Stany Zjednoczone)

malarstwo

10 – 27 II

Stanisław Fijałkowski (Polska)

malarstwo

5 III – 3 IV

Wanda Ładniewska (Polska)

rzeźby

20 IV – 12 V

wystawa zbiorowa pt. "Seize jeunes peintres japonais"

Josaku Maeda, Tetsumi Kudo, Key Hiraga, Shinjiyo Okamoto, Kazumi Ishibashi, Isao Mizutani, Kousei Sasaki, Chikara Nagata, Shinsaku Nakayama, Setsuo Kasumi, Kiroko Nagata, Kiyoshi Anami, Keiji Usami, Shuichi Saito, Yasuo Suzaki, Yutaka Komatsu

14 V – 5 VI

Marek Rudnicki (Polska)

gwasze i rysunki

9 – 26 VI

Junko Frank (Japonia)

malarstwo

30 VI – 31 VIII

"La Boutique d'Été" (Peintres de la Galerie) (tzw. accrochage)

3 – 25 IX

Stanisław Krzyształowski (Polska)

malarstwo

30 IX – 30 X

wystawa zbiorowa pt. "5 jeunes peintres d'Europe de l'Est" zorganizowana w ramach IV Biennale de Paris

Ely Bielutin, Tibor Csernus, Jiri Valenta, Juliusz Narzyński, Vasilije Jordan

- 3-30 V  
X Jacek Baranowski (Polska)  
wystawa zbiorowa pt. "Peintres et sculpteurs de la Galerie Lambert" zorganizowana w Galerie Saint-Laurent w Saint-Laurent-du-Pont (Isere) pod Grenoble. 60 prac 24 autorów
- 5 XI - 4 XII  
wystawa zbiorowa pt. "Jeune avant-garde tchécoslovaque"  
Bedrich Dlouhy (malarstwo), Mikulas Medek (malarstwo), Karel Nepras (rzeźby), Ales Vesely (fotografie), Jaroslav Vozniak (malarstwo)
- 10 XII - 8 I  
Bouba Keita (Senegal)  
malarstwo
- 6 - 30 IX  
12 I - 5 II  
Ion Gheorghiu (Rumunia)  
malarstwo
- 9 II - 5 III  
Slobodan Bogojevic (Jugosławia)  
malarstwo
- 9 - 30 III  
Roman Artymowski (Polska)  
malarstwo
- 1 - 30 IV  
Elżbieta Orel (Polska)  
malarstwo
- 3 - 31 V  
Wanda Paklikowska - Winnicka (Polska)  
malarstwo
- 14 VI - 9 VII  
Tadeusz Brzozowski (Polska)  
malarstwo
- 12 VII - 20 VIII  
1966  
18 - 8 I  
Claude-Henri Barthol  
malarstwo  
1967  
10 I - 10 II  
1967  
11 III - 4 III  
18 III - 1 IV  
1967  
4 - 20 IV  
malarstwo

12 VII – 20 VIII

Lajos Szabo

rysunki

9 IX – 8 X

Vasilije Jordan (Jugosławia)

malarstwo

11 X – 5 XI

Herta Hausmann (Francja)

akwarele, gwasze, rysunki tuszem

9 XI – 3 XII

Ernst Neizvestny (ZSRR)

rysunki

9 XII – 8 I

Claude-Henri Bartoli

malarstwo

1967

10 I – 4 II

Ibrahim Mohammed El Salahi (Sudan)

malarstwo

7 II – 4 III

Key Hiraga (Japonia)

malarstwo

8 III – 1 IV

Armand Campi (Francja)

malarstwo

4 – 29 IV

Larry Potter (Stany Zjednoczone)

malarstwo

3 – 30 V

Jacek Baszkowski (Polska)

malarstwo

2 VI – 1 VII

Marian Cannon Schlesinger (Stany Zjednoczone)

5 VII – 26 VII

wystawa zbiorowa pt. "Peintres de Galerie" (tzw. accrochage)

malarstwo: Jacek Baszkowski, Slobodan Bogojevic, Tadeusz Dominik, Wojciech Fangor, Stefan Gierowski, Hilary, Key Hiraga, Jan Lebenstein, Tadeusz Łapiński, Jan Lenica, Josaku Maeda, Henryk Musiałowicz, Nikifor, Elżbieta Orel, Wanda Paklikowska-Winnicka, Jan Tarasin, Zuka  
rzeźby: Atsushi Imoto (Japonia), Wanda Ładniewska, Rzaşa (Polska).

6 – 30 IX

Jerzy Zabłocki (Polska)

malarstwo

4 X – 4 XI

wystawa zbiorowa pt. "La Figure Humaine" w ramach paryskiego

Biennale

Tibor Csernus, Key Hiraga, Zuka, Tomlison (Stany Zjednoczone), Ely Bielutin, Ernst Neizvestny, Vasilije Jordan, Miljenko Stančić, Armand Campi, Jan Lebenstein, Jacek Baszkowski

8 XI – 2 XII

wystawa zbiorowa pt. "Le Groupe de Wrocław"

Eugeniusz Geppert, Wanda Gołkowska, Józef Hałas, Zdzisław Jurkiewicz, Marian Późniak, Jerzy Rosołowicz, Anna Szpakowska-Kujawska

8 XII – 6 I

Akos Szabo (Węgry)

malarstwo

**1968**

12 I – 3 II

Aleksandra Wejchert (Irlandia)

malarstwo

- 9 II – 2 III  
 Francesco Grandjacquet (Włochy)  
 malarstwo  
 (setna wystawa Galerie Lambert)
- 5 – 16 III  
 Bronisława (Bronka) Kułakowska (Polska)  
 malarstwo
- 20 III – 13 IV  
 Hitoshi Maeda (Japonia)  
 malarstwo
- 17 IV – 8 V  
 José Ramón Díaz Alejandro (Kuba)  
 malarstwo
- 10 V – 5 VI  
 Michelle Marx (Anglia)  
 malarstwo
- 19 VI – 20 VII  
 Fernando Somoza (Hiszpania)  
 malarstwo  
 (w katalogu wystawy zaznaczono daty: 7 czerwca – 7 lipca, ale wystawa została przesunięta, o czym informowała wkładka do katalogu)
- (?) VII – VII  
 wystawa zbiorowa pt. "La Ville de demain" (tzw. accrochage)  
 m.in. Jan Lebenstein (Polska)
- 27 IX – 19 X  
 wystawa zbiorowa pt. "Six jeunes peintres roumains"  
 Horia Bernea, Ion Bitzan, Ion Gheorghiu, Gheorghe Iacob, Sultana Maitec, Mircea Milcovici
- 25 X – 23 XI  
 Peter Joss (Stany Zjednoczone)  
 malarstwo

29 XI – 4 I

wystawa zbiorowa pt. „Cinq jeunes peintres japonais”  
Jyo Shoda, Fumio Sakamoto, Shu Takahashi, Toshio Yamamoto,  
Mutsuo Kawarabayashi

1969

10 I – 8 II

Martin Schmid (Niemcy)

malarstwo

14 II – 8 III

Wanda Ładniewska (Polska)

rzeźby

12 III – 5 IV

András Rác (Węgry)

malarstwo

11 IV – 3 V

wystawa zbiorowa pt. „Sept jeunes peintres tchécoslovaques”

Jaroslav Vozniak, Karel Nepras, Jan Koblasa, Jiri Naceradsky, Ivan

Theimer, Irena Dedicova, Zbysek Sion

7 – 31 V

Symcho Moszkowicz (Szwecja)

malarstwo

6 – 28 VI

Frances Thwaites (Anglia)

malarstwo

(?) VII – IX

wystawa zbiorowa, w której uczestniczyli (tzw. accrochage): Ramon Ale-  
jandro (Kuba), Slobodan Bogojewic, Tadeusz Brzozowski, Tibor  
Csernus, Miklos Dallos, Tadeusz Dominik, Wojciech Fangor, Alicja  
Giangrande (Argentyna), Stefan Gierowski, Zacarias Gonzales (Hiszpa-  
nia), Katalin Hetey (Węgry), Key Hiraga, Tamas Konok (Węgry), Wanda  
Ładniewska, Tadeusz Łapiński, Jan Lebenstein, Josaku Maeda, Wanda  
Paklikowska-Winnicka, Francisco Todo (Hiszpania)

3 – 31 X

Ely Bielutin (ZSRR)

malarstwo

(?) 7 XI – 3 XII

Raymond Mirande (Francja)

emalie

5 XII – 10 I

Miljenko Stančić (Jugosławia)

malarstwo

1970

16 I – 7 II

Carlos Colombino (Paragwaj)

malarstwo

11 II – 4 III

Tadeusz Mysłowski, Bogusław Regulski (Polska)

malarstwo

6 – 31 III

Akira Terakado (Japonia)

malarstwo

3 – 25 IV

Junzo Watanabe (Japonia)

malarstwo

30 IV – 23 V

Slobodan Bogojewic (Jugosławia)

malarstwo

26 V – 3 VI

Ichiro Fukuzawa (Japonia)

malarstwo

4 VI – 1 VIII

Alice Baber (Stany Zjednoczone)

malarstwo

1 - 31 X

wystawa zbiorowa pt. „Peintres et sculpteurs de l'île saint Louis”  
malarstwo: Geneviève Asse, Serge Belloni, Eugene Deckers, J. Dries,  
Susan Glyn, André Goezu, Paul Hargittai, Françoise Janicot, Journiac,  
Geneviève Lassus, Meyer Lazar, Malli, M. Mégret, Imre Nagy, Daniel  
Octernaud, Ginette Signac, Genevieve Templier  
rzeźby: L. Bancel, Boileau, Etienne Marcel

5 XI - 5 XII

Peggy Goldstein (Stany Zjednoczone)  
rzeźby

11 XII - 6 I

Marian Kruczek (Polska)  
malarstwo, rzeźba

1971

(?) I

Miljenko Stančić (Jugosławia)  
malarstwo

11 II - 13 III

Henryk Buczkowski (Polska)  
malarstwo

18 III - 17 IV

Stelio Sole (Kanada)  
malarstwo i przeźrocza, w tle muzyka jego autorstwa

21 IV - 8 V

Maki Enokido (Japonia)  
grafiki

13 V - 12 VI

Jo Karl (Niemcy)  
malarstwo

17 VI - 17 VII

Juliusz Narzyński (Polska)  
malarstwo



29 IX – 30 X

wystawa zbiorowa „Neuf jeunes peintres japonais”: Masabumi Maita, Hiroshi Oishi, Hideo Osaka, Tsuyoshi Yayanagi, Yoichi Nakazawa, Toshiyuki Suzuki, Akira Asai, Keiko Takashi, Masao Iwama

25 XI – 8 I 1972

Zlatko Kauzlaric-Atac (Jugosławia)  
malarstwo

1972

11 II – ?

wystawa zbiorowa malarstwa i rzeźby

Beck, Bielutin, Bogojewic, Brzozowski, Chrostowska, Csernus, Dallos, Gawdzik, Goldstein, Jaki, Józefowicz, Łapiński, Lebenstein, Key Hiraga, Konok, Kruczek, J. Maeda, Majewski, Milcovitch, Neizvestny, Nikifor, Ładniewska, Mirande, Pavlovitch, Rudnicki, Feliks Rozen, Stančić, Tarasin, Terakado, Todo, Junzo Watanabe.

III – ?

Milos Sobaic (Jugosławia)  
malarstwo

11 VI – ?

wystawa zbiorowa pt. „Peintres et sculpteurs de tous ces pays”

VII – VIII ?

wystawa zbiorowa, R. Mirande, M. Kruczek, Sustarsic, Stančić, Jordan.

VIII – IX ?

Michał Józefowicz.

IX

wystawa zbiorowa pt. „Collection de la Galerie Lambert”

zorganizowana w galerii Abbaye de Pomier, w Présilly en Genevois

X – XI

wystawa zbiorowa 25 artystów

Tadeusz Brzozowski, Barbara Gawdzik, Marian Kruczek, Michał Józefowicz, Wanda Ładniewska, Tadeusz Łapiński, Jan Lebenstein, Lucjan Mianowski, Henryk Musiałowicz, Nikifor, Slobodan Bogojewic, Joze

Horvat – Jaki, Nada Pavlovitch, Miljenko Stančić, Marko Sustarsic, Vasilije Jordan, Ely Bielutin, Dallos, Mircea Milcovici, Key Hiraga, Josaku Maeda, Akira Terakado, Peggy Goldstein, Alicia Vejarano, Raymond Mirande

6 XII – 6 I

Teresa Byszewska (Polska) grafiki

1975

4 – 20 IV

1973

24 IV – 4 V

3 V – 2 VI

Peggy Goldstein (Stany Zjednoczone) rzeźby

6 – 30 VI

Helmut Kand (Austria) malarstwo

VII – VIII ?

Brzozowski, Stančić, Gawdzik, Dallos, Maeda i inni

21 IX – 13 X

Wystawa „Deux artistes tchèques”  
Eva Bednarova, Antonin Vodak malarstwo

17 X – 17 XI

Jan Lebenstein (Polska) litografie do tomu poezji Eugenio Montale

XII / I / 1974

Pierre Pasquier (Francja)

1974

6 – 30 XI

6 II – ?

Witold Januszewski (Polska) malarstwo

- 6 III - ?  
Akira Terakado (Japonia)  
malarstwo
- 4 - 20 IV  
wystawa zbiorowa  
Blitz, Borko, Fainstein (ZSRR), Leonor Fini (Francja), Henricot (Francja), Vasilije Jordan (Jugosławia), Jan Lebenstein, Stanislaw Lepri, C.T. Loo (Francja), Jose Quiroga (Boliwia)
- 24 IV - 4 V  
Józef Czapski (Polska)  
malarstwo  
(wystawa wspólna z prezentacją książki Murielle Werner-Gagnebin pt. *Czapski - la main et l'espace* wyd. przez L'Age d'Homme w Lozannie)
- 9 V - 1 VI  
Elżbieta Orel (Polska)  
malarstwo
- 15 V - 29 VI  
wystawa pt. "Lebenstein et les siens" (plótna i litografie)  
zorganizowana w Le Théâtre Oblique w Paryżu
- VII  
Saozi (?) (Francja)
- 9 - 31 X  
wystawa polskiej sztuki graficznej pt. „Art Graphique Polonais”  
Jacek Gaj, Andrzej Pietsch, Leszek Rózga
- 21 - 26 X  
wystawa pt. „15 ans d'une Galerie parisienne” zorganizowana na piętnastolecie Galerii Lambert w Centre Français d'Exposition w Tokio  
Leonor Fini (Francja), Stanislaw Lepri (Francja), Loo (Francja), Józef Czapski, Jan Lebenstein
- 6 - 30 XI  
Ewa Kuryluk (Polska)  
malarstwo

4 XII – 4 I

Stanislao Lepri

"Forets" – malarstwo

## 1975

I – II ?

Leonor Fini, Raymond Mirande (?) (Francja) – emalie

II – ?

Polska grafika, m. in. Leszek Rózga

12 III – 5 IV

Alicia Vejarano (Hiszpania)

grawerunki, rysunki

8 IV – 17 V

Jan Lebenstein (Polska) (wraz z wystawą w Galerie Altmann Carpentier)

grafiki

X

Aleksandra Wejchert (Irlandia)

5 – 31 XII

wystawa zbiorowa pt. „Accrochage de Noel 1975”

Leonor Fini, Fainstein (ZSSR), Henricot (Francja), Jan Lebenstein,

Stanislao Lepri, C. T. Loo, Jose Quiroga

## 1976

9 I – 7 II

Samuel Tepler (Izrael)

malarstwo

11 II – 6 III

Danilo Romero (Argentyna)

grafiki

5 IV – ?

Varsovie – 1910, reprodukcje akwarel z albumu gen. Weyganda

7 IV – 8 V  
Catherine Lantier (Francja)

12 V – 5 VI  
Nada Pavlovitch (Jugosławia), Bogojevic (Jugosławia)  
malarstwo i collage

VI  
Manuel Zelter (Izrael)

VII – VIII  
wystawa zbiorowa pt. „Les plus beaux tableaux de notre collection”

(?) IX  
Atsushi Imoto (Japonia)  
rzeźby

14 IX – 2 X  
Ladislav Novak (Czechosłowacja)  
malarstwo

1977

? – 14 II  
Souchi (Francja)

(?) III  
Peggy Goldstein (Stany Zjednoczone)  
rzeźby

6 IV – 28 V  
„Héritiers et contestataires du romantisme polonais”  
Tadeusz Brzozowski, Józef Czapski, Józef Gielniak, Stefan Gierowski,  
Władysław Hasiór, Michał Józefowicz, Marian Kruczek, Jan Lebenstein,  
Zbigniew Makowski, Henryk Musiałowicz, Jerzy Nowosielski, Andrzej  
Pietsch, Leszek Rózga, Jacek Gaj; rzeźby: Wanda Ładniewska

VI (– VII ?)  
wystawa zbiorowa  
m.in. Samuel Tepler (Izrael)

3 XI – 3 XII  
Rexhep Ferri (Jugosławia)  
malarstwo

7 XII – 7 I  
Raymond Mirande (Francja)  
emalie

1978

18 I – 18 II  
Samuel Tepler (Izrael)  
malarstwo

10 V – 10 VI  
Slobodan Jetic - Slobo (Jugosławia)  
malarstwo

31 V – 17 VI  
Stefan Ostrowski - wystawa pt. „Paysages polonais”

4 X – 28 X  
Hi Jai Kim (Korea)  
malarstwo

X – XI (?)  
Alicia Vejaraho (Hiszpania)  
malarstwo

XI – XII (?)  
Peggy Goldstein (Stany Zjednoczone)

1979

3 V – 28 VII  
wystawa pt. „Vingt ans de la Galerie Lambert. Mai 1959 – Mai 1979”  
(dedykowana: Beauford – Delaney'owi i Miljenko Stancicowi)

6 XII – 12 I  
Raymond Mirande (Francja)  
emalie

1980

2 – 30 IV  
Richard Metzinger (Francja)

1 – 31 X  
Koizumi Shilo (Japonia)  
malarstwo

XI  
Miyoshi Akasaka (Japonia)  
grawerunki

4 XII – ?  
„Cadeaux de Noel”, m.in. Raymond Mirande (Francja)  
malarstwo, rzeźby, litografie, plakaty

1981

15 I – 14 II  
Takami Sakurai (Japonia)  
malarstwo

9 XII – 16 I  
Raymond Mirande (Francja)  
emalie

1982

9 – 12 II  
Souchi (Francja)  
malarstwo

16 II – 20 III

wystawa obrazów i grafik polskich artystów oraz plakatów  
„Solidarności”

25 III – 24 IV

Samuel Tepler (Izrael)

malarstwo

28 IV – 29 V

Malli (Francja)

3 VI – 3 VII

Hilary Krzysztofiak (Polska)

malarstwo

21 X – 20 XI

Fumiko Shimada (Japonia)

malarstwo

1983

5 – 28 V

Nakamura Junko (Japonia)

malarstwo

2 VI – 25 VI

Verene de Hutten

malarstwo

lato

Hilary Krzysztofiak

techniki mieszane

20 – 29 X

Douglas McDiarmid (Nowa Zelandia)

malarstwo

4 – 26 XI

Oh Chun-Yong (Korea)

malarstwo



7 XII – 14 I 1984  
Raymond Mirande (Francja)  
emalie

1984

1 – 31 III  
Piera McArthur (Nowa Zelandia)  
malarstwo

10 V – ?  
wystawa zbiorowa pt. „Préférences”  
malarstwo: Jacek Baszkowski, Joanna Boillat (Francja), Angelica Caporaso (Argentyna), Stefan Gierowski, Key Hiraga, Joze Horvat-Jaki, Zlatko Kauzlaric-Atac, Marian Kruczek, Jan Lebenstein, Piera McArthur, Douglas McDiarmid, Andrzej Majewski, Zbigniew Makowski, Hubert Munier, Junko Nakamura, Ernst Neizvestny, Nikifor, Ladislav Novak, Oh Chun-Yong, Andrzej Pietsch, Sakurai, Ja Sekal, Souchi, Miljenko Stančić, Sustarsic, Jan Tarasin, Samuel Tepler;  
emalie: Raymond Mirande;  
rzeźby: Miklos Dallos, Atsushi Imoto, Wanda Ładniewska

1985

13 (?) XII – 31 I  
Jan Lebenstein (Polska)  
rysunki, gwasze, grafiki

1986

19 II – ?  
Souchi (Francja)  
malarstwo

2 IV – 11 V  
wystawa prac Jana Lebensteina zorganizowana przez Galerie Lambert w Sztokholmie w Institut Français

15 X – 15 XI  
Douglas McDiarmid (Nowa Zelandia)  
malarstwo

19 XI – 6 XII  
Jean-Louis Chouchon (Francja)  
Litografie

10 XII – 10 I  
Floristella Stephani  
malarstwo

1987

(?) VIII  
wystawa zbiorowa kolekcji Galerie Lambert

11 XII – 30 I  
Jacek Fedorowicz (Polska) - zorganizowane wspólnie ze  
Stowarzyszeniem Solidarności Francusko-Polskiej,  
rysunki satyryczne

1988

26 X – 26 XI  
Aleksandra Wejchert (Irlandia)  
relief, grafiki

6 – 16 XII  
Peggy Goldstein (Stany Zjednoczone)  
rzeźby i projekty

ponadto

**przed X 1965 r.** wystawiali: Jaccard (Francja); Lucotte ( Francja) -  
rzeźby; Ortlieb; **przed V 1979 r.** wystawiali: Apergis (Grecja) – rzeźby;  
Arun Bose – obrazy, litografie; Jordi Curos (Hiszpania) – malarstwo; Léo  
Janis (Szwecja) – malarstwo; Hubert Munier (Francja); Yvon Vey  
(Francja); Julia Wajda Jakovits (Węgry)

1964 - 14 - 1964  
 Raymond Miranda (Francja) (malarswo)  
 Douglas McDiarmid (Nowa Zelandia) (malarswo)

1964  
 Jean-Louis Chouhrou (Francja) (malarstwo)

1964 - 1  
 Peter McArthur (Nowa Zelandia) (malarstwo)  
 Florsta Stephan (malarswo)

1964 - 7  
 wystawa zbiorowa pt. „Préférences”  
 malarswo: Jacek Barzkowski, Joanne Boillet (Francja), Angélica Caporaso (Argentyna), Stefan Gierowski, Key Hiraoka, Jozse Horvath, Jozse Kanczianic-Atac, Marian Kuntz, Douglas McDiarmid, Andrzej Najewski, Zbigniew Makowski, Hubert Munier, Junko Nakamura, Ernst Neuwirth, Nilofar, Ladislav, Chun-Yong, Stanisław, Susztac, Jan, Raymond Munnier, rzeźby: Miklos Dufos, Anna Imre, Wanda Ladniewska

1968

1968  
 Alexander Weber (Holandia) (malarstwo)

1968 - 11 - 31  
 Jan Lehenstein (Polska) (malarstwo, grafiki)  
 Peggy Goldstein (Stany Zjednoczone) (malarstwo, projekty)

1969

1969 - 11  
 Lucotte (Francja) (malarstwo)  
 Oriol (Grecja) (malarstwo)  
 Anna Rose - Coray, Ingrid, Jordi Curo (Hiszpania) - malarswo, Léo Jan (Szwecja) - malarswo, Hubert Munier (Francja), YvonWey - VI 2 (Francja) - malarswo

**Anna SUPRUNIUK**

## **ARCHIWUM LIBELLI W TORUNIU**

(Opis zespołu)

Libella, składnica książek i Księgarnia, została założona przez Kazimierza Romanowicza w 1946 roku i prowadziła działalność handlową bez przerwy do końca 1993 roku. Kilka lat po powstaniu Libelli, około roku 1953, Romanowicz wspólnie z Władysławem Wantułą założyli wydawnictwo płytowe pod nazwą "Pavilon-Record-Company", które wydawało płyty własne i w kooperacji z innymi wydawcami aż do połowy lat 60.

Libella sygnowała książki wydawane przez różne instytucje emigracyjne i osoby prywatne od początku powstania. Były to przede wszystkim wydawnictwa Instytutu Literackiego, książki i "Kultura" oraz książki przyjaciół, np. Aleksandra Janty i Janusza Laskowskiego. Wydawnictwo "Libella" założone, podobnie jak księgarnia, przez Kazimierza Romanowicza, zainaugurowało działalność w 1956 roku wydaniem książki Zofii Romanowiczowej "Baśka i Barbara". Działo aż do likwidacji księgarni w 1993 roku, ale ostatnia książka z charakterystyczną jaskółką zaprojektowaną przez Władysława Szomańskiego ukazała się w 1990 roku.

Ostatnią, ale być może najważniejszą, instytucją założoną przez Kazimierza Romanowicza była Galerie Lambert, która rozpoczęła działalność w maju 1959 roku ekspozycją Tadeusza Dominika i organizowała wernisaże do późnych lat 80.

Wszystkie te instytucje, złączone osobą Kazimierza Romanowicza, działały w Paryżu przy ulicy św. Ludwika pod numerem 12 (i 14), na wyspie św. Ludwika, w pobliżu Hôtel Lambert i Biblioteki Polskiej.

Libella została zlikwidowana w końcu 1993 roku. Pozostałymi po księgarni książkami Kazimierz Romanowicz obdarował m.in. Bibliotekę Polską, Instytut Polski i Liceum Polskie w Paryżu. Niemałą resztę wysłał do Polski i nade wszystko do bibliotek i szkół polskich na Wschodzie: na Ukrainie, Białorusi i Litwie, by tam - w bibliotekach szkolnych, uniwer-

1959-1.80.

syteckich i publicznych – służyła Polakom<sup>1</sup>. Otrzymane podziękowania od różnych instytucji świadczą o celowości takiego gestu. Część książek wróciła do wydawców, np. Instytutu Literackiego, część trafiła do założonej w 1994 roku w Paryżu, przy 4 rue Frédéric Sauton, w pobliżu wysp, księgarni Andrzeja Dobosza.

Po zlikwidowanej nieco wcześniej Galerie Lambert pozostało archiwum oraz obrazy stanowiące w większości własność Zofii i Kazimierza Romanowiczów. Te, wypożyczone na wystawy i nie sprzedane, zwrócono malarzom jeszcze przed likwidacją galerii. Po płytach wydawanych w latach 50. przez PAVILON RECORD Co. pozostały stalowe, ciężkie płyty matryc, przechowywane w wiejskim domu Romanowiczów w Jours. Tam też trafiło, po likwidacji księgarni, archiwum Libelli i materiały archiwalne związane z działalnością Galerie Lambert. Część archiwum galerii i prawdopodobnie księgarni przekazał Kazimierz Romanowicz do Biblioteki Polskiej w Paryżu jeszcze przed 1993 rokiem<sup>2</sup>. Materiały archiwalne trafiły do Jours nieuporządkowane, złożono je w kartonach i segregatorach.

O archiwum "Libelli" dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika zabiegała przede wszystkim Stefania Kossowska, bliska przyjaciółka Romanowiczów. Kilka miesięcy wcześniej podjęła ona decyzję przekazania do Torunia ogromnego archiwum redakcyjnego londyńskich "Wiadomości" (wraz z wyposażeniem pokoju i pamiątkami<sup>3</sup>) a widząc sens, i potrzebę istnienia w Polsce silnego ośrodka badań nad kulturą emigracyjną, namówiła Romanowiczów do przekazania archiwaliów po Libelli do Torunia. Zainicjowana została w ten sposób korespondencja pomiędzy Rektorem UMK prof. Andrzejem Jamiołkowskim, Biblioteką UMK (Miroslawem A. Supruniukiem) a Zofią i Kazimierzem Romanowiczami, której ukoronowaniem było przywiezienie w kwietniu 1995 roku, przez dyrektora Biblioteki Stefana Czaję, Mariana Farasia i Miroslawa A. Supruniuka, archiwum Libelli do Torunia. W Jours pozostały jedynie akta finansowe, które po upływie karencji (dla władz podatkowych) również trafiają do Torunia.

<sup>1</sup> [K. Romanowicz], *Walczyłem o wolne słowo*. Rozmawiał z K. Romanowiczem A. T. Bąkowski, Rzeczpospolita 1993, nr 304, s.4

<sup>2</sup> Nie udało się dowiedzieć jaką część archiwum Libelli stanowią materiały w Bibliotece Polskiej. Można jedynie przypuszczać, że są to akta z lat 70. i 80., których brak w Archiwum Libelli w Toruniu. Byłaby to kolekcja o wielkiej wartości historycznej.

<sup>3</sup> Patrz: A. i M. A. Supruniukowie, *Archiwum „Wiadomości”*, [w:] „*Wiadomości*” i okolice. *Szkice i wspomnienia*. Red. i oprac. M. A. Supruniuk. Toruń 1995, s.113-125.

W trakcie rozmów i prowadzonej korespondencji Zofia Romanowiczowa, wybitna pisarka, żona Kazimierza Romanowicza, podjęła decyzję o przekazaniu do Torunia również własnego literackiego archiwum. Wyodrębniła część materiałów, głównie rękopisy i maszynopisy własnych utworów oraz korespondencje, i dołączyła je do archiwum Libelli i Galerie Lambert. Pozostałe we Francji materiały trafią do Torunia w terminie późniejszym.

\*

Archiwum Libelli to w istocie archiwa wszystkich czterech wymienionych wyżej i opisanych w tej książce instytucji, które w różnych latach zakładał i prowadził Kazimierz Romanowicz. Materiały archiwalne, podobnie jak działalność tych instytucji, nakładały się na siebie i mieszały tworząc miejscami trudny do odczytania układ. Podstawowym problemem w trakcie porządkowania było wyodrębnienie, tam gdzie to było możliwe bez szkody dla całości archiwum, czterech (właściwie pięciu, biorąc pod uwagę prywatne archiwum Zofii Romanowiczowej oraz korespondencję prywatną Romanowiczów) osobnych zespołów, odpowiadających działającym instytucjom. Udało się to tylko połowicznie. Porządkowanie prowadził zespół pod kierunkiem Mirosława Adama Supruniuka (Katarzyna Grabowska, Paweł Tański i Rafał Moczkoan). Bez trudu oddzielono akta Galerie Lambert, która posiadała osobne, różne od używanych w Libelli, druki akcydensowe i reklamowe, a korespondencja "urzędowa" dotyczyła przede wszystkim organizowanych wystaw i związanych z tym zabiegów (druk katalogów, plakatów, zaproszeń, itp.). Archiwum Galerie Lambert zawiera niemal komplet listów z wczesnego, najciekawszego okresu, tj. lat 1959-1974. Są tam interesujące korespondencje Konstantego Jeleńskiego i Kazimierza Romanowicza, m. in. z Janem Lebensteinem, Tadeuszem Dominikiem, Josaku Maedą i wszystkimi wystawiającymi w tym okresie artystami. Ponadto obszerna korespondencja z czasopismami, galeriami i marszandami paryskimi, z krytykami i historykami sztuki. Są też listy i zamówienia od kupujących obrazy. Archiwum galerii uzupełniają wycinki prasowe, dokumentujące sukcesy artystyczne i finansowe poszczególnych ekspozycji, druki akcydensowe i reklamowe oraz liczne katalogi wystaw (niestety brak kompletu). Są też materiały dokumentujące z 20. rocznicę Galerie Lambert obchodzoną w 1979 roku i komplet akt dotyczących wystawy artystów galerii w Tokio. Zachowało się również kilka plakatów, w tym pierwszy – Tadeusza Dominika – z maja 1959 roku. Szczególną

wartość mają ponadto księgi pamiątkowe wystaw z wpisami odwiedzających Galerie osób. Jest ich jedynie kilkanaście – księgi te Kazimierz Romanowicz z reguły wysyłał malarzom – pojawiają się w nich nazwiska tej klasy, co Marc Chagall, Alberto Moravia czy Józef Czapski. Dokumentację archiwalną Galerie Lambert uzupełnia skromna dokumentacja fotograficzna dzieł sztuki, wystaw i wernisaży.

Niewielkie ilościowo archiwum Paviłonu trzeba było wyodrębnić z akt księgarni. Część akt, zwłaszcza związanych ze sprzedażą płyt pozostała w zespole Libelli. Wydaje się, że archiwum wydawnictwa płytowego Paviłon Record Co. jest prawie kompletne. Brak w nim wielu podstawowych informacji, jak np. spisu wydanych płyt czy materiałów reklamowych, ale jest to najpewniej całość zachowanych akt. Szczególną wartość mają oryginalne materiały reklamowe z lat 50. i korespondencja z osobami kupującymi płyty. Archiwum zawiera ponadto drobne publikacje nutowe, szkice partytur utworów muzycznych nagrywanych na płytach Ballady oraz projekty logo wytwórni opracowane przez Władysława Szomańskiego. Romanowiczowie podarowali Bibliotece UMK również jedną oryginalną płytę Paviłonu wydrukowaną z matryc "Polonii".

Najobszerniejsze jest archiwum księgarni, które zostanie w przyszłości uzupełnione o materiały finansowe z Jours. W Toruniu są, poza wyjątkami, głównie akta od roku 1956 do początków lat 90. (przede wszystkim z lat 70. i 80.). Brak zupełnie korespondencji z lat wcześniejszych. Z informacji od Kazimierza Romanowicza wynika, że akta te mogły się nie zachować. Archiwum obejmuje zarówno korespondencję handlową – sprzedaż i kupno książek, zamówienia i rozliczenia finansowe z wydawcami, księgarniami, bankami – jak i materiały dokumentacyjne dotyczące pomieszczeń księgarni, zatrudnienia pracowników, wieczorów autorskich (w tym dokumentacja fotograficzna, np. ze spotkania autorskiego z Józefem Czapskim), reklamy i inne. Zachowała się również, choć niewielka, korespondencja z czytelnikami książek. Najcenniejszą jak się zdaje jest korespondencja z Instytutem Literackim, dla którego Libella była od 1946 roku głównym sprzedawcą i przez lata wydawcą książek i "Kultury". Na szczególną uwagę zasługuje też Księga pamiątkowa "Libelli" założona w listopadzie 1946 roku, lecz prowadzona nieregularnie od stycznia 1947 do 1959 oraz od 1969 do 1993 roku, zawierająca wpisy wielu osobistości polskiego wychodźstwa: Józefa Czapskiego, Andrzeja Bobkowskiego, Stanisława Kopańskiego, Aleksandra Janty, Kajetana Morawskiego, Witolda Małcużyńskiego, Władysława Andersa, Józefa Łobodowskiego, Jana Bielatowicza, ks. Józefa Gawliny, Wita Tarnawskiego, Stanisława Barańczaka, Tadeusza Kopera, Mieczysława Grydzewskiego, Zygmunta Nowakowskiego, Gus-

tawa Herlinga-Grudzińskiego, Czesława Miłosza i innych. Wraz z archiwum Libelli trafiła do Torunia również maszyna do pisania, której pierwszym użytkownikiem był gen. Władysław Sikorski.

Archiwalia Wydawnictwa "Libella" są wtopione zarówno w archiwum Libelli, jak i w archiwum Zofii Romanowiczowej (rękopisy i maszynopisy jej książek drukowanych z Libelli) i trudno je rozdzielić. Zachowały się też jedynie akta z lat 70. i 80. Osobno przechowywane są maszynopisy ostatnich książek wydanych przez Libellę w serii "niebieskiej". Archiwum zawiera ponadto korespondencję z autorami wydawanych książek i recenzentami oraz instytucjami wspomagającymi finansowo ich druk.

Osobny zespół stanowi archiwum prywatne i literackie Zofii Romanowiczowej. Archiwum nie jest kompletne, część materiałów, zwłaszcza najstarszej korespondencji, pozostała jeszcze w Paryżu i Jours, ale to co trafiło już do Torunia stanowi wartość ogromną. Najcenniejsze są rękopisy większości książek Zofii Romanowiczowej, od fragmentów "Bałki i Barbary" – pierwszej książki pisarki – poprzez "Szklaną kulę", "Przejście przez morze czerwone" i "Skrytki", po rękopis wydanej w latach 80. "Na wyspie".

Archiwum Libelli stanowi oddzielny zespół wchodzący w skład Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu – w Oddziale Rękopisów. Zostało ono uporządkowane i wstępnie opracowane. Trwają prace nad szczegółowym katalogiem kolekcji. Z materiałów archiwalnych korzystała w trakcie pisania magisterium Aleksandra Olszewska, broniąca w 1996 roku, na seminarium prof. Andrzeja Kłossowskiego, pracę na temat Libelli. Praca ta dostępna jest w Archiwum.



W 1990 roku, na seminarium w Krakowie, Andrzej Bobkowiak, Andrzej  
 Czapka, Stanisław Kopera, Witold Małuszynski, Władysław  
 Anders, Józef Łobodowski, Józef Bielata, Wita Farnowska,  
 Józef Gwizda, Wita Farnowska, Stanisław Baranczak, Tadeusz  
 Kopera, Mieczysław Grydzewski, Zygmunt Nowakowski, Gu-

wstąpił emigracyjny działacz kulturalny i wydawca "Libelli"  
 Józef Czapka. W 1990 roku, na seminarium w Krakowie, Andrzej  
 Bobkowiak, Andrzej Czapka, Stanisław Kopera, Witold Małuszynski,  
 Władysław Anders, Józef Łobodowski, Józef Bielata, Wita  
 Farnowska, Józef Gwizda, Wita Farnowska, Stanisław Baranczak,  
 Tadeusz Kopera, Mieczysław Grydzewski, Zygmunt Nowakowski, Gu-

## WSPOMNIENIA

### KSIĘGARNIA NA EMIGRACJI

Ktoś, kiedyś, rozpatrując sprawę pisania, wydawania i rozpowszechniania książki powiedział: Najłatwiej jest napisać – wystarczy na to trochę czasu, siły i inteligencji. Gorzej jest ze znalezieniem wydawcy dla książki – a już trudniej ją sprzedać.

W powiedzeniu tym mniej jest przesady, niżby się zdawało.

W Polsce przedwojennej – nie jest to tajemnicą dla nikogo – w ciągu 10-15 milionów ludności z górą – nakłady książek nie przekraczały prawie nigdy 5.000 egz., a książka kosztowała przeciętnie 5-10 zł. Ludzie w Polsce czytali mało i kupowali mało. Książka była faktem materialnym i kulturalnym. Za droga była nawet dla tych, którzy na żyć powinni – dla inteligencji, a z drugiej strony tak zwane „szerokie nasy” nawet, gdy środki materialne pozwalały na to, nie mieściły jej w swoim zakresie potrzeb. We Francji nie rozchodziło się więcej, niż 30 egz. jednej książki – wśród emigracji, liczącej wówczas około 400 tys. osób, istniała jedna księgarnia polska w Paryżu, była też i druga na prowincji, która obok książek sprzedawała wszystkie inne artykuły. To prawda, że książka polska we Francji była jeszcze droższa niż w kraju, kosztowała przeciętnie 50-60 frs., podczas gdy książka francuska nie przekraczała, w tym samym okresie, 12-15 frs. To prawda też, że wśród emigracji wówczas większy był procent inteligencji niż obecnie, wszystko to razem nie tłumaczy jednak dostatecznie takiego braku zainteresowania książką, która na obczyźnie jest często jedynym łącznikiem z krajem.

W przytaczanych cyfrach nie biorę oczywiście pod uwagę książek szkolnych, słowników – które mają swoją osobną statystykę, oraz sermionów i „filtrów”, na które tak wtedy, jak i obecnie, popyt jest zapewneowy.

Tak więc polska książka przed wojną nie znajdowała dostatecznej ilości nabywców. Ta jej niepopularność pociągała za sobą zmniejszone nakłady, które za to wzrastały w cenę. Jedno podążało drugie. Pisarz nie mógł znaleźć wydawcy na swą nową książkę, a więc trudno mu było myśleć o pisaniu następnej. Utrafił się u nas typ pisarza – tak jak go sobie niepopularną wyobrażaliśmy – zagłodzonego, zabiedzonego, najchętniej

ИСТОРИЯ

Kazimierz ROMANOWICZ

## KSIĘGARNIA NA EMIGRACJI

Ktoś, kiedyś, rozpatrując sprawę pisania, wydawania i rozpowszechniania książki powiedział: Najłatwiej jest napisać – wystarczy na to trochę czasu, atramentu i inteligencji. Gorzej jest ze znalezieniem wydawcy dla książki, a już najtrudniej ją sprzedać.

W powiedzeniu tym mniej jest przesady, niżby się zdawało.

W Polsce przedwojennej – nie jest to tajemnicą dla nikogo – w państwie o 35 milionach ludności z górą – nakłady książek nie przekraczały prawie nigdy 5.000 egz., a książka kosztowała przeciętnie 5–10 zł. Ludzie w Polsce czytali mało i kupowali mało. Książka była luksusem materialnym i kulturalnym. Za droga była nawet dla tych, którzy nią żyć powinni – dla inteligencji, a z drugiej strony tak zwane „szerokie masy” nawet, gdy środki materialne pozwalały na to, nie mieściły jej w kręgu swoich potrzeb. We Francji nie rozchodziło się więcej, niż 30 egz. jednej książki – wśród emigracji, liczącej wówczas około 400 tys. osób. Istniała jedna księgarnia polska w Paryżu, była też i druga na prowincji, która obok książek sprzedawała wszystkie inne artykuły. To prawda, że książka polska we Francji była jeszcze droższa niż w kraju, kosztowała przeciętnie 50–60 frs., podczas gdy książka francuska nie przekraczała, w tym samym okresie, 12–15 frs. To prawda też, że wśród emigracji ówczesnej mniejszy był procent inteligencji niż obecnie, wszystko to razem nie tłumaczy jednak dostatecznie takiego braku zainteresowania książką, która na obczyźnie jest często jedynym łącznikiem z krajem.

W przytaczanych cyfrach nie biorę oczywiście pod uwagę książek szkolnych, słowników – które mają swoją osobną statystykę, oraz senników i „filtrów”, na które tak wtedy, jak i obecnie, popyt jest zapewniony.

Tak więc polska książka przed wojną nie znajdowała dostatecznej ilości nabywców. Ta jej niepopularność pociągała za sobą zmniejszone nakłady, które za to wzrastały w cenę. Jedno pociągało drugie. Pisarz nie mógł znaleźć wydawcy na swą nową książkę, a więc trudno mu było myśleć o pisaniu następnej. Utarł się u nas typ pisarza – tak jak go sobie najpopularniej wyobrażaliśmy – zagłodzonego, zabiedzonego, najchętniej

gruźlika, tak jakby bakcył sprzyjać miał rozwojowi talentu. A przecież powinno być zupełnie inaczej. Każde społeczeństwo może i musi utrzymać swoich pisarzy, jeżeli posiada jakiegokolwiek ambicje kulturalne.

W trudnej pracy rozprowadzania słowa drukowanego, tej krwi życiodajnej, która płynie od serca przez mózg narodowy i bez której żadna komórka istnieć nie może, w tej pracy, ogromną rolę odgrywa księgarnia, która ma kontakt bezpośredni z czytelnikiem. Księgarz książkę pokazuje, reklamuje, wkłada każdemu w ręce, zachęca do wydania na nią pieniędzy zamiast na kino czy wódkę. Od niego zależy lansowanie tej czy innej książki w terenie swego zasięgu, obudzenie chęci jej posiadania. O tym ostatnim etapie wędrówki chcę dzisiaj powiedzieć słów parę.

Wróćmy jeszcze do książki, która jak prawdziwy przyjaciel, podzieliła z nami wiernie wszystkie odmiany losu. W okresie wojny, w kraju książka na równi z człowiekiem tępiona była przez okupanta. O wydawaniu książek mowy być nie mogło, prasa zesłała pod ziemię, zredukowana do gazetek kolportowanych z narażeniem życia, poezji wyuczano się na pamięć ze zniszczonych rękopisów. Nasz majątek, nasz dorobek wielu wieków uległ katastrofalnemu zniszczeniu.

Inaczej zupełnie ta sprawa przedstawiała się na emigracji. Tu właśnie zaczyna się rozmach wydawnictwa i czytelnictwa nigdy przedtem u nas nie spotykany. Tradycja Legionów Dąbrowskiego, gdzie niejednego oficer nosił w plecaku Horacego, a na biwakach, między dwiema bitwami prowadził uczone dysputy, doczekała się wskrzeszenia w nowoutworzonym wojsku polskim. Tylko, że do oficerów dołączyli się żołnierze, a Horacego zastąpił „Pan Tadeusz”.

W Anglii, na Bliskim Wschodzie, we Włoszech, książka towarzyszy żołnierzowi razem z bronią. Oczywiście nie ma mowy o czerpaniu jej z kraju. Powstaje mnóstwo wydawnictw, które pracują całą parą, nakłady ich sięgają przedwojennych lub je przewyższają, mimo zredukowanego z konieczności rynku czytelniczego. W Anglii przeważają wydawnictwa prywatne – około 10-ciu, które prowadzą kolportaż własnymi środkami. Dorobek ich, to około 100 pozycji książkowych i tyleż periodyków. Na bliskim Wschodzie, a później we Włoszech, książka opiekuje się głównie wojsko – oddział Kultury i Prasy. Wydawnictw całkiem lub pół-prywatnych naliczyć można by 4 i to powstałych przeważnie już po zakończeniu działań wojennych. Dorobek tego okresu to 300 pozycji książkowych i 100 periodyków – wszystko o nakładach maksymalnych jak na stosunki w kraju przed wojną. („Pan Tadeusz” 10.000 egz.). Książki te są po większej części zupełnie wyczerpane. O czym mówią te cyfry? Że garstka narodu, która w latach 1939-45 znalazła się poza granicami kraju okazała się, mimo zgiełku wojennego i

trudności, czytelnikiem pilniejszym i gorliwszym, niż to się kiedykolwiek w dziejach polskiej książki zdarzyło.

Koniec wojny położył kres temu rozmachowi jak i w wielu innych dziedzinach. Niemożność powrotu do kraju, ciężkie warunki materialne, brak domu, tymczasowość i niepewność obecnej egzystencji – oto warunki, w jakich zastała „Libella” swoich faktycznych i ewentualnych klientów. Jak widzimy, grunt jest niewdzięczny, a jeszcze niedawno temu był zupełnym ugiem. 2 lata temu nawet optymiści nie wróżyli naszej powstającej księgarni długiego żywota, nie mówiąc już o powodzeniu. A jednak żyje ona, rozrasta się, i coraz głębiej wrasta w tutejszy grunt. Znowu sięgnijmy do cyfr. Posiadamy stale na składzie około 1.500 różnych książek o ilościach od 5 do 1.000 egz., oraz około 20 polskich pism. Posiadamy korespondentów i pośredników w Niemczech, Austrii, Argentynie, Kanadzie, Holandii, Belgii. – Nasz katalog, wydawany co roku w rosnącej liczbie egzemplarzy (w tym roku 15.000) dociera wszędzie, gdziekolwiek los rzuci polskiego emigranta i pomaga mu nawiązać kontakt z polskością.

Wszystko to świadczy, że czyta się na emigracji. Czyta się dużo, znacznie więcej niż przed wojną. Każda książka rozchodzi się w ilości od 1 do 500 egz. w ciągu roku – porównajmy skromną cyfrę 30 egz. maximum z dobrych przedwojennych czasów. A przecież obok „Libelli”, która jest dzisiaj niewątpliwie największą księgarnią polską, na terenie Francji, jeśli weźmiemy pod uwagę nie lokal, a zasięg działania i asortyment posiadanych książek – istnieje obecnie w Paryżu 7 księgarń, a na prowincji 4. Nie należy również zapominać o „konkurencyjnym”, propagandowym kolportażu książki przez warszawską ambasadę, która dysponuje pieniędzmi, a więc może książki sprzedawać taniej, lub nawet je darować. Nie znamy wyników tamtych księgarń, ale przecież jakby nie było, powiększyć mogą one jedynie ogólne cyfry książek wchłanianych przez rynek polski we Francji.

Co się czyta? Czyta się przeważnie prozę. Nasi klasycy, jak Sienkiewicz, Prus, Żeromski, Reymont, to półki w ciągłym ruchu: zapełnia się je wieczorem, aby na drugi dzień o tej samej porze znowu latać luki. Czyta się także bardzo dużo autorów współczesnych: są to, według ich popularności: Wańkowicz ze swym „Wrześniem Żagwiącym” i „Bitwą o Monte Cassino”, Olszewski: „Budujemy kanał”, Brzezina: „Towarzysz 103”, a tuż za nimi Makuszyński: „Perły i wieprze”. No i oczywiście Zapolskiej „Sezonowa miłość”. Poezja, oprócz niezawodnego „Pana Tadeusza” – leży nietknięta. O czym to świadczy?

Dotykamy tu sprawy najciekawszej: kto dzisiaj czyta? Czytelnik obecny to człowiek prosty – robotnik, górnik. Doszedł on już do tego, że

czyta powieść, prozę, że czyta dużo i chętnie. Ale poezja nie leży jeszcze w zasięgu jego zainteresowań. Inteligencja zaś nie czyta ani poezji ani prozy. Nie czyta nie tylko książek, ale nawet pism. Tak to w latach ostatnich nasz rynek czytelniczy przewarstwowował się zupełnie.

Mamy prawo do takiego wniosku. Na składzie posiadamy – z wyłącznością na Francję – dziesiątki wydawnictw, setki tytułów. Przewadzimy kolportaż pism znowu często z wyłącznością na Francję. Dostajemy setki listów, przez sklep nasz przewijają się ludzie nieustannie. Toteż nietrudno nam, zorientować się w składzie naszej klienteli. Procent inteligencji wśród nabywców książek jest minimalny. Dlaczego? Dlaczego, gdy potrafilibyśmy dotrzeć z książką pod strzechy, jak marzył Mickiewicz, do kopalń, do fabryk, dlaczego inteligencja zamyka drzwi przed nią?

Usprawiedliwień jest wiele: brak pieniędzy, mieszkania, itp. Ale czy to jest zawsze decydujące? Gdy patrzę w księgarni na robotników, którzy zgrubiałymi od pracy rękoma z namaszczeniem przewracają karty książek, myślę że i im z groszem nie jest łatwo. Albo studenci, w magiczny sposób dający sobie radę za swoje skromne zasiłki – czy dla nich prenumerata takiej „Kultury” nie jest ogromnym wysiłkiem? Bo trzeba powiedzieć po prostu, że dzisiaj książka w porównaniu z innymi artykułami, a ściśle książka polska w porównaniu z książką francuską nie jest droga, chyba że się jej nie pragnie. Chciałbym wierzyć, że inteligencja nasza zdradza książkę polską dla francuskiej czy angielskiej, sądząc, że to jej więcej przyniesie korzyści. Ale czyż ten lub inny geniusz obcy zastąpi nam naszą książkę? Od polskiego słowa drukowanego nie wolno nam się oderwać, jeśli chcemy zostać sobą.

Obok tych smutnych refleksji dużo satysfakcji i radości przynoszą nam listy. Jest ich wiele i przychodzą często. Są one dla nas bodźcem i zachętą do dalszej pracy. Czujemy się przez nie potrzebni i pożyteczni. Listy są różne i przychodzą z różnych stron świata. Począwszy od suchych i węzłowatych zamówień, pisanych niewprawną ręką, jak to np.: *La Destrousse-Soleillet (B.-du-R.)*.

*Szanowni Panowie! Proszę o przysłanie mi pod wyżej wskazany adres i „contre remboursement” niżej wymienione książki: Felsztyn T. Dr.: Dzieje 2 Korpusu. Bielatowicz J.: Brygada Karpacka. Piestrzyński R.: Polonia zagraniczna dobrze zasłużyła się Polsce. Hostowiec P.: Dziennik podróży po Austrii i Niemiec. Zbiór różnych zadań rozrywkowych. Mickiewicz A.: Les Slaves. Pawłowski: Geografia Polski. Gałęzowska I.: Bibliothèque Polonaise de Paris. Messenger de Pologne (numer wrześnieowy). „Tęcza” (magazyn ilustrowany). Grotowska: Czytanka. Falski: Elementarz. Sieroszewski. A travers le désert blanc.*

*Pologne. – Uprzejmie proszę o przysłanie mi katalogu polskich płyt gramofonowych. – Z poważaniem...*

Ale większość listów jest obszerniejsza w treści:

*Ste-Foy-St.-Sulpice.*

*...Prosiłbym uprzejmie o przysłanie mi książki pod tytułem „żywoty świętych” za 600 franków. Razem z mandatem pocztowym na który odeślę pieniądze, jak to już czyniłem wiele razy. W razie gdyby księgarnia nie miała zaufania do mnie, to proszę o mandat a pieniądze wyślę zaraz. „Libella” podoba mi się najbardziej ze wszystkich księgarń polskich we Francji. Dlatego wszystkie książki polskie zamawiam i będę zamawiać u was, jak tylko możliwości finansowe mi na to pozwolą. – Łączę wyrazy poważania i szacunku...*

Czyż to nie przyjemność dostawać podobne wyrazy uznania?

Wiele listów odzwierciedla pragnienie kształcenia się i posiadania książek, jak ten np. list pisany przez górnika:

*...Proszę uprzejmie o przysłanie mi obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej (format ścienny) oraz mapy historycznej kolorowanej Polski. Wobec tego, że często nie jestem w domu, prosiłbym o mandat pocztowy a należność odesłałbym mandatem, jak to odsyłam za zeszyty książki kucharskiej pani Disslowej. W tych dniach otrzymałem katalog z waszej księgarni, ileż tam pięknych książek, które chciałbym mieć, nie mogę na tyle pozwolić sobie, wobec niezamożności. Prosiłbym uprzejmie o ile to możliwe, o przesłanie parę numerów okazowych tych pism ogłoszonych na ostatniej stronie katalogu, jak „Orzeł Biały”, „Kultura”, „Tęcza” i inne, po zapoznaniu się z nimi może zaabonuję niektóre z nich w miarę możliwości finansowych. „Polskę Wierną” i „Gospodarza” już abonuję, inne pragnąłbym poznać. Proszę więc serdecznie o przysłanie, oraz razem z mandatem, odeślę więc należność i zamówię może jeszcze inne książki, gdy pieniędzy starczy. Prosiłbym o przysłanie razem książki p. Ładziny pt. „Maria nasza Matka”. Czekam na zamówione materiały. Ślę serdeczne pozdrowienia i życzenia.*

A czyż nie jest ciekawym dokumentem list następny, mówiący o postawie górnika polskiego wobec fali strajków we Francji?

*Mines de Salsigne, par Lastours (Aude).*

*... Jako stały klient pozwalam sobie przypomnieć, że już b. dawno otrzymałem pierwszy tom zamówionej przeze mnie książki H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”, a 2-gi tom, będąc osobiście przed miesiącem w Paryżu, kupiłem w Waszej Księgarni. Myślę, że do dnia*



*dzisiejszego powinny już nadejść dalsze tomy powyższego dzieła z drukarni, a tylko Panowie, przypuszczam, zapomnieli o mnie. Muszę tu nadmienić, że obecnie nie z własnej chęci należę do strajkujących górników i czas mi się bardzo dłuży. Innych książek, dopóki nie zacznę pracować, nie mogę zamawiać. Polecam się laskawej pamięci, proszę jednocześnie o przyjęcie mych szczerych wyrazów szacunku i poważania.*

Są i listy wzruszające do głębi. Taki jest list od inwalidy wojennego, który nie otrzymywał renty, przysłała zaległe należności natychmiast po jej przyznaniu. Książka i gazeta polska były jedyną pociechą w jego ciężkiej chorobie:

*La Tronche (Isere)*

*...Wysyłam przekazem pocztowym sumę 1.500 fr. na poczet długu za prenumeratę tygodnika „Orzeł Biały”. Z końcem maja lub w czerwcu r. 1947 zaprenumerowałem tygodnik „Orzeł Biały” za pośrednictwem przedstawiciela tego tygodnika (adresu nie pamiętam), wysyłając tylko 200 fr. Z braku jakichkolwiek funduszy (jestem inwalida wojenny) a zwłaszcza cofnięcia zasiłku inwalidzkiego przez Polski Czerwony Krzyż w Paryżu w dn. 1.V.1947, nie mogłem uiścić za przysłane w dalszym ciągu numery przez Redakcję „Orla Białego” w Brukseli. Rozumiejąc ciężkie położenie finansowe Redakcji, nie mogłem sprzeciwić się, że wstrzymano w tym roku tj. 1948, wysyłanie tygodników. Sytuacja obecnie zmieniła się na dobre. Zostałem uznany przez władze francuskie za inwalidę wojennego w myśl konwencji polsko-francuskiej. Zreformowany po powrocie z niewoli niemieckiej - do której zostałem wzięty z parku artylerii I dyw. - z utratą zdrowia 100%, zacząłem pobierać rentę od 12 lipca br. Daleki byłem z myślą, ażeby nie uiścić zaległości. Przeszło rok byłem bez grosza, w ciężkiej chorobie, zwłaszcza na gardło. Od 3 lat nie schodzę z łóżka, choroba gardła uniemożliwia mówić. Na terenie Francji nie mam rodziny. Bogu dzięki! Najgorsze, tj. brak pieniędzy, skończył się. Proszę uprzejmie o tygodniki, których nie czytałem tj. od chwili wstrzymania wysyłania przez Redakcję (daty nie pamiętam). - Łączę wyrazy głębokiego szacunku...*

Książka towarzyszy Polakom za pośrednictwem „Libelli” nawet w dalekich fortach Legii Cudzoziemskiej:

*...Szanowny panie jestem zmuszony pisać poraz drugi zawiadomić o tej przykrej niespodziance ktura nas obuch spotkała mnie jak również kolegę mego Malego, Przykro nam jest że to nas spotkało samego początku że ani jeden z nas nie otrzymał swoją całą wypłatę ktura się nam należy, więc prosimy bardzo pana ażeby był taki laskawy i niestrzymywał*

*nam posyłkę gazet a długi ktury mamy po 835 f to 15-go lub 1-go splacimy i prosimy bardzo ażeby pan była tak łaskawy i przybaczył nam że niemogliśmy wysłać pieniądze spowodu tego że otrzymaliśmy tylko 135 f a pożyczyć niebyło gdzie bo niejesteśmy w koszarach na miejscu tylko całe jusz dwa miesiące w podruży wielkim Atlasie. Więc proszę bardzo ażeby pan był tak łaskawy dla nas i niestrzymywał nam przesyłkę gazet bez żadnej obawy myślałem pisać jeszcze zamuwienia na książki ale muszę się ztrzymać asz wypłacę dług ktury mam dotychczas, proszę bardzo jeszcze czy niemogłbym otrzymać adres od redakcji jugosłowiańskiej bo niedadzą mnie spokoju tylko proszą ażebym napisał i dowiedział się o adres. Więc prosimy bardzo ażeby pan był tak łaskawy i przybaczył nam że niemogliśmy wysłać pieniędzy...*

Poprzez księgarnię odnajdują się dawni towarzysze broni:

*... Drogi panie Poruczniku! Serdecznie Panu dziękuję za list który sprawił mi dużo radości, bo się dowiedziałem o swoim dowódcy i opiekunie z frontu. A teraz mam jedną prośbę do Pana, żeby mi pan coś przysłał za tę parę fr. które Panu posyłam, a co to Pan wie co jest mi potrzebne, książeczkę, tylko zajmującą, choć nawet i o babach, byle była wesola. Narazie jestem zdrow i cieszę się że Pan też się trzyma przy zdrowiu. Mam jechać do Ameryki do kuzynów, bo mi przysłali Affidavit i dużo innych papierów i ja nie wiem jak się dalej starać, może by Pan był taki dobry, jak kiedyś, i dowiedział się co mam dalej robić i jak się starać. Na tym kończę i posyłam pozdrowienia Panu i Pańskiej Rodzinie.*

Wysyłamy także książki do kraju, gdzie ludzie czekają z utęsknieniem słowa nieskrępowanego cenzurą, przyjmując na siebie całe ryzyko tego przedsięwzięcia.

A czasem czytelnik pragnie nawiązać z księgarnią bliskie kontakty. Nierzadko nam się zdarza, że piszą do „Libelli” jak do kobiety, do jakiejś mądrej Pani Zofii z prośbą o rady. Listy te, naiwne, ale pełne wzruszającego zaufania i szczerości, nie są także do pogardzenia:  
*Denée, Namur, Belgique.*

*...Szanowna Księgarnio! Najpierw życzę Ci dużo szczęścia i powodzenia. Z ostatniej książki, którą mi przysłałaś, byłam zadowolona i bardzo Ci dziękuję. Szkoda że Ty tak daleko jesteś bo bym sama przyszła do Ciebie i coś sobie wyszukała do czytania. Jak myślisz, czy książka pt. „Lalka” dobra jest, czy jest w niej dużo o miłości? Prosiłam Cię już w listach żebyś mi przysłała spis powieści, mogą być kryminalne tak jak pisze Wallace. A ja bym sobie coś wybrała. Ale ty jesteś skąpa w pisaniu. Przyślesz tylko książki, nie obchodzi Cię czy mi się podobają czy nie.*

*Teraz proszę Cię przyslij mi «Lalkę». Pieniądze wysyłam. Skłaniam się do samej ziemi...*

Tych parę przykładów odzwierciedla, jak nieobojętna dla spraw czytelnictwa jest atmosfera księgarni i jak bardzo wielki wpływ ma ona na ilość, kierunek i wybór lektury.

Wniosek z tych paru słów o książce chciałbym podzielić na dwie części: jedna, to zadowolający w porównaniu z przedwojennym bilans rynku czytelniczego i ogromny krok naprzód w drodze słowa polskiego pod strzechy. Druga część – to alarm z powodu zubożenia inteligencji na polską książkę. Wiąże się z tym kwestia deficytowości wydawnictw emigracyjnych, a zatem coraz większa rzadkość nowych pozycji książkowych.

„Kultura” (Paryż) 1948 nr 14

## GALERIE LAMBERT

Powstałe prawie jednocześnie dwie polskie galerie: Galeria Grabowskiego w Londynie i Galeria Lambert w Paryżu to dwa wydarzenia pomyślnie w naszym tu bytowaniu. Obie, jak mi się zdaje, mają podobne założenia, podobny cel zasadniczy. Ani jedna ani druga nie jest pomyślana jako galeria o wystawach wyłącznie malarzy polskich. Założyciele mają ambicje wystawiania *tylko* malarzy z prawdziwego zdarzenia, a wśród nich także malarzy polskich, i tych z emigracji, i tych którzy przybywają tutaj z Polski. Nie znam malarskich warunków Londynu, ale jeżeli chodzi o Paryż, to ma on już ponad 200 galerii. Ambicja otwarcia nowej na „polskiej” Wyspie Św. Ludwika (Biblioteka Polska, Hôtel Lambert, Księgarnia „Libella”) jest przedsięwzięciem śmiałym; zawdzięczamy je uporowi i rzadkiej energii jej dyrektora K. Romanowicza.

Nie pamiętam wiosny paryskiej, podczas której widziałbym trzy wystawy polskich malarzy z kraju i z których każda byłaby po swojemu znacząca.

Powiedzmy sobie otwarcie: o malarstwie polskim ludzie na Zachodzie nie wiedzą nic. Nie miało ono żadnego wpływu na malarstwo światowe. Tu, w Paryżu, jest to najbardziej widoczne, tu, dokąd jeździliśmy i gdzie uczyliśmy się najwięcej. Weźmy ostatnie dziesiątki lat: Żydzi z Europy wschodniej jak Soutine i Chagall, zaliczani nieraz do szkoły rosyjskiej (chyba mylnie, bo w swej poezji, gwałtowności ekspresyjnej, są przede wszystkim żydowscy, a kulturalnie są związani z Paryżem), Niemcy jak Klee i Max Ernst, a nawet ekspresjoniści niemieccy, Rosjanie, jeżeli weźmiemy malarstwo dekoracyjne wprowadzone przez balety Diagilewa, malarze ostatniej doby od Puniego po Poliakowa i Nicolas de Staëla, a ostatnio ekspresjoniści amerykańscy z Pollockiem na czele, nie mówiąc już o Katalończykach – od Picassa, Dali’ego po Clevego – wszyscy oni nie tylko *brali* z Paryża, ale na malarstwo Paryża *oddziałali* i istnieją tutaj w świadomości przeciętnego, kulturalnego człowieka. A przecież Makowski zdaje mi się malarzem nieporównanie większym od sławnego tutaj Gromaira, Czyżewski na pewno jest subtelniej, głębiej, bogaciej malarski od Noldego czy Kirchnera, a jeżeli popatrzeć wstecz to Boznańska przede wszystkim, ale i Pankiewicz, byli bardziej malarzami od sławnego Liber-

mana. A Waliszewski, a Cybis? Jeden Kisling, o ileż słabszy, trafił do paryskiego ogótu.

Już o wystawie Nikifora, skromnej i zachwycającej, powiedzieć możemy, że była sukcesem. „Express” pisze o niej: *Nikifor dzisiaj w szpitalu maluje dalej, nie troszcząc się o to, że wśród tylu wystaw, jednej świetniejszej niż druga, jego wystawa jest w tej stolicy malarstwa może rewelacją roku.* Ale o Nikiforze pisze w „Kulturze” Jean Grenier, czujny krytyk malarski i świetny zarazem pisarz<sup>1</sup>.

Równocześnie z Nikiforem wystawiał Kantor, a teraz Dominik, zainaugurował swoją wystawą Galerie Lambert.

Z trudem rozróżniamy twarze Japończyków i Chińczyków, a dla nich my wszyscy jesteśmy do siebie podobni. Malarzowi nieabstrakcyjnemu, jak ja, grozi podobny brak rozróżnienia.

Dlatego piszę z nieśmiałością o tych dwóch malarzach.

Kantorowi może zaszkodziła zbyt gwałtowna reklama „malarza Polski współczesnej”.

Znałem jedno jego płótno, wystawione zaledwie parę lat po wojnie, w Paryżu. Było ono pod silnym wpływem Picassa, mocne i efektowne. Potem dochodziły do nas wieści o jego walce ze zdanowizmem, o jego odwadze, za którą umiał zapłacić nie tracąc pasji malarskiej. Dziś pokazał nam płótna taszystowskie, z którymi nie potrafiłem nawiązać kontaktu.

Przypomniał mi, wprost z tuby wyciśniętymi smugami białej farby na czarne tło Mathieu, kałużami czerwieni obok kałuż czarnych i tą jakby obowiązkową techniką improwizacji – malarstwo opatrzone już w Paryżu. Na niektórych płótnach Kantora odczułem piękno paru zestawień barwnych, zgranych z czerniami furtek i szczelin liliowych. Na wielkiej wystawie amerykańskiej i Motherwell, i Stamos, i A. Gottlieb, a przede wszystkim Jackson Pollock zafrapowali mnie silniej gwałtownością, drażliwością i szaleństwem ogromnych płócien. Ale zastanawia mnie jedno, że może tylko *ogrom*, rozmiar tych płócien stwarza te efekty nowe, których malarz abstrakcyjny nie może narzucić widzowi, jeżeli ma do dyspozycji płótno „normalne”. Myślę o Pollocku. On i jemu podobni malowali czy malują bluzgając farbą ze strzykawek, z podziurawionych pudeł blaszanych, z których leje się farba, rozcierają te farby palcami, nogami, całym sobą; nazywa się to „wchodzić w obraz”. I cały ten obraz wyrasta z gry wypadków (*écriture automatique* surrealistów - tu miała także swój wpływ), z tańca derwiszów na rozłożonych na ziemi płótnach. Kogo z malarzy polskich stać na te beczki farb i kilometry płótna, z

<sup>1</sup> J. Grenier, *Nikifor*. Kultura (Paryż) 1959, nr 6(140), s.141-142. [Przyp. Red.]

którymi tylko „Grunwald” i kurtyna Siemiradzkiego mogłyby konkurować? Czy tego rodzaju malarstwo nie woła o ściany? Może i Kantor nie wciśnięty w ciasne mury półciemnej galerii dałby widzowi przeżycia bardziej przekonujące i bardziej pokrewne obrazom Amerykanów.

Zasadnicza różnica pomiędzy abstrakcjonistą Dominikiem a Kantorem to to, że obrazy Dominika nie wydają się improwizowane, a bardzo długo malowane i wzbogacane. Jego plamy barwne mają przy tym zupełnie inną genealogię: są jeszcze bardzo związane z postimpresjonizmem, z którego u Kantora nie ma już śladu. Dominik, uczeń Cybisa, jest jak najbardziej jemu pokrewny i w materii malarskiej, i w poszukiwaniach barwnych. Zawsze uważałem Cybisa za najbardziej abstrakcyjnego malarza wśród Kapistów; dla niego chromatyka barwna, nowe gry i zestawienia były jakby wszystkim, natura zaś tylko punktem wyjścia, prawie nieważnym pretekstem. Bliski Bonnardowi, w tej odkrywczej pasji kolorystycznej, poszedł najdalej w kierunku „odrzeczwienia”, w jakby zupełnej obojętności czy maluje gołębia, kobietę czy garnek. W okresie kiedy sam najsilniej przeżywałem wpływ tego malarza bił on nas wszystkich, nawet Waliszewskiego, jakąś tajemną wiedzą matematyki barwnej, bogactwem, rzadkością kombinacji. Do dziś nie znam następcy Bonnarda o tym smaku kolorystycznym.

Niemniej dopiero Dominik przecina „pępowinę” z naturą. Pozostaje *ekspresja* psychiczna, dotkliwiej odczuwana przez widza niż w obrazach Cybisa, ale absolutnie już ginie przedmiot, nawet cień asocjacji rzeczowej. Czy malarstwo tym jest wzbogacone? Na pewno wzbogacone nowym doświadczeniem rasowego malarza. Co by na to powiedział, gdyby żył jeszcze, zawsze ciekawy młodych Bonnard, który mówił, że malarstwo abstrakcyjne zbawi malarstwo. Dla mnie ta szlachetna, w każdym płótnie inna, gama, jest przecież tym zubożona, ale nie jestem widzem obiektywnym, cały mój rozwój, od okresu najsilniejszej inkubacji Cybisem, szedł w przeciwnym kierunku, ku urzeczwieniu, nawet utematycznieniu obrazu.

Jest jeden obraz Dominika, który może był mi najbliższy, choć ma skazę, którą tak często wyczuwamy u postimpresjonistów: walor ostry i ciemny, czernie robią na tych płótnach wrażenie dziur. Ale właśnie na tym płótnie żółcie, zielenie i biele w swoim zgraniu zdawały mi się świetne. A obok obraz o ostrych czerwieniach, czerniach i bielach, skrzydlaty, dał mi znowu wyczucie możliwości artysty w gamie ciemnej, a wielkie kule słońca, złote i srebrne, w serii innych płócien na ultramarzynach i fioletoch mają również wymowę malarską.

Patrząc na obrazy malarza, co do którego autentyczności i wiarygodności nie ma powodu wątpić, stawiam sobie jeszcze i jeszcze pytanie do

jakiego stopnia kierunki abstrakcyjne, od Malewicza i Mondriana, od Kandyńskiego, aż po Pollocka, Kantora i Dominika, które wyleczyły, wypaliły swymi promieniami dziewiętnastowieczną dominację tematu literackiego (wypalając jednocześnie ileż żywych tkanek tej sztuki), do jakiego stopnia są one przemijającą fazą sztuki, skrajnym punktem dojścia wahadła, czy też przeciwnie jest to dopiero *punkt wyjścia* malarstwa, w którym przedmiot nie będzie mógł zaistnieć, gdzie cézannowska praca na naturze, o którą Cézanne do śmierci walczył, będzie tylko szacownym anachronizmem?

Wiek przynosi uczucie przemijania, nie mody tylko, ale i *widzenia*, za każdym razem jakby obowiązującego na wieczność, ale i uczucie nieoczekiwanych nawrotów. Czy mógłbym uwierzyć w okresie panowania kubizmu, w 1924 roku, że młodzi malarze, że taszyści zaczną odkrywać z zachwytem Monety z ostatniej epoki jego życia, te genialne szkice do „Nympheas” (za które sam oddałbym i „Nympheas” i wszystkich taszystów), które ponad rok temu wystawiała Katia Granoff. Przecież wówczas wspominać Moneta było aktem wstecznym, prawie komicznym – panowali kubiści.

\*

Wychodząc z Galerii Lambert, na rue St. Louis-en-l'Île, pod wrażeniem płócien Dominika jeszcze więcej pokochałem przedmiot, jako element obrazu, tworzywo obrazu: szynki i sery na ciemnej gładkiej martwej van Schootena (Luwr), karafka z lekkim jej cieniem, padającym na ścianę i dwoma owocami (drobny fragment „Zwiastowania” Rogiera van der Weydena: Luwr), kapustę i melon rozcięty w geometrycznym obramieniu muru i stołu Cotana (San Diego, California), szklanki w ażurowym koszu Stoskopa (Strasburg)<sup>2</sup>, czy suknia czerwona dziewczicy bronionej przez św. Jerzego na białym koniu na tle brunatnych poletek i dziwnych wież w obrazie Ucella (Musée Jacquemqrt-André). Przypomniałem sobie wówczas wrażenie pozornie błahe, sprzed wielu lat, które we mnie utkwiło i jakby skryształizowało mój stosunek do malarstwa i do świata. Jeszcze w okresie Proletariatu i Majakowskiego bolszewicy wydawali w Berlinie, głównej wówczas centrali emigrantów, pismo o sztuce. Miało ono na celu zwalczanie samego stylu przedwojennej sztuki sym-

<sup>2</sup> Te dwa płótna to wspomnienie wystawy martwej natury, którą zorganizował w Paryżu K. Sterling, bodaj w 1954 r. Są one reprodukowane w „La nature morte” Sterlinga. Ed. Pierre Tismé.

bolistów nastrojowców, od Bielawo i Gippius, aż po Kuzmina i Sewierianina, a na pewno również i przedwojennego Błoka. Pismo było skrótowne, agresywne i *konkretne* (wówczas w Polsce Bruno Jasiński pisał wiersze brutalne, sławiące zapach świeżej gazety i asfaltu ulicy). Pismo nazywało się „Wieszcz”. To słowo po rosyjsku „wieszcz” z miękkim znakiem na końcu, koniecznie z miękkim znakiem, znaczyło „rzecz”, ale ten miękki znak słowo to oswajał, jakby je czynił w wymowie delikatnym. Rosjanie skasowali wówczas miękki znak i dzięki temu to słowo dźwięczało po nowemu, brutalnie i zwycięsko. Nie marzenia, nie subtelne metafory, nie greckie Apollony i symboliki, ale *rzecz* brutalna i konkretna.

Idąc po wąskim trotuarze tak przez nas „wychodzonej” Wyspy Świętego Ludwika, myślałem o mojej reakcji na Dominika, na jego malarstwo tak oderwane, i tak poetyczne, ale dla mnie zbyt „mgliste”, i życzyłem mu, by *na nowo odkrył* tę „wieszcz” i na nowo się w „wieszczy” zakochał.

Dominik kocha Rafaela, mówi z pasją o martwych naturach siedemnastowiecznych, z zachwytem o Poussinie – to wszystko znaczy bardzo wiele. Niech będę raz prorokiem: ten artysta o tak żywym instynkcie malarskim, i tak mało dogmatyczny, nie będzie trwał wiecznie w czystej, odrzeczonej abstrakcji.

„Kultura” (Paryż) 1959 nr 6





## ŚMIETANKA MALARSTWA I FLACZKI PO POLSKU

O „Galerie Lambert”, istniejącej od maja 1959 roku na Wyspie św. Ludwika w Paryżu w sąsiedztwie najdroższemu sercu pa-miątek, pisze się dużo; o obrazach w owej galerii wystawianych – mądrze; o wystawiających malarzach – dowcipnie; o twórcy i właścicielu galerii, pracowitym Kazimierzu Romanowiczu – prawie wcale się nie pisze.

A przecież nie kto inny wita z uśmiechem liczne międzynarodowe towarzystwo zbierające się co miesiąc na wernisażach. Nie kto inny już u progu zaszczepia w sercach pań upodobanie malarstwa sprytnymi komplementami na temat ich urody. Częstotliwość tych imprez zmusza nieszczęsne kobiety nie tylko do powtarzania swoich strojów w ciągu roku, ale i do wysłuchiwania powtarzających się uwodzicielskich *bons mots* panów.

„Galerie Lambert”, której nie jeden sceptyk przepowiadał krótkie życie i lekką śmierć, weszła dzielnie na trudny, a tak ważny grunt francuskiego rynku, podobnie jak wchodzi do jej niewielkiego wnętrza przez eleganckie szklane drzwi, poza dekoracyjnymi, atmosferotwórczymi gapiami, rzesze francuskich i zagranicznych krytyków, dziennikarzy, marszałków, ambasadorów, klientów naprawdę kupujących.

Jak przystało na polskich gapiów, urzeczeni jesteście w pierwszym rzędzie europejskością nastroju, zaprawionego – bo tego wymaga współczesna europejskość – smaczkiem egzotyki dzieł z Dalekiego Wschodu, z serca Afryki, z równie dla francuskiej mentalności odległej Słowenii czy też naszej ojczyzny.

Ta ostatnia doczekała się zresztą znacznego poklepywania po ramieniu przez tutejszych krytyków sztuki, a określenie *école polonaise*, słusznie lub nie, pochodzące bodajże z okresu pierwszych wielkich sukcesów w Paryżu Jana Lebensteina (którego gwasze wystawiła „Galerie Lambert” w zeszłym sezonie), jest jednym z nowszych kryptonimów, służących do zaćmiewania wywodów o współczesnym malarstwie.

Jeden z czołowych polskich abstrakcjonistów, Tadeusz Brzozowski z Zakopanego, wystawiający z ogromnym powodzeniem w okresie świąteczno-noworocznym, został zaproszony do wzięcia udziału w audycji dla zagranicznych artystów w telewizji francuskiej, p. n. „Pourquoi Paris?”, prowadzonej przez powieściopisarza Jean-Marie Drot. Ze wszyst-

kich uczestników, a nie brakło Fejtö, Zao Vou Ki, Vier da Silva, Brzozowski miał najwięcej do odpowiedzenia na pytanie nie tyle dlaczego Paryż, ile dlaczego właśnie nie Paryż, popisując się przy tym wzorową francuszczyzną.

Sprzedaż obrazów – w niektórych wypadkach do ostatniego obiektu – umożliwia „Galerie Lambert” przeżycie pełnych powagi chudych miesięcy letnich. Sierpniowy "accrochage" reprezentujący każdego malarza z całego roku wystaw co najmniej jednym eksponatem, pozwala wakacyjnym paryskim niedobitkom zorientować się w ogromie pracy organizatorskiej czuwającej nad różnorodnością pokazywanego malarstwa i rozpiętością odbieranych wrażeń.

Rok 1961, któremu horoskopy przypisują niezwykle właściwości, może i dla malarstwa, rozpoczął się w „Galerie Lambert” wystawą pełnych wdzięku obrazków przedstawiających w charakterystyczny pół-ludowy, pół-nie-naiwny i nie archaizujący sposób to zamki obłędne unoszące się po nikiforowsku, to fantastyczne miasta zawieszane w powietrzu, to znów świątki przydrożne, sztywne i z aureolą.

Twórca tych zwierzeń, niejaki Jaki, Jugosłowianin, przesiaduje godzinami w galerii, ciesząc się jak dziecko każdą sprzedaną slika (w „Galerie Lambert” jak u „Berlitz”) i chwali się że jeden z jego dziadków był Polakiem i jak każdy Polak – bohaterem. Może z czasem okaże się że i praszczur japońskiego malarza Maedy, jednego z wcześniejszych protagonistów „Galerie Lambert”, zginął w powstaniu styczniowym.

Trudności w porozumiewaniu się między zebranymi w galerii przedstawicielami różnych nacji pokonywane są na migi – język, w którym siłą rzeczy celują sami malarze. Wielce ożywione, dla niewtajemniczonych niezrozumiałe dialogi między Maedą a Lebensteinem należą do najistotniejszych źródeł anegdotycznej historii życia towarzyskiego wśród malarzy.

Skuteczną pomoc w doskonaleniu subtelnych odcieni rozmów stanowią sporadyczne przyjęcia urządzane dla malarzy i przyjaciół na zapleczu galerii, z atrakcjami w postaci wódki, flaków po polsku i dobrego humoru.

Pod ich wpływem i w obliczu kalendarza wystaw zajętego do końca 1961 roku kroczy Romanowicz, iskrząc się zadowoleniem i dumą, tym słuszniejszą, że w pięknym, za "three and six" kupionym, jasnym krawacie w ciemne grochy – dar na gwiazdkę od przyjaciela redaktora, który sprawuje rządy w pobliżu największej na świecie biblioteki.

„Tydzień Polski” (Londyn) 1961 nr 5

Patrick WALDBERG

## WYSPA SKARBÓW\*

Od dwudziestu lat, odkąd Galerie Lambert otworzyła swe podwoje na ulicy Saint-Louis-en-l'Île, miejsce to nie przestało być dla mnie uprzywilejowanym magnesem, pretekstem do jednej z owych przechadzek paryskich, w czasie których umysł się wzbogaca zaś duch się podnosi, gdyż wspomnienia przeszłości i jej intelektualnego przepychu łączą się z teraźniejszością otwartą na szerokie nadzieje. Tej skłonności, jej pierwszym i głównym motywem jest obecność Zofii i Kazimierza Romanowiczów, którzy założyli ową galerię i nie przestali ożywiać jej z żarliwym rozsądkiem. W szybkim tempie wspólnota gustów i myśli, która nas na początku zbliżyła, przemieniła się w głęboką przyjaźń. Do tego miejsce, które wybrali, owa wyspa wokół której Paryż się zbudował, gdzie osiadło w poszukiwaniu azylu tyle istot tkniętych losem, na której samotny spacerowicz może wedle wyboru napotykać cienie: Baudelaire'a przyjmującego Gauthiera i Bainville'a, Daumiera z jego towarzyszką Marie-Alexandrine Dassy przyglądających się praczkom z quai d'Anjou, Marcela Schwoba pocieszającego chorą duszę Charles-Louis Philippe'a, tylu innych kochanków absolutu, nawiedzonych przez poetycki mus, zafascynowanych Sekwaną, której szeroka wstęga jest ciemna jak ich melancholia. Jeszcze dziś poezja trzyma się tych stron, Marie-Jeanne Durry tu przemyśliwa nad Baudelairem i Mallarmé, Jean Cassou jest stąd o dwa kroki, jak i Vladimir Jankelevitch, filozof-poeta, który dokonał tak fantastycznej eksploracji domeny *Nocturne*.

Zofia i Kazimierz są na swoim miejscu w tym czcigodnym sąsiedztwie. Polska Księgarnia, stykająca się z galerią, ma również dla mnie wagę złota myśli i poezji.

Ale właściwej galerii potrafili oni nadać duże rozmiary. Otwarli ją przed młodymi i nieznanymi artystami ze wszystkich stron świata, a zwłaszcza przed tymi ze Wschodu, to jest tymi, których najboleśniej hamowało niedocenywanie narodowe. Tak więc przybyli tu z Warszawy,

\* Tekst napisany do katalogu wystawy jubileuszowej z okazji dwuzestolecia Galerie Lambert w 1979 roku. Tłumaczenie polskie Zofii Romanowiczowej ukazało się równocześnie w londyńskich „Wiadomościach” razem z artykułem o Galerie.

Pragi, Budapesztu, Zagrzebia i Belgradu, ale także z Tokio, z Montrealu czy innych stron, świeże talenty, młodzieńcze entuzjazmy, mężczyźni i kobiety naładowani energią i nadzieją, którzy na Wyspie Świętego Ludwika, u Romanowiczów, spotkali się z braterskim przyjęciem i ową serdecznością, która stanowi dla tych, którzy wzięli na siebie ryzyko artystycznego powołania, zachętę nie do zastąpienia.

*Wydaje się, że jakieś niejasne obietnice są tu w powietrzu, jak owe sekretne pobudki, które nakazywały ludziom wszystko rozpoczynać od nowa, zapominać o niepowodzeniach, nieszczęściach, przykrościach i ruszać przed siebie drogą łaski.* Te słowa Fargue'a dedykuję Zofii i Kazimierzowi Romanowiczom, których rozumna przychylność rozświetla te miejsca na sposób łaski.

tłumaczyła Zofia Romanowicz

„Wiadomości” (Londyn) 1979 nr 21

## JAN LEBENSTEIN

Mija lat jedenaście przeszło – co nas wszystkich nie odmładza – odkąd Jan Lebenstein pojawił się u nas w galerii, Galerie Lambert, jeszcze przed swoim tryumfem na pierwszym Biennale paryskim w roku 1959, które go objawiło Zachodowi. Pamiętamy go z tamtego okresu: szczupły, milczący, trochę młody Chopin z wyglądu, z profilu. Miał w sobie jakiś sekret, ów rodzaj nieśmiałości, pod którą skrywał pewność swego talentu, swej sztuki, swej wartości, tę wrażliwość, nadwrażliwość nawet, przy bezkompromisowości w sprawach najważniejszych, t.j. w sprawach malarstwa.

Pierwsze jego wystawy w Paryżu – oprócz Biennale – to była wystawa obrazów olejnych w Galerie Lacloche na placu Vendôme i równocześnie wystawa gwaszy u nas, w Galerie Lambert. Ale wystawa u nas przewidziana była od roku, zanim jeszcze Jan Lebenstein był nawet wyznaczony do reprezentowania Polski na Biennale, zanim kto mógł przypuścić że ta jego pierwsza nagroda pierwszego Biennale, niesłychanym mająca odbić się echem, właśnie jemu zostanie przyznana, Galerie Lacloche zaś porwała go nam w olejnej jego połowie jako świeżego laureata. Nie broniliśmy, nasza galeria stawiała wtedy pierwsze swoje kroki na paryskim gruncie, Lacloche mógł Lebensteinowi zapewnić nie sławę, bo jej właśnie dostąpił, nie dobre recenzje, bo to i my już mogliśmy mu dać, ale wprowadzenie w inny świat. Ważniejsze to nam się wydało, niż start materialny galerii z okazji wyróżnienia artysty, do którego od dawna czuliśmy szacunek i przyjaźń.

Był to u Lebensteina okres jego „figur na osi”, kolorowych płócien i gwaszy. Kolor łagodził surowość i schematyczność form, które niepokoiły i zastanawiały, zapowiedź czegoś groźnego.

Klucza do tych obsesji dostarczyły strony jego „karnetu intymnego”, które na następnej wystawie Lebensteina u nas, w roku 1964, wydawały się jeszcze curiosum, czymś osobnym, równoległym nurtem. Ale już i gwasze im współczesne zrobiły się inne, straciły ułudne szkliwo koloru. Były to czarne i brązowe preparaty, trofea upolowanych koszar-

rów, rozpięte skóry i odwłoki jak gdyby przeznaczone pod gabloty muzeum złych snów.

To był zwrot. Właśnie w „karnecie intymnym”, w szkicach, migawkach pomiędzy Boschem a Sade'em, zawarta była cała jego przyszła twórczość, którą później zaczął rozpracowywać na płótnie. Obsesyjne bestiarium Lebensteina, do którego podchodził najpierw ostrożnie i z lękiem, od zewnątrz, od skóry, zaczęło żyć życiem groteskowo realistycznym i coraz bardziej człowieczeje.

Mnie ludzkie bestiarium Lebensteina nasuwa na myśl rozpaczliwy, znieruchomiał, uchwycony w jakiejś ostatecznej sytuacji Hades, przemieszanie światów, absurdalne hybrydy, spięte kleszczami uzewnętrznionych żeber, obleczone w mineralne, przedpotopowe, gruboziarniste ciało-skóry, te same, które parę lat przedtem odważał się zaledwie rozpiąć na osi, laboratoryjnie, jak puste zwłoki.

Jego protagoniści – bo jest coś z teatru, teatru snów w malarstwie Lebensteina – z grubsza dzielą się na dwa rodzaje: bestia i kobieta. Obie wydają się schwyte w pułapkę, nawzajem sobą umęczone i upokorzone. Przy czym, mimo wszystko, kobieta nie jest u niego budzącą litość ofiarą bestii. Bestie Lebensteina nie są sataniczne, raczej bezbronne i swoim bestialstwem zaambarasowane i wylekłe. Za to sylwetki kobiece, w wulgarnym przeroście swych cielsk, bardziej przerażają i wolimy jego smutne, zakłopotane Minotaury i Sfinksy, przysiadłe niezgrabnie na brzegu jakiejś wanny czy sofy, gdy ona – kobieta króluje, prowokując i zwodzząc.

W erotyce Lebensteina – a jest to erotyka wielkiego nieporozumienia, pomyłki, pomyłki natury, samotności, erotyka „Dafnis w drzewo bobkowe przemieniła się”, bestia męska obarczona łbem, racicami, szczerzym ogonem, całą swoją zwierzęcością, która jakby dopiero w tej chwili na nią spadła i ją więzi, bestia kontemplująca czy dręcząca kobietę, jest równie jak jej ofiara wplątana w przerastający oboje absurd. Ma się uczucie że w świecie poddanym nieubłaganym i niezrozumiałym prawom – więc w naszym świecie – obie postacie doszły do sytuacji bez odwrotu. Ciało kobiety i skóra bestii ulegają wspólnej mumifikacji, mineralizacji, oboje przeżera tło-otoczenie koloru pierwotnej gliny, po- czy przedpotopowego błota. W tym Hadesie nie cienie spotykają się i dręczą nawzajem, tylko ciała, każde na innym etapie przewrotnej metamorfozy.

Od swego pojawienia się tutaj, Lebenstein był inny, osobny. Rok 1959 był przecież szczytowym punktem tryumfu abstrakcji. On nie miał z nią nic wspólnego, nie dotyczyły go mody i zresztą nadal do żadnego z prądów, do żadnej z grup nie sposób go przydzielić. Jest sam, jest typem

samotnego twórcy, bo choć często naśladowany i plagiowany (nie tylko w Polsce), nie stał się żadnym szefem szkoły.

Należałoby jeszcze wymienić muzea całego świata, gdzie jego obrazy są i przyciągają uwagę, wyliczyć wystawy w galeriach całego świata, należałoby zacytować choć parę krytyk artystycznych w najpoważniejszych pismach międzynarodowych, choć parę książek o sztuce nowocześniejszej we wszystkich językach świata, w których nazwisko Jana Lebensteina jest czasem jedynym nazwiskiem polskim. Ale z artykułu zrobiłaby się monografia na specjalny numer „Wiadomości”. Zresztą byłoby to wiecznie zdezaktualizowane, bo krytyk i wystaw przybywa wciąż, a w swojej pracowni, w dzielnicy Sain-Paul w Paryżu, Jan Lebenstein wciąż maluje i ciągle idzie dalej. To znaczy wyżej.

To znaczy głębiej.

„Wiadomości” (Londyn) 1971 nr 3





Zofia ROMANOWICZOWA

## ŚMIERCI NIKT NIE PRZETŁUMACZY

Kot Jeleński zaskoczył nas swoją śmiercią. Nie żebyśmy myśleli, że ktokolwiek żyć może wiecznie. Należymy – już – do pokolenia, w którym odsiew gęstnieje i wciąż musimy zmieniać czas i o kimś, o kim dopiero co mówiliśmy: jest, musimy zacząć przyzwyczajając się mówić: był. Ale Kot Jeleński odszedł tak jakoś – poza kolejną. O nim zacząć mówić, myśleć – był, będzie trudno. To do niego nie pasuje. Nie pasuje, żeby go nie było tutaj choćby, przy mikrofonie. Bez jego udziału, bez jego głosu, mówienie o nim dzisiaj, gdy to jest właśnie dzień jego pogrzebu, wydaje się czymś szokująco niepełnym. Czymś z wyrwą. W ogóle polski Paryż, od dzisiaj, od jutra to będzie coś – niepełne, inne, bez udziału, bez głosu, bez pośrednictwa Kota Jeleńskiego. To Paryż z wyrwą, którą ktoś zapełni?

Kim był, co znaczył w polskim Paryżu Kot Jeleński postaram się pokazać na przykładzie naszej galerii. Galerii Lambert. Łatwiej mi będzie już od teraz używać czasu przeszłego bo to, co chciałabym powiedzieć – zbiegiem okoliczności – to akurat jakaś rocznica. Też był maj – pierwsza wystawa w galerii „Lambert” miała miejsce akurat w maju. W 1959 roku. Pół życia temu. Gdyśmy ją otwierali, wiedzieliśmy na co się porywamy. „Libella”, księgarnia istniała już od przeszło dziesięciu lat i wbrew wszelkim trudnościom, siedziała już mocno w siodle. Tak, ale to było polskie wyłącznie siodło. Polska księgarnia, polska książka i polski czytelnik, ewentualnie polemizujący Francuz. Ale galeria? Ale malarstwo? Paryż o polskim malarstwie wtedy nie wiedział nic. Jak ściągnąć Paryż, ten Paryż, który się liczy, wydaje opinie, konsekruje lub spycha w anonim do świeżo otynkowanego, w żaden magnez nie zaopatrzonego lokalu na wyspie?

I tutaj pojawia się Kot Jeleński w charakterystycznej dla siebie roli. Kot już wtedy mocno osadzony w paryskim Paryżu. On wie co to znaczy udany wernisaż i jak to się robi, żeby wernisaż się udał, kogo należy i jak należy zaprosić tak żeby i sam zechciał przyjść i pociągnął za sobą tych, których ambicją jest figurować na tej samej liście zaproszonych. Kot nam doradza i odradza. Przeszkadza nam robić dobrodusznie patriotyczne

głupstwa. Odradza nam na przykład specjalizowanie się w wystawianiu polskich wyłącznie malarzy. Czyli tworzeniu getta. Doradza za to innego rodzaju specjalizację: prezentowanie w Paryżu malarzy młodych, cudzoziemców, którzy nawet we własnych swoich krajach nie zdążyli być zauważeni, a cóż dopiero uznani. Za poradą Kota, Galeria „Lambert” staje się pierwszą szansą na Paryż dla młodych malarzy z daleka.

Kot pomaga nam uchwycić nie lada szansę: rok 1959 jest rokiem pierwszego paryskiego Biennale Młodych. A Biennale jest akurat w przygotowaniu – z wielkim rozmachem. Ma się otworzyć jesienią. Dzięki Kotowi, Galeria „Lambert” jest wiosenną jaskółką największego tej jesieni oficjalnego wydarzenia artystycznego i odtąd – przez lata – nieoficjalnie mu towarzyszy, jest z nim kojarzona. Trafem, czy zbiegiem okoliczności laureatem tego pierwszego Biennale Młodych będzie Jan Lebenstein, którego wystawę Galeria ma już zaplanowaną na jesieni, niezależnie od obrad jurorów. Kot ma dobrą rękę.

Kotowi Jeleńskiemu Galeria zawdzięcza więc swój międzynarodowy charakter i swój paryski start. Ważny i charakterystyczny szczegół: bazą zaproszeniowej listy na wernisaże stają się adresy Leonor Fini, których – dzięki niemu – ona nam użycza. Trzeba ten fakt podkreślić – jakież artysta użycza swych adresów nie swojej galerii?

Kot doradza i odradza. Kot pisze wstępy do katalogów. Od ręki. Pisze wzmianki do prasy francuskiej. Kot sprzyja, wykorzystując wszystkie swoje ówczesne możliwości. Wydobywa stypendia na pobyt w Paryżu, na czas wystawy młodym artystom tak japońskim, jak czeskim, węgierskim czy jugosłowiańskim. I polskim. Gdyż międzynarodowość Galerii zawiera w sobie uprzywilejowanie – jednak uprzywilejowanie, chociaż nie wyłączność, co byłoby błędem – polskich malarzy – wtedy jak i ona – startujących – jak Tadeusz Dominik, jak Tadeusz Brzozowski czy Jan Lebenstein. Następuje okres popularności – czy mody na polskie i wschodnioeuropejskie malarstwo, które Paryż wówczas odkrywa, trochę dzięki Galerii, a więc dzięki – Kotowi Jeleńskiemu.

Kot Jeleński – życzliwie, spontanicznie, błyskawicznie – otworzył przed Galerią drzwi do paryskiego Paryża, do których sami może nie znaleźlibyśmy klucza, do których długo i kto wie czy nie nadaremnie bez niego musielibyśmy się dobijać. To jest – był – jeden z aspektów bycia, życia Kota – bardzo charakterystyczny. Iluż ludzi, na wiadomość o jego śmierci wspomina dzisiaj moment, gdy dzięki Kotowi otworzyły się przed nimi jakieś drzwi? A wszyscy, którym umożliwił wyjazd, pobyt, stypendium, wystawę, tłumaczenie, druk, start? Z tego co mówiłam, o Kocie w związku z Galerią i na jego przykładzie do zapamiętania byłby właśnie ów gest: otwierania dla innych drzwi, które przed nim samym już stały

otworem. Wielojęzyczny, wielokulturowy, Kot był kimś intelektualnie i osobiście atrakcyjnym. Swoją atrakcyjność użyczał innym.

Krytyk, eseista, tłumacz – tak pisano o nim w „Le Monde” w sam dzień Jego śmierci. To prawda. Ale głównie tłumacz. W najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Bo tłumaczenie to przecież nic innego jak otwieranie drzwi.

Masę tych drzwi Kot pootwierał. A teraz za nim samym się zamknęły. Śmierci nikt nie przetłumaczy.

„Kontakt” (Paryż) 1987 nr 7/8

I temu ongi dobrze zapowiadającemu się księgarzowi, jeszcze nie zdemobilizowanemu, w andersowskim *hotel-salonie* zaproponowano założenie polskiej księgarni w paryżu. Zgodził się.

Pomieszczenie znalazł na wyspie św. Ludwika. Był to jakiś stary warsztat, ciemna izdebka, ale za to w pobliżu słynnego Hotelu Lambert, gdzie ongi rezydował książę Adam Czartoryski. Wyspa nie była duża i snobistyczna jak dzisiaj. To późniejsze czasy. W tych wczesnych latach Romanowicz zakładał Libellę i wierzył, że musi mu się udać. Ani ścieżki chwały w to nie wątpił, bo nie miał innego wyjścia. Wojna się skończyła, a zaczęła się radość życia – jak powiedział do niego Herling-Brudziński. Była więc Libella składająca się z jednego pokoiku ogrzewanego precykiem węglowym. Raz w nocy się wstydzi nie spać. Ale to było już wówczas kniaź i właściciel „Kultury” i Instytutu Literackiego. Prowadził je Libella, bo wówczas była już zarejestrowanym przedsiębiorstwem. Urzyskanie w owym czasie pozwolenia na wydawanie książki było niezwykle skomplikowane dla cudzoziemców, natomiast we Francji sądziła księgarnia posiadała automatycznie prawa wydawnicze. Francuzi przerywali swoje komunistyczne apogeum. Polscy „fascyści” w



## 40 LAT LIBELLI

Początki... We Włoszech, w Ankonie jedli wspólny obiad. Był Jerzy Giedroyc, Zofia i Zygmunt Hertzowie oraz Kazimierz Romanowicz. Istniał już, założony we Włoszech, Instytut Literacki. Były też książki - pozostałość po 2. Korpusie Polskim. Oraz był pomysł Tadeusza Pajora i Józefa Zielickiego, by stworzyć w Paryżu składnicę książek... Podczas obiadu snuto plany jak książki będą rozprawdane. Jak będą działali...

Do Polski Romanowicz wracać nie chciał. Służył w 2. Korpusie, którego 90% żołnierzy przeszło przez Rosję. Wiedział, co to Rosja. Sam wyjechał z Polski w 1937 roku. Warszawska forma Gebethnera i Wolffa wysłała go do Paryża na praktykę, jako dobrze zapowiadającego się księgarza. Do Księgarni Polskiej przy bulwarze St. Germain. 3 września przerywa praktykę i zgłasza się na ochotnika do polskiej szkoły podchorążych powstałej w Côtéquidan. Potem ewakuacja do Anglii, gdzie zostaje artylerzystą. I jako artylerzysta 2. Korpusu bierze udział w kampanii włoskiej. Otrzymuje Krzyż *Virtuti Militari* i dwukrotnie Krzyż *Walecznych*.

I temu ongiś dobrze zapowiadającemu się księgarzowi, jeszcze nie zdemobilizowanemu, w andersowskim *battle-dress*'ie zaproponowano założenie polskiej księgarni w paryżu. Zgodził się.

Pomieszczenie znalazł na wyspie św. Ludwika. Był to jakiś stary warsztat, ciemna izdebka... ale za to w pobliżu słynnego Hotelu Lambert, gdzie ongiś rezydował książę Adam Czartoryski. Wyspa nie była śliczna i snobistyczna jak dzisiaj. To późniejsze czasy. W tych wczesnych pan Romanowicz zakładał *Libellę* i wierzył, że musi mu się udać. Ani przez chwilę w to nie wątpił, bo nie miał innego wyjścia. Wojna się skończyła, a zaczęła się radość życia - jak powiedział do niego Herling-Grudziński. Była więc *Libella* składająca się z jednego pokoiku ogrzewanego piecykiem węglowym. Raz o mało się wszyscy nie spalili. Ale to było już wówczas, kiedy z Włoch zjechała „*Kultura*” i Instytut Literacki. Firmowała je *Libella*, bo wówczas była już zarejestrowanym przedsiębiorstwem. Uzyskanie w owym czasie zezwolenia na wydawanie pisma było niezwykle skomplikowane dla cudzoziemców, natomiast we Francji każda księgarnia posiada automatycznie prawa wydawnicze. Francuzi przeżywali swoje komunistyczne apogeum. Polscy „faszyści” w

andersowskich mundurach drażnili ich niechęcią do budowania stalinowskiego komunizmu w PRL. Niemal każdego dnia podrzucano im pod drzwi ulotki: *Precz z faszystami z wyspy św. Ludwika*.

Wielu nie wierzyło, że Libella przetrwa. Dr Lam z Księgarni Polskiej mówił, że mu włosy wyrosną na dłoniach, jeżeli Romanowiczowi się uda. Nie wierzył też Józef Czapski. Mówił: gdybyś piekarnię zakładał to rozumiem, ale kto tutaj przyjdzie po polską książkę. To tak daleko. Kazimierz Romanowicz odpowiadał, że wszędzie jest daleko, bo nigdzie w Paryżu nie ma miejsca, gdzie byłoby dużo Polaków. Wierzył jednak, że jak mu się uda, to jego miejsce stanie się dobrym miejscem.

Dzisiaj wiadomo, że jest to dobre miejsce. A wówczas pakował książki do walizki i jechał do Nordu. Sprzedawać. Tam były skupiska polskich górników, którzy po pierwszej wojnie wyemigrowali. O jego północnych peregrynacjach pisano nawet w gazecie wydawanej przez ambasadę polską w Paryżu, za czasów ambasadorowania Jerzego Putramenta. Atakowano Andersowca za sprzedawanie polskim górnikom antypolskich książek. Listem czytelnika donoszono: *Panie to są książki wydawane za granicą i są przeciwko Polsce, a ja uznaję tylko to co jest polskie i to co jest w Polsce...* (i zapewne dlatego siedział we Francji).

W roku 1961 Instytut Literacki i „Kultura” uzyskały statut prawny.

40 lat... Udało się...

Zaraz po wojnie bazą czytelniczą Libelli była stara emigracja z lat pierwszej wojny. Potem odbiorcami książek byli ci z 2. Korpusu, którzy wyjeżdżali do zamorskich krajów. Romanowicz nie wypuszczał ich z rąk.

– *Gdybyśmy założyli ręce i nie docierali do ludzi, to byśmy nie sprzedawali* – mówi. *Niech pani patrzy na tę ilość kopert. Wszystkie zaadresowane, przygotowane do wysłania. Bywa i tak, że wysyłamy do kogoś przez dwa lata katalog i brak reakcji. Potem w trzecim roku zamawia książkę i to już trwa.*

Dzisiaj Libella ma odbiorców książek w ponad 30 krajach świata. To efekt 40-letniego wysiłku. Nie stało się to samo, ani z dnia na dzień. Nie było też żadnych dotacji finansowych.

Kazimierz Romanowicz i Libella to jedność. Ma dom, żonę, rodzinę, ale to wszystko razem jest Libellą. Od 1956 roku Libella to także wydawnictwo zainicjowane książką Zofii Romanowiczowej pt. „Baśka i Barbara”. Pierwszy rozdział tej powieści wydrukowała wcześniej „Kultura” i być może to również przyczyniło się do sukcesu wydawniczego pierwszej książki Libelli. Do tej pory wydano ich już ponad 20. Do tej pory korekty robią na przykład sami państwo Romanowiczowie. Jest bowiem Libella czymś, co nazywa się we Francji „małym przedsiębiorstwem

rodzinnym”, co znaczy, że rodzina wszystko sama robi. Pracuje w niej też od kilku lat zięć – Marek Jonikas. Wychowany w Anglii, inżynier, uczy się księgarskiej sztuki. Uczy się tego, że to przyjemność. Uczy się, że pasja w tym zawodzie to rzecz najważniejsza. Jeżeli jej nie ma, to lepiej się do księgarstwa nie zabierać. Nie robi się wielkich pieniędzy na księgarstwie polskim na emigracji. Ale też nie to było celem Romanowicza, kiedy powoływał Libellę do życia. Wchodząc do Libelli czuje się, że nie jest to sklep z książkami, jak w innych księgarniach zwykło bywać. To dom, może salon literacki, kulturalny z bardzo specyficzną atmosferą. Specyfika ta polega chyba na tym, że w Libelli żyje się rodzinnie z książką, dla książki, dla czytelnika...

Od 1959 działała też przy Libelli Galeria Lambert. W ciągu dwudziestu lat zorganizowali w niej państwo Romanowiczowie 173 wystawy indywidualne, 25 zbiorowych i 5 poza lokalem galerii. Otwarta jest dla artystów z całego świata. Tak się jednak złożyło, że najczęściej wystawianymi byli Polacy i Japończycy. Odbywają się także w Libelli spotkania autorskie. Spełniły się więc słowa pana Romanowicza, że jeśli mu się uda – to jego miejsce stanie się dobrym miejscem.

Od samego początku księgarnia stale idzie naprzód. Polacy rozszani są po całym świecie i docieranie do nich nie zawsze należy do rzeczy łatwych. Czasami utrudnione jest dlatego, że wielu rodziców nie chce, żeby ich dzieci urodzone we Francji mówiły po polsku. Romanowicz uważa to za nieporozumienie. Nie chodzi wszak o to, żeby dziecko zostawało w polskim środowisku. Jednakże rodzice nie ucząc dziecka po polsku, nie podsuwając mu polskiej książki – po prostu nie dają mu szans na dwukulturowość. Równocześnie nie zdają sobie sprawy, że tracą kontakt z własnym dzieckiem. Nigdy bowiem nie będą mówili po francusku tak jak dziecko, które we Francji chodzi do szkoły. Zdarza się potem i tak, że do Księgarni przychodzi np. 18-letni Louis Kwiatkowski, który nie mówi po polsku. Teraz chce się sam uczyć, bo interesują go korzenie. A jego rodzicom wydawało się, że nie ucząc go po polsku pozbędą się całego ojczyźnianego bagażu...

– *To nieprawda* – mówi Romanowicz – *nawet gdyby człowiek chciał zapomnieć, to i tak nie zapomni. Tym bardziej w przypadku tych, którzy młodość spędzili w Polsce. Dzieciństwo, przyjaźnie... wszystko to jest związane z krajem pochodzenia.*

Czy księgarnia w jakiś sposób przyczyniła się do zrozumienia, że odcinanie się od korzeni jest zabiegiem sztucznym i szkodliwym? Patrząc na koperty z wysyłanymi katalogami. Z adresów wynika, że docierają wszędzie tam, gdzie losy rzuciły i rzucają polskich emigrantów. Czy dzięki książce nawiązują kontakty z polsnością? Listy od Polaków z różnych



stron świata są jakby tego potwierdzeniem. Libella oferuje około trzech tysięcy tytułów książek, nie dzieląc ich na krajowe i emigracyjne. W Libelli literaturę dzieli się na dobrą i złą. Z Polski książki sprowadza się przez Ars Polona.

*– Czterdzieści lat istnienia to i dużo, i mało – mówi Kazimierz Romanowicz. Dużo – kiedy człowiek myśli kategoriami jednego dnia. Mało – kiedy spojrzy się wstecz i nie chce się wierzyć, że czas tak szybko leci. Przestrzegano mnie przed uciekającym czasem. Byłem młody i nie wierzyłem. Teraz ja panią przestrzegam: nie wolno tracić ani jednego dnia. Jedyna rzecz, która może człowieka utrzymać na powierzchni i wyciągnąć z trudności to praca. Praca to największa przyjemność. Kiedy to mówię, wielu młodych uważa mnie za wariata.*

Kazimierz Romanowicz sądzi, że nie tylko on z jego pokolenia tak rozumie pracę. Cytuje na przykład Mieczysława Grydzewskiego, który był redaktorem londyńskich „Wiadomości”. Każdy nowy numer „Wiadomości” wychodzący z drukarni był dla niego wręcz fizyczną przyjemnością. Romanowicz analogicznie reaguje na codzienną pocztę. Nigdy nie wiadomo, czy nie odezwie się np. nowy klient.

Praca – radość życia, przyjemność, szczęście... To słowa Romanowicza. Rzadko kto używa takich określeń odnośnie pracy. Może przynależy to już tylko do tych, którzy zaczęli w *battle-dress*'ach... Wówczas było jasne, że albo się człowiek utrzyma na powierzchni, albo zginie. Ci, którzy się utrzymali (w tej liczbie Libella) wiedzą, że stało się to tylko dzięki pracy. Dzisiaj patrzymy na 40-latków, na Libellę, na „Kulturę” jak na symbole sukcesu, a na ich twórców jak na szczęściarzy. Z rzadka zdarza nam się pomyśleć, że to prawie piętnaście tysięcy przepracowanych ciężko dni. I to jest ta siła, której powinniśmy się od 40-latka Libelli uczyć. Tylko czy potrafimy...?

*– Nasze pokolenie – zastanawia się Romanowicz – chyba było bardziej zaangażowane, bardziej patriotyczne i patrzące w przyszłość.*

Nie mówi tego po to, żeby wartościować, kto ma lepiej. Czy Andersowcy, czy po-Solidarnościowcy. Sądzi jednak, że dzisiejsi 40-latkowie byli szczęśliwsi i stąd te osiągnięcia. Dzisiaj może spokojnie powiedzieć, że jego siłą jest to, że przez wszystko przeszedł w cięższych niż dzisiejsze warunkach. Wystarczy choćby przypomnieć stosunek Francuzów do wojennych emigrantów. Jest on nieporównywalny z dzisiejszym do nowej emigracji. Odnotowuje minionych 40 lat, bo były. Nie przepada za rocznicami. Przede wszystkim interesuje go, co będzie w księgarni jutro i co będzie za 40 lat.

„Kultura” (Paryż) 1986 nr 12

**Andrzej WAT**

## A MNIE JEST ŻAL

**Małgorzata Smorąg:** *Jak przyjąłeś wiadomość o zamknięciu Libelli?*

**Andrzej Wat:** Wiem od przyjaciół, widzę po własnej reakcji, że ten krótki komunikat w „Kulturze” wywołał szok. Wszyscy w pewnym sensie żyliśmy w naiwnym przeświadczeniu, że Romanowiczowie są nieśmiertelni. Libella stała się legendą. I jak to często z legendami bywa – to właśnie jest ich siłą, a zarazem słabością – coś się nagle skończyło. Wydaje mi się, że wielką mądrością Kazika jest umiejętność przerwania swojej działalności w odpowiednim momencie, bo decyzja Romanowicza nie wynika tylko z takich czy innych trudności, z jakimi się borykał, chociażby z tego, że nie miał już personelu, że musiał cały dzień siedzieć sam w księgarni. Tu chodzi o coś o wiele ważniejszego. Po prostu czasy się zmieniły. Odkąd wybuchła w Polsce wolność, wolne słowo drukowane jest w Polsce. Czyli w pewnym sensie rola, jaką odgrywała Libella, jest już dopełniona. To tak jak z wielkim aktorem, który powinien zejść ze sceny, kiedy nie ma już roli na jego miarę. Szanuję decyzję Romanowiczów, choć wprawia mnie ona w wielki smutek.

**M.S.:** *Czym dla Ciebie była Libella?*

**A.W.:** Z Libellą, czyli z Zosią i Kazikiem Romanowiczami, spotkałem się po raz pierwszy w 1958 roku, kiedy wylądowałem w Paryżu. Pamiętam więc okres świetności Libelli. Ja jestem z emigracji 1957 roku. Z Polski wyjechałem najpierw do Brukseli, a w 1958 roku znalazłem się w Paryżu. I powiedziałbym, że dla nas wszystkich, Polaków tutaj, były jak gdyby trzy Polski: oczywiście Maisons-Laffitte, „Kultura” – bez komentarzy, tu trzeba tylko skłonić czoło przed redaktorem Giedroyciem; właśnie Libella, która była tym drugim ośrodkiem – w Paryżu, blisko, pod ręką, można było w każdej chwili wpaść. Trzecią Polską, dla mniej licznych, ale nie mniej ważną, tą trzecią Polską niesłuchanie związaną z dwiema pierwszymi był Kot Jeleński. Oczywiście, był on z Libellą związany od początku – przyjaźnią i niemalże współpracą. Kot Jeleński był wielkim przyjacielem galerii, ściągał malarzy, dziennikarzy, w ogóle był duszą życia emigracyjnego w Paryżu. Na pewno bardzo z Zosią i Kazikiem

związany. To były nasze trzy Polski. Potem taką czwartą Polską od 1972 roku, było Centre du Dialogue – pallotyni. Ale to było już dużo później.

**Libella:** Trzeba powiedzieć, że byliśmy wszyscy pełni podziwu dla ogromu pracy, jaką Zosia i Kazik wkładali w Libellę. Mieli swoich współpracowników, ale było ich zawsze niewielu, powiedzmy, że na stosunki Polski Ludowej podobna aktywność to musiałby być cały sztab urzędników.

**M.S.:** *I chyba dlatego Libella musi zakończyć działalność z odejściem państwa Romanowiczów. Nie można tej instytucji przekazać w ręce kogoś innego bo duszą jej byli Romanowiczowie. Bez nich to dziwne miejsce straciłoby cały swój urok. I jak pan Kaplan, który był duszą dziś już zamkniętej rosyjskiej księgarni w Dzielnicy Łacińskiej na rue de l'Eperon, tak Romanowicz nadawał ów specyficzny klimat Libelli. Książki były ustawione w pewien szczególny sposób, czuło się osobowość księgarza.*

**A.W.:** Masz absolutnie rację. Romanowiczowie byli *spiritus movens* księgarni. Trzeba też powiedzieć, że nie tylko księgarni. To przecież też Galerie Lambert, galeria przylegająca do księgarni – potem przebito wejście, żeby od wewnątrz można było przechodzić z jednej do drugiej. To były takie dwa pulsujące serca. Galeria odgrywała ogromną rolę właśnie w tym, co było duszą tego miejsca. Bo oczywiście przychodziło się do księgarni i wchodziło do galerii, albo przychodziło się do galerii i wchodziło do księgarni. Wernisaże miały miejsce w sposób regularny, jak w szwajcarskim zegarku, co miesiąc, i to przez te wszystkie lata. I kogośkolwiek by Romanowiczowie wystawiali, nigdy nie było złych wystaw. Były ciekawe, mniej ciekawe i fantastyczne. Zawsze się na te wystawy przychodziło z dreszczykiem podniecenia. A poza tym było to znakomite miejsce spotkań. Powiedziałbym, że tutaj, na paryskim bruku, wieczory u Romanowiczów odgrywały też inną, specyficzną rolę: były miejscem integracji polskiej inteligencji, tych którzy tutaj żyli, ale także dochodzących, przyjeżdżających na króciutko z Polski. W galerii bywali zawsze ludzie stamtąd, a więc była ta ciekawość, dowiadywanie się, radość.

**M.S.:** *Nie było reakcji odgradzania się?*

**A.W.:** Nie, to był po prostu otwarty dom, miejsce integracji nas tutaj, tego trzonu paryskiego, w sumie skupionego na sobie, łaknącego kontaktu z krajem. Mówię: miejsce integracji, ale powinienem powiedzieć - miejsce przyjaźni. Bo była przede wszystkim ich wspaniała serdeczna gościnność. Uśmiech, ciepło-Zosi i Kazika, słowo przyjaźni.

Kiedy się przychodziło, to po pierwsze szło się całować rączkę Zosi. Potem podchodziło się do Kazika i był uśmiech, i to, co mają Romanowiczowie, co ma Kazik – szczególnie dar słuchania. Ale wiesz, to, co się nazywa darem przychylnego słuchania – że go obchodzi, nie *mondain*. I powiedzmy sobie, kiedy minął ten okres 1957–58, tego świeżego dopływu z Polski, tej masy nowych ludzi, wernisaże w galerii stały się jego przedłużeniem. Przedłużeniem tego, co ja nazywam epoką Old Navy, od nazwy kafejki na bulwarze Saint Germain, gdzie całe bractwo się wtedy spotykało.

**M.S.:** *Jedyna kawiarnia w Dzielnicy Łacińskiej otwarta do piątej nad ranem.*

**A.W.:** Tak, tak, wszyscy tam wtedy przychodzili, z Polski – nie z Polski. To się w pewnym momencie urwało. Bo każdy z nas miał swoje życie, pracę, kłopoty. No i w ogóle Paryż, rozpraszający Paryż. I w pewnym sensie przejęła to galeria Romanowiczów. Z niecierpliwością czekało się na comiesięczny wernisaż. Co miesiąc spotkania w galerii, potem się szło do takiej kawiarenki na Wyspie Świętego Ludwika. To już była tradycja. Było wino, rozmowy, plotki, opowiadania, zawieranie nowych znajomości, które przekształcały się w przyjaźnie. Mieszkała wtedy w Paryżu Alicja Tomaszewska, wielka moja przyjaciółka, w swoim czasie żona Henryka Tomaszewskiego.

**M.S.:** *Grafika?*

**A.W.:** Tak, osoba wspaniała, o nieprawdopodobnej fantazji, cudowna wariatka. Ja z Alicją odkryłem – ale to jest związane z Libellą, w tych dygresjach jest metoda – a więc odkryliśmy na rue des Boulangers – to jest taka malutka uliczka w Dzielnicy Łacińskiej przy Jussieu – spelunkowaną knajpkę o niebywałym kolorycie, którą prowadził Moryc, tunezyjski Żyd, wspaniały człowiek o jakimś zupełnie gołęmbim sercu. Knajpka była arabska, a obok hotelik. Brudnawe to było trochę, ale niezwykle ciepłe, a poza tym jadło się tam wspaniały kuskus. Myśmy to z Alicją odkryli, potem Janek Lebenstein i całe bractwo zaczęło tam przychodzić. Przychodziliśmy tam na ogół wygłodzeni, wszyscy byli wtedy bez forsy, ale wiadomo było, że po pierwszej zamówionej butelce wina szły dwie następne ofiarowane przez patrona. To było miejsce dziwne i Moryc przyjmował nas jak przyjaciół. Zresztą widział w tym swój interes, bo myśmy mu ściągali coraz szerszą międzynarodową kompanię. Ten hotelik obok był maleńki i obskurny, nie dla kloszardów, ale prawie. Klienci hoteliku przesiadywali całymi dniami u Moryca, przy

winku. Była tam między innymi emerytowana prostytutka z Lasku Bulońskiego, Rosa, bardzo ciekawa osoba.

**M.S.:** *Prawie jak z Ajara, Madame Rosa...*

**A.W.:** Tak, tak, dokładnie. *Madame Rosa*. Więc ona zapalała do nas ogromną przyjaźnią – oczywiście ta przyjaźń była podsycana winkiem, które myśmy jej stawiali – ale za to Rosa opowiadała nam koleje swojego życia i poprzez jej klientów mieliśmy socjologiczny przekrój Francji. To było nasze wnikanie w kulturę francuską. Taka, wiesz dobrej babilońskiej rasy prostytutka. I obok druga, bardzo malownicza postać: Anglik, tak zwany *bywszyj czelowiek*, z jakimiś dyplomami z Oksfordu, w półnędzy, ale z klasą gentlemana. Ten krawat wprawdzie był już porządnie zszargany, ale jeszcze z college'u, marynarka bardzo znoszona i brudna, ale dobrze skrojona i kiedyś z dobrej angielskiej wełny, i tak dalej. To była postać bardzo dziwna, nietuzinkowa. Moryc, który miał ogromne poczucie humoru, nazywał go profesorem i godzinami o nim opowiadał. Mówił na przykład: Wicie, od trzech lat, odkąd u nas mieszka, codziennie wystawia swoje buciki, dobrze zresztą podniszczzone, przed drzwi do pastowania. Piękna rzecz, odruch z dawnych, dobrych czasów, kiedy był przyzwyczajony, że mu je czyszczono, i chociaż w tym zaplutym hoteliku nie osiągało to żadnego skutku, prywyczka została. On miał jeszcze jedną ładną rzecz. Kiedy wychodził gdzieś na winko do sąsiada, mówił do Moryca, że jak zadzwoni Macmillan na przykład, ówczesny premier Anglii, to żeby podleciał, a Moryc, wiesz, z taką miną szalenie poważną powiadał: W zasadzie to nie było żadnego problemu, żebym ja go zawołał, tylko jeden mankament: my nie mamy telefonu. Ale dlaczego opowiadam o Morycu? Bo tam się chodziło po wernisażach, na winko, na kuskus, żeby skończyć wieczór. Pamiętam na przykład wernisaż Jasia Lebensteina, to był chyba jego pierwszy wernisaż, czyli rok 1959. Kazik tam chyba mniej chadzał, natomiast Zosia często.

**M.S.:** *A kto wystawiał w galerii?*

**A.W.:** Pierwszy był Tadeusz Dominik. Oczywiście Janek Lebenstein, Czapski, potem był Hasiór, Piotr Potworowski, Bielutin, świetny rosyjski malarz, bardzo ciekawa wystawa Nikifora, był też taki doskonały japoński malarz Josaku Maeda. Jeżeli o niego chodzi, to zaczął swoją karierę właśnie w Libelli. Bardzo wiele wystawiał u Romanowiczów i stał się znany poprzez Galerię Lambert. Naprawdę dobry malarz, wystawiał serie, które nazywał „Mandala”. Obecnie ma swoje muzeum w Tokio i jest uważany za jednego z najwybitniejszych malarzy japońskich.

**M.S.:** *Podobno turyści japońscy mają napisane w przewodnikach: Zobaczyć wieżę Eiffla, Luwr i Galerię Lambert, bo tam zaczął Maeda.*

**A.W.:** No i oczywiście sfotografować.

**M.S.:** *Kim byli stali bywalcy galerii?*

**A.W.:** Wśród stałych gości były takie postacie, jak François Bondy, redaktor naczelny „Preuves”, Piotr Rawicz, który zawsze sprowadzał mnóstwo swoich przyjaciół od Gallimarda, gdzie pracował, oczywiście Czapski, Karol Sterling, znany historyk sztuki, Kot czasem przyprowadzał Leonorę Fini. Stałym gościem był Eric Veaux, Francuz, który mówił po polsku jak Polak, po szwedzku jak Szwed (zresztą był pół-Szwedem), po niemiecku jak Niemiec, a po rosyjsku jak Rosjanin, fenomen! Do galerii trafił przez Piotra Rawicza. Potem, gdy był radcą handlowym w Tokio, zorganizował Romanowiczom wystawę ich kolekcji. Inna barwna postać bardzo związana z galerią to Rena Jeleńska, matka Kota, *une grande dame*. Piękna do końca, szalenie ekscentryczna, pełna temperamentu i niezwyklej niezależności, nie ulegająca żadnym snobizmom, zresztą wielka przyjaciółka Romanowiczów, pochowana w ich wiejskiej posiadłości. I jeszcze Abrasza Zemsz, etnolog, pracował z Lévi-Straussem, taki gniewny prorok, tragicznie skończył, popełnił samobójstwo.

**M.S.:** *Jak Piotr Rawicz.*

**A.W.:** Tak, niestety. Wiesz, trudno spamiętać, ale przychodziło mnóstwo ludzi. Właściwie wszyscy Polacy, którzy mieszkali w Paryżu lub przyjeżdżali do Paryża, odbywali pielgrzymkę do Libelli. A z Francuzów przypomina mi się Tim, znany karykaturzysta, rysujący w „L'Express”, który był stałym bywalcem galerii, jak również jego żona Zuka, malarka.

Poza wernisażami były wieczory autorskie, podpisywanie książek. Po prostu to było miejsce, gdzie się przychodziło, ucinano się rozmowę z Kazikiem, zawsze się zaczynało od księgarni, potem się przechodziło do galerii. Poza tym chcę powiedzieć, że jeżeli chodzi o mnie, to moje związki z Libellą są szczególne, bo w 1967 roku, tuż przed śmiercią, mój ojciec przygotował do druku wydanie „Ciemnego świedidla” dla Romanowiczów. A więc pierwszy emigracyjny tom poezji Aleksandra Wata ukazał się nakładem Libelli, z piękną okładką Jasia Lebensteina. Oczywiście, wielka przyjaźń Romanowiczów z moją matką trwała przez wszystkie te lata, i pamiętam, jak już po śmierci ojca, jesienią 1967 roku robiliśmy z Zosią korektę tego tomu, korektę, którą zresztą zachowałem. A trzeba powiedzieć, że „Ciemne świedidło” było pierwszą książką mojego ojca wydaną tutaj, bo „Mój wiek” w Londynie ukazał się dopiero w 1977 roku, czyli Romanowicz jest pierwszym emigracyjnym wydawcą

Aleksandra Wata. Tak że była to naprawdę ważna i piękna karta. To była ta nasza Polska. Z tym ogromnym ciepłem, przyjaźnią i urokiem Romanowiczów.

W ogóle to była polska wyspa, bo i biblioteka, i kaplica Czartoryskich w kościele Świętego Ludwika, właściwie naprzeciwko Libelli i, *last but not least*, cień Hôtel Lambert.

Nałożyły się tutaj dwie emigracje, z jednej strony Czartoryscy, biblioteka, Mickiewicz, a z drugiej właśnie Romanowicz, Libella i Galerie Lambert. Piękna ciągłość historyczna.

**M.S.:** *A Tobie widzę, jest żal?*

**A.W.:** Oczywiście, że bardzo mi żal. Żal mi pewnej epoki, żal mi pewnego Paryża i żal mi mojej młodości (*śmiech*). Ale cóż, misja się skończyła i odeszło – albo odchodzi – pewne pokolenie. *Place aux générations futures.*

Z Andrzejem Watem rozmawiała Małgorzata Smorąg

„Ex Libris” (Warszawa) 1994 nr 44

**Jan LEBENSTEIN**

## **POLSKI PARYŻ**

**Małgorzata Smorąg:** *Kiedy się Pan zetknął po raz pierwszy z Galerią Lambert?*

**Jan Lebenstein:** Dostałem jeszcze w Warszawie list od Kota Jeleńskiego, że otwiera się w Paryżu galeria na Île Saint Louis, że właścicielem będzie pan Romanowicz. To było wiosną 1959 roku. Galerię otworzyła wystawa Tadeusza Dominika, to było tuż przed wakacjami, potem Kot wyjechał na Korsykę i zaraz jesienią miała się odbyć moja wystawa.

Kota poznałem w 1957 roku, kiedy pierwszy raz byłem w Paryżu, zresztą Kazia Romanowicza też, ale przelotnie, wtedy galeria jeszcze nie istniała, była tylko Libella jako księgarnia. I Kot zaproponował mi wystawę, właściwie obaj mi zaproponowali, bo Kot był czymś w rodzaju doradcy, nie żadną szarą eminencją, jak to się nieraz mówiło, ale po prostu przyjacielem, no, a Kot miał pomysły. Poza tym jego to autentycznie interesowało przez szereg lat. Później na końcu, niestety, jakoś się już tym mniej zajmował, szkoda. Ale wtedy po prostu interesowało go aranżowanie życia artystycznego, i to zarówno w malarstwie, jak i w literaturze. Te dwie dziedziny były integralną częścią jego życia.

A więc Romanowicz zaproponował mi wystawę i ustaliliśmy termin, październik 1959 roku. Przesiedziałem wtedy całe lato w Warszawie, w pracowni, właśnie przygotowując wystawę. To było moje ostatnie warszawskie lato. Jednocześnie zaproponowano mi udział w biennale młodych w Paryżu, pierwsze biennale w historii tej instytucji. I któregoś dnia, jakoś na początku października, kilka dni przed moim wyjazdem na wystawę do Paryża dowiedziałem się rano z gazety – z „Życia Warszawy” zresztą, żeby było śmieszniej – o mojej nagrodzie właśnie na biennale paryskim. I kiedy przyjechałem do Paryża z transportem obrazów dla Romanowiczów, otrzymałem już tu, w Paryżu propozycję z innej galerii, Galerie Lacloche z Place Vendôme.



**M.S.:** *To były dobre czasy. Teraz już nie ma galerii na Place Vendôme: same banki i sklepy jubilerskie.*

**J.L.:** Tak, niestety, czasy się zmieniają. No i tutaj chciałbym opowiedzieć o czymś, co może najlepiej określa Romanowicza. Po tej propozycji doszliśmy wspólnie do wniosku, że byłoby nieźle wystawić trochę moich rzeczy w Galerie Lacloche, na fali biennale. Od tego momentu datuje się moja przyjaźń z Kazikiem. Poszedł mi bardzo na rękę i jestem mu za to po dziś dzień wdzięczny. Wystawa była zaplanowana dla niego, mógł wystawić wszystkie obrazy, a tej drugiej galerii zostawić tylko gwasze. Ale wiedząc, że dla moich dalszych losów w Paryżu ta wystawa na placu Vendôme była bardzo ważna, zgodził się oddać obrazy Galerie Lacloche, gdzie był większy lokal i lepsze warunki materialne. To był bardzo ładny gest. Nie było żadnego szarpania, wszystko zaczęło się od razu od przyjaznej i życzliwej podanej ręki.

**M.S.:** *A jak się odbyła wystawa?*

**J.L.:** Przyszło bardzo dużo ludzi. Jak i na następne wystawy u Romanowiczów. Galerie Lambert nabrała pewnego profilu, może dzięki współpracy Romanowicza z Kotem, to była galeria dobrze zorientowana w malarstwie Europy Środkowej; oprócz Polaków wystawiali tam i Węgrzy, i Jugosłowianie, i potem Czesi. Wtedy ich zaczęto wypuszczać, wszystko to oczywiście zawsze było uzależnione od politycznego wariactwa, które się odbywało po tamtej stronie. Zasluga Romanowicza polegała nie tylko na robieniu wystaw, ale na pomocy w szerokim tego słowa znaczeniu, ci malarze mieli w nim oparcie, nie tylko w sensie finansowym. To było po prostu przyjazne przyjęcie, otwarty dom, wyciągnięta dłoń, człowiek nie zawsze jest zorientowany w układach paryskich, w zwyczajach, w tym co jest przyjęte. Romanowicz był takim życzliwym człowiekiem, który objaśniał, radził. Z tego często wynikały zresztą przyjaźnie.

Galeria przechodziła kilka różnych mutacji, potem Romanowicz wystawiał bardzo dobrych Japończyków. Dzisiaj, gdy galeria się zamyka, trzeba podkreślić, że jednak przez te trzydzieści lat była to całkowicie prywatna sprawa, żadna instytucja subwencjonowana ani oparta na jakichś wielkich powiązaniach bankowych. Była na miarę ludzką i miała swoją renomę w Paryżu. Nie miała nic wspólnego z tymi świątyniami handlu sztuką, które były jednak mocno związane z poważnymi finansami. Bo jest przecież tajemnicą poliszynela, że za tymi wielkimi galeriami, które dyktują mody i decydują o kursach na giełdzie sztuki, stoją duże pieniądze. A Romanowicz bardzo dzielnie dawał sobie sam jeden radę.

Oczywiście, powstawały najróżniejsze mity wokół galerii, często zresztą bardzo zabawne. Ponieważ galeria nazywała się Lambert, gdzieś tam pewne władze wykombinowały, że był Czartoryski i Hôtel Lambert, i że przecież w 1945 roku gościem Hôtel Lambert był generał Anders, wobec tego tu jest jakaś linia Paryż–Londyn przeciągnięta przez galerię, i co za tym stoi, i jak to zdemaskować. Jak zwykle, spiskowa wizja historii! No, bo przecież władze zawsze musiały dobudowywać sobie powód do działania i do istnienia w ogóle.

**M.S.:** *Bardzo pomysłowe wytłumaczenie.*

**J.L.:** W każdym razie wymyślano na ten temat najróżniejsze rzeczy. Pani chciała, żebym ja tutaj jakieś anegdotki opowiadał. A anegdotki są bardzo dobre, jak są złośliwe (*śmiech*). W stosunku do Romanowicza nie mam najmniejszego powodu do złośliwości, wręcz odwrotnie.

**M.S.:** *Czy były jakieś anegdotki z kraju?*

**J.L.:** Były, oczywiście że były. Poglądy polityczne Romanowicza były absolutnie znane, nie zmieniły się zresztą od lat trzydziestu i raczej potwierdziły się w przemianach, które nastąpiły w kraju. Ale był to kontakt otwarty, tam nie było żadnej działalności politycznej. Chciano widzieć w Libelli centrum jakichś emigracyjnych *messes noires*. A wszystko przecież było jawne. Większość ludzi, którzy tam przychodzili, jeżeli chodzi o Polaków, to byli często ludzie z kraju. I to właśnie było pierwsze miejsce, zanim powstało Centre du Dialogue w 1973, gdzie można się było spotykać, gdzie przewijali się różni ludzie. Byli tacy, którzy bali się przychodzić albo przychodzili po cichu, inni z kolei przychodzili jawnie. Romanowicz dawał książki, a to drażniło tak zwane władze, bo władze chciały trzymać na wszystkim łapę. Tam, gdzie ich łapa nie sięgała, czuły się zagrożone. A przecież wiadomo, że były wtyczki, które wiedziały dokładnie, co tam się naprawdę działo, ale trzeba było wyolbrzymić, aby mieć, jeszcze raz powtarzam, powód do istnienia. Ten kompleks niepołożenia łapy jeszcze i na tym.

**M.S.:** *A z Francuzów kto przychodził?*

**J.L.:** Przychodził François Bondy, przychodziła Jean Seberg, Romain Gary, Mary MacCarthy z mężem, Gaëtan Picon, zresztą autor opublikowanej w Libelli „Panoramy myśli współczesnej”, czy Jean Cassou. Było trochę tego towarzystwa paryskiego. A jeżeli chodzi o krytyków, to przez długi okres Romanowicz miał dla swojej galerii bardzo dobrą krytykę, począwszy od „Lettres Françaises”, a skończywszy na „Preuves”.

**M.S.:** *Chodzi mi o to, czy było to polskie getto, odcięte od tego, co się działo w Paryżu?*

**J.L.:** Właśnie, kompleks getta. Otóż nie. Każdy wernisaż był inny, polskie wystawy ściągały przede wszystkim polski Paryż. Ale każdy malarz zapraszał swoich przyjaciół, swoje środowisko, dochodzili do tego stali bywalcy galerii. To jest naturalny proces we wszystkich galeriach w Paryżu. To nie było nic specyficznego.

**M.S.:** *A czy fakt, że jednocześnie była obok księgarnia, nadawał galerii jakiś specyficzny charakter?*

**J.L.:** Mnie się wydaje, że po prostu przychodzili ludzie otwarci, ciekawi świata, którzy interesowali się malarstwem czy literaturą, czy historią, czy Polską w ogóle, a więc siłą rzeczy wstępowali do galerii, a potem automatycznie do księgarni, i odwrotnie. To były dwie różne sprawy, ale z drugiej strony gdzieś jakieś połączenie istniało. Zresztą to nie była jedyna tego typu galeria w Paryżu w latach sześćdziesiątych. Była na przykład taka Galerie Saint-Germain. Pani nie pamięta tych lat.

**M.S.:** *Proszę mi wierzyć, że bardzo tego żałuję (śmiech).*

**J.L.:** To było na bulwarze, koło Café de Flore. I tam też była księgarnia połączona z galerią. Wtedy to był model dość przyjęty, zresztą wydawał mi się sensowny. To jest chyba lepsze od tego późniejszego modelu, galerii-kawiarni, który dla mnie osobiście jest absurdem.

**M.S.:** *To też bywa sympatyczne.*

**J.L.:** Może być. Ale raczej to jest takie połączenie, wie pani, snack-bar jako kawiarnia i bezsmak jako malarstwo (śmiech). To się porobiły już butiki całkiem. Mnie odrzuca to połączenie baru i galerii, wolę iść do normalnego bistra niż siedzieć i cmokać nad nie wiadomo czym. To na ogół jest złe i jako bar, i jako galeria.

**M.S.:** *Czy samo położenie Libelli właśnie na Wyspie Świętego Ludwika, przesiąkniętej polskością, nadawało specyficzny koloryt temu miejscu?*

**J.L.:** Na pewno. Ale trzeba powiedzieć, że w tym czasie cała wyspa była zupełnie inna. To były ostatnie lata – mówię o początku lat sześćdziesiątych – kiedy wyspa miała jeszcze swój dziewiętnastowieczny charakter. Były jeszcze na wyspie tanie mieszkania, tanie hotele, tanie restauracje. Na przykład była taka restauracja Chez Alice, którą skądinąd bardzo lubił Wierzyński, gdzie właśnie chodziliśmy. Tam było bardzo dobre żarcie za kilka franków. Później to wszystko zostało wykupione i

wprowadzili się wszędzie bardzo bogaci ludzie. Wszystko się bardzo wypicowało. Ale wtedy, za dobrych czasów galerii, było jeszcze sporo takich małych kafejek i knajpek. Mieszkania były małe, ludzie dużo żyli na ulicy. Wszystko było dosyć przemieszane. Co dawało wyspie jedyny w swoim rodzaju koloryt. I nie jest to moja nostalgia za młodością. Na przykład to przemieszanie. Przedtem było typowe dla wyspy, mieszkali tu zarówno ludzie bardzo bogaci, jak i bardzo biedni, jednocześnie. A jak się zrobiła dzielnica samych bogatych, to się zrobiło to samo co w Szesnastce. Nawet jeszcze bardziej snobistycznie niż tam, bo na wyspie mieszkania wykupili najbogatsi ludzie z całego świata, tak samo jak na Place des Vosges. Także to zmieniło całkowicie charakter wyspy.

**M.S.:** *Wróćmy jeszcze do Kota Jeleńskiego. Czy to on namówił Romanowiczów na otwarcie galerii? Czyj to był pomysł?*

**J.L.:** Trudno powiedzieć, mnie przy tym nie było, ale na pewno współpraca Kota bardzo ośmieliła Romanowicza do rzucenia się w całą tę awanturę. To znaczy ośmieliła w tym sensie, że dawała mu bardzo żywą pomoc, przynajmniej w pierwszych latach: pomysły, kontakty. Jeżeli chodzi o Kota, to jak już mówiłem, jego dwiema pasjami były literatura i malarstwo. I, co charakterystyczne, bardzo pomagał artystom. To była jego kolejna, swoista pasja. On się po prostu nimi zajmował, od strony krytyki, ale i prywatnie, to się bardzo często i szybko przeradzało w prawdziwe przyjaźnie. Nie chodziło tylko o napisanie artykułu czy o pomoc w zorganizowaniu wystawy. Kot jak się kimś interesował, to do końca. Zajmował się wtedy wszystkim, sypał pomysłami, зараżał innych swoim entuzjazmem. I tak to jakoś było, że na ogół interesował się ludźmi, z którymi potem się zaprzyjaźniał. Bezsprzecznie przez pewien czas Kot był czymś w rodzaju siły napędowej galerii. Potem zajęły go już inne rzeczy, był w Fundacji Royaumont, współpracował ze słynnym biochemikiem Jacques'em Monodem, szalał na terenie paraliterackim, organizował jakieś zjazdy, konferencje. A kiedy pod koniec pracował w INA (Institut National d'Audiovisuel), całkiem już od tej sprawy odszedł.

**M.S.:** *A wernisaże? Jak to się odbywało?*

**J.L.:** To było jedyne takie polskie miejsce w Paryżu. Myśmy przecież siłą rzeczy ciągnęli do siebie, a u Romanowiczów można się było spotkać raz w miesiącu i przy okazji zobaczyć kilka dobrych obrazów. Nie było przecież innych lokali tego typu w Paryżu. Potem, dużo później, powstał ten Instytut Polski, ale kto tam wtedy chodził (*śmiech*)? Nikt z moich znajomych. Nawet było tam kilka ciekawych wystaw, na przykład Artura Samborskiego swego czasu, ale ten próg trudno było przekroczyć. Na

pewno w jakimś stopniu Instytut powstał jako rodzaj przeciwwagi, przeciwwagi Libelli, przeciwwagi Pallotynów, gdzie przecież odbywały się spotkania głównie z ludźmi z kraju. Bo władzy się nie podobało, że ludzie z kraju byli tu, w Paryżu, przyjmowani na równych prawach. Jak ktoś miał coś ciekawego do powiedzenia i nie bał się kontaktów ze środowiskami emigracyjnymi, to go zapraszano. Kot Jeleński zawsze podkreślał: Trzeba starać się podtrzymywać kontakt z krajem.

To było bogactwo Paryża, w przeciwieństwie do środowisk londyńskich, że wbrew staraniom władz próbowano obalić żelazną kurtynę, za wszelką cenę nie urwać dialogu.

Niektórzy wprawdzie robili wszystko, żeby podziały jednak istniały – z jednej lub z drugiej strony.

**M.S.:** *Jeżeli chodzi o ludzi z Polski, to niektórzy się po prostu bali?*

**J.L.:** Tak, często ludzie z Polski się bali, przychodzili tu po kryjomu. To Kazik Romanowicz może najlepiej opowiedzieć, kto do niego do domu przychodził. Najróżniejsze tuzy (*śmiech*). Ja nie będę mówić, może oni nie chcą, żeby się to dzisiaj ujawniało, jak się skradali ukradkiem, na paluszkach. Tutaj też szczególną rolę odgrywał Kot, który był w swoim liberalizmie posunięty do ekstremy (*śmiech*). Ta jego postawa odegrała naprawdę ważną rolę. Ja to oceniam bardzo wysoko. Bo ludzie, którzy byli gdzieś tam zakompleksieni swymi postawami w różnych fazach życia, odnajdowali z nim naturalny dialog. Nie było tego zgrzytania zębami tego cięcia, że ja jestem ten nieprzejednany i dzierzę prawdę jedyną a świętą.

**M.S.:** *Postawy w duchu Mickiewicza?*

**J.L.:** Tak, właśnie. W Kocie tego absolutnie nie było, jego cechował duży relatywizm, duża przychylność dla ludzi i zrozumienie. Nie akceptacja, ale właśnie zrozumienie dla pewnych postaw. Miał zaletę, którą ja stawiam bardzo wysoko: ciągła gotowość do rewidowania własnego zdania. Nie uważał się, jak to często na emigracji bywa, za nieomylnego. I to było bardzo cenne, ta jego specyficzna giętkość umysłowa, otwarcie. To oczywiście bardzo pozytywnie odbijało się na księgarni, i na galerii, Romanowiczowie zresztą całkowicie się w tym z nim zgadzali. Ja bym nawet nie nazwał tego postępowością, ale zwykłym wyczuciem, taktem. Nie miał intelektualnych uprzedzeń, że z jednej strony jest świętość, a z drugiej - Hucpa i zakłamanie. Bo nagle okazuje się, że ten, kto był najpierw „be”, potem może dojść do świętości. To znaczy poprzez wewnętrzną przemianę. Nie można ludziom odmawiać prawa do przemiany. I Kot to wiedział. Było w nim coś z postawy, użyjmy wielkich słów, ewangelicznej, chociaż był ateistą. Słynny przypadek Szawła na

drodze do Damaszku. Jest w naszej cywilizacji cała kupa bardzo porządnych ludzi (*śmiech*), którzy przeszli jakiś ogromny wewnętrzny przełom i doszli dzięki temu do bardzo ciekawych wniosków.

**M.S.:** *I jeszcze jedno pytanie. Czy dla Pana zamknięcie Libelli to jakby początek końca polskiego Paryża?*

**J.L.:** Oczywiście, że to jest koniec. Polskiego Paryża więcej nie ma. Tego lata poznałem w Zakopanem bardzo sympatycznego człowieka, który bardzo chciał tutaj przyjechać (bo nareszcie może), żeby poznać ten polski Paryż. I ja mu długo musiałem tłumaczyć, że coś takiego już nie istnieje. Po prostu pewne pokolenie, tej prawdziwej emigracji, odeszło albo odchodzi. A z drugiej strony sytuacja tak się zmieniła, że emigracja odegrała swoją rolę i dzisiaj kraj decyduje o sobie, źle albo dobrze, to inna sprawa, ale wychodzi to teraz od nich. Misja się skończyła i skończyło się też pewne pokolenie.

Z Janem Lebensteinem rozmawiała Małgorzata Smorąg

**M.S.:** *Czyli od razu było siloczne podrywanie dialogu z krajem?*

**K.R.:** Jak najbardziej. Od samego początku „Ex Libris” (Warszawa) 1994 nr 44 ten sposób ten kontakt będzie utrzymany. Wśród swoich przyjaciół, wśród ludzi, z którymi otwierałem księgarnię, nie było żadnych wątpliwości, że to ma służyć Polakom w kraju.

**M.S.:** *Księgarnia powstaje w 1946 roku?*

Tak, najpierw był tylko jeden mały pokój, ogrzewany piecykiem węglowym, który o mały włos parę razy nie spalił nam księgarnię. Zapasy książek ze spadku po 2. Korpusie trzymane były w prywatnych Hôtel Lambert, za pozwoleniem Stefana Zamoyckiego, ówczesnego administratora pałacu. A potem, kiedy już nie było tej możliwości, przenieśliśmy resztę do piwnicy w Maisons-Laffitte, na rue Cornelle.

**M.S.:** *Do pierwszej siedziby „Kultury”?*

**K.R.:** Tak, a potem to się już po małym zaczęło rozkręcać. Ja jeździłem, jeszcze w korpuśnych szarych spodniach i w kurcie wojskowej, było ze z podpruwanymi dystyktami, po całej Francji z książkami, zabezpieczałem kontakty, a jak się zaczęliwie zbliżyło, że znam ten teren, to byłem tutaj przed wojną na stazu księgarskim, czułem się więc jak u siebie w domu, po prostu wiedziałem, jak się to robi.



**Kazimierz ROMANOWICZ**

## TOUTES LES FEMMES SONT POLONAISES

**Małgorzata Smorąg:** *Kiedy podjął Pan decyzję otwarcia Libelli? Co się na to złożyło?*

**Kazimierz Romanowicz:** Projekt założenia księgarni powstał jednocześnie w Paryżu i we Włoszech w 1946 roku.

**M.S.:** *Tak jak projekt „Kultury”.*

**K.R.:** Właśnie. Powodem powstania księgarni było zaspokojenie głodu książki polskiej, przede wszystkim na emigracji, a jednocześnie dotarcie z wolnym słowem do kraju.

**M.S.:** *Czyli od razu było założenie podtrzymania dialogu z krajem?*

**K.R.:** Jak najbardziej. Od samego początku było wiadomo, że w ten czy inny sposób ten kontakt będzie utrzymany. Wśród moich przyjaciół, wśród ludzi, z którymi otwierałem księgarnię, nie było żadnych wątpliwości, że to ma służyć Polakom w kraju.

**M.S.:** *Księgarnia powstaje w 1946 roku?*

Tak, najpierw był tylko jeden maleńki pokój, ogrzewany piecykiem węglowym, który o mały włos parę razy nie spalił nam księgarni. Zapasy książek ze spadku po 2. Korpusie trzymaliśmy w piwnicach Hôtel Lambert, za pozwoleniem Stefana Zamoyskiego, ówczesnego administratora pałacu. A potem, kiedy już nie było tej możliwości, przenieśliśmy resztę do piwnicy w Maisons-Laffitte, na rue Corneille.

**M.S.:** *Do pierwszej siedziby „Kultury”?*

**K.R.:** Tak, a potem to się już po maleńku zaczęło rozkręcać. Ja jeździłem, jeszcze w korpuśnych zielonych spodniach i w kurtce wojskowej, tyle że z poodpruwanymi dystynkcjami, po całej Francji z książkami, załatwiałem kontakty, a tak się szczęśliwie złożyło, że znałem ten teren, bo byłem tutaj przed wojną na stażu księgarskim, czułem się więc jak u siebie w domu, po prostu wiedziałem, jak się to robi.



**M.S.:** *Pan jest księgarzem z zawodu?*

**K.R.:** Tak, czterdzieści siedem lat mojego życia zawodowego to księgarstwo. Z wyjątkiem okresu wojennego. Przed wojną praktykowałem u Gebethnera i Wolffa, na Krakowskim Przedmieściu. W 1937 roku byłem przez nich wysłany do Paryża, gdzie wiele nauczył mnie kierujący wówczas Księgarnią Polską przy bulwarze Saint-Germain Tadeusz Pajor, księgarz z prawdziwego zdarzenia. Miałem wrócić do Polski w 1939 roku, do księgarni Gebethnera, ale wojna wybuchła i zgłosiłem się jako ochotnik do wojska polskiego na terenie Francji.

**M.S.:** *A czy znał Pan przed wojną Aleksandra Wata, który był doradcą literackim wydawnictwa Gebethner i Wolff?*

**K.R.:** Nie, wtedy go jeszcze nie znałem. To były dwa różne działy, ja pracowałem w dziale francuskim w księgarni, a on w wydawnictwie. Wiedziałem, że ktoś taki istnieje ale zaprzyjaźniliśmy się dopiero tutaj.

**M.S.:** *Czy będąc księgarzem już przed wojną, po wojnie – drogą jakby naturalną – kontynuował Pan swój zawód?*

**K.R.:** Księgarstwo zawsze mnie pasjonowało, i tak się szczęśliwie złożyło, że udało mi się w tym zawodzie pozostać.

**M.S.:** *A jeżeli chodzi o publiczność w 1946 roku, czy była to przede wszystkim świeża emigracja?*

**K.R.:** Właśnie nie. Zawsze podkreślam, że jeżeli udało mi się utrzymać księgarnię, a proszę mi wierzyć, nie było to takie proste, to dzięki emigracji zarobkowej, robotniczej. Czyli dzięki ludziom, których znałem sprzed wojny. Rynkiem zbytu księgarni polskiej na bulwarze Saint-Germain przed wojną była właśnie emigracja zarobkowa. Ja, znając ten teren, dotarłem zaraz do nich i to były moje pierwsze zarobione grosze.

**M.S.:** *Jak się te kontakty odbywały?*

**K.R.:** Wysyłałem im katalogi, no i przede wszystkim jeździłem po tak zwanym Nordzie, czyli kopalnianym departamencie Francji, gdzie gęsto żyli Polacy. Docierałem do nich po komiwojażersku, z walizką książek. Były to podróże pociągami, autokarami, z noclegami po parafiach. O samochodach i hotelach mogłem sobie tylko pomarzyć (*śmiech*).

**M.S.:** *A jakie książki ich interesowały?*

**K.R.:** Absolutnie wszystko! Trzeba powiedzieć, że w tym okresie wielkiego wyboru nie było, ale czytali wszystko, co zdobywałem. Głód książki był wtedy ogromny. I właśnie emigracji zarobkowej zawdzięczam,

że mogłem w ogóle zacząć Libellę i ciągnąć ją przez czterdzieści siedem lat. Naturalnie, poza tym były książki, które wysyłaliśmy do przeszło czterdziestu krajów. Byliśmy raczej księgarnią wysyłkową, nigdy się nie czekało na klienta z ulicy, raczej wychodziło mu się naprzeciw. Wysyłaliśmy katalogi do bibliotek i do indywidualnych osób. Od samego początku na przykład rozprawialiśmy „Kulturę”. Proszę zauważyć, że w pierwszych numerach „Kultury” jako wydawca figuruje Libella.

„Kultura” na początku, zaraz po osiedleniu się we Francji, nie miała jeszcze prawa wydawniczego, natomiast myśmy już je mieli, bo byliśmy firmą zarejestrowaną. I wtedy, na podstawie *gentlemen's agreement*, firmowaliśmy ich, zresztą przez dosyć długi okres. I kiedy „Kultura” się tak pięknie rozwinęła, kiedy powstało to ogromne przedsiębiorstwo, wtenczas ja zaproponowałem redaktorowi Giedroyciowi, żebyśmy się jednak rozłączyli. To mnie przerastało. Przerastało pod każdym względem, a administracyjnym przede wszystkim. Bo ja nie mając i nie chcąc mieć na to żadnego wpływu, byłem jednak za wszystko odpowiedzialny jako firma. Ale rozeszliśmy się pozostając przez ten szereg lat wielkimi przyjaciółmi.

**M.S.:** *Finansowe oparcie miał Pan przede wszystkim w tej klienteli z Nordu, ale czy otrzymał Pan jakąś pomoc z tej czy innej fundacji?*

**K.R.:** Pomocy żadnej nie dostałem, ale też o żadną pomoc się nie starałem. I myślę, że to mnie uratowało. Bo pieniądze łatwo zarobione łatwo są wydawane i to nie może być podstawą działania. Dzisiaj, kiedy wracam myślami do przeszłości, to właściwie byłem trochę nierozsądny. Rzeczywiście w tym okresie byłem nędzarzem i pieniądze by mi się przydały. Istniały rozmaite pomoce, pożyczki, które w rezultacie nigdy nie były spłacane. Ale ja się zawsze tego ogromnie bałem, bałem się, że zaciągnę pożyczkę i nie będę w stanie jej spłacić. I to mnie w tym okresie i zgubiło, i na dalszą metę uratowało, bo wypracowałem sobie sposób funkcjonowania, który utrzymywał mnie przy życiu przez te całe czterdzieści siedem lat.

**M.S.:** *Czyli rzucił się pan w to wszystko bez żadnych funduszy, trochę z motyką na słońce?*

**K.R.:** Nie było wyboru, były tylko dwie możliwości: albo człowiek będzie pływać, albo utonie. Ja starałem się pływać.

**M.S.:** *Jeszcze à propos tych początków. Czy Pan chciał otworzyć księgarnię właśnie tutaj na wyspie Świętego Ludwika, z powodu aury polskości, która tu panuje, czy był to przypadek?*

**K.R.:** To był zupełny przypadek. Ale, oczywiście, przypadki mają zawsze jakąś historię. Jednak istniał Hôtel Lambert, istniała Biblioteka Polska, z którymi to instytucjami mieszkańcy wyspy byli zaprzyjaźnieni. I tak ktoś komuś powiedział, że jest wolny lokal. Tutaj przed nami był elektryk. W dwóch pokojach obok – składy jakiegoś żelastwa. To był jednak 1946 rok, zaraz po wojnie, wyspa miała swój urok, ale wszystko zupełnie inaczej wyglądało niż dzisiaj. To dawniej było bardzo zapuszczone, a teraz wyspa jest jedną z bardziej snobistycznych dzielnic Paryża. Jak mówię Francuzom, że mam księgarnię na l'île Saint Louis, to podskakują i cmokają: *C'est très chic!*

**M.S.:** *Oprócz tej stałej klienteli, do której docierał Pan przesyłkami, dla ludzi mieszkających w Paryżu czy przejeżdżających przez Paryż Libella była bardzo ważnym miejscem. Wystarczy spojrzeć na księgę pamiątkową. Zaczyna się wpisem Czapskiego i Bobkowskiego, poprzez Miłosza, a skończywszy na Michniku.*

**K.R.:** Jeżeli chodzi o księgarnię, to przewinęli się przez nią właściwie wszyscy. Wszyscy ważni ludzie z Polski i z emigracji. Ciągłe mówię, że cokolwiek bym w życiu robił, nigdy bym nie spotkał tylu ważnych i ciekawych ludzi. Bo księgarnia to miejsce, do którego wszyscy przychodzą, od robotnika po ambasadora.

**M.S.:** *I ludzie z Polski, którzy byli przejazdem w Paryżu, jednak przychodzili, mimo tych legend, które krążyły, że przed Libellą stoi ubek i fotografuje wszystkich wchodzących.*

**K.R.:** Myślę, że po prostu zdobyliśmy zaufanie ludzkie. Ja nigdy nikogo o nic nie pytałem, rozmawiałem z ludźmi raczej o książkach, a nie o polityce. Ale wszyscy wiedzieli, że tutaj mogą być spokojni, że nic im nie grozi. I teraz, ku memu zdziwieniu, te dowody przyjaźni, które otrzymuję, ta ogromna liczba listów, które przychodzą z całego świata, pokazują, jak bardzo się ludzie do nas przywiązali. Mało tego, Francuzi się odzywają. Kilka dni temu był ze mną taki maleńki wywiad w „Le Monde” i od tej pory codziennie tutaj, na wyspie, ludzie zaczepiają mnie na ulicy i mówią: Dowiedziałem się z gazety, że Pan zamyka, jaka szkoda! Takie miłe było sąsiedztwo. Jaką w życiu można mieć większą satysfakcję?

**M.S.:** *A właśnie, à propos Francuzów, czy Francuzi do Libelli przychodzili?*

**K.R.:** Ależ oczywiście. Nasza działalność była dwutorowa: rozprowadzaliśmy książki w języku polskim i książki francuskie o Polsce i Europie Wschodniej. I te dwa działy równomiernie przyciągały publiczność.

Myśmy w niektórych momentach naszej działalności mieli nawet większe utargi właśnie z ksiązek francuskich o Polsce, nie mówiąc o tym, że jak wybrano kardynała Wojtyłę na papieża, to dosłownie kolejka Francuzów, naszych sąsiadów z wyspy, stała przed księgarnią, żeby nam gratulować. To była wzruszająca historia! Tak samo w czasie stanu wojennego, ludzie przychodzili, radzili się, jak można pomóc. Wypadki w Polsce miały zawsze tutaj, we Francji, ogromny odgłos. Gdy sięgam pamięcią wstecz, to widzę, jak wielkie było zainteresowanie Polską w tych najcięższych dla kraju latach.

**M.S.:** *Prowadziliście też Państwo, o czym niewiele osób pamięta, wytwórnictwo polskich płyt Ballada, Pavilion Record Company, Paris-London-New York.*

**K.R.:** Tak, to była duża zabawa! Prowadziliśmy to we dwójkę z Władysławem Wantułą. Odbijaliśmy płyty chałupniczą metodą w wynajmowanych studiach, to było zaraz na początku lat pięćdziesiątych. Nagrywaliśmy muzykę lekką, kujawiaki, oberki, tanga, polskie koledy, przedwojenne przeboje. Do oberków wynajmowaliśmy orkiestrę, a piosenki śpiewały nasze przedwojenne gwiazdy Wiera Gran i Krystyna Paczewska. Niestety „Ballada” zakończyła swój żywot dosyć szybko, bo po pierwsze – Władek wyjechał do Monachium, do „Wolnej Europy”, a po drugie – rozmaite Philipsy nagle odkryły polski rynek i zaczęły masową produkcję mazurków i kujawiaków, którym nasze amatorskie płyty nie mogły dorównać. Umarł Pavilion Record, został po nim lokal. Małeńka ciupka, parterowa, tyle że z mansardowym sufitem, bo pod schodami kamienicy. To był nasz „adres firmowy” i składzik na coraz wolniej rozchodzące się płyty byłej firmy „Ballada”.

**M.S.:** *I tam otworzyliście Państwo galerię?*

**K.R.:** Niezupełnie. To też był całkowity przypadek. Otóż nagle, gdzieś w 1958 roku, żelaznik spod czternastki (Libella była pod dwunastką), dzielący świętej pamięci Pavilion od księgarni, znika i właścicielka kamienicy, która według mojej żony miała do mnie słabość, proponuje mi podjęcie lokalu. Ja oczywiście bez namysłu akceptuję, właściwie nie bardzo wiedząc co z tym fantem zrobić. I zaczęliśmy, żona i ja, długie dyskusje z przyjaciółmi, jak to wykorzystać. Poszerzyć Libellę? Na tamte czasy pomieszczenie, które już mieliśmy, całkowicie na emigracyjne potrzeby księgarskie wystarczało, więc to rozwiązanie odpadało. Głowiliśmy się bardzo.

Były to czasy, kiedy do Paryża zjeżdżał regularnie Grydzewski. Umawialiśmy się z roku na rok: tego i tego grudnia, godzina jedenasta

pięć. Rok mijał, wyznaczony dzień przychodził, zegar na kościele Świętego Ludwika wybijał jedenastą, a pięć minut potem otwierały się drzwi. Wchodził Grydzewski! W tym samym kapeluszu! Zawoziłem go żonie na doroczny obiad, bo wieczory miał redaktor zarezerwowane, jak wiadomo dawnym czytelnikom „Wiadomości”, dla teatrów. Grydzewski kochał książki, teatr, ale nie przypominam sobie, byśmy kiedyś przedtem rozmawiali o malarstwie. A jednak to chyba jemu zawdzięczamy pomysł założenia galerii oraz Irenę Paczkowską, naszą pierwszą uroczą hostessę, żonę poety Jerzego Paczkowskiego. A więc ołśnienie: galeria.

**M.S.:** *A jak było z nazwą?*

**K.R.:** To było drugie ołśnienie: Galerie Lambert! Chcieliśmy tak ją jakoś ochrzcić, by to sytuowało topograficznie i dla Francuzów i dla Polaków. A więc od pałacu Lambert tuż obok, dla Polaków skojarzenie z księciem Adamem, a dla Francuzów z Wolterem, bo sypiał tam z Madame du Châtelet, no, a Chopin łączył obie nacje. Tylko nie bardzo wiedzieliśmy, jak do tego się zabrać. I tutaj przyszedł nam z ogromną pomocą Kot Jeleński. To było nasze trzecie ołśnienie: Poradzić się Kota. Ja w życiu miałem ogromne szczęście, spotkałem masę ludzi, którzy mi szalenie na różnych etapach mego życia pomogli i z którymi łączyło mnie coś więcej niż przyjaźń. Kot się bardzo do pomysłu zapalił i od początku pokierował losami galerii. Bo myśmy chcieli wystawiać polskie malarstwo i tutaj nasz „Kosmopolak” łapie się za głowę krzyżąc: „Słuchaj, nie rób polskiej galerii, która się po pewnym czasie znudzi, jak i nie rób galerii dla rodaków–malarzy, których i tak będziesz wystawiał. Rób malarstwo międzynarodowe”.

**M.S.:** *To był wspaniały pomysł.*

**K.R.:** Genialny! Myśmy przez cały czas istnienia galerii promowali młodych malarzy z całego świata.

**M.S.:** *Na początku galeria wystawiała jednak sporo z tak zwanej Europy Wschodniej?*

**K.R.:** No, myśmy jednak najbardziej z nią byli związani, ale nie tylko, bo choć pierwsza nasza wystawa, która zresztą miała ogromne powodzenie, to były abstrakcje Tadeusza Dominika, zaraz potem był Japończyk, Josaku Maeda. Lebenstein wystawiał jako trzeci. Janek miał ogromne szczęście, bo kiedy obrazy były już u nas, w naszej galerii, dostał nagrodę na biennale paryskim i to był początek jego kariery tutaj. Na tych trzech pierwszych wernisażach były takie tłumy, że kiedyś zajechał wóz policyjny z wyjącą syreną, bo miasto się złękło, że na wyspie szykuje się

jakaś demonstracja. Naprawdę! Żona zarządziła, że policjanci też mają dostać wódkę. „Wiborową” po ichniemu. Jakże inaczej, gość w dom, Bóg w dom!

**M.S.:** *A jak się zaczęło z Maedą?*

**K.R.:** To był laureat młodych w Tokio, pierwszy raz nie tylko we Francji, ale i w Europie. Ani be, ani me po francusku. Były z tego powodu zabawne nieporozumienia. Mieszkał wówczas w małym hoteliku koło Panteonu. Minipokój. Malował w kucki na metrze kwadratowym, między łóżkiem a oknem, suche płótna kładł pod łóżko, a mokre do wyschnięcia, na łóżko. A dzisiaj Josaku Maeda jest numer jeden swego pokolenia i za życia zbudowano mu własne muzeum. Zresztą był u nas zeszłego lata, bo wyjeżdżając do Japonii zostawił u nas swoje obrazy i kompletnie o tym zapomniał. Ja te obrazy przechowywałem na wsi, ale wiedziałem, że mają ogromną wartość i w końcu napisałem do niego: Josaku, przyjedź i zabierz, bo nie daj Boże coś się stanie, a ja nie będę w stanie się wypłacić. I rzeczywiście. Przyjechał ze swoją córką i spędziliśmy razem parę uroczych dni. Myśmy z naszymi malarzami byli bardzo związani. To do dziś są przyjaźnie.

**M.S.:** *Wróćmy do historii. Galeria stopniowo wyrobiła sobie markę...*

**K.R.:** Proszę sobie wyobrazić, że parę lat temu jedno z największych wydawnictw robiło na swoje pięćdziesięciolecie historię malarstwa, która się ukazała bodajże w dwunastu tomach. Otóż autorzy tomu o malarstwie współczesnym, po udaniu się do Musée d'Art Moderne, zwrócili się w drugiej czy trzeciej kolejności do nas. I figurujemy tam z reprodukcjami niektórych naszych malarzy. Na przykład wystawialiśmy Bielutina, świetnego malarza rosyjskiego, o którym tam jest właśnie mowa.

Ten okres galerii to była wielka zabawa, ale zabawa, która też bardzo owocowała.

**M.S.:** *Wszyscy moi rozmówcy bardzo mile wspominają wernisaże.*

**K.R.:** Tak, galeria miała niesamowite powodzenie i w sensie sprzedaży, i w sensie krytyki. Trzeba mieszkać w Paryżu, żeby się orientować, jak trudno się przebić galeriom. Jak trudno mieć w prasie jakieś wzmianki. A myśmy bez pieniędzy, prawie bez znajomości, od samego początku mieli krytykę. I to nie wzmianki, ale artykuły. Mieliliśmy, na przykład, wielkiego przyjaciela w osobie Jean-Marie Dunoyera, ówczesnego redaktora działu artystycznego w „Le Monde”. Miał tam stałą rubrykę pod tytułem „Formes”. Jeden z rzadkich krytyków, którzy potrafili i mieli czas patrzeć na to co wisi w galerii. Są tacy, co to przylatują i wylatują z wielkowie-

skim obłędem w oczach. On nie. Siadał, pykał fajkę, wstawał, oglądał, znowu pykał fajkę, patrzył. I bardzo prosto i pięknie o tym potem pisał. A gdy coś się w cotygodniowych „Formach” ukazało, ściągały tłumy wiernych czytelników, którzy ufali jego zdaniu.

Innym wielkim przyjacielem galerii był Jean Cassou, kiedyś dyrektor paryskiego Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Kiedy poznał moją żonę, zapytał, skąd u niej ten dźwięczny akcent. Gdy usłyszał, że jest Polką, odrzekł: *Toutes les femmes sont Polonaises* (Wszystkie kobiety są Polkami) – cytując bodajże Oskara Miłosza. Jedną z pierwszych klientek była Helena Rubinstein, nasza sąsiadka z wyspy. Przychodziła ze swoim doradcą artystycznym. Lubiła to, lubiła tamto, ale nie lubiła ryb! Raz przyszła na wystawę Bogojewicia, Jugosłowianina, akurat była u niego epoka rybna. Same ryby na płótnach! Doradcy się bardzo podobało, Helenie Rubinstein – nie. *Fishes? No fishes!* Żadnego interesu tym razem nie ubiliśmy. Dostarczałem jej obrazy osobiście, w charakterze własnego gońca. Tak, to był naprawdę wspaniały okres. Ale teraz małe galerie, bez ogromnego zaplecza finansowego, nie mają już szans. Czasy się zmieniły, no i myśmy się postarzeli.

**M.S.:** Czyli kończy Pan działalność z uczuciem dopełnienia się pewnej epoki, zarówno jeśli chodzi o księgarnię, jak i galerię?

**K.R.:** Tak, nasza rola się spełniła, zmieniły się też czasy. Oczywiście było mi trudno podjąć tę decyzję, ale uważam, że lepiej odejść kilka lat za wcześnie niż chociażby pół godziny za późno. Teraz, gdy żaluzje Libelli opuściły się już na zawsze, odczuwam rodzaj spokoju. Dopełnił się pewien etap mego życia.

M.S.: To rozmowa z Kazimierzem Romanowiczem rozmawiała Małgorzata Smoraż

„Ex Libris” (Warszawa) 1994 nr 44

Zofia HERTZ

## KAZIMIERZ ROMANOWICZ

Jeżeli mnie pamięć nie myli poznaliśmy się prawie 50 lat temu w Rzymie, w naszej drukarni OGGI. W owym czasie, był to rok 1946, wszystkie jednostki 2. Korpusu chciały mieć pamiątkę z wojny. Wszystkie wydawały gazetki, książki a najchętniej tak zwane jednodniówki czyli rodzaj albumu z licznymi fotografiami i okolicznościowymi tekstami. Z makietą takiego wydawnictwa przyjechał z pułku do Rzymu Kazimierz Romanowicz i zgłosił się do drukarni, żeby je wydać. I to tam się spotkaliśmy. Jakie były dalsze losy tego wydawnictwa, nie wiem. W drukarni bywałam tylko od czasu do czasu. Na jesieni tegoż 1946 roku wszystkie jednostki zaczęły opuszczać Włochy. *Gros* jechało do Anglii, nieliczni do innych krajów Europy a jeszcze inni emigrowali do Brazylii, Argentyny czy Australii.

Instytut Literacki powstał w 1946 roku. Wydawaliśmy książki własne oraz na zamówienie różnych oddziałów czy biur wojska, przede wszystkim Wydziału Społecznego, który dbał o strawę duchową dla żołnierzy. Po roku, kiedy już praktycznie nie było wojska we Włoszech i my zdecydowaliśmy się opuścić Rzym i przenieść do Francji. Naszym celem był kontakt z krajem, na który chcieliśmy oddziaływać poprzez nasze wydawnictwa. Rzym był wówczas zabita deskami prowincją. Poczta była chyba najgorsza na świecie (i taką pozostała) i praktycznie byliśmy odcięci od świata, Polski i wiadomości, co nam nie odpowiadało. Zwinęliśmy nasz dobytek, sprzedaliśmy (z zyskiem) drukarnię, zapłaciliśmy nasze długi i po różnych perypetiach dotarliśmy do Paryża 13 października 1947 roku. I od razu znaleźliśmy się w samym centrum największego strajku generalnego jaki nawiedził Francję. Wszystko stało! Jak tylko ten strajk się skończył zaczęliśmy myśleć o wydawaniu „Kultury”. Od razu okazało się, że uzyskanie odpowiedniego zezwolenia jest bardzo trudne i żmudne i wcale nie wiadomo kiedy je otrzymamy. Na szczęście także zaraz dowiedzieliśmy się, że istnieje już, w Paryżu na wyspie Św. Ludwika, polska księgarnia Libella założona przez przedstawicieli 2. Korpusu, to jest m. in. Józefa Czapskiego i Józefa Zielickiego i że dyrektorem księgarni jest Kazimierz Romanowicz. Jednocześnie



poinformowano nas, że we Francji istnieje takie prawo, że *każda* księgarnia ma prawa wydawnicze i może publikować pisma czy książki bez żadnego specjalnego pozwolenia. Bardzo nas to zainteresowało. Od razu skontaktowaliśmy się z Romanowiczem i poprosiliśmy o zgodę na wydawanie „Kultury” pod firmą Libelli, naturalnie na nasz rachunek i do czasu uzyskania zgody na wydawnictwo i pozwolenia, żeby tzw. „gerantem” był Jerzy Giedroyc. (W owym czasie cudzoziemcy zakładający jakieś firmy musieli mieć „odpowiedzialnego” Francuza! Na kupno domu czy mieszkania także trzeba było mieć pozwolenie. Na szczęście te obostrzenia później uległy złagodzeniu). W każdym razie w lutym 1948 roku ukazał się pierwszy (4-ty) numer „Kultury” pod firmą Libelli i potem przez dłuższy czas współpracowaliśmy blisko, po czym rozdzieliliśmy się w zgodzie. Libella pozostała naszym przedstawicielem. Mieliśmy więc czas żeby się poznać dokładnie.

Pamiętam Zosię Romanowiczową, która wtedy nazywała się jeszcze Górską i kończyła studia na Sorbonie. Pamiętam nasze spotkania w Paryżu i długie rozmowy przy kawie. Pamiętam jak córka Romanowiczów, Basia, mająca właśnie dwa lata, bawiła się u nas w ogrodzie, na tzw. Korneju, z naszym Blackiem Nr 1. Bardzo się ze sobą lubili (mam na to dowody!) i kto by wtedy pomyślał, że mała Basia będzie kiedyś wysoko notowanym na świecie specjalistą od trzęsienia ziemi! Mój Boże, jak ten czas leci. Prawie się wierzyć nie chce ile przez ten czas zdołaliśmy równolegle wykonać. Kazik od początku wziął się ostro do roboty, a warunki miał bardzo ciężkie. Lokal księgarni był mały, mieszkania praktycznie nie miał. Wojsko dało mu książki i wynajęło ten lokalik, ale nie dało żadnego kapitału zakładowego, a jak można coś robić bez pieniędzy? Okazało się, że można. Po pewnym czasie odkupił księgarnię i otworzył obok galerię obrazów, która zdobyła sobie reputację międzynarodową. Naturalnie pomagała mu w tym Zosia, która już zaczynała być znaną pisarką. Niebawem księgarnia Libella i Galerie Lambert stały się miejscem, do którego coraz częściej przychodzili Polacy, nie tylko paryscy, ale także ci, którzy przyjeżdżali z Polski. Wiedzieli, że tam można spotkać wiele osób, uzyskać pomoc w różnych sprawach i że na pewno dostanie się książki, na które w kraju czekano. Przychodzili tam także Francuzi, których interesowały sprawy polskie: Libella prowadziła specjalny dział poloników i była w tym sensie nieoceniona.

To właśnie tak, własną pracą zdobywa się jakieś miejsce w świecie i przechodzi do historii. Bo jednak te bez mała 50 lat pracy nie przejdzie bez śladu. Libella Romanowiczów pozostanie w pamięci Polaków, którzy bardzo żałują, że odchodzi. Niestety taki jest los nas, emigrantów. Nie

zostawiamy spadkobierców. Ideałów i celu, które przyświecały nam przez tyle lat, nie mamy komu przekazać. To jest praktycznie niewykonalne. Emigracja to sprawa jednego pokolenia. Powinniśmy się cieszyć, Kaziku, jeżeli zostaje po nas jakiś ślad... Prawda?

„Kultura” (Paryż) 1994 nr 1-2

## DRUGA POLSKA

Rozmowa Andrzeja Wata z Kazimierzem Romanowiczem  
w języcykim Centre du Dialogue, 25 lutego 1994 roku<sup>1</sup>.

Andrzej Wat: *O Libelli i związanej z nią Gabriele Lambert, pragnąłbyś w pewnym momencie parę słów przyjaźni poprzez wyrażenia. A może raczej parę słów wspomnień poprzez przyjaźń. Nie myśl tylko o mojej osobistej przyjaźni, ale o tej, która od początku dla wszystkich była jak gdyby drugą domną Romanowiczów na wyspie Świętego Łudwika. Długo, bardzo na długo było Libello. Do Paryża przehyłam w wiosnę 1958 roku. Pierwsze trzy skłoniwałam od razu do Libelli, byliśmy trzecią sześcioro, mieszkałam na wyspie przy Quai de Beine pod numerem 36. Dlaczego to mówię? W tym domu 22 lata swojego życia spędziła Maria Curie-Skłodowska. Heż taj Polski na mojej wyspie.*

*W wywodzie udzielonymi Małgorzacie Śniawej do warszawskiego „Ex Libris”, naszym wspólnym wyrażeniem z Jarkiem Lebowiczem<sup>2</sup>, powiadałem między innymi, że wtedy było mi dla nas try Polski. Powiesz to oczywiście „Europa” – Moskwa-Cafite, druga polskiej emigracji. Drugą Polską byłas ty. Żona – wtedy Cię tam z dala” – i ty, Kaziku, była Libella, mieszasz z katechizacją moim polskie słowa wędziła tam, gdzie byli Polacy. Wreszcie, dla nas i innych, ale jakże ważną, jakże związaną z nami domną był nieodwołalną pamięć Kot Libella. Wreszcie, w 1974 roku wybuchła czołowa. Zauważamy, że naszym wypracowanym gospodarzom kłócim polskimi. Jakże nie wspomnieć tutaj powiad i hał i, p. kłócim Jozefa Słabika, bo przecież mówimy o przyjaźni, a czy nie jest on właśnie symbolem tej przyjaźni, która była drugą domną Romanowiczów – Libello? Czy nie jest takim symbolem, między innymi, Nagrała Przyjaźni i Współpracy przyznana Andrzeju i Kazimierzowi Romanowiczom przez „Kulturę”?*

<sup>1</sup> Proy 23. rok autorów: Długość Pani Danuta Figurowej, a zgody na wykorzystanie naszego całej rozmowy.

<sup>2</sup> Wywiad ten przesłany nam został w niniejszej koprecji.

Zofia Romanowiczowa była obecna na wieczornym, ale nie była wśród widzów.

razu skontaktowaliśmy się z Robertem Libellą, który w tym czasie wydawał „Kulturę” pod firmą Libelli, naturalnie na nasz rachunek z adresem 1-17 rue de la Harpe, na wydawnictwo i pozwolenia, żeby powierzeniem” był Jerzy Giedroyc. (W owym czasie cudzoziemcy zakładający jakieś firmy musieli mieć „odpowiedzialnego” Francuza! Na kupno domu czy mieszkania także trzeba było mieć pozwolenie. Na szczęście te obostrzenia później uległy złagodzeniu). W każdym razie w lutym 1948 roku ukazał się pierwszy (4-ty) numer „Kultury” pod firmą Libelli i potem przez dłuższy czas współpracowaliśmy blisko, po czym rozdzielił się w zgodzie. Libella pozostała naszym przedstawicielem. Mielismy więc czas żeby się poznać dokładnie.

Pamiętam Zosę Romanowiczową, która wtedy nazywała się jeszcze Górską i kongregia studia na Sorbome. Pamiętam nasze spotkania w Paryżu i długie rozmowy przy kawie. Pamiętam jak córka Romanowiczów, Basia, najęła właśnie dwa lata, bawiła się u nas w ogrodzie na tzw. Korneju, z naszym Blazkiem Nr 1. Bardzo się ze sobą lubili (mama na to dowody!) i kto by wtedy pomyślał, że miała Basia będzie kiedyś wysoko notowanym na świecie specjalistą od trzęsienia ziemi! Mój Boże, jak ten czas leci. Prawie się wierzyć nie chce ile przez ten czas zdołaliśmy równolegle wykonać. Kazik od początku wziął się odro do roboty, a warunki miał bardzo ciężkie. Lokal księgarni był maleńki, interesantów praktycznie nie miał. Wojtko dało mu książki i wynajęło ten lokalik, ale nie dało żadnego kapitału zakładowego, a jak można coś robić bez pieniędzy? Okazało się, że można. Po pewnym czasie odkupił księgarnię i otworzył obok galerię obrazów, która zdobyła sobie reputację międzynarodową. Naturalnie pomagała mu w tym Zosia, która się zaczęła być znaną pisarką. Niebawem księgarnia Libelli i Galeria Lambert stały się miejscem, do którego coraz częściej przyjeżdżali Polacy, nie tylko paryscy, ale także ci, którzy przyjeżdżali z Polski. Wiedzieli, że tam można spotkać wiele osób, uzyskać pomoc w różnych sprawach i że na pewno dostanie się książki, na które w kraju czekano. Przyjeżdżali tam także Francuzi, których interesowały sprawy polskie. Libella prowadziła specjalny dział poloników i była w tym sensie nioceniona.

To właśnie tak, własną pracą zdobywa się jakieś miejsce w świecie i przechodzi do historii. Bo jednak te bez miała 50 lat pracy nie przejdą bez śladu. Libella Romanowiczów pozostanie w pamięci Polaków, którzy bardzo żałują, że odchodzi. Niestety taka jest los nas, emigrantów. Nie

Kazimierz ROMANOWICZ

## DRUGA POLSKA

Rozmowa Andrzeja Wata z Kazimierzem Romanowiczem  
w paryskim Centre du Dialogue, 25 lutego 1994 roku<sup>1</sup>.

**Andrzej Wat:** *O Libelli i związanej z nią Galerie Lambert, pragnąłbym powiedzieć parę słów przyjaźni poprzez wspomnienia. A może raczej parę słów wspomnień poprzez przyjaźń. Nie myślę tylko o mojej osobistej przyjaźni, ale o tej, która od początku dla wszystkich była jak gdyby aurą domu Romanowiczów na wyspie Świętego Ludwika. Domu, któremu na imię było: Libella. Do Paryża przybyłem na wiosnę 1958 roku. Pierwsze kroki skierowałem od razu do Libelli, byliśmy zresztą sąsiadami, mieszkalem na wyspie przy Quai de Bethune pod numerem 36. Dlaczego to mówię? W tym domu 22 lata swojego życia spędziła Maria Curie-Skłodowska. Ileż tej Polski na małej wyspie.*

*W wywiadzie udzielonym Małgorzacie Smorąg do warszawskiego „Ex Libris”, naszym wspólnym wywiadzie z Jankiem Lebensteinem<sup>2</sup>, powiedziałem między innymi, że wtedy były tutaj dla nas trzy Polski. Pierwsza to oczywiście „Kultura” – Maisons-Laffitte, dusza polskiej emigracji. Drugą Polską byliście Wy, Zosiu – widzę Cię tam z daleka<sup>3</sup> – i ty Kaziku, była Libella, miejsce, z którego szło wolne polskie słowo wszędzie tam, gdzie żyli Polacy. Trzecią, dla mniej licznych, ale jakże ważną, jakże związaną z tymi dwoma był nieodżałowanej pamięci Kot Jeleński. Wreszcie, w 1974 roku wybucha czwarta. Zawdzięczamy ją naszym wspomniałym gospodarzom księżom pallotyńom. Jakże nie wspomnieć tutaj postaci i roli ś. p. księdza Józefa Sadzika, bo przecież mówimy o przyjaźni, a czyż nie jest on właśnie symbolem tej przyjaźni, która była aurą domu Romanowiczów – Libelli? Czy nie jest takim symbolem, między innymi, Nagroda Przyjaźni i Współpracy przyznana niedawno Kazimierzowi Romanowiczowi przez „Kulturę”?*

<sup>1</sup> Przy 25, rue Surcouf. Dziękuję Pani Danucie Szumskiej za zgodę na wykorzystanie nagrania całej rozmowy.

<sup>2</sup> Wywiad ten przedrukowany został w niniejszej książce.

<sup>3</sup> Zofia Romanowiczowa była obecna na wieczorze, ale siedziała wśród widzów.

Proszę Państwa, mówiąc o tych trzech, a właściwie już czterech naszych Polakach, chcę powiedzieć, że to był ten znakomity krąg polskiej myśli, spraw i uczuć. Będziemy za chwilę szczegółowo mówili o dziejach księgarni i galerii, ale jakże mi tutaj na wstępie nie wspomnieć o tym niezwykłym miejscu, jakim była dla nas, licznych tu Polaków i przyjaciół Francuzów, Galerie Lambert? Co miesiąc wernisaz i tak przez ćwierć wieku. Ilu znakomitych artystów z całego świata wystawiało w jej murach? Ale dla nas tutaj w Paryżu to było również cudowne miejsce spotkań. Przyjaciele i znajomi znad Sekwany, ludzie z Polski – kontakty, rozmowy. I zawsze witani przez Zosię i Kazika z tym samym uśmiechem, z tą samą wspaniałą serdeczną gościnnością. Jak w domu. Jakże to było ważne dla nas, że przez tyle lat mogliśmy sobie mówić: „Do zobaczenia za miesiąc u Romanowiczów”. I za to, myślę, tu obecni, a przede wszystkim wszyscy ci liczni nieobecni, gorąco Wam dziękujemy.

Trudno sobie wyobrazić, zresztą wielu z nas doskonale wie o tym, jak wielkie wrażenie wywarł wszędzie krótki komunikat Kazimierza Romanowicza w listopadowej „Kulturze” o rychłym zamknięciu Libelli. Pomijając wielkie tego echa w Polsce, w polskiej prasie, Kazimierz Romanowicz otrzymał ogromną ilość wzruszających telefonów i listów, często od ludzi prawie mu nie znanych. Pozwolę sobie przytoczyć jeden, udostępniony mi przez Kazika, który być może najdobitniej wyraża te uczucia, które towarzyszyły zamknięciu Libelli. Jest to list Zbigniewa Florczaka, dziennikarza, publicysty, pisany w Warszawie 21 stycznia 1994 roku. Pozwolę sobie Państwu ten list odczytać:

Bardzo Drogi Panie Kazimierzu.

Ze znacznym opóźnieniem zjrzałem do listopadowej "Kultury", którą redaktor Giedroyc mi regularnie od lat przysyła, i dowiedziałem się o zakończeniu działalności Galerie Lambert i Libelli. Straszne wrażenie. Dosłownie straszne. Nigdy nie sądziłem, że na starość zdolny jeszcze jestem do tak nagłych i silnych wzruszeń. To jakby ktoś najbliższy zmarł. Libella, Galerie Lambert były jak czerwone światelko w nocy witające niby latarnia przybyszów na L'Ile Saint Louis. Jak będzie ta wyspa odtąd wyglądać dla nas? To już inne teraz miasto. A my sami jakbyśmy coś ze swojej tożsamości stracili. To nie przenośnia tylko namacalna prawda. Sama nazwa Galerie Lambert była przechowaniem cząstki Hôtel Lambert, jakimś zaczepieniem. Nie mogę się z tym wszystkim pogodzić. Tak jak człowiek nie może się pogodzić z utratą sił witalnych pod koniec życia. Nie będę już tych dosłownie próżnych żalów przedłużać. Proszę tylko pamiętać, choć to się na nic Państwu nie przyda, że mają oni we mnie rzetelnego i wiecznego przyjaciela. Nie stoi to w żadnej proporcji do naszej króciutkiej ale dla mnie niezapomnianej znajomości w jesieni 1987 roku. Potwierdzonej potem w kilku listach i bezcennych wówczas przesyłkach książek. Zналиśmy się tylko przez moment, ale dla mnie zawsze Libella, Galerie Lambert z daleka świeciła, była w odniesieniu uczuciowym, składnikiem wyobraźni. Nie mogę sobie darować, że oprócz

felietonu w „Przeglądzie Katolickim” nie napisałem o Pańskiej instytucji, o Pańskim dziele, niczego poważniejszego. Niech ten krótki list będzie symbolem moich prawdziwych wzruszeń i kolejnym potwierdzeniem ogromnej przyjaźni dla Pana i Pani Zofii - choć nie miałem zaszczytu jej osobiście poznać. Moja żona kazala mi do tych słów swoje wyrazy sympatii dołączyć.

*Piękny, wzruszający list. Otóż Proszę Państwa wszyscy w pewnym sensie żyliśmy w przeświadczeniu, z pewnością naiwnym, ale w przeświadczeniu, że Romanowiczowie to zjawisko nieśmiertelne. Libella bowiem stała się legendą i, jak to często bywa z legendami, była legendą pewnej epoki. Ta epoka się skończyła. Polska jest wolna i jest tam wolność słowa. I mimo całego żalu jaki dzisiaj odczuwamy, można mieć tylko wielki szacunek dla decyzji jaką podjął Kazimierz Romanowicz. Decyzji zakończenia swej pięknej i jakże często trudnej misji. Aby właśnie trwała legenda Libelli w swej najczystszej postaci.*

*Teraz Drogi Kaziku przejdziemy do początków. Jak doszło do otwarcia księgarni, gdzie narodził się sam pomysł? Jak to wyglądało?*

**Kazimierz Romanowicz:** Zanim zacznę odpowiadać chciałbym bardzo serdecznie wszystkiemu Państwu podziękować za tak miłe przyjęcie i za to, żeście się fatygowali przyjść na rozmowę, a dla mnie ostatni wernisaż. Jestem wzruszony (*Brawa*).

Jestem ogromnie wzruszony obecnością Pana ambasadora<sup>4</sup>, który wiem że jest szalenie zajęty i ma bardzo wiele ważniejszych spraw do załatwienia niż wieczór u Romanowiczów. Jestem bardzo szczęśliwy, przede wszystkim, że widzę tutaj moich przyjaciół, redaktora Jerzego Giedroycia, Zofię Hertzową, bo właściwie to od nich, od momentu naszego spotkania się we Włoszech, w 2. Korpusie, zaczęła się ta wspaniała historia mojego życia – księgarnia Libella. Chciałem również podziękować bardzo serdecznie księdzu Zenonowi Modzelewskiemu<sup>5</sup> i Danusi Szumskiej, którzy mi ten wieczór, jak to się mówi, z Bożą łaską, zrobili. Mam nadzieję, że Państwa nie zawiodę, jakkolwiek całe życie moje to była raczej praca, a nie mówienie. Więc proszę mi wybaczyć z góry jeżeli będą jakieś z tej strony niedociągnięcia.

Zanim zacznę odpowiadać na zadane mi pytania przez mojego przyjaciela Andrzeja Wata, chcę powiedzieć dwa słowa o 2. Korpusie. Bo nie jest to takie zupełnie ewidentne, że Państwo to wszystko znają, bo ja sam, który byłem w środku tego wszystkiego o pewnych rzeczach dowiedziałem się dopiero po wyjściu z wojska. 2. Korpus to nie było

<sup>4</sup> Jerzy Łukaszewski.

<sup>5</sup> Ksiądz Zenon Modzelewski zmarł 30 maja 1996 roku. Por.: A. Zagajewski, *Ksiądz Zenon Modzelewski*. Kultura (Paryż) 1996, nr 7/586-8/587, s. 163-167.

tylko wojsko, które brało udział w zwycięskich bitwach, ale to było przede wszystkim świetnie zorganizowane społeczeństwo, ze szkolnictwem, z domami opieki nad dziećmi, z domami opieki nad ludźmi starszymi. Był też ośrodek, który się nazywał Oddział Kultury i Prasy, gdzie wydawano książki, gdzie wydawano pisma, i tym ośrodkiem dowodził tutaj obecny redaktor Jerzy Giedroyc. Kiedy po wojnie bardzo szybko zorientowano się, że nie wrócimy do Polski jak marzyliśmy, jak większość żołnierzy marzyła, z karabinami w ręku czy z armatami (to była moja specjalność wojskowa), powstał problem, jak zabezpieczyć to, co można zabezpieczyć. Działa artyleryjskie trzeba było oddać, samochody zostały natychmiast zniszczone przez naszych byłych sojuszników, ale zostały ogromne zapasy książek, które były drukowane w 2. Korpusie. I tutaj był właśnie problem, co z tymi książkami zrobić, jak je zabezpieczyć. Powstał projekt założenia księgarni w Paryżu. Najpierw zwrócono się do Tadeusza Pajora<sup>6</sup>, który był ostatnim dyrektorem Księgarni Polskiej w Paryżu i właśnie wtedy powrócił z obozu koncentracyjnego w Dachau. Trafił tam złapany przez Niemców, gdy po zajęciu Paryża wkradał się do swojej księgarni tylnymi drzwiami i wnosił książki polskie, żeby je potem rozprowadzać. Gdy wrócił, zaproponowano mu kierowanie księgarnią. Powiedział, że niestety on tego nie może zrobić bo nie ma siły, ale że jest człowiek którego może polecić i tym człowiekiem jest Kazimierz Romanowicz, który gdzieś jest w 2. Korpusie. No i zaczęto tego człowieka szukać i bardzo szybko znaleziono, bo ja w tym okresie byłem odkomenderowany z mego pułku do Rzymu, gdzie robiłem album pamiątkowy 2. Grupy w Korpusie Artylerii<sup>7</sup>. Mieszkałem wtenczas w hotelu wojskowym i bardzo szybko mnie tam znaleźli. Dostałem rozkaz stawienia się w Anconie, w tym a tym dniu, o tej a o tej godzinie. Kiedy przyjechałem, pamiętam jakby to było wczoraj, spotkaliśmy się z redaktorem Giedroyciem, Zosią Hertzową i Zygmuntem Hertzem i zdaje się, że był – ale nie jestem tego pewny – Antoni Zielicki, który potem przez długie lata sprawdzał moje rozliczenia z 2. Korpusem za sprzedane książki. W tym momencie powstał pomysł.

**A.W.:** *W tym momencie powstał pomysł... Ale konkretnie, kiedy Libella w Paryżu została otwarta dla klientów? Jakie były jej początki?*

---

<sup>6</sup> Por.: K. Romanowicz, *Ś.p. Tadeusz Pajor*, Orzeł Biały (Bruksela) 1949, nr 1, s. 6.

<sup>7</sup> W. Łado, K. Romanowicz, *Historia 2 Grupy Artylerii. Oprac. ...* [Włochy 1946]. Wyd. 2 Grupy Artylerii, 70, il.

**K.R.:** Przyjechałem do Paryża w 1946 roku. Znowu jako odkomenderowany do misji wojskowej w Paryżu: Porucznik artylerii Kazimierz Romanowicz zostaje odkomenderowany do Paryża. Ale wiedziałem już, że jadę założyć księgarnię. W tym samochodzie, którym jechałem – to była ciężarówka 2. Korpusu, która przewoziła jakieś rzeczy – było paru żołnierzy, między innymi Franciszek Wardzyński, jak się potem okazało, Westfalczyk, którego wzięto jako młodego człowieka do wojska niemieckiego, i który przy pierwszej okazji uciekł do 2. Korpusu. Jechał teraz razem ze mną samochodem do Paryża i zaczęła się rozmowa. Ja przynajmniej wiedziałem po co jadę do Paryża, on powiedział: „jadę, może znajdę jakąś pracę”. Ja na to: „Może będzie Pana interesowała praca w księgarni?” I on na to przystał.

**A.W.:** *I to był który rok?*

**K.R.:** To był 1946 rok.

**A.W.:** *Otwierasz drzwi księgarni w 1946 roku?*

**K.R.:** Teoretycznie. Był lokal, w tym lokalu nie było nic. Książki z 2. Korpusu były ulokowane jako skład w piwnicach Hôtel Lambert, ale jeszcze księgarnia nie działała. Dopiero po naszym przyjeździe zaczęła działać, tak jak my, na zasadzie odkomenderowanych żołnierzy. Myśmy brali pensje z wojska, ja jako oficer 2. Korpusu a on jako strzelec.

**A.W.:** *Kiedy się mówi: księgarnia, to można by sobie było postawić pytanie: na jakich podstawach finansowych, z jakim kapitałem zakładowym zaczynałeś? Jak to wyglądało finansowo? Z wojska chyba z dużymi pieniędzmi żeście nie przyjechali?*

**K.R.:** Finansowo to w ogóle nie wyglądało (*śmiech*). Myśmy po prostu zaczęli pracować jako odkomenderowani żołnierze do Paryża. Poodpruwałem swoje dystynkcje wojskowe i jeszcze pracowałem przez długie, długie miesiące w mundurze, a Wardzyński tak samo. Zresztą między nami była taka umowa, że dopóki jesteśmy na żołdzie, dopóki pobieramy te pobory mowy nie ma o żadnej pensji. Bo tej pensji nie było. Z książek, które pobierałem z piwnic Hôtel Lambert musiałem się rozliczać. I Zieliński, o którym wspominałem, przyjeżdżał co roku i mnie kontrolował czy aby nie opuściłem gdzieś jednej książki (*śmiech*).

**A.W.:** *A książki pochodziły z 2. Korpusu? To znaczy, że to były książki wydawane kiedy?*



**K.R.:** To były książki wydawane przez wojsko do 1946 roku. Później w to miejsce wydawcą był Instytut Literacki kierowany przez Jerzego Giedroycia i Zofię Hertz. Ale to już była zupełnie prywatna impreza.

**A.W.:** *Przerwę Ci jeżeli pozwolisz. Wiadomo, że Libella była pierwszym wydawcą „Kultury”. Jak do tego doszło i jak długo to trwało? Czy tu chodziło tylko o pismo czy również o książki? Jak wyglądała ta bardzo ważna sprawa, na początku?*

**K.R.:** Gdyby mi się kiedyś przewróciło w głowie, to mógłbym powiedzieć, że Jerzy Giedroyc i Zygmunt Hertz byli moimi pracownikami (*śmiech*). Bo rzeczywiście w naszych rejestrach pracowników obaj byli zapisani od początku. Ja byłem zapisany od lutego 1947 roku, a przecież zacząłem pracować dużo wcześniej, przed demobilizacją. Ale w lutym 1947 roku, gdy zostałem zdemobilizowany trzeba było załatwić sprawy administracyjne i dlatego Jerzy Giedroyc jako *directeur d'Edition* i Zygmunt Hertz jako *secrtaire d'Edition et magasinier* (*śmiech*) pracowali u mnie od października 1948 roku.

**A.W.:** *Do kiedy?*

**K.R.:** Tego właśnie nie umiem powiedzieć (*śmiech*). Może mi tylko podpowiedzieć Zosia Hertzowa.

**Zofia Hertz:** Do 1961 roku.

**K.R.:** Do 1961 roku, więc jak Państwo widzą parę lat pracowaliśmy razem. I w momencie kiedy „Kultura” rozrosła się do tego stopnia, że ja już nie mogłem sobie dawać rady, a byłem za to odpowiedzialny administracyjnie przez cały czas, zaproponowałem Jerzemu Giedroycowi żebyśmy się rozeszli, ponieważ to mnie przerasta. I wtenczas rozeszliśmy się. Ale przyjaźń nasza została.

**A.W.:** *Do dzisiejszego dnia.*

**K.R.:** Administracyjnie do 31 grudnia 1993 roku, ale mam nadzieję, że Bóg da i zostanie jeszcze przez wiele lat.

**A.W.:** *Kaziku, inne pytanie, chyba że Ci przerwałem..?*

**K.R.:** Nie. Zadawaj pytania. Uwielbiam to.

**A.W.:** *Czy od samego początku, a jeśli nie, to od kiedy miałeś całkowitą autonomię, to znaczy absolutną swobodę działania i określania profilu księgarni? Czy byłeś panem u siebie, absolutnym?*

**K.R.:** Od pierwszego dnia, kiedy wszedłem do księgarni, od razu ustawiłem tak jak było trzeba, że nikt tam nie ma nic do gadania w

księgarni oprócz mnie (*śmiech*). Bo po to właściwie przyjechałem. Prawda?

**A.W.:** *To były jeszcze Twoje nawyki wojskowe?*

**K.R.:** Wiesz, pozostały mi do dzisiaj.

**A.W.:** *No i miałaś rację. Kaziku, ustaliliśmy z księdzem Zenonem Modzelewskim, że postawimy Ci pytanie o Twoje przygotowanie do tego zawodu. Jak wiemy uczyłeś się księgarstwa w Polsce przed wojną, robiłeś staż u Gebethnera i Wolffa...*

**K.R.:** Całe życie pracowałem z książką. Zaraz po skończeniu szkoły średniej poszedłem do księgarni. Udało mi się, to nie było takie łatwe, dostać do księgarni Gebethnera i Wolffa na Krakowskim Przedmieściu. I tam od razu zacząłem praktykę w dziale francuskim. Od noszenia książek do piwnicy i z piwnicy na górę (*śmiech*). Mówię to dlatego, bo właściwie zacząłem od noszenia i na noszeniu kończę.

**A.W.:** *Przez parę dni widziałem Ciebie w tej akcji znoszenia i wynoszenia paczek.*

**K.R.:** Teraz pakuję książki, żeby poszły do bibliotek w Paryżu, do Lyonu i do Lille, a przede wszystkim na Ukrainę, na Białoruś i na Litwę dla Polaków<sup>8</sup>.

**A.W.:** *Powróćmy jeszcze do początków. Libella zaczyna działać; nasuwa się zasadnicze pytanie – klienci? Skąd się oni rekrutowali, lub skąd Ty ich rekrutowałeś?*

**K.R.:** Wróćę jeszcze do poprzedniego pytania. Przede wszystkim muszę powiedzieć, że byłem księgarzem u Gebethnera i Wolffa, a potem bardzo szybko wysłano mnie do Paryża. I praktykowałem w Paryżu na bulwarze Saint-Germain u Tadeusza Pajora. U niego pracowałem przez dosyć długi czas. A potem, przed samą wojną, byłem kierownikiem filii Księgarni Polskiej w bardzo pięknym lokalu koło Banku PKO, który już wyszedł z rąk polskich, ale nadal jest bardzo piękny. I tam zostałem młodym kierownikiem. Bardzo mi to imponowało, tym bardziej, że już zaczynałem być właściwie konkurencją dla bulwaru Saint-Germain i czasami miałem większe obroty. Przez tą praktykę w Księgarni Polskiej i potem w

<sup>8</sup> W archiwum Libelli znajduje się m. in. potwierdzenie otrzymania 40 kartonów książek w języku polskim do szkół w Grodnie i Wołkowysku podpisane 19 V 1995 roku przez wiceprezesa Związku Polaków na Białorusi Tadeusza Malewicza.

tej małej księgarce wszystkich tutaj znałem, od ambasadora do robotnika. Wszystkie polskie organizacje, wszystkich szefów. Więc jak wróciłem do Paryża, to wszystko szło jak po maśle. Szefem misji wojskowej był Czesław Chowaniec, po pierwsze kustosz Biblioteki Polskiej, a jednocześnie mój starszy kolega z podchorążówki. Była też misja katolicka, która mnie szalenie popierała, zarówno ksiądz Franciszek Cegiełka, jak i ksiądz Florian Kaszubowski, który wydawał wówczas pismo zatytułowane „Polska Wierna”. I inni. Pierwsze moje wizyty kierowałem do nich. Od nich pobierałem te wszystkie możliwe adresy.

**A.W.:** *I zaczęłeś robić kartotekę?*

**K.R.:** Od razu kartotekę, od razu katalogi, a jak tylko miałem troszeczkę czasu i była jakaś okazja na północy Francji, w zbiorowiskach polskich, brałem walizkę i na zasadzie takiego kiermaszu jechałem i sprzedawałem książki. I to były te pierwsze zarobione pieniądze, które widzę w księgarzni. To fundusze, o które zapytałeś.

**A.W.:** *Fundusz zakładowy. Wszystkie te setki, tysiące rodzin górników polskich. Bardzo chłonnych... Zresztą, à propos, powiedz jeszcze coś o radiu. Wspominałeś mi, że pomagało Ci też radio.*

**K.R.:** Przez cały ten czas musiałem się ruszać jak fryga. Jeździłem na Nord i potem miałem pogadanki, przynajmniej raz na miesiąc, w radiu o książkach. Wtenczas dyrektorem sekcji polskiej radia France Internationale był dyrektor André Moosmann. Ale takim bezpośrednim redaktorem od spraw polskich był Kowaliczko. Na pewno Państwo go dobrze znali. Chyba się nie mylę – Roman Kowaliczko...

**A.W.:** *Pani Gniewa Wołosiewicz na pewno go znała.*

**K.R.:** ...który przez długi czas mnie namawiał (bardzo mnie lubił), więc przynajmniej raz na miesiąc miałem takie pogadanki o książkach, które się ukazywały na antenie.

**A.W.:** *Bardzo szeroka działalność. Wspomniałeś również o tym, że miałeś wytwórnę płyt.*

**K.R.:** Bardzo szybko się zorientowałem, że z samych książek żyć jest szalenie trudno.

**A.W.:** *To było takie źródło dofinansowania?*

**K.R.:** To były przede wszystkim wspaniałe czasy, bo wszyscy zaczęli od zera, ale też szalenie trudne. Miałem przyjaciela, Władka Wantułę, razem wpadliśmy na pomysł wydawania płyt zupełnie się na tym nie zna-

jąc. Ciągłe do mnie pisano listy, a gdziekolwiek nie byłem ludzie pytali się: „Czy Pan ma polskie płyty?” I myśmy postanowili założyć przedsiębiorstwo płytowe.

**A.W.:** *Czy to szło dobrze? W sensie finansowym?*

**K.R.:** Słuchaj, to była przede wszystkim wspaniała zabawa. Firma się nazywała „Pavilon Record Company”... (*śmiech*)

**A.W.:** *No, to już Ciebie brano na serio.*

**K.R.:** ...New York-London-Paris (*śmiech*). Myśmy mieli wtenczas na emigracji, a wszyscy byli w tym samym położeniu co ja, znanych kompozytorów z kabaretów warszawskich, była Wiera Gran...

**A.W.:** *Jest tam, słucha Cię z ostatniego rzędu.*

**K.R.:** Nasza gwiazda, z którą nagrywaliśmy takie piosenki jak „Nie kochać w taką noc to grzech”, albo „Tylko ty”, potem kujawiaki, oberki. Już później nie jeździłem z walizką do Polaków, tylko po punktach sprzedaży w Nordzie, gdzie byli Polacy, po punktach sprzedaży płyt francuskich i mówiłem: „Proszę pana, tutaj jest masa Polaków, którzy pytają się o płyty, a my mamy. Proszę oto jest nasz katalog”. I zawsze po takim objeździe, przyjeżdżałem i przywoziłem zamówienia na tysiące płyt.

**A.W.:** *Fantastycznie. To było dofinansowanie bardzo poważne.*

**K.R.:** Chęć jeszcze powiedzieć, że ten „Pavilon Record Company” znajdował się w takim małym pokoiku trzy metry na trzy (*śmiech*) ale się nazywał „Pavilon Record Company”, a płyty nazywały się „Ballada”. I myśmy to prowadzili przez parę lat ale jak zorientowaliśmy się, że na rynek polskich płyt wchodzi takie przedsiębiorstwo jak Pathé Marconi, to prędko uciekliśmy. Tym bardziej, że nam płyty zaczęły „kwitnąć”. To znaczy na płytach, wtedy był jakiś taki materiał, zaczęły się robić grudki, jak z nasion które się sadi (*śmiech*). Myśmy się starali to wszystko sprzedać.

**A.W.:** *I najwyższy czas żeby zrobić żniwa.*

**K.R.:** Wantuła wyjechał do radia Free Europe, a ja zostałem z Pavilonem, z lokalem i z Libellą. Ten Pavilon potem zamieniłem na skład książek.

**A.W.:** *Chciałbym Ci zadać pewne pytanie, trochę odbiegające od poprzednich, ale ważne. Jak w związku z całą Twoją działalnością emigra-*

*cyjną, księgarską wyglądały Twoje stosunki z ambasadą, z konsulem? Czy zaistniały jakieś formy presji z ich strony?*

**K.R.:** Naszą ambasadą wówczas był dom ambasadora Kajetana Morawskiego, ojca Macieja Morawskiego – nie wiem czy tutaj jest? Nie ma, niestety – który przychodził do księgarni bardzo często, i u którego bywałem w domu. Natomiast jeżeli chodzi o ambasadę [PRL], tzw. konsulat, to nie mieliśmy z nią żadnych stosunków, a jeżeli to raczej wrogie. Ale muszę tutaj powiedzieć o ludziach, z którymi mieliśmy dobre stosunki, o Tadeuszu Brezie (i Zosi Brezowej), który był attaché kulturalnym i o Kętrzyńskich, którzy byli w UNESCO. Mówię o tym z tego względu, że Breza wyciągnął nas kiedyś z ogromnej opresji. Jak wiadomo – to już zahacza o galerię – jak zaczynaliśmy galerię to wysyłaliśmy wszystkim malarzom polskim, którychśmy wystawiali zaproszenia na naszym papierze firmowym: „Galerie Lambert, itd. zaprasza, prawda, na wystawę”. I dzięki temu oni nie mieli kłopotów z uzyskaniem wizy francuskiej. I kiedyś mieliśmy takiego bardzo zdolnego malarza z Łodzi, który po skończeniu wystawy pytał się nas czy warto pojechać do Chartres? Mówimy: „Niech pan jedzie, zobaczy, tam są wspaniałe witraże itd.”. I on pojechał, a już następnego dnia telefon ze szpitala w Tours, że jest tam Polak i jedyny adres, który podaje, to jest Kazimierz Romanowicz, Galerie Lambert. Okazało się, że miał nowotwór na mózgu i jak wyszedł z katedry, to stracił równowagę, złapał się za latarnię, bo nie mógł iść. Wszyscy przechodzili obok – coś tam mówił – ale myśleli, że jest pijany i dopiero jakaś starszuszka podeszła do niego, pytając się: „Co panu jest?” – On powiedział: „Nie wiem proszę pani co mi jest, bo straciłem równowagę”. Wzięto go do szpitala. Dostałem ten telefon, poszedłem tam i mi powiedziano: „Proszę pana jest to Polak, który nie ma żadnych papierów, poza waszym adresem, który wymaga ogromnie trudnej operacji”. I rzeczywiście był operowany przez największego wówczas chirurga, który operował generała de Gaulle’a. Ale co to znaczyło? Myśmy wtenczas byli odpowiedzialni za niego, a jeden dzień szpitala to była moja roczna pensja. I zadzwoniłem do Brezy, z którym się przyjaźniliśmy, i który przychodził do galerii, przychodził do naszego domu. I powiedziałem: „Tadziu ratuj!” On powiedział: „Nie bój się, my to weźmiemy na siebie, na zasadzie wymiany kulturalnej. Między Polską a Francją”.

**A.W.:** *Bardzo pięknie.*

**K.R.:** Nie mogę o tym człowieku powiedzieć złego słowa, tym bardziej, że rzeczywiście, jeżeli się wyklócaliśmy politycznie, to wyklócałem się raczej z Zosią Brezową, a nie z Tadeuszem. Drugimi ludźmi, z którymi miałem bardzo miły, bardzo bliski kontakt, byli Wojciech i Danuta Kę-

trzyńscy, którzy tak samo bardzo nam pomagali. Przychodzili do galerii, a przede wszystkim jedni i drudzy przysyłali nam Francuzów. Bo w tym okresie, gdy ktokolwiek chciał się dowiedzieć czegokolwiek o Polsce i o prawdziwych stosunkach politycznych, to jedynym źródłem informacji była nie ambasada, ale księgarnia Libella.

**A.W.:** *Kaziku, jaki był na początku profil księgarski? Jakiego typu, powiedzmy sobie, publikacje przeważały? Polskie, francuskie czy to się jakoś równoważyło? Mówimy o starcie.*

**K.R.:** Dobrze, że sprecyzowałaś. Bo tu chodzi o to, jakie książki miałem. Nigdy w zasadzie nie zastanawialiśmy się jaki ma być profil naszej działalności. Ani z Giedroyciem, ani z nikim innym nie rozmawiałem, bo to było jasne.

**A.W.:** *Mówię o książkach, naturze książek.*

**K.R.:** Natomiast jeśli chodzi o książki, to starałem się mieć ogromny wachlarz książek. Od książek technicznych do romansów i powieści. Bo rola księgarza, a przede wszystkim rola księgarza emigracyjnego, według mnie polegała na tym, żebym każdą książkę, którą klient zażąda, mógł mu dostarczyć. Bywały wypadki, że jakieś księgarnie amerykańskie czy nawet francuskie, z którymi współpracowaliśmy, żądały takich książek, jak historia partii komunistycznych w Polsce i ja stawałem na głowie, żeby im je dostarczyć, bo to był mój obowiązek. Książek tych naturalnie nigdy nie było w naszych katalogach.

**A.W.:** *Od samego początku zarysowuje się niezwykle ważna rola Libelli, właśnie jako nieocenionego źródła wiedzy o Polsce, poprzez specjalny dział poloników. Prawda? Były to książki polskie i francuskie o Polsce. To była bardzo ważna sprawa w Paryżu.*

**K.R.:** To była bardzo ważna sprawa i do tego przywiązywałem ogromną wagę. Ci z Państwa, którzy w tym czasie czytali „Le Monde”, widzieli bardzo dużo naszych ogłoszeń o książkach polskich i książkach francuskich dotyczących Polski. A potem to rozszerzyliśmy o książki francuskie na temat Europy Wschodniej.

**A.W.:** *Miałeś wśród kupujących wielu dziennikarzy, w ogóle prasa, radio, telewizja? Często się zgłaszali do Ciebie?*

**K.R.:** Na początku tych książek właściwie nie było. Pamiętam, że kiedy zacząłem księgarnię, książkami francuskimi o Polsce były wspomnienia generała Andresa, wspomnienia Józefa Czapskiego, to była książka – tak

samo tłumaczenie – „Obozy koncentracyjne w Związku Sowieckim”<sup>9</sup>. To były książki wydane we Francji po francusku, ale które poza naszą księgarnią nigdzie nie znajdowały się w witrynach, bo ludzie się po prostu bali.

**A.W.:** *Po prostu był bojkot. Trzeba to powiedzieć otwarcie.*

**K.R.:** Musze powiedzieć, że kiedykolwiek w tym okresie zachodziłem do księgarni, to zawsze znajdowałem ulotki „Precz z faszystami z wyspy Świętego Ludwika”. Wiesz, nie przejmowałem się tym bardzo, do tego stopnia, że ani jednej takiej ulotki nie zachowałem, tylko wyrzucałem do kosza, bo wiedziałem kto to robi przecież doskonale. Ale z drugiej strony wiedziałem, że mamy też masę francuskich przyjaciół, oddanych Polsce i nam.

**A.W.:** *Ogromną zasługą Libelli, to należy szczególnie uwypuklić, było udostępnienie polskich książek i publikacji Polonii na całym świecie. Nieustanne wysyłki za granicę, przyjmowanie zamówień, cała związana z tym korespondencja i rachunkowość. Jak z tym dawaleś sobie radę? Pracowników przecież było niewiele.*

**K.R.:** To była pasja zawodu. Dla mnie istniała przede wszystkim księgarnia, a potem dom, bo ja w księgarni przebywałem dłużej niż w domu. Przychodziłem czasami do domu o godzinie 12 w nocy a wychodziłem o 6 rano. Pamiętam, że kiedy Basia, nasza córka, była mała, to ja jej właściwie nie widziałem, oprócz niedziel. Jak przychodziłem to już spała, jak wychodziłem to jeszcze spała... Ale mówię to nie dlatego, żeby się skarżyć, jak mi było ciężko, mówię – bo to było wspaniałe, wspaniały okres.

**A.W.:** *Trzeba powiedzieć, że taka działalność księgarska, rozpowszechnianie polskiej książki na cały świat, abonamenty itd., to na stosunki Polski Ludowej byłby dom wydawniczy i kilkadziesiąt osób w administracji.*

**K.R.:** Przyznam, że rzeczywiście – teraz sekretów już nie ma, bo księgarnia jest zamknięta, nie ma konkurencji itd. – nasze obroty w najlepszym momencie sięgały dwóch milionów franków rocznie. Biorąc pod uwagę, że książka kosztowała 30 czy 40 franków to była masa pieniędzy.

**A.W.:** *Kaziku. Jednym z najważniejszych aspektów Twojej działalności - właściwie ja za każdym razem mówię „jednym z najważniejszych”, ale to*

<sup>9</sup> P. Barton, *L'institution concentrationnaire en Russie (1930-1957), que précède le sens de notre combat*, par David Rousset. Paris 1959, 519, [1] s.

*chyba jest jeden z najważniejszych i wysoko ocenionych w kraju dzisiaj i wczoraj - były książki emigracyjne, które ofiarowałeś ludziom z Polski. To chyba od początku była dla Ciebie bardzo ważna misja. O tym się bez przerwy mówi. Te książki, które szły gratisowo?*

**K.R.:** Ja nie lubię ani słowa „misja”, ani „instytucja”. To był po prostu mój obowiązek. A ponieważ była umowa między księgarzami i każdy wydawca polski, który wydawał książkę, przeznaczał jakąś część – 500, 600, 1000 egzemplarzy – na rozdawnictwo do Polski, to były te możliwości. Na przykład dostawałem książki od Giedroycia, od Pulsu, od Aneksu i rozdawałem je, a inni rozdawali moje wydawnictwa. I to była jedyna pomoc, jaką w tym okresie mogliśmy Polsce dać.

**A.W.:** *To była ogromna pomoc, o której się bez przerwy mówi. Parę tygodni temu spotkałem się z panią, która mówiła: „Powiedz Romanowiczom, że ja ze wzruszeniem pamiętam, ja i ci wszyscy młodzi ludzie, którzy 10 lat temu przychodzili do Libelli i wychodzili ze skarbami”. A więc wiesz, misja nie misja, niemniej to było coś niezwykle ważnego i coś co się niezwykle wysoko ocenia.*

**K.R.:** Ludzi przychodziło masę. Ja tak myślę skromnie, że każdy kto przyjeżdżał do Paryża i kto interesował się książką albo malarstwem, w ten czy inny sposób do mnie trafiał. Ja nikogo nie namawiałem na to, ale jak widziałem, że ktoś się interesuje i nie boi, to zawsze mówiłem: „Niech Pan będzie łaskaw’ tę książkę ze sobą wziąć, jeżeli to Pana interesuje”. Pamiętam, niektórzy ludzie przychodzili z walizkami. Mogę podać nazwisko ambasadorowej Grabowskiej, żony byłego ambasadora Polski w Moskwie, która opowiadała mi, że kiedyś wiozła walizkę książek wydanych na emigracji i wchodzi do pociągu celnik i pyta: „Czy nie ma Pani książek zakazanych”. Ona mówi: „Naturalnie, same zakazane i całą walizkę”. I on wtenczas: „Ha, ha, ha” i poszedł. A ona rzeczywiście wiozła. *(Śmiech).*

**A.W.:** *Kaziku, jak odczuła Libella wybuch „Solidarności”? Jak to się odbiło na Waszej działalności?*

**K.R.:** Przede wszystkim ogromna radość nasza tutaj, że nareszcie ludzie zaczęli oddychać, że zaczynają się łamać te struktury, tego strasznego reżimu. A niezależnie od tego było szalone zainteresowanie Polską. Od tego momentu zaczęło się właściwie zainteresowanie Polską. Bo wtenczas Francuzi zrozumieli, że prawda jest po naszej stronie. Wcześniej mówiono: „Faszyści! Nie wracają do Polski, bo to faszyci”. Dopiero w czasie procesu Krawczenki, w którym był świadkiem Czapski troszeczkę lu-



dziom otworzyły się oczy<sup>10</sup>. Ale prawdziwe zainteresowanie Polską zaczęło się od Gdańska.

**A.W.:** *Od Gdańska, od „Solidarności”?*

**K.R.:** Ludzie zaczęli przyjeżdżać. Myśmy mieli kontakty z wszystkimi. Ja ich widzę czasami. Nie wymieniam, bo bym kogoś pominął, ale wszyscy tu byli, od Turowicza do Stommy i oczywiście ludzie młodzi. Mielśmy bardzo dobre kontakty, pomagaliśmy im jak mogliśmy a przede wszystkim pomagałem ja osobiście – radą. Bo w tym okresie, muszę powiedzieć, to są rzeczy niepowtarzalne, jeżeli chodzi o pomoc Polakom, ze strony Francuzów. Francuzi rzeczywiście stawali na głowach żeby pomóc. Były kursy języka francuskiego, były możliwości znalezienia pracy itd. Mówiłem młodym ludziom: „Panowie uczenie się języka francuskiego i bierzcie pierwszą lepszą posadę jaką wam zaofiarują, bo wtenczas będziecie mogli odskoczyć na inne lepsze stanowisko”. I ci, którzy mnie posłuchali, bo byli tacy, to wracali później mówiąc: „Rzeczywiście, dziękujemy, Pan miał rację, Pan wiedział co mówi”. Natomiast Ci, którzy myśleli, że ta manna będzie trwała przez cały czas, w nieskończoność, zostali na zupełnym lodzie, albo wrócili do Polski, albo się rozpiłi i do dzisiaj mieszkają pod mostami Paryża.

**A.W.:** *Kiedyśmy przygotowywali naszą rozmowę, mówileś, że od czasu do czasu były takie tendencje dawania Ci pewnych lekcji. Właśnie ze strony...*

**K.R.:** Dobrze że mi przypomniałeś. Miałem takie wizyty ludzi, może najlepszej woli, którzy mówili: „No wie Pan, redaktor Giedroyc, Pan, jesteście ludźmi szalenie zasłużonymi, ale my chcemy żebyście teraz już odeszli, my to weźmiemy w nasze ręce”. Ja wtenczas skromnie mówiłem: „No wie Pan, bierzcie (*śmiech*). Bierzcie w Wasze ręce, bo jesteście rzeczywiście młodszy od nas, macie więcej sił, bierzcie i organizujcie. Ale pozwólcie nam, że my jeszcze troszeczkę pociągniemy bo mamy jeszcze troszeczkę sił”.

**A.W.:** *I z tą dobrą radą odchodzili?*

---

<sup>10</sup> V. A. Krawczenko, *J'ai choisi la liberté! La vie publique et privée d'un haut-fonctionnaire soviétique*. Trad. de l'américain par Jean de Kerdéland. Paris 1947, 638, [1] s. Proces Krawczenki miał miejsce w roku 1949 (por.: J. Mackiewicz, *Proces Krawczenki*. Lwów i Wilno. (Londyn), nr 105/1949). Znacznie większy rozgłos miał jak się zdaje odbywający się jesienią 1950 roku proces Davida Rousseta, autora „L'univers concentrationnaire” (Paris 1946), na którym Czapski był również świadkiem.

**K.R.:** I ja tam bardzo nie widziałem, żeby coś specjalnego zorganizowali, żeby coś specjalnego po nich zostało.

**A.W.:** *Kaziku, zanim przejdziemy do historii i życia Galerie Lambert przypomnijmy, że Libella była również wydawnictwem. I tu chcę powiedzieć coś osobistego, bo przypominam, że byłeś pierwszym emigracyjnym wydawcą Aleksandra Wata. Tuż przed śmiercią w 1967 roku ojciec przygotował tom poezji „Ciemne świedło” – robiliśmy korekty z Zosią na jesieni 1967 roku – z piękną zresztą okładką Jasia Lebensteina. Więc Libella to również wydawnictwo.*

**K.R.:** Po pewnym czasie, kiedy stanąłem dobrze na nogi, zacząłem myśleć ambitnie: Dlaczego tylko księgarz, dlaczego nie wydawca? I pierwszą moją książką jaką wydałem była powieść mojej żony pod tytułem „Baśka i Barbara”...

**A.W.:** *Słynna książka.*

**K.R.:** ...która miała rzeczywiście ogromne powodzenie, ale miała to powodzenie dzięki temu, że jej pierwsze rozdziały były drukowane w „Kulturze”. Moja żona w tym okresie była autorką zupełnie nie znaną. „Kultura” zrobiła jej nazwisko i myśmy wydając tę książkę bardzo z tego skorzystali. Potem wydaliśmy Tadeusza Nowakowskiego „Obóz Wszystkich Świętych”, potem wspomnienia Eleonory Croce w tłumaczeniu Reny Jeleńskiej i „Panołamę myśli współczesnej”. Jeszcze później zaczęliśmy wydawać tę wspomniałą serię niebieską<sup>11</sup>, która była serią bardzo polityczną, a w komitecie byli (wszyscy autorzy mieszkali w Polsce, więc żeby ich chronić to myśmy ustalili, że będzie Komitet Naukowy) Miłosz, profesor Henryk Wereszycki, profesor Zgorzelski i inni bardzo znani. Seria była wydawana pod auspicjami Towarzystwa Historyczno-Literackiego tutejszej Biblioteki Polskiej i dzięki temu do autorów nie mogli się dobrać, bo jak to jest seria historyczna, a w komitecie są ludzie najślawniejsi, najwięksi historycy...

**A.W.:** *Jednym słowem, wydawnictwo bardzo Ci się rozbudowało.*

**K.R.:** Wydałem około 30 pozycji.

**A.W.:** *Biorąc pod uwagę działalność księgarską i galerię, do której za sekundę przejdziemy, to było bardzo dużo.*

---

<sup>11</sup> Pełną bibliografię publikacji Libelli zawiera szkic Aleksandry Olszewskiej w niniejszej książce.

**K.R.:** Przy czym, te książki były bardzo ambitne. Między innymi wydałem, dzięki redaktorowi Giedroyciowi książkę, która dla mnie była bardzo ważna – „Kazania patriotyczne” księdza Jerzego Popiełuszki.

**A.W.:** *W księgarni były też bardzo piękne wieczory, były promocje i podpisywania książek przez autorów innych wydawnictw. I tutaj się mnóstwo ludzi przewinęło, mnóstwo znakomitych autorów i z Polski, i emigracyjnych.*

**K.R.:** Jak była tylko jakaś okazja, że książka była wydana, a autor był w Paryżu, to staraliśmy się oprócz księgarni i galerii robić jeszcze i te wieczory autorskie, które zawsze miały niesamowite powodzenie. Niedawno przyszła do mnie osoba i powiedziała: „Pamiętam taki wieczór z Czapskim, kiedy stałam godzinę w kolejce żeby się dostać, żeby mi podpisał książkę”. Robiliśmy wieczory i Czapskiemu, i Miłoszowi, i Herlingowi-Grudzińskiemu. Robiliśmy tak samo wieczory na książki francuskie. Kiedy taki bardzo znany dziennikarz z „Le Monde” Bernard Guetta wydał album o Polsce to też zrobiliśmy mu wieczór i od tej pory do dzisiaj jesteśmy z nim w przyjaźni. To były takie wspaniałe historie...

**A.W.:** *On był specjalistą od Rosji i od Polski. Od Wschodu.*

**K.R.:** W dalszym ciągu jest.

**A.W.:** *Czy ostatnim wieczorem autorskim był Zbyszek Herbert?*

**K.R.:** Nie wiem czy ostatnim, ale jednym z ostatnich.

**A.W.:** *Kaziku, odpowiedz mi na pytanie, które stawia sobie mnóstwo ludzi, jak to będzie – nie jesteśmy jeszcze na końcu Proszę Państwa – jak to będzie bez Libelli? Przecież pozostanie próżnia. Czy myślisz, że jest tu w Paryżu miejsce na podobną księgarnię jak Twoja?*

**K.R.:** Jak zamykałem tę swoją księgarnię to myślałem, że innych księgarni nie potrzeba, że jest jednak ta Księgarnia Polska i to wystarczy. Ale po liczbie listów, jakie otrzymuję, po masie propozycji zagospodarowania lokalu, które – muszę powiedzieć – nie mają ani nogi, ani głowy, bo ludziom się wydaje, że chętnie by przejęli tę księgarnię, ale nie bardzo wiedzą na czym to polega, że to przede wszystkim ogromne pieniądze (konieczny zapas książek, poza tym pracownicy, to są ogromne koszty), a poza tym to jest zawód, którego się trzeba nauczyć..., to myślę, że księgarnia taka powstanie kiedyś. Widzę to po nowych pismach, które dostają. Już wychodzi „Tak” w Belgii, a dzisiaj dostałem jakieś nowe...

**A.W.:** *Ja też dostałem. Sporo osób dostało.*

**Z sali:** „Prasa Polska”.

**K.R.:** To najlepszy dowód, że coś się zaczyna ruszać. Tak samo z księgarnią. Poza tym uważam – tak było ze mną, ja szalenie lubiłem konkurencję, bo to mnie zawsze mobilizowało – jedna księgarnia polska, to wiadomo, że nikt nie ma wyboru, musi tam pójść i kupić, natomiast jak są dwie księgarnie to obydwie się muszą mobilizować. Przynajmniej ja się zawsze mobilizowałem. Kiedyś, pamiętam, na takim – mogę to powiedzieć, bo to nie jest już za tej dyrekcji Księgarni Polskiej – na takim zebraniu Moosmann mnie się zapytał: „No, a jak Pan sobie daje radę z konkurencją?” Więc ja mu beczelnie powiedziałem: „Z jaką?” (*śmiech*) „Proszę Pana, ja sobie daję radę, bo ja się staram robić lepiej niż konkurencja”. I dlatego uważam, że konkurencja to dobra rzecz.

**A.W.:** *Proszę Państwa, jasność naszej rozmowy wymagała odseparowania dziejów Libelli od historii galerii. A jak już przecież mówiliśmy współżyły one ze sobą pod jednym dachem i w tym samym duchu otwarcia na świat, tolerancji i ludzkiej przychylności przez wiele lat. Mówmy o galerii. Kiedy i jak doszło do otwarcia Galerie Lambert? Kto podał ten pomysł?*

**K.R.:** Mówiąc językiem Kota Jeleńskiego – „zbiegi okoliczności”. Myśmy mieli jeden lokal księgarni i drugi lokal PAVILON Record Company a pośrodku tych dwóch lokali był taki magazyn, w którym były jakieś żelastwa. Bez podłogi, bez niczego. I w pewnym momencie przychodzi właścicielka tego magazynu za PAVILONEM i mówi: „Jest ten lokal czy on Pana interesuje?” Więc ja powiedziałem natychmiast: „Bardzo interesuje!” I zaczęliśmy się z żoną zastanawiać co z tym zrobić? Poszerzanie księgarni nie miało większego sensu, a PAVILONU już nie było. No i rozmawialiśmy z różnymi ludźmi i myślę, że takim pierwszym człowiekiem, który nam troszeczkę podpowiedział był Mieczysław Grydzewski, redaktor „Wiadomości”. Grydzewski przyjeżdżał do nas co roku i umawiał się z roku na rok, godzina 10 minut 7. I rzeczywiście był o godzinie 10.07.

**A.W.:** *Tak, on był z tego znany już przed wojną.*

**K.R.:** Kiedyś rozmawialiśmy o tym lokalu z Grydzewskim, a wówczas, w tym samym czasie, powstała w Londynie polska Galeria Grabowskiego, aptekarza Grabowskiego. I Grydzewski nam mówi: „No dobrze, ale dlaczego nie założycie galerii”. I to był właśnie taki pierwszy pomysł. Rzeczywiście galeria. Olsnienie.

**A.W.:** *Więc nie Kot Jeleński lecz Grydzewski. Ale Kot się oczywiście do tego dołączył?*

**K.R.:** Kiedy zapadła decyzja to myśmy się zwrócili do Kota z takim projektem lecz projekt był nasz: Galeria, naturalnie galeria polska skoro książki polskie. Byliśmy szalenie dumni – książki polskie, galeria polska – a Kot powiedział: „Słuchaj! Masz jedno getto, na litość Boską, nie zakładaj drugiego (*śmiech*). Bardzo dobry pomysł galerii, ale nie czysto polskiej. Rób malarzy międzynarodowych”. I myśmy potem Kota słuchali jak papieża. (*śmiech*)

**A.W.:** *Szczególnie, a trzeba to powiedzieć, że Kot Jeleński znalazł wszystkich w świecie artystycznym, malarzy, krytyków, był znakomitym spiritus movens takiej imprezy.*

**K.R.:** Jemu zawdzięczamy wszystko jeżeli chodzi o galerię. Przede wszystkim kartotekę Leonor Fini. Ty, który się znasz na tym, wiesz co to znaczy. Kartoteka malarza znanego w Paryżu.

**A.W.:** *To kartoteka światowa, dwukontynentalna.*

**K.R.:** To był dar bezcenny. Bo myśmy mieli od razu i klientów, i ludzi, którzy przychodzili na wystawę żeby zobaczyć, i najlepszych krytyków.

**A.W.:** *Galeria została otworzona 3 maja (ładna data) 1959 roku. Czy w tym momencie, w 1959 roku – który doskonale pamiętam – czy wyspa Świętego Ludwika, wydawała Ci się komercyjnie, abstrahując od kartoteki itd., dobrym miejscem na otwarcie galerii obrazów? Czy miałaś tam już od razu ruch? Przechodniów? To jest szalenie ważne dla galerii.*

**K.R.:** Chyba nigdy, cokolwiek robiłem, nie wychodziłem z punktu widzenia komercyjnego, nie zastanawiałem się ani sekundy czy jest to miejsce dobre dla galerii. Ale najlepszy dowód, że to był dobry pomysł, i że się okazał komercyjny, to to, że choć myśmy byli pierwszą galerią na wyspie od tego czasu jest chyba dwanaście. Niektóre dawno się już zamknęły.

**A.W.:** *1959 rok, pamiętamy, to była pełnia prosperity sztuki nowoczesnej, królowała abstrakcja. Prawda? Mówiliśmy o profilu, używając takiego żargonu dla książek, które sprzedawałeś ale jaki nadawałeś profil artystyczny swoim pierwszym wystawom?*

**K.R.:** Profil był następujący: przede wszystkim młodych malarzy, którzy wystawiali po raz pierwszy w Paryżu. No i, a może nawet na pierwszym miejscu, wartość tego co robili. I z tym zaczęliśmy i z tym skończyliśmy. Były naturalnie wystawy, powiedzmy, o jeden centymetr niższe w sensie

oceny artystycznej, albo o jeden centymetr wyższe, ale nie było wystaw wstydlivych. Na przykład taka mała anegdota. Kiedyś siedzę w galerii i przychodzi jakaś pani. Jak ją zobaczyłem z daleka, to tak sobie powiedziałem: „No tam 20 milionów najmniej wisi, złote bransolety itd.” I ona powiedziała: „Ja chcę mieć wystawę w pańskiej galerii”. Bo nasza galeria jakimś cudem od razu zdobyła renomę, renomę na całym świecie, dlatego, że właśnie wystawialiśmy tych malarzy z całego świata. Więc przychodzi ta pani, ja mówię: „Dobrze, ale proszę mi pokazać co pani robi”. Ona daje mi fotografie i ja już od pierwszej chwili widzę, przez cały czas myślę jak jej to powiedzieć, że to jest niemożliwe, że to jest właściwie dno. Skończyłem oglądać i mówię: „Proszę pani, mnie się wydaje, że to co pani robi jest bardzo interesujące, ale to nie jest dla nas. Niech pani zobaczy – myśmy mieli taką świetną wystawę w tym czasie – niech pani zobaczy, to jest zupełnie inny świat. Nasi klienci, czy nasi krytycy, jeżeli przyjdą na pani wystawę to nie będą wiedzieli o co chodzi”. I rzeczywiście tak było, myśmy mieli krytyków, bo oni wiedzieli, że za każdą wystawą będzie dobre malarstwo. No i wyszła trzaskając drzwiami.

**A.W.:** *Czy możesz przypomnieć jakieś pierwsze wystawy znaczące dla galerii.*

**K.R.:** Pierwsze nasze wystawy...: Polak Tadeusz Dominik – duży sukces; druga wystawa – Josaku Maeda – jeszcze większy sukces. To jest dzisiaj malarz, jedno z największych nazwisk japońskich.

**A.W.:** *Ma swoje muzeum za życia.*

**K.R.:** Ma własne muzeum, bo klient, kolekcjoner, który go kupował, założył galerię. Maeda zresztą był zeszłego lata u nas na wsi, bo zapomniał, że zostawił u nas bezcenne swoje obrazy. Ja mu kiedyś napisałem: „Josaku przyjeżdżaj, bo jeżeli one się spalą, ty nigdy grosza ode mnie nie dostaniesz, bo one nie są ubezpieczone”. Więc przyjechał z córką.

Trzecia wystawa była jeszcze lepsza – myśmy ciągle szli w górę. Jan Lebenstein miał niesamowite szczęście, bo kiedy już była gotowa jego wystawa u nas i obrazy jego były w Paryżu, odbywało się I Biennale Paryskie – to był wielki ewenement wtenczas – na którym Lebenstein dostał pierwszą nagrodę. I wiesz co to znaczy. Wszystkie galerie paryskie rzuciły się na malarza i ja pamiętam przychodzi do mnie Kot i mówi: „Słuchaj, jest nowy problem”. Ja mówię: „Jaki?” – „Nowootwarta galeria na Place Vendôme, bardzo bogata Galerie Lacroche, chce wystawić Lebensteina. Naturalnie wszystko zależy od Ciebie. Ty możesz powiedzieć, że albo się zgadzasz, albo się nie zgadzasz. Ja Ci radzę niech

Lacloche wystawi duże formaty, to znaczy malarstwo olejne, a ty wystaw bardzo piękne gwasze”. I ja wtedy powiedziałem: „Kot O.K., bez problemu”. I to był wielki rozgłos i dla galerii Lacloche, i dla Galerie Lambert, i dla Jasia Lebensteina.

**A.W.:** *Nie ograniczałeś swoich wystaw wyłącznie do własnej galerii, wystawiałeś poza Galerie Lambert i pamiętam, że ewenementem była wystawa w Avignon. O ile sobie przypominasz?*

**K.R.:** Były przynajmniej dwa ewenementy, jak mówisz. Jedna wystawa rzeczywiście była w Avignon, bo moja żona jeżdżąc na kongresy prowansalskie, nawiązała kontakt w Avignon, w Galerie La Calade. To był bardzo piękny lokal a myśmy wystawiali tam polskich malarzy i to był ogromny sukces. Pamiętam, że na otwarciu była telewizja, prasa. Byliśmy na pierwszych stronach dzienników: „Huit Peintres Polonais a La Calade”...

**A.W.:** *Tych wystaw w galerii było bardzo dużo...*

**K.R.:** Ale chcę jeszcze o jednym powiedzieć, bardzo ważnym. Mieliśmy tak samo na 15-lecie Galerie Lambert wystawę w Japonii, w Tokio, zorganizowaną dzięki Ericowi Veaux. Jego chyba nie ma na sali, bo on jest attaché handlowym ambasady francuskiej w Berlinie ale posłałem mu zaproszenie i znając jego dowcip, myślałem, że się zjawi. On nam zorganizował wystawę w Tokio z katalogiem w języku japońskim, w którym był skrócony list André Malraux do Czapskiego. Ale Eric Veaux jest człowiekiem o ogromnym humorze, o ogromnym zapasie energii i poczuciu humoru, szalenie łatwy w kontaktach. Kiedy przyjechałem do Japonii to ktoś mi pokazał czasopismo japońskie, które się ukazywało w 9 milionach, w którym było napisane, że w dniu tym i tym, o tej i o tej godzinie, lotem numer taki a taki, przyjeżdża do Tokio *Président* Kazimierz Romanowicz i będzie miał otwarcie wystawy w lokalu ambasady japońskiej. Naturalnie, ja to zrozumiałem jako dowcip ale ludzie czytali, że *président*, to znaczy wielka Galeria Lambert. Pieniądzy wielkich nie zrobiłem. Troszeczkę sprzedałem, to mi pokryło koszty przejazdu i transportu, ale miałem niesamowity ubaw i zrozumiałem, poza tym, co to znaczy przyjaźń. Na zakończeniu tej wystawy, na którą moi wszyscy malarze japońscy – a wystawialiśmy ich sporo – przyszli z dziećmi, ze swoimi przyjaciółmi itd. Japończycy wynajęli salę w jednym z największych hoteli i urządzili mi bankiet. Zupełnie królewski.

Z galerią miałem naprawdę dużo zabawy.

**A.W.:** *I żeby dać pojęcie o rozmiarach działalności galerii - wernisaż był co miesiąc...?*

**K.R.:** Co najmniej.

**A.W.:** *To były zaproszenia, to były listy, to była ogromna praca. Wystawy indywidualne, wystawy zbiorowe, wystawy organizowane – to co mówił Kazimierz Romanowicz – poza galerią, w Avinionie, w Paryżu, w Tokio itd. Jeżeli chodzi o artystów wystawianych przez galerię, to już jest Wieża Babel. Nie będę ich tutaj wymieniał bo to nie ma sensu. Między innymi bardzo wybitni artyści wystawiali w tej galerii jak Leonor Fini, Czapski i inni.*

*Proszę Państwa, no rzeczywiście bilans wspaniały i tutaj trzeba powiedzieć coś – bo to jest bardzo ważne i zbliżamy się do końca – o krytykach. Otóż ta galeria, bardzo szybko nabrała wielkiej rangi w życiu artystycznym Paryża. No oczywiście wystawy, ale po to by była ranga i po to, żeby był rozgłos musi być krytyka. Przypomnij parę nazwisk. Ja też powiem coś na ten temat.*

**K.R.:** Ludzie, którzy się interesują sztuką, którzy wiedzą na czym polega galeria paryska, wiedzą też jak jest szalenie trudno mieć w piśmie dwie linijki. Płaci się za to straszne pieniądze. Myśmy przy każdej wystawie mieli nie dwie linijki, myśmy mieli artykuły, do nas przychodziły naprawdę największe nazwiska krytyków. Ja tutaj zrobiłem taką listę, żeby to Państwu pokazać: Jean-Marie Dunoyer, to był redaktor strony „Formes” w „Le Monde”, który był na każdej wystawie i prawie o każdej wystawie pisał. To nie były krótkie wzmianki, to były artykuły. Ja pamiętam, że kiedyś mieliśmy wystawę Teplera, takiego polskiego Żyda z Tel Avivu. To było w piątek, a jak w sobotę przyszedłem do księgarni to były kolejki ludzi po te obrazy, właśnie dzięki recenzji. Jeanine Warnod z „Figara” ogromne nazwisko. Jean-Clarence Lambert, który pisał w najważniejszych pismach, Geneviève Brérette z „Le Monde”, Patrick Waldberg, Jeanine Baron, Jean-Jacques Lévêque, Michael Gibson z „Herald Tribune”, Paul Gauthier, Robert Barret, Denis Roger... mógłbym tak do rana.

**A.W.:** *Opowiadałeś taką zabawną anegdotkę, bo bywał u ciebie często cudowny człowiek, przyjaciel Polaków Jean Cassou.*

**K.R.:** Tak, to był wielki przyjaciel i prawie że sąsiad z Wyspy. Bardzo często przychodził do galerii i kupował zresztą obrazy.

**A.W.:** *A to był dyrektor Muzeum Sztuki Nowoczesnej.*



**K.R.:** I pamiętam te jego pierwsze wizyty, kiedy Zosia była w Galerii. Zaczynają rozmawiać po francusku i on mówi: „A Pani ma taki lekki akcent”. Ona: „No tak, ja jestem z pochodzenia Polką”. A on na to: *„Toutes les femmes sont Polonaises”* (śmiech).

**A.W.:** *To był wielki miłośnik Polski i Polek. Zresztą wspomniały człowiek. A propos wspomniałeś Jean-Clarence Lambert. Znalazłem w moich papierach katalog wystawy Tadeusza Brzozowskiego z 2 grudnia 1960 roku. I tu jest bardzo piękna przedmowa: „Tadzio mon ami”. Otóż Jean-Clarence Lambert to była postać wybitna. On zresztą żyje, w tej chwili mniej się o nim słyszy. Krytyk, historyk sztuki, teoretyk sztuki, poeta - nie wiem czy poeta, czy tłumaczył poezje, bo ja go poznałem w 1958 roku na Biennale de la Poesie, i to było wielkie nazwisko. I tutaj trzeba powiedzieć, że rozgłos, aura tej galerii, biorąc pod uwagę rangę jaką miała w Paryżu, były wszędzie.*

**K.R.:** Chcę powiedzieć jedno słowo o Brzozowskim. To był wielki malarz – już nie żyje – i jego wystawa miała duże powodzenie. Kiedyś Tadzio Brzozowski przychodzi do mnie i mówi: „Kazik wspomniała historia. Miałem wywiad dla radia”. I zaczyna mi opowiadać, że miał wywiad z Wierzyńskim, a ja mówię: „Tadziu czy ty wiesz przypadkiem dla jakiego to radia”? (śmiech). I widzę, że Tadzio blednie, że zaczynają mu drżeć ręce, bo to oczywiście było dla radia Free Europe. Więc Tadzio złapał się za głowę i myśmy natychmiast zatelefonowali do Kazimierza, błagając go, żeby tego nie puszczał. I rzeczywiście nie puścił.

**A.W.:** *Kaziku, jak ty dzisiaj tą ogromną pracę, te wielkie osiągnięcia oceniasz?*

**K.R.:** No, kochany, do oceny to już nie ja. Ja mogę powiedzieć, że robiłem to co mogłem, że to była dla mnie niesamowita zabawa. I ogromna praca. Ale jeżeli chodzi o ocenę...

**A.W.:** *Ocen było wiele. Przede wszystkim były wspaniałe oceny tych wszystkich, którzy przychodzili do galerii, znali ją i kochali. Ale tutaj przytoczę może dwa świadectwa. Pierwsze dosyć krótkie, chodzi tu o Mieczysława Grydzewskiego, redaktora „Wiadomości” londyńskich i przedwojennych „Wiadomości Literackich”. Ukazało się ono w rubryce „Silva Rerum” w „Wiadomościach” w 1953 roku pt. „Biały Kruk z Ile Saint Louis” (nr 288):*

*W cyklu „Portrety” zamieszczonym w „Gazecie Niedzielnej”, Jan Bielatowicz daje sylwetkę Kazimierza Romanowicza, sympatycznego kierownika księgarni Libella na Ile Saint Louis w Paryżu, w dzielnicy, ze względu na tradycję, w pewnym sensie*

„polskiej”. Romanowicz, księgarz z wykształcenia, w szeregach II korpusu dosłużył się stopnia porucznika artylerii, był ranny pod Piedimonte, pod Anconą otrzymał krzyż *Virtuti Militari*. Po wojnie wrócił do Paryża i z inicjatywy II Korpusu z zapuszczonej rupieciarni, w dwóch pokoikach, stworzył porządną i schludną księgarnię. Romanowicz – dodaje Bielatowicz – reprezentuje typ „księgarza dawnego pokroju, który książki i odbiorców traktuje podobnie jak redaktor traktuje swoje pismo i swoich czytelników”.

Dodajmy z kolei od siebie, że cechami charakterystycznymi Romanowicza, coraz rzadziej dziś spotykanymi, jest nie tylko uczynność ale cztery wielkie „S”, tj. Szybkość, Sumiennność, Sprawność i Solidność w stosunkach handlowych.

Jest i inne świadectwo, ale tym razem francuskie. Wspominałeś przed chwilą Patricka Walberga, jednego z najwybitniejszych krytyków, historyków sztuki, autorów publikacji, między innymi bardzo ważnego dzieła o surrealizmie. I pamiętam jeszcze za czasów kiedy pracowałem w galeriach, w początku lat 60., tutaj mówiło się o nim *c'est le pape de la critique*. Otóż właśnie na wystawie „20 lat Galerie Lambert”, której wernisaż miał miejsce 3 maja 1979 roku, Patrick Waldberg pisze piękną przedmowę „*L'Île aux Trésors*”<sup>12</sup>.

Teraz Kaziku, jeżeli pozwolisz trzy pytania. Jak ty sobie dziś tłumaczysz tę specyficzną aurę, o której bez przerwy jest mowa? Aurę miejsca, to że wszyscy i, podkreślmy, nie tylko Polacy tak wspaniale się u was czuli?

**K.R.:** Będę się powtarzał troszeczkę. Księgarnia i galeria były właściwie dla mnie domem. I robiłem wszystko, żeby były domem nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich, którzy do nas przyszli. I wydaje mi się, że w pewnym sensie dopiąłem tego, że była jakaś taka serdeczność z dwóch stron. Ja jestem szalenie wrażliwy na kontakty ludzkie. Jak ktoś na mnie popatrzy to mnie się wydaje, że ma do mnie jakieś pretensje, że mnie nie lubi i bardzo nad tym boleje. I starałem się naprawdę stworzyć w tej galerii taką atmosferę domową. Myśmy nigdy nie czekali na klienta. Każdemu pracownikowi, który zaczynał u nas pracować mówiłem: „Nie należy się narzucać, natomiast jesteśmy zawsze do dyspozycji, żeby ludzie się czuli jak u siebie w domu”. I tylko to chyba mogę powiedzieć.

**A.W.:** I tak było. Drugie pytanie: Jakie w życiu osiągnięcia uważasz za największe? Można Ci postawić takie pytanie?

**K.R.:** Można. Ja myślę, że największym moim osiągnięciem to jest to, że zdobyłem zaufanie i przyjaźń czytelnika. I że to w rezultacie pozwoliło mi

---

<sup>12</sup> Andrzej Wat przeczytał tekst przedmowy po francusku. Tekst ten znajduje się w niniejszej książce w tłumaczeniu Zofii Romanowiczowej pt. „Wyspa Skarbów”.

ciągnąć Libellę przez 47 lat i za to dziękuję wszystkim moim przyjaciółom, których tutaj widzę na sali.

**A.W.:** *A jakie największe niespodzianki?*

**K.R.:** Niespodzianek, jak do tej pory samych miłych, miałem naprawdę masę. Ale taką jedną z ostatnich i którą bardzo przeżyłem to chyba była nagroda „Przyjaźni i Współpracy” „Kultury” za rok 1993. I to zabawna historia, bo właściwie my współpracowaliśmy razem prawie pół wieku ale nigdy mi nie przyszło do głowy, że mogę mieć kiedyś nagrodę „Przyjaźni” „Kultury”, bo to było tak ewidentne, że jesteśmy przyjaciółmi i że współpracujemy. Po co nagrody? Ja „Kulturę” zaczynam zawsze czytać odwrotnie niż normalny czytelnik, a mianowicie od końca. Szalenie się bawię jak czytam najpierw odpowiedzi redakcji: „Nie wydrukujemy”, „nie nadaje się do druku” – potem są listy do redakcji, potem to co mnie najbardziej interesowało, nowości wydawnicze. I teraz w ostatnim numerze czytam i widzę na jakiejś stronie: „Znałam córkę Romanowiczów Baśkę”. Co to znaczy? Patrę na wcześniejszą stronę: Nagroda. Więc wołam: „Zosiu, Zosiu choć zobacz!” To była naprawdę wielka, wielka radość. Już mówiłem Zosi i Redaktorowi i jeszcze raz powtarzam, że zrobili mi straszną frajdę na zakończenie naszej współpracy.

**A.W.:** *Proszę Państwa udało mi się na dzisiejszy wieczór uzyskać od Kazimierza Romanowicza pewien dokument. Udało mi się, ponieważ nie chciał nadać mu charakteru publicznego. A przecież taki w istocie ma. Jest bowiem w pewnym sensie aktem historycznym, jakim Polska chciała uhonorować 47-letnią działalność Romanowiczów. Państwo pozwolą, że przeczytam<sup>13</sup>. List podpisany jest przez kilkadziesiąt osób.*

*Klub Parlamentarny Unia Demokratyczna.*

*Warszawa 2.01.1994 roku.*

*Szanowni Państwo*

*Zofia i Kazimierz Romanowiczowie*

*Księgarnia Libella, rue Saint-Louis-en-L'Île, Paris.*

*Szanowni Państwo.*

*z żalem przyjęliśmy wiadomość o zamknięciu Księgarni Libella. Przez niemal pół wieku „Libella” była jednym z ośrodków decydujących o tożsamości polskiej kultury. Pozostanie w naszej pamięci jako jedno z tych miejsc, w których dzięki wolnemu polskiemu słowu trwała wolna Polska.*

<sup>13</sup> List w archiwum Libelli, w Archiwum Emigracji Biblioteki UMK w Toruniu.

Ci z nas, którzy byli na Wyspie Św. Ludwika i ci, którzy czytali przywożone stamtąd książki pragną dziś podziękować Państwu za ich trud i za nadzieję, którą przez tyle lat nam dawaliście.

BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI POŚWIECONYCH  
LIBELLI, GALERIE LAMBERT  
ORAZ ZOFII I KAZIMIERZOWI ROMANOWICZOM  
(bez prac na temat piramidy Zofii Romanowiczowej)

1. (A.K.), *Galeria Romanowicz*, „Nowy Świat” 1960 nr 33, S. 8
2. *The Alfred Jurzykowski Foundation Awards - 1988*, New York 1988, S. 11
3. Baliński Stanisław, *Lista wybitnych literatów*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1961 nr 18, S. 3 (wydawnicza Libelli)
4. Baron Jeanne, *Reussite et romantisme. Les 2 B de l'Galerie Lambert*, „La Croix” 14.05.1979
5. Barst Anna, *Wyspa polskiej emigracji*, „Express Wieczorny” 12.12.1994 (wystawa w Bibliotece Narodowej w XII 1994 r.)
6. *Była król z Ile Saint-Louis*, „Wiedomości” (Londyn) (dalej: W) 1951, nr 288, S. 4
7. Bogutowski Andrzej, *Dwa razy Miłoz*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierzy” (Londyn) (dalej: DPiDZ) 29.05.1986, S. 2
8. – *Francuski sukces Czapskiego*, „DPiDZ” 8.01.1988, S. 2
9. – *Obchody rocznicy Powstania*, „DPiDZ” 17.10.1994, S. 2, 7 (nagrody i odznaczenia dla Romanowiczów)
10. – *Pozegnania Libelli i Galerii Lambert*, „Przegląd Polski” (Nowy Jork) 7.04.1994, S. 1, 16
11. – *Satyra Fedorowicza w Galerii Lambert*, „DPiDZ” 30.12.1987, S. 7
12. – *Sukcesy zagraniczne: Gw. T. Tomaszki*, „DPiDZ” 6.11.1986, S. 2
13. Błociszewski J[ean], *Huit Peintres Polonais à La Colombe*, „Avignon” 20.05.1962, S. 3
14. Bujnowski Józef, *Sztuka literatury i krytyka artystyczna*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1946-1960*, Praca zbiorowa pod red. Tymona Terleckiego, T. 1 Londyn 1964, S. 431
15. Cardinal M., *Galerie Lambert - Paris, L'Exposition de Pogowska*, „Art” (Paris) 14-21 Juin 1961
16. Cardinal M., *Sobal*, „Galerie des Arts” (Paris) 05.1974
17. Carly Alice-Catherine, *Forty-Four Years of Libella*, „The Polish Review” (New York) 1991 nr 3, S. 359-364
18. Chruszewska Iza, *Była raz „Kultura” - Rozmowy z Zofią Herc*, Warszawa 1994
19. Cieslak Jacek, *Na łonie Nagrody MSZ za osiągnięcia dla kultury polskiej*, „Rzeczpospolita” 23.09.1994, S. 5

ciągłości i wiarygodności i tak właśnie, nie odwołując się do jakichś historycznych przesłanek, nie odwołując się do jakichś wyjątków historycznych, tylko w sposób bezpośredni i jasny, tak jak to jest w tym przypadku.

A.W.: *A jakie największe niespodzianki?*

K.R.: Niespodzianek, jak do tej pory samych żaliących, naszymi naprawami nie ma. Ale taką jedną z ostatnich i która bardzo przesyłeni to chyba była nagroda „Przyjaźni i Współpracy” „Kultury” za rok 1993. I to zabawna historia, bo właściwie my współpracowaliśmy razem prawie pół wieka i nigdy mi nie przyszło do głowy, że mogę mieć kiedyś nagrodę „Przyjaźni” „Kultury”, bo to było tak oświecenne, że jesteśmy przyjaciółmi i że współpracujemy. Po co nagrody? Ja „Kulturę” zaczynam zawsze czytać odwrotnie niż normalny czytelnik, a niebojąc się od końca. Szalenie się bawię jak czytam napisów odpowiedzi redakcji: „Nie wydrukujemy”, „nie ma się do druku” – potem są listy do redakcji, potem to co mnie najbardziej interesowało, nowości wydawnicze. I jest w ostatnim numerze czytelnik i widzę na jakiejś stronie „Znalazłem coś o Romanowiczów Bałkę”. Co to znaczy? I trzę na wcześniejszą stronę Nagroda. Więc wolałem „Zosiu, Zosiu choć zobaczycie!” To była naprawdę wielka, wielka radość. Już mówiliśmy Zosi i Redaktorowi i jeszcze nie powiaryli, że zrobili mi straszną frajdę na zakończenie naszego współpracy.

A.W.: *Pracę Państwa udało mi się na dzisiejszy wieczór uzyć jako w Kazimierza Romanowicza pewien dokument. Udało mi się, ponieważ w końcu udało mi się charakteru publicznego. A przecież taki w istocie jest. Jest bowiem w pewnym sensie aktami historycznymi, jakimi Polska chciała uhonorować 47-letnią działalność Romanowiczów. Państwo pozwoli, że przeczytam<sup>13</sup>. List podpisany jest przez kilkadziesiąt osób.*

*Klub Parlamentarny Genu Demokratycznego*

*Warszawa 20/1 1994 roku*

*Sigismond Państwo*

*Zofia i Kazimierz Romanowiczowie*

*Kazimierz Libella, rue Saint-Louis-en-Lille, Paryż.*

*Sigismond Państwo*

*z zaimm przyjętym udziałem w realizacji Estegerni Libella. Przez niemal pół wieku „Libella” była jednym z najważniejszych decydujących o losach naszej kultury. Pozostanie w naszej pamięci jako jedno z tych magazynów, których istnienie wolałemu polskiemu społeczeństwu udało się uratować.*

<sup>13</sup> List w archiwum Libelli, w Archiwum Emigracyjnej Biblioteki UMK w Toruniu.

**BIBLIOGRAFIA PUBLIKACJI POŚWIĘCONYCH  
LIBELLI, GALERIE LAMBERT  
ORAZ ZOFII I KAZIMIERZOWI ROMANOWICZOM**  
(bez prac na temat pisarstwa Zofii Romanowiczowej)

1. (A.K.), *Galerja Romanowicza*, „Nowy Świat” 1960 nr 33, S. 8
2. *The Alfred Jurzykowski Foundation Awards – 1988*, New York 1988, S. 11
3. Baliński Stanisław, *Ideal wypisów literackich*. „Tydzień Polski” (Londyn) 1961 nr 18, S. 3 (wydawnictwa Libelli)
4. Baron Jeanine, *Réussite et romantisme: Les 2 R de l'galerie Lambert*, „La Croix” 14.05.1979
5. Bernat Anna, *Wyspa polskiej emigracji*, „Express Wieczorny” 12.12.1994 (wystawa w Bibliotece Narodowej w XII 1994 r.)
6. *Biały kruk z Ile Saint-Louis*, „Wiadomości” (Londyn) (dalej: W) 1951 nr 288, S. 4
7. Bogusławski Andrzej, *Dwa razy Miłosz*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) (dalej: DPiDŻ) 29.05.1986, S. 2
8. –, *„Francuski” sukces Czapskiego*, „DPiDŻ” 8.01.1988, S. 7
9. –, *Obchody rocznicy Powstania*, „DPiDŻ” 17.10.1994, S. 2, 7 (nagrody i odznaczenia dla Romanowiczów)
10. –, *Pożegnanie Libelli i Galerii Lambert*, „Przegląd Polski” (Nowy Jork) 7.04.1994, S. 1, 16
11. –, *Satyra Fedorowicza w Galerii Lambert*, „DPiDŻ” 30.12.1987, S. 7
12. –, *Sukcesy zagraniczne. „Oni” T. Torąńskiej*, „DPiDŻ” 6.11.1986, S. 2
13. B[oissieu] J[ean], *Huit Peintres Polonais a La Calade*, „Avignon” 20.05.1962, S. 3
14. Bujnowski Józef, *Szkic literacki i krytyka artystyczna*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*. Praca zbiorowa pod red. Tymona Terleckiego, T. 1 Londyn 1964, S. 431
15. C[ardinal] M., *Galerie Lambert – Paris, L'Exposition de Pagowska*. „Arts” (Paris) 14–21 Juin 1961
16. Cardinal M., *Sobaic*. „Galerie des Arts” (Paris) 05.1974
17. Carls Alice-Catherine, *Forty-Four Years of Libella*, „The Polish Review” (New York) 1991 nr 3, S. 339–344
18. Chruślińska Iza, *Była raz „Kultura”... Rozmowy z Zofią Hertz*, Warszawa 1994
19. Cieślak Jacek, *Na luzie. Nagrody MSZ za zasługi dla kultury polskiej*, „Rzeczpospolita” 23.09.1994, S. 5

20. Czapski Józef, *Galerie Lambert*, "Kultura" (Paryż) (dalej: K) 1959 nr 6(140), S. 142–145
21. Danilewicz Zielińska Maria, *Szkice o literaturze emigracyjnej*. Paryż 1978
22. Dąbrowska Jadwiga, *Reduta Ordona. Rzecz o Libelli*", "Głos Katolicki" (Paryż) 1994 nr 13, S. 12
23. Dunoyer Jean-Marie, *Le Temps de Voir*, "Le Monde" (Paris) 16.06.1979
24. Florczak Zbigniew, *Galeria Lambert*, "Przegląd Katolicki" (Warszawa) 1988 nr 17, S. 3, 6
25. Franchet-Guzal Hakina, *L' edition polonaise en France*. [Paris] 1988/1989, S. 87–89
26. *Galerie Lambert*, "W" 1968 nr 37(1172), S. 6
27. *The Galerie Lambert covers five continents*, „Congress News” (Paris) Spring 1964, S. 10–11
28. *Galerie Lambert Plans Exhibition in Akasaka*, "Asahi Evening News" (Tokyo) 15.10.1974
29. Galerniczka, *Galerie Lambert*, "W" 1964 nr 21(947), S. 5
30. –, *W Galerie Lambert*, "W" 1964 nr 10(936), S. 5
31. –, *W Galerie Lambert*, "W" 1964 nr 19(945), S. 5
32. Giedroyc Jerzy, *Autobiografia na cztery ręce*. Oprac. Krzysztof Pomian. Warszawa 1994; Wyd. 2; Warszawa 1996
33. Giedroyc Jerzy, Jeleński Konstanty A, *Listy 1950–1987*. Warszawa 1995
34. Głomb Jacek, *Zielony Jasiek. (O Janie Bielatowiczu)*. Tarnów 1992
35. (GO), *47 lat w księgarni na wyspie św. Ludwika. PEN-klub – nagroda dla Romanowiczów*, "Życie Warszawy" 1994 nr 311, S. 14
36. Górczyńska Renata, *Literatura polska na Zachodzie*, "Tygodnik Powszechny"(Kraków) (dalej: TP) 1990 nr 19(2133), S. 5
37. Guizot Max, *Au Fil du Rhone. Le vernissage de l'exposition de Peintres Polonais á eu lieu nier soir a la Calade devant de nombreuses personnalites*, "La Gazette Provençale" (Avignon) 19.05.1962, S. 2
38. Hernandez-Paluch Maria de, *40 lat Libelli*, "K" 1986 nr 12(471), S. 101–104
39. –, *40 lat paryskiej Libelli*", "Słowo Kongresu" (Vasteras) 1987 nr 4, S. 25–27
40. Hertz Zofia, *Nagroda przyjaźni i współpracy: Kazimierz Romanowicz*, "K" 1994 nr 1–2(567–568), S. 176–178
41. *Huit grands peintres polonais exposent a La Calade*, "Le Méridional La France" (Marseille) 20.05.1962, S. 2
42. Janas Anna, *Ambasady polskiej książki*, "Dziennik Bałtycki" 22.08.1986, S. 6
43. Jeleński Konstanty Aleksander, *A la recherche de l'unique (Brauner. Lebenstein, Stancic)*. „Preuves”. (Paris) 1960 nr 107, S. 62–64
44. –, *Art informel et non-conformiste*. „Preuves” 1962 nr 133, S. 63–70
45. –, *Deux abstraits polonais*. „Preuves” 1959 nr 99, S. 61
46. –, *Les Mandales de Maeda*. „Preuves” 1959 nr 101, S. 73

47. –, *Polski sezon plastyczny w Paryżu*, „K” 1960 nr 7–8(153–154), S. 192–195
48. –, *Polskie wystawy w Paryżu*, „K” 1960 nr 9(155), S. 122–124
49. –, *Wystawy paryskie*, „K” 1961 nr 1–2(159–160), S. 189–193
50. Karkowska Julita, *Nagrody Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego*, „Przegląd Polski” (Nowy Jork) 2.02.1989, S. 11, 12
51. Karpiński Wojciech, *Herb wygnania*. Paryż 1989
52. [Karren Tamara] (tk), *Dwie wystawy Józefa Czapskiego*. „Tydzień Polski” (Londyn) 11.05.1974, S. 6
53. –, *W Galerii Lambert w Paryżu*. „Tydzień Polski” (Londyn) 1965, nr 11, S. 8.
54. Kasprzycka Zofia, *Polskie książki nad Sekwaną*. „Tydzień Polski” (Londyn) 1961 nr 3, S. 8
55. Kasterska Marya, *Życie Polaków w Paryżu. Życie umysłowe: księgarnie i ich praca*, „Głos Katolicki” (Paryż) 1959 nr 5, S. 5
56. [Katalog] *Les Forces vives de la Pologne. Peinture, sculpture, éditions, graphisme. Exposition – du 3 au 8 juin 1985 Paris*, [Paryż 1985], S. 23
57. Klossowski Andrzej, *40 lat paryskiej Libelli*, „Przegląd Księgarski i Wydawniczy” 1986 nr 6, S. 10–11
58. –, *Instytucja spełnionej nadziei. Paryska Libella i Galeria Lambert Zofii i Kazimierza Romanowiczów*, [Katalog wystawy w BN], Warszawa 1994/1995
59. –, *Księgarnie polskie we Francji w XX w.*, [w:] *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z II sympozjum naukowego*. Warszawa, 11 i 12 czerwca 1984 r., Warszawa 1987, S. 115–119
60. –, *Paryska Libella. Czterdzieści lat w służbie kultury polskiej*, [w:] *O język i kulturę polską w środowiskach polonijnych. Materiały z II Konferencji Okrągłego Stolu*. Łańcut, 26–28 lipca 1986, Warszawa 1990, S. 89–96
61. –, *Polski ruch wydawniczy we Francji po II wojnie światowej (1945 – 1989). Część I*, „Editor” (Warszawa) 1990 T. 3, S. 25–26
62. –, *Polskie oficyny wydawnicze na obczyźnie*, Warszawa 1993
63. –, *Polskie tradycje paryskiej Wyspy św. Ludwika*, „Komunikaty BN” 1994 nr 12, S. 5–7; także w: „Bibliotekarz” 1995 nr 2, S. 27, 28; także w: „Poradnik Bibliotekarza” 1995 nr 2, S. 8–9; także w: „Nasza Rodzina” (Paryż) 1995 nr 3(606), S. 20; także w: „Przegląd Polonijny” 1995 z. 4 S. 123–125
64. –, *Przechadzka po księgarniach polskich w Paryżu*, „Życie Literackie” 1986 nr 9(1771), S. 12–13
65. –, Zalewski Wojciech, *Dealers of Polish and Russian Books Active Abroad 1918 to Present. A Contribution to the History of Book Trade*, Warszawa: Biblioteka Narodowa 1990, S. 49
66. Kossowska Danuta, *O paryskiej Libelli*, „Tydzień Polski” (Londyn) 1985 nr 5, S. 8–9; także w: „Tygodnik Polski” (Melbourne) 18 V 1985, S. 5
67. Krajewska Helena, *Paryż po dwudziestu latach (2)*, „Przegląd Artystyczny” 1967 nr 4(38), S. 33–39



68. Krancowa Felicja, *Paryż w kwietniu*, "Przegląd Polski" 23.05.1985, S. 6, 15
69. *Kronika*, "Zeszyty Literackie" (Paryż) (dalej: ZL) 1994 nr 46, S. 158-159 (notatka o zamknięciu Libelli wraz z króciutką historią księgarni)
70. *Kronika: Galerie Lambert*, "W" 1970 nr 8(1247), S. 4
71. *Kronika: Sztuka polska w Paryżu*, "W" 1969 nr 39(1226), S. 6 (o „La Galerie des Arts”, w którego majowym numerze jest mowa o Galerie Lambert i jej 10-letnim jubileuszu)
72. *Kronika polonijna*, "Głos Katolicki" (Paryż) 1994 nr 6(1630), S. 11
73. *Krytycy francuscy o Galerie Lambert*, "W" 1972 nr 43-44(1386-1387), S. 8
74. Kuc Monika: *Wyspa nadziei*. „Gazeta Wyborcza” 1994 nr 292, S. 25
75. Kurski Jarosław, *Kawalek Polski nad Sekwaną*, "Tygodnik Gdański" 1989 nr 13, S. 1
76. *Libelli i Galerie Lambert*, "W" 1967 nr 1(1083), S. 4
77. [Lebenstein Jan], *Polski Paryż*. Rozmowa [Małgorzaty Smorąg] z Janem Lebensteinem. „Ex Libris” (Warszawa) 1994 nr 44, S. 2-3
78. -, *Rozmowa z Janem Lebensteinem o Kocie Jeleńskim*. Rozmawiał P. Kłoczowski. „ZL” 1990 nr 32, S. 110-124
79. Lévêque Jean-Jacques, *Współczesna sztuka polska w Paryżu*. „Tydzień Polski” (Londyn) 1966 nr 27, S. 4 – przedruk z: Galerie des Arts (Paris) 6/1966
80. *Librairie Libella. Galerie Lambert*, "Connaissance de Paris et de la France" 1982 nr 43, S. 28-29 – numer specjalny pt. *Pologne-France*.
81. Lichniak Zygmunt, *Zanim powstanie panorama (wobec literatury polskiej na emigracji)*, Warszawa 1983, S. 181
82. (Ł. G.), *Dla edytorów i rzemieślnika historii. Nagrody PEN-Clubu*. "Rzeczpospolita" 6.12.1994, S. 6
83. Markiewicz Zygmunt, *Polski Paryż kulturalny*, "Orzeł Biały" (Bruksela) (dalej: OB) 1949 nr 15(353), S. 5
84. Miecznikowski J., *Polska książka w Argentynie*, "OB" 1949 nr 9(347), S. 3
85. Muszkowski Krzysztof, *Wizyta w Paryżu*, [w:] Tegoż, *Inter alia*, Londyn 1990, S. 106-109
86. *Nagrody Polskiego PEN-Clubu przyznane*, "Rzeczpospolita" 2.12.1994, S. 6
87. Nakov Andrzej, *Forma otwarta czyli nie próbujmy bilansu*, "K" 1967 nr 7-8(237-238), S. 175
88. -, *Polska plastyka w Paryżu - rok 1966*, "K" 1967 nr 3(233), S. 115
89. Obserwator, *Oko i ucho „Tygodnia polskiego”*, „Tydzień Polski” 1976 nr 10, S. 12
90. *Od Herberta do Herberta. Nagroda „Wiadomości” 1958-1990. Oprac. i przedm. Stefania Kossowska*, Londyn 1993
91. Parinaud André, *Sobaic*. „Jardin des Arts” (Paris) 03.1973
92. Piotrowski Maciej, *Paryż po polsku*, "Szanse" 1989 nr 1, S. 7

93. Podolska Joanna, *Kiedy Paryż był stolicą Polski. Dwie wystawy w Palacu Rzeczypospolitej*, "Gazeta Wyborcza" 1994 nr 284, S. 10
94. –, *Polska wyspa na Sekwanie*, "Gazeta Wyborcza" 28.12.1993, S. 9
95. –, *Pozegnanie Libelli*", "Gazeta Wyborcza" 15.12.1993, S. 9
96. Ponty Janine, *Polskie organizacje we Francji po drugiej wojnie światowej*, [w:] *Organizacje polonijne w Europie Zachodniej. Współczesność i tradycje*. Poznań 1991, S. 15-27
97. (prusz), *Wystawy w bibliotece*, "Gazeta Wyborcza. Gazeta Stołeczna" 6.12.1994, S. 3
98. R. G., *Jestem ołówkiem*, "ZL" 1986 nr 14, S. 150-151
99. Rakoczy Jan, *Tu handluje się sztuką*, "Trybuna Robotnicza" 17-18.09.1960, S. 5, 10
100. Romanowicz Kazimierz, *Dać dzieciom język polski. Rozmawiała Joanna Papuzińska*, "Guliwer" (Warszawa) 1992 nr 1(3), S. 20-22
101. –, *Dochodzą już nawet i do mnie... (Listy do Redakcji)*, "W" 1976 nr 16-17(1568-1569), S. 10; także w: "K" 1976 nr 4(343), S. 156 (o zamknięciu Libelli)
102. –, *Dziennik Polski z dnia 4 stycznia 1990 r. ... (Listy do redakcji)*, "DPIDŹ" 16.01.1990
103. –, *Historia i nostalgia... Rozmawiała Maria de Hernandez-Paluch*, "TP" 1993 nr 51-52, S. 13
104. –, *Jeździłem po Nordzie z walizkami książek... Rozmawiała Barbara Kazimierczyk*, "Kulisy. Express Wieczorny" 20.01.1995, S. 5; także w: "Nowe Książki" 1995 nr 2, S. 9-10
105. –, *Książka to mój zawód*, "Res Publica" 1990 nr 5, S. 136-137
106. –, *Księgarnia na emigracji*, "K" 1948 nr 14, S. 141-147
107. –, *Łudzilem się, że uda mi się... (Listy do Redakcji)*, "K" 1959 nr 11(145), S. 159
108. –, *O Libelli i księgarstwie. Rozmawiał Adam Tadeusz Bąkowski*, "Nowy Dziennik" 5.01.1994, S. 4
109. –, *Pańska życzliwość i nasza współpraca... (Listy do Redakcji)*, "K" 1994 nr 4, S. 157
110. –, *Pragnę już dzisiaj podać... (Listy do Redakcji)*, "K" 1993 nr 11(554), S. 156 (o zamknięciu Libelli)
111. –, *Rano przychodzi poczta. Rozmawiała Janina Russocka*, "Tygodnik Demokratyczny" 1989 nr 44, S. 19
112. –, *Rozmowa z Kazimierzem Romanowiczem. Rozmawiał A. [Zaluska Wojciech]*, "Wola" (Warszawa) 1989 nr 12(276), S. 2-3
113. –, *Toutes les femmes sont Polonaises. Rozmowa [Małgorzaty Smorąg] z Kazimierzem Romanowiczem*. „Ex Libris” (Warszawa) 1994 nr 44, S. 4-5
114. –, *Walczyłem o wolne słowo. Rozmawiał Adam Tadeusz Bąkowski*, "Rzeczpospolita" 1993 nr 304, S. 4
115. –, *Wierzę w powieść. Rozmawiał Jan Tomkowski*, "Bestseller" (Łódź) 1990 nr 4-5, S. 14

116. –, *Wymiana myśli. Rozmawiała Grażyna Szulak*, “Głos Wielkopolski” (Poznań) 18–19.11.1989, S. 5
117. –, Jonikas Marek, *Paryska Libella. Rozmawiała Maria de Hernandez-Paluch*, “TP” 1985 nr 48(1901), S. 4; także w: “Tydzień Polski” (Londyn) 1986 nr 10, S. 5; także w: “Gwiazda Polarna” (Stevens Point) 1986 nr 24, S. 7
118. Romanowiczowa Zofia, *Chwile oderwane*, “ZL” 1988 nr 21, S. 176–184 (o Teresie Jeleńskiej)
119. –, *Jan Lebenstein*. „W” 1971 nr 3, S. 1
120. –, *O Grydzewskim i innych*, [w:] „Wiadomości” i okolice. Toruń 1995, S. 171–182
121. –, *Paryska Galerie Lambert*, “W” 1966 nr 1033, S. 3
122. –, *Popołudnie z przeszłości*, [w:] *O „Kulturze”. Wspomnienia i opinie*. Oprac. Grażyna i Krzysztof Pomianowie. Londyn 1987, S. 31–37
123. –, *Rozmowa z Zofią Romanowiczową. Rozmawiał Marek Zaborowski*, “Obecność” (Wrocław) 1988 nr 21, S. 39–42
124. –, *Silva rerum Galerie Lambert*, “W” 1979 nr 1737, S. 3–4
125. –, *Śmierci nikt nie przetłumaczy*, „Kontakt” (Paryż) 1987 nr 7–8, S. 125–126 (o Konstantym A. Jeleńskim)
126. –, Romanowicz Kazimierz, *Bilans 20 lat. Jubileusz „Galerie Lambert”*. „W”, 1979 nr 21(1730), S. 5
127. Sadowska-Guillon Irene, *Libella – un ilot polonais sur l’Ile Saint-Louis a Paris*, “Panorama Polska. Nasza Ojczyzna” 1982 nr 7(312), Le supplément français “La Semaine Polonaise”, S. I–II
128. Scherer-Wirska Olga, *Śmietanka malarstwa i flaczki po polsku*. „Tydzień Polski” (Londyn) 4.02.1961
129. –, *Wspomnienie [o KAJ]*. Oprac. Marek Zaborowski. „Obecność” (Wrocław) 1988 nr 21, S. 42–44
130. *6 European Artists’ Works to Be Shown*, “Asahi Evening News” 18.10.1974
131. Sobolewski Kazimierz, *Polska na wyspie świętego Ludwika*, “Kurier Polski” 1994 nr 273, S. 11
132. Starowiejski Marek, *Oczyrna mola książkowego*, “Gość Niedzielny” 1994 nr 36, S. 8
133. Stomma Ludwik, *Dotykam ziemi*, “Polityka” 1992 nr 4(1812), S. 9
134. Supruniuk Mirosław A., *Ile Polonaise*, “Głos Uczelni” (Toruń) 1994 nr 2(96), S. 9
135. (t), *Polska sztuka na Zachodzie (Galerie Lambert, Bohusz-Szyszko, Swieżawska)*, “TP” 1959 nr 27
136. Teper Jakub, *Zamknięcie polskiej księgarni Libella w Paryżu*, “DPiDŻ” 27.01.1994, S. 2
137. Terlecki Olgierd, *We Francji*. „Życie Literackie” (Kraków) 6.11.1966
138. Toruńczyk Franciszka, *Wizyta w Galerii Lambert*. „Tydzień Polski” (Londyn) 1963 nr 40, S. 4

139. [Turowicz Jerzy] (jt), *Polska galeria nad Sekwaną*, "TP" 1964 nr 10 (789), S. 3
140. Urban J., *Polskie płyty gramofonowe*, "Narodowiec" 1953 nr 27, S. 4
141. *W trzech zdaniach: Kazimierz Romanowicz*, "Tak" (Geldrop). Wkładka pt. "We Francji", nr 1/1994, S. [2]
142. Waldberg Patrick, *Wyspa Skarbów*, "W" 1979 nr 1730, S. 5
143. Warnod Jeanine, *La Figure humaine*, "Le Figaro" (Paryż) 5.10.1967
144. [Wat Andrzej], *A mnie jest żal*. Rozmowa [Małgorzaty Smorąg] z Andrzejem Watem. „Ex Libris” (Warszawa) 1994 nr 44
145. Wierzyński Kazimierz, *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*. Londyn 1966
146. -, *Galeria Romanowicza*, "W" nr 33(750)/1960, S. 4 – Przedruk w: Kazimierz Wierzyński, *Szkice i portrety literackie*. Zebrał Paweł Kądziela, Warszawa 1990, S. 258–261
147. -, *Jan Lebenstein*, "W" 1960 nr 5(722), S. 5
148. -, *Na ulicy św. Ludwika*. „Tydzień Polski” (Londyn) 1960 nr 3, S. 6
149. Wojciechowski Adam F., *Biblioteka i księgarnia*, "Wiadomości Kulturalne" 1995 nr 1, S. 17
150. Wojciechowski Aleksander, *Galeria Lambert*, "Współczesność" (Warszawa) 1965 nr 17(194)
151. *Wydarzenia miesiąca*, "K" 1994 nr 3(558), S. 164 (o wieczorze Libelli w Centre du Dialogue w Paryżu)
152. *Wydarzenia miesiąca*, "K" 1994 nr 12(567), S. 152 (o wystawie Libelli w BN w Warszawie)
153. *Wyspa św. Ludwika w Paryżu*, "W" 1968 nr 4(1139), S. 4
154. *Z życia emigracji*, "Ostatnie Wiadomości" (Mannheim) 1975 nr 19, S. 5
155. Zabielska Janina, *Instytucje i firmy wydawnicze – oficyny drukarskie*, [w:] *Literatura polska na obczyźnie 1940-1960*, T. 2 Londyn 1965, S. 549–572
156. Zakrzewski Jan, *Rok polski 1964 i co dalej?* "Kultura" (Warszawa) 1965 nr 4(85), S. 2
157. Zechenter Witold, *Śladem polskiej książki w Paryżu*, "Życie Literackie" 1958 nr 30, S. 9
158. Ziółkowska Aleksandra, *Na tropach Wańkowicza*, Warszawa 1989, S. 59, 107–115 (o Zofii Romanowiczowej)
159. zsk, *Polska galeria sztuki w Paryżu*, "DPiDŻ" 30.08.1969, S. 3.

#### **Publikacje Kazimierza Romanowicza nie dotyczące Libelli:**

- Łado W., Romanowicz K., *Historia 2 Grupy Artylerii*. [b.m., Włochy 1946], 70 s., il.
- Romanowicz K., *Ś. p. Tadeusz Pajor*, „OB” (Bruksela) 1949 nr 1, S. 6
- Romanowicz K., *Bitwa o Monte Cassino*. „Polska Walcząca” (Londyn) 21.05.1950.

Oprac. Aleksandra Olszewska  
uzup.: Anna Supruniuk



INDEKS OSÓB

RESUMÉ

Le livre „LIBELLA. GALERIE LAMBERT – *Szkice i wspomnienia*” (LIBELLA. GALERIE LAMBERT – Esquisses et souvenirs) est l’histoire d’un homme et de sa passion pour une librairie à laquelle il a consacré plus de 50 ans de sa vie.

La librairie LIBELLA a été fondée par Casimir Romanowicz en 1947 et elle a mené son activité commerciale jusqu’à la fin de 1993. C’était une de deux librairies polonaises actives à Paris après la seconde guerre mondiale.

Dés 1947 Libella firmait les livres et publications de KULTURA et de l’Institut Littéraire de Jerzy Giedroyc. Très vite, elle a inauguré sa propre collection, toujours sous le sigle de l’hirondelle, très caractéristique. Elle publiait des oeuvres des écrivains polonais vivant en émigration, mais aussi en Pologne. Une de ses premiers succès a été le roman de Zofia Romanowicz, épouse du libraire: „Baśka i Barbara”, publié en 1956.

Une autre création de Casimir Romanowicz fut la GALERIE LAMBERT, galerie d’art contemporain, ouverte en mai 1959 par une exposition d’un jeune peintre polonais de Varsovie, Tadeusz Dominik. Durant toutes ces années, la GALERIE LAMBERT a exposé des centaines de jeunes peintres, graveurs et sculpteurs du monde entier (Japon, Yougoslavie, Tchécoslovaquie, Roumanie, Hongrie) ainsi que ceux de France et de Pologne. Chaque exposition, personnelle ou de groupe, durait en principe un mois.

Librairie LIBELLA et GALERIE LAMBERT étaient situées au 12 et 14 rue Saint Louis en l’Ile, au centre de Paris, près de l’Hôtel Lambert et de la Bibliothèque Polonaise. Leur souvenir est toujours vivant dans l’Ile Saint Louis.

LIBELLA a cessé son activité en décembre 1993. Casimir Romanowicz a fait le don du restant de son stock des livres aux bibliothèques polonaises en France et aussi en Biélorussie.

Les archives de la LIBELLA et la GALERIE LAMBERT se trouvent à l’Université de Nicolas Copernic à Toruń et – en partie – à la Bibliothèque Polonaise à Paris.

Zofia Romanowicz

## RESUME

Le livre "LIBELLA, GALERIE LAMBERT - 25 ans d'existence" de GALERIE LAMBERT - Espace et souvenirs est l'histoire d'un homme et de sa passion pour une librairie à laquelle il a consacré plus de 20 ans de sa vie.

La librairie LIBELLA a été fondée par Casimir Romanowicz en 1947 et elle a mené son activité commerciale jusqu'à la fin de 1993. C'était une des deux librairies polonaises actives à Paris après la seconde guerre mondiale.

Dès 1947 Libella finançait les livres et publications de KULTURA et de l'Institut Littéraire de Jerzy Giedroyc. Très vite, elle a inauguré sa propre collection toujours sous le signe de l'internationalité, très caractéristique. Elle publiait des œuvres des écrivains polonais vivant en émigration, mais aussi en Pologne. L'ado ses premiers succès a été le roman de Zofia Romanowicz, épouse du libraire, "Paski i Barbarzyńcy", publié en 1956.

Une autre création de Casimir Romanowicz fut la GALERIE LAMBERT, galerie d'art contemporain, ouverte en mai 1959 par une exposition d'un jeune peintre polonais de Varsovie, Tadeusz Dominik. Durant toutes ces années, la GALERIE LAMBERT a exposé des centaines de jeunes peintres, graveurs et sculpteurs du monde entier (Japon, Yougoslavie, Tchécoslovaquie, Roumanie, Hongrie) ainsi que ceux de France et de Pologne. Chaque exposition personnelle ou de groupe, durant en principe un mois.

Libella, LIBELLA et GALERIE LAMBERT étaient situés au 12 et 14 rue Saint Louis en l'île au centre de Paris, près de l'Hôtel Lambert et de la Bibliothèque Polonaise. L'un ou l'autre est toujours vivant dans l'île Saint Louis.

LIBELLA a cessé son activité en décembre 1993. Casimir Romanowicz a fait le don du restant de son stock des livres aux bibliothèques polonaises en France et aussi en Belgique.

Les archives de la LIBELLA et la GALERIE LAMBERT se trouvent à l'Université de Nicolas Copernic à Toruń et - en partie - à la Bibliothèque Polonaise à Paris.

Zofia Romanowicz

## INDEKS OSÓB

- A.(ps.), *patrz*: Żaluska Wojciech  
 A.K. 227  
 Akasaka Miyoshi 132  
 Anami Kiyoshi 118  
 Anders Władysław 27, 45, 67, 140, 185,  
 213  
 Andrzejewski Jerzy 12, 17  
 ann 51  
 Antoniewski A. 81  
 Apergis 102, 135  
 Artymowski Roman 119  
 Asai Akira 126  
 Asse Geneviève 102, 125
- B**  
 Baber Alice 124  
 Bainville Jacques 161  
 Balanci Bernard 117  
 Baldwin James 96  
 Baliński Stanisław 227  
 Bancel L. 125  
 Barańczak Stanisław 12, 38, 58, 140  
 Baron Jeanine 223, 227  
 Barret Robert 223  
 Bartoli Claude - Henri 120  
 Barton Paul 213  
 Bartoszewska Zofia 45, 46  
 Bartoszewski Władysław 45, 46  
 Baszkowski Jacek 121, 134  
 Baudelaire Charles 161  
 Bavcevic Vinko 113, 114, 116, 117  
 Bąkowski Adam Tadeusz 34, 231  
 Beauford Delaney 103, 117, 131  
 Beauvois Daniel 45, 65  
 Beck Andras 115-117, 126  
 Bednarczyk Antoni 83  
 Bednarova Eva 127  
 Bell Daniel 88  
 Belloni Serge 125  
 Bernat Anna 51, 227  
 Bernea Horia 122  
 Bertelé René 38, 57
- Bielatowicz Jan 18, 45, 140, 148, 224  
 Bielicka Maria 18  
 Bielutin Ely 103, 113, 115, 118, 121, 124,  
 126, 127, 180, 197  
 Bielyj Andrej 157  
 Bitzan Ion 122  
 Blitz 128  
 Blumsztajn Seweryn 65  
 Błażejewska T. 53  
 Blok Andrej 157  
 Bobkowski Andrzej 26, 45, 140, 194  
 Bobowicz Zofia 63  
 Bogojewic Slobodan 102, 112, 114, 117,  
 119, 121, 123, 124, 126, 130, 198  
 Bogusławski Andrzej 25, 43, 61, 62, 68,  
 227  
 Bohusz-Szyszek Marian 232  
 Boileau 125  
 Boillat Joanna 134  
 Boissieu Jean 227  
 Bondy François 95, 181, 185  
 Bonnard Pierre 155  
 Borko 128  
 Bosch Heronim 164  
 Bose Arun 135  
 Bossange Hector 24  
 Bouthoul Gaston 38, 57  
 Boyson Agnes de 65  
 Boznańska Olga 153  
 Braun Juliusz 48  
 Breza Tadeusz 98, 212  
 Breza Zofia 212  
 Brérette Geneviève 96, 223  
 Brunsvick Y. 108  
 Brykałski Przemysław 110  
 Brzezina Jacek (wl. A. Grobicki) 147  
 Brzeziński Marek 51  
 Brzozowski Tadeusz 102, 103, 109, 112-  
 117, 119, 123, 126, 127, 130, 159, 160,  
 168, 223, 224  
 Buczkowski Henryk 125



- Bujnowski Józef 227  
 Burnham James 55  
 Byszewska Teresa 127
- Caillois Roland 38, 57  
 Campi Armand 102, 116, 117, 120, 121  
 Caporaso Angelica 134  
 Cardinal M. 227  
 Carls Alice-Catherine 47, 227  
 Caro Julio Martin 116  
 Cassou Jean 56, 92, 95, 96, 161, 185, 198, 223  
 Castex Pierre Georges 38, 57  
 Cazin Paul 98  
 Cegiělka Franciszek 30, 210  
 Cézanne Paul 156  
 Chagall Marc 98, 140, 153  
 Chatelet, madame 42, 196  
 Cher Alfred 75-77, 81-83  
 Chiaromonte Nicola 96  
 Chong - hak Kim 116  
 Chopin Fryderyk 65, 196  
 Chouchon Jean-Louis 135  
 Chowaniec Czesław 28, 30, 209  
 Chrostowska Halina 90, 116, 117, 126  
 Chruslińska Iza 24, 227  
 Chun-Yong Oh 133, 134  
 Cieślak Jacek 227  
 Cieśliewicz Roman 37  
 Ciolkoszowa Lidia 47, 63  
 Cleve 153  
 Cocteau Jean 85  
 Colombino Carlos 124  
 Colombotto-Rosso 110  
 Coppa Luigi 103, 108, 110  
 Cotan 156  
 Cousins Windsor 111  
 Croce Elena 38, 57, 217  
 Csernus Tibor 103, 117, 118, 121, 123, 126  
 Curos Jordi 135  
 Cybis Jan 154, 155  
 Czachowska Jadwiga 23  
 Czaja Stefan 138  
 Czapska Maria 38, 57, 62, 92  
 Czapski Emeryk 45
- Czapski Józef 10, 23, 27, 29, 45, 57, 61-65, 88, 89, 92, 93, 95-97, 99, 102, 110, 128, 130, 140, 153-157, 172, 180, 181, 194, 199, 213, 215, 216, 218, 222, 223, 227, 228  
 Czarnaeka Ewa (ps.), *patrz*: Gorczyńska Renata  
 Czarnik Oskar S. 24  
 Czarnyszewicz Florian 37, 57  
 Czartoryscy, rodzina 90, 171, 182  
 Czartoryski Adam ks. 42, 89, 171, 185, 196  
 Czerniaków Adam 58  
 Czyżewski Tytus 153
- Dali Salvador 153  
 Dallos Miklos 103, 114, 116, 117, 123, 126, 127, 134  
 Danilewicz Zielińska Maria 24, 55, 227  
 Dassy Marie-Alexandrine 161  
 Daumier Honoré 161  
 Dąbrowska Jadwiga 26, 30, 49, 68  
 Dąbrowski Jan H. 146, 227  
 Debord 117  
 Deckers Eugene 125  
 Dedicova Irena 123  
 Delavigne Casimir 75  
 Delteil Joseph 62  
 Diagilew Siergiej 153  
 Dissłowa Maria 149  
 Dlouhy Bedrich 119  
 Dobosz Andrzej 53, 61, 138  
 Dobosz Danuta 53  
 Dominik Tadeusz 89, 90, 93, 96, 109, 110-114, 116, 117, 121, 123, 137, 139, 154-157, 168, 180, 183, 196, 222, 235  
 Dries J. 125  
 Drot Jean-Marie 62, 160  
 Dunoyer Jean-Marie 96, 197, 223, 228  
 Durry Marie-Jeanne 161  
 Dybciak Krzysztof 4  
 Dyevre Laurence 65  
 Dziewanowski Kazimierz 59
- Eile Marian 102, 113  
 Ekiert Jan 117  
 Elster Roma 11

- Emmanuel Pierre 93  
 Encontre Maurice 38, 57  
 Enokido Maki 125  
 Ernst Max 98, 153  
 Erval François 38, 57
- Fainstein 128, 129  
 Falski Feliks 149  
 Fangor Wojciech 102, 116, 117, 121, 123  
 Faraś Marian 138  
 Fargue Léon P. 162  
 Fedorowicz Jacek 99, 102, 135, 227  
 Fejtő François 160  
 Felsztyn Tadeusz 148  
 Ferri Rexhep 102, 131  
 Fijałkowski Stanisław 118  
 Fini Leonor 88, 89, 93, 96, 102, 110, 128,  
 129, 168, 181, 220, 223  
 Fiut Aleksander 59, 64  
 Florczak Zbigniew 92, 99, 204, 228  
 Fontaine Marie 13  
 Franchet-Guzal Hakina 228  
 Frank Junko 118  
 Frączak Jerzy 51  
 Friedewald 76, 81  
 Friszke Andrzej 87  
 Frybes Stanisław 4  
 Fukuzawa Ichiro 124
- Gaubaud Irena, *patrz*: Paczkowska Irena  
 Gadon Lubomir 11  
 Gaj Jacek 128, 130  
 Galerniczka (ps.) 228  
 Gałęzowska Irena 148  
 Gary Romain 98, 185  
 Gaulle Charles de 212  
 Gauthier Paul 96, 161, 223  
 Gawdzik Barbara 113, 126, 127  
 Gawlina Józef 140  
 Gąsiorowski Waclaw 25  
 Gebethner Gustaw 11, 22, 171, 192, 209  
 Geppert Eugeniusz 121  
 Gheorghiu Ion 103, 119, 122  
 Giangrande Jadwiga Alicja 102, 104, 115,  
 116, 123  
 Gibson Michael 96, 223
- Giedroyc Jerzy 12, 15, 23-25, 29, 36, 39,  
 49, 171, 177, 193, 200, 205-208, 213,  
 215-217, 226, 228, 235  
 Gielniak Józef 90, 102, 130  
 Gierowski Stefan 90, 113, 114, 116, 121,  
 123, 130, 134  
 Gippius Zinajda 157  
 Girona Maria 102, 113  
 Gleb Tomasz 116  
 Glyn Susan 125  
 Gluchowski Krzysztof 27  
 GO (ps.) 52, 228  
 Goezu André 125  
 Goldstein Peggy 103, 125, 126, 127, 130,  
 131, 135  
 Gołkowska Wanda 121  
 Gombrowicz Witold 12, 13  
 Gonzales Zacarias 114, 116, 117, 123  
 Gorczyńska Renata 39, 64, 228  
 Gordon Irving 77  
 Gottlieb Adolph 154  
 Goujon Jean 90  
 Gozdawa Zdzisław 77  
 Górski Tadeusz 90  
 Grabowska 215  
 Grabowska Katarzyna 139  
 Grabowski Mateusz (Galeria) 87, 104,  
 153, 219  
 Gran Wiera 41, 69, 75, 76, 81, 195, 211  
 Grandjacquet Francesco 122  
 Granoff Katia 156  
 Gremion Pierre 88  
 Grenier Jean 154  
 Gromaire Marcel 153  
 Grotkowska 147  
 Gruszyński J. 12  
 Grydzewski Mieczysław 42, 45, 87, 91, 96,  
 97, 141, 174, 196, 219, 224, 231  
 Gryguc Ewa 49  
 Gryziewicz Stanisław 14, 55  
 Grzybowski Zbigniew 110  
 Guetta Bernard 65, 218  
 Guizot Max 228
- Halas Józef 121  
 Hargittai Paul 125  
 Hasior Władysław 102, 116, 130, 180

- Hausmann Herta 102, 120  
 Hemar Marian 75, 76  
 Henricot 128, 129  
 Herbert Auberon 230  
 Herbert Zbigniew 43, 45, 65, 218, 230  
 Herling-Grudziński Gustaw 12, 24, 43, 45,  
 64, 141, 171, 218  
 Hernandez-Paluch Maria de 29, 33, 47, 90,  
 171-175, 228, 230, 231  
 Hertz Zofia 24-26, 36, 49, 171, 199-201,  
 205-208, 226-228  
 Hertz Zygmunt 24, 35, 171, 206, 208  
 Hetey Katalin 114-117, 123  
 Heymann Samuel 25  
 Hi Jai Kim 131  
 Hilary, *patrz*: Krzysztofiak Hilary  
 Hiraga Key 102, 118, 120, 121, 123, 126,  
 127, 134  
 Hlasko Marek 12  
 Hoctin Luce 96  
 Horatius F. Q. (Horacy) 146  
 Humeniuk Paweł 81, 83  
 Hutten Verene de 133
- I**  
 Iacob Gheorghe 122  
 Imoto Atsushi 102, 121, 130, 134  
 Ishibashi Kazumi 118  
 Iwama Masao 126  
 Iwaniuk Waclaw 105
- J**  
 Jaccard 135  
 Jagiello Krystyna 38, 59  
 Jaki (Horvat-Jaki) Joza 102, 112, 114-117,  
 126, 127, 134, 160  
 Jamiolkowski Andrzej 138  
 Janas Anna 228  
 Janas I. 24  
 Janicot Françoise 125  
 Janikowski Mieczysław T. 108, 110  
 Janion Maria 34, 45  
 Janis Léo 135  
 Jankelevitch Vladimir 161  
 Jankowski J. 71  
 Janta Aleksander 39, 45, 55, 137, 140  
 Januszewski Witold 127  
 Januskiewicz Eustachy 11, 24  
 Jasiński Brunon 157
- Jeftic-Slobo Slobodan 102, 131  
 Jeleńska Teresa (Rena) 17, 18, 38, 95,  
 181, 217, 231  
 Jeleński Konstanty A. 17, 18, 42, 43, 56,  
 57, 63, 87-98, 139, 167-169, 177, 181,  
 183, 184, 187, 188, 196, 203, 219-221,  
 228, 229, 231, 232  
 Jelowicki Aleksander 24  
 Jerry 75  
 Joliot-Curie Frédéric 13  
 Jonikas Marek 29, 31, 44, 173, 231  
 Jordan Wasilije 102, 118, 120, 121, 126-  
 128  
 Joss Peter 102, 122  
 Journiac 125  
 Józefowicz Michał 126, 130  
 jt, *patrz*: Turowicz Jerzy  
 Junko Nakamura 133  
 Jurandot Jerzy 75  
 Jurkiewicz Zdzisław 121  
 Jurzykowski Alfred 23, 35, 51, 227, 228  
 jzy 51
- K**  
 Kaczmarek Wojciech Szczęsny 35  
 Kadinski Wassily 156  
 Kalenkiewicz 27  
 Kalinowski Piotr 30  
 Kallini Józef 77, 83  
 Kand Helmut 127  
 Kanters Robert 38, 57  
 Kantor Tadeusz 154-156  
 Kaplan 178  
 Kapłuszak M. 69, 75, 81  
 Karkowska Julita 228  
 Karl Jo 125  
 Karlikowa Olga 117  
 Karpiński Wojciech 58, 229, 231  
 Karpowicz Andrzej 52  
 Karren Tamara 229  
 Karsov Nina 15  
 Kastarska Marya 228  
 Kasumi Setsuo 118  
 Kaszubowski Florian 210  
 Kataszek S. 76, 81  
 Kauzlaric-Atac Zlatko 102, 126, 134  
 Kawarabayashi Mutsuo 123  
 Kazimierczyk Barbara 52, 69, 231

- Kądziela Paweł 87, 232  
 Keita Boubu 119  
 Kerdéland Jean de 215  
 Kersten Krystyna 38, 58  
 Kędziński Bogusław 117  
 Kętrzyńska Danuta 212  
 Kętrzyński Wojciech 212  
 Kiedrzyńska W. 30  
 Kierkowski 90  
 Kirchner Ernst L. 153  
 Kisielewski Stefan 45  
 Kisling Moise 154  
 Klee Paul 153  
 Kłoczowski Piotr 92, 229  
 Klossowski Andrzej 21-54, 62, 68, 86, 99,  
 107, 141, 229, 233  
 Koblasa Jan 123  
 Kobzdej Aleksander 93  
 Komar Michał 59  
 Komatsu Yutaka 118  
 Konarski Feliks 75-77, 81  
 Konarski Szymon 33  
 Konok Tamas 91, 103, 111, 113, 114, 116,  
 117, 123, 126  
 Konopnicka Maria 75  
 Kopański Stanisław 140  
 Koper Tadeusz 141  
 Kopernik Mikołaj 53, 138, 235  
 Kossowska Danuta 68, 104, 229  
 Kossowska Stefania 2, 10, 17-18, 138, 230  
 Kossowski Adam 17  
 Kowalczyk Alina 52  
 Kowaliczko Roman 30, 210  
 Kowalik Jan 55  
 Kowalski Andrzej 110, 112-114, 116, 117  
 Krajewska Helena 229  
 Krall Hanna 37, 58  
 Krancowa Felicja 229  
 Krauze Jan 65  
 Krawczenko V. A. 215, 216  
 Krawczyk Mieczysław 28, 29  
 Król Marcin 37, 38, 58, 59  
 Królikowski Karol 25, 26  
 Kruczek Marian 102, 117, 125, 126, 130,  
 134  
 Krukowski Zbigniew 69, 76, 77, 81-83  
 Krzyształowski Stanisław 118  
 Krzysztofiak Hilary 121, 133  
 Kuc Monika 51, 230  
 Kudlikowski Józef 11  
 Kudo Tetsumi 102, 118  
 Kulakowska Bronisława (Bronka) 122  
 Kurek Piotr 4  
 Kurpiński Karol 75  
 Kurski Jarosław 229  
 Kuryluk Ewa 128  
 Kurz Andrzej 40  
 Kuzmin Michaił 157  
 Kwiatkowski Louis 173  
 Kwiatkowski Michał 13, 25  
 Lafarge Guy 76  
 Laks Szymon 63  
 Lam Stanisław 11, 26, 30, 172  
 Lambert Jean-Clarence 97, 223, 224  
 Lantier Catherine 130  
 Laskowski Janusz 56, 137  
 Lassus Geneviève 125  
 Lazar Meyer 125  
 Le Corre, bracia 39  
 Lebenstein Jan 38, 86, 88-93, 98, 101,  
 104, 111, 113, 114, 116, 117, 121-123,  
 126-130, 134, 139, 159, 160, 163-165,  
 168, 179-181, 183-189, 196, 203, 217,  
 221, 230-232  
 Lemański Stanisław 72  
 Lenica Jan 121  
 Lepri Stanislao 89, 93, 102, 110, 128, 129  
 Lewandowska Stanisława 24  
 Lewandowski Adam 75  
 Lévêque Jean-Jacques 97, 223  
 Lévi-Strauss Claude 181  
 Liberman 154  
 Lichniak Zygmunt 230  
 Linke Bronisław 108  
 Loo C. T. 93, 102, 128, 129  
 Lorentz Stanisław 97  
 Lucotte 135  
 L.G. 52, 230  
 Ładniewska Wanda 91, 102, 116-118,  
 121, 123, 126, 130, 134  
 Lado W. 25, 206, 233  
 Ładzina Wanda 149

- Łapiński Tadeusz 102, 112-114, 115, 117,  
 121, 123, 126  
 Łobodowski Józef 140  
 Łukaszewski Jerzy 49, 205  
 MacCarthy Mary 98, 185  
 Maciejewska M. K. 23  
 Mackiewicz Józef 215  
 Macmillan Harold 180  
 Madeyska Arika 116  
 Maeda Hitoshi 94, 122  
 Maeda Josaku 90-94, 101, 108, 110-114,  
 116-117, 121, 123, 126, 127, 139, 160,  
 180, 181, 196, 197, 221  
 Magnani Anna 98  
 Maita Masabumi 126  
 Maitec Sultana 122  
 Majakowski Włodzimierz 156  
 Majchrowski Jacek M. 38, 58  
 Majewski Andrzej 38, 126, 134  
 Makowski Tadeusz 153  
 Makowski Zbigniew 116, 130, 134  
 Makowski Zygmunt E. 22  
 Makuszyński Kornel 147  
 Malewicz Kazimierz 156, 209  
 Mallarmé Stephané 161  
 Malli 125, 133  
 Malraux André 94, 222  
 Maluty Aleksy 69, 76, 77, 81, 83  
 Malcużyński Witold 45, 140  
 Mandelsztam Osip 58  
 Marcel Etienne 125  
 Markiewicz Zygmunt 230  
 Marx Michelle 122  
 Mathieu Georges 154  
 Matuszczak Edward 110  
 Mazowiecki Wojciech 59  
 McArthur Piera 102, 133  
 McDiarmid Douglas 102, 104, 133-135  
 Medek Mikulas 102, 119  
 Meissner Andrzej 116  
 Mellerowicz Teresa 102, 111  
 Mellin R. 77  
 Merleau-Ponty Jacques 38, 57  
 Metzinger Richard 132  
 Mégret M. 125  
 Mianowski Lucjan 113, 116, 117, 126  
 Miaszkiewicz 77  
 Micewski Andrzej 45, 57  
 Michalski Tadeusz 53  
 Michnik Adama 45, 46, 194  
 Mickiewicz Adam 11, 38, 59, 148, 182,  
 188  
 Mickiewicz Władysław 25  
 Miecznikowski J. 33, 230  
 Mierzwiński Zbigniew 67, 70  
 Międzyrzecki Artur 52  
 Migdała J. 71  
 Milcovici Mircea 103, 122, 126, 127  
 Miłosz Czesław 12, 14, 37, 38, 43, 45, 56,  
 61, 63-65, 89, 141, 194, 217, 218, 227  
 Miłosz Oskar 198  
 Mirande Raymond 91, 102, 124, 126, 127,  
 129, 131, 132, 134  
 Mizutani Isao 118  
 Moczodan Rafał 139  
 Modzelewski Zenon 205, 209  
 Molvig Jon 94, 115  
 Mondrian Piet 156  
 Monet Claude 156  
 Monod Flavien 76  
 Monod Jacques 187  
 Montale Eugenio 127  
 Moosmann André 210, 219  
 Moravia Alberto 96, 98, 140  
 Morawski Maciej 211  
 Morawski Kajetan 140, 211  
 Moreh 117  
 Morrow Bill 103, 113  
 Moryc, Żyd 98, 179, 180  
 Moszkowicz Symcho 123  
 Motherwell Robert 154  
 Munier Hubert 134, 135  
 Murawska Ludmiła 102, 110  
 Musiałowicz Henryk 117, 121, 126, 130  
 Muszkowski Krzysztof 230  
 Mysłowski Tadeusz 124  
 Naceradsky Jiri 123  
 Nagata Chikara 118  
 Nagata Kiroko 118  
 Nagy Imre 125  
 Nakamura Junko 134  
 Nakayama Shinsaku 118

- Nakazawa Yoichi 126  
 Nako E. 70  
 Nakov Andrzej 95, 230  
 Narzyński Juliusz 118, 125  
 Neizvestny Ernst 103, 120, 121, 126, 134  
 Nepras Karel 119, 123  
 Netiacha Anna 25  
 Nikifor 102, 110-117, 121, 126, 134, 154,  
 180  
 Nolde Emil 153  
 Norland Till 102, 117  
 Norwid Cyprian K. 43  
 Novak Ladislav 130, 134  
 Nowak-Jeziorański Jan 43, 45, 46, 64  
 Nowakowski Tadeusz 57, 217  
 Nowakowski Zygmunt 141  
 Nowosielski Jerzy 102, 130  
 Nowowiejski Feliks 75  
 Nwoko Demas 114  
  
**Obserwator (ps.)** 230  
 Octernaud Daniel 125  
 Ofierska Maria 95  
 Ogaz Damaso 115  
 Oishi Hiroshi 126  
 Ok - yun Kwon 116  
 Okamoto Shinjiyo 118  
 Okéké Uche 114  
 Olias Lotar 77  
 Olsen John 94, 111  
 Olszewska Aleksandra 21, 39, **55-84**, 97,  
**107-135**, 141, 217, 233  
 Olszewski Witold (wl. St. Kępiński) 147  
 Orch O. 75  
 Orel Elzbieta 102, 115, 116, 117, 119,  
 121, 128  
 Orszulik Alojzy 45  
 Ortlieb 135  
 Orwell George 92  
 Osaka Hideo 126  
 Osmańczyk Edmund J. 45, 46  
 Ostrowski Stefan 131  
 Ōe Kenzaburo 97  
  
 Paczewska Krystyna 41, 69, 76, 77, 80-82,  
 84, 195  
 Paczkowska Irena 17, 41, 68, 87, 95, 103,  
 196  
 Paczkowski Jerzy 196  
 Pajor Tadeusz 26, 171, 192, 193, 206, 209,  
 233  
 Paklikowska-Winnicka Wanda 91, 97,  
 102, 111, 113, 114, 116, 117, 119, 121,  
 123  
 Pankiewicz Józef 153  
 Pannenkowa I. 30  
 Papużyńska Joanna 34, 231  
 Parinaud André 230  
 Parnicki Teodor 12  
 Pasquier Pierre 127  
 Pavlovitch Nada 102, 126, 127, 130  
 Pawłowski Stanisław 148  
 Pągowska Teresa 90, 92, 102, 111-113  
 Philippe Charles-Louis 161  
 Picasso Pablo 153, 154  
 Picon Gaëtan 38, 57, 98, 185  
 Piestrzyński Ryszard 148  
 Pietsch Andrzej 128, 130, 134  
 Pinchinat Max 112  
 Piotrowski Maciej 230  
 Podlewska Aleksandra 25  
 Podolska Joanna 32, 39, 47, 51, 68, 230  
 Poliakov (Poliakoff) Serge 153  
 Polkowska G. 51  
 Pollock Jackson 153, 154, 156  
 Pomian Grażyna 232  
 Pomian Krzysztof 24, 43, 63, 228, 232  
 Popieluszko Jerzy 38, 58, 217  
 Poręba Ignacy 39  
 Potter Larry 120  
 Potworowski Tadeusz Piotr 112-114, 116,  
 117, 180  
 Poussin Nicolas 157  
 Późniak Marian 121  
 Pribyl Lubomir 102, 116, 117  
 Prochaska Franciszek 28  
 Proust Marcel 65  
 Prus Bolesław 147  
 (prusz) (ps.) 230  
 Przybylski Ryszard 38, 58  
 Pułaski Franciszek 28  
 Puni Iwan 153  
 Putrament Jerzy 172

- Quiroga José 91, 102, 111, 113, 116, 128,  
129
- R. G. 230**
- Raffaello Santi (Rafael) 157
- Rakoczy Jan 230
- Ramón Diaz Alejandro José 102, 122, 123
- Rawicz Piotr 95, 97, 181
- Rác András 123
- Ref-Ren, *patrz*: Konarski Feliks
- Regulski Bogusław 124
- Reiff Adolf 25, 26
- Reymont Władysław 63, 147
- Roger Denis 223
- Romanowicz Barbara 30, 36, 41, 48, 200,  
214, 226
- Romanowicz Jan 22
- Romanowicz Kazimierz, *passim*
- Romanowicz Teodora (z Romaniuków) 22
- Romanowicz Zofia, *passim*
- Romero Danilo 102, 117, 129
- Rosołowicz Jerzy 121
- Rousset David 213, 216
- Rozen Feliks 126
- Rózga Leszek 128-130
- Rubinstein Helena 98, 198
- Rudnicki Marek 102, 118, 126
- Rudowicz Teresa 110
- Russo Margherita 113
- Russocka Janina 231
- Rutkowski Krzysztof 38, 59
- Rygiel Rudolf 69, 75, 77, 80, 82
- Rzasa 121
- Rzepiński Czesław 114, 116, 117
- Sade D. A. F. de 164
- Sadequain 114
- Sadowska-Guillon Irene 232
- Sadzik Józef 203
- Saito Shuichi 118
- Sakamoto Fumio 123
- Sakurai Takami 102, 132, 134
- Salahi Ibrahim Mohammed el 115, 116,  
120
- Samborski Artur 187
- Sang - hwa Chung 116
- Saozi 128
- Sas - Dzieduszycki 111
- Sasaki Kousei 118
- Sauton Frédéric 53, 138
- Scherer-Wirska Olga 85, 88, 95, 98, 99,  
159-160, 232
- Schlechter E. 76, 77
- Schlesinger Marian Cannon 103, 121
- Schmid Martin 102, 123
- Schoell Franck 63
- Schooten van 156
- Schulz Brunon 62
- Schwob Marcel 161
- Seberg Jean 98, 185
- Sekal Ja 134
- Seo - bo Park 116
- Sewerianin Igor 157
- Shilo Koizumi 102, 132
- Shimada Fumiko 97, 133
- Shoda Jyo 123
- Siemion Wojciech 45
- Siemiradzki Henryk 155
- Sienkiewicz Henryk 147, 149
- Sieroszewski Waclaw 149
- Signac Ginette 125
- Sikorski Władysław 141
- Silone Ignazio 88
- Sion Zbysek 123
- Skłodowska-Curie Maria 28, 203
- Skunder Alexandre Boghossian 116
- Slobo, *patrz*: Jeftić-Slobo Slobodan
- Smoraż Małgorzata 42, 86, 87, 94, 177-  
198, 203, 229, 231, 232
- Sobańc Miłos 102, 126, 227, 230
- Sobolewski Kazimierz 51, 232
- Sole Stelio 125
- Somoza Fernando 102, 122
- Souchi 96, 102, 130, 132, 134
- Soutine Chaim 153
- Souza F. N. 91, 103, 111, 113, 116, 117
- Staël Nicolas de 153
- Stamos 154
- Stančić Miljenko 90-101, 110, 111, 113,  
121, 124-127, 131, 134
- Starowiejski Marek 232
- Starski Adam 82
- Stempowski Jerzy (Hostowiec) 9, 12, 148,

- Stephani Floristella 103, 110, 135  
 Sterling Karol 95, 156, 181  
 Stern E. 69, 76, 81  
 Stępień Waclaw 77  
 Stomma Ludwik 53, 216, 232  
 Stoskopf 156  
 Stroński Stanisław 18  
 Stypulkowski Andrzej 97, 103  
 Sudinsky M. 68  
 Sulińska E. 30  
 Supruniuk Anna 17, **137-141**, 233  
 Supruniuk Mirosław Adam 2-4, 9-15, 24,  
 55, **85-135**, 138, 139, 232  
 Surer Paul 38, 57  
 Sustarsic Marko 102, 116, 117, 126, 127,  
 134  
 Suzaki Yasuo 118  
 Suzuki Toshiyuki 126  
 Swieżawska Maria 232  
 Szabo Akos 103, 121  
 Szabo Lajos 120  
 Szapocznikow Alina 90, 117  
 Szczepański Jan J. 37, 58, 59  
 Szczypiorski Andrzej 45, 46  
 Szomański Władysław R. 4, 36, 37, 69,  
 137, 140, 235  
 Szpakowska - Kujawska Anna 121  
 Szulak Grażyna 231  
 Szumska Danuta 10, 203, 205  
 Ślesińska Ewa 112, 113
- t (ps.) 232**  
 T'Serstevens Albert 28  
 Tadeusiewicz Hanna 22  
 Takahashi Shu 123  
 Takashi Keiko 126  
 Talko Leszek 50, 51  
 Tański Paweł 139  
 Tarasin Jan 90, 102, 114, 121, 126, 134  
 Tarnawski Wit 140  
 Tchórzewski Jerzy 93  
 Teisseyre 113  
 Templier Geneviève 125  
 Teper Jakub 232  
 Tepler Samuel 96, 102, 109, 129-131,  
 133, 134, 223  
 Terakado Akira 102, 124, 126-128  
 Terlecki Tymon 18, 23, 227  
 Terlecki Olgierd 232  
 Teslar Józef Andrzej 45  
 Tétry Andrée 38, 57  
 Theimer Ivan 123  
 Thwaites Frances 123  
 Tim (Mittelberg) 95, 181  
 Tismé Pierre 156  
 Todo Francesco 102, 114, 116, 117, 123,  
 126  
 Tomaszewska Alicja 179  
 Tomaszewski Henryk 179  
 Tomczak J. 72  
 Tomkowski Jan 231  
 Tomlison 121  
 Torańska Teresa 64, 227  
 Torbicka Grażyna 51  
 Toruńczyk Franciszka 233  
 Treichel Irena 22  
 Truszyński Olgierd 112, 116  
 Trznadel Jacek 38, 59, 64  
 Turowicz Jerzy 45, 95, 216, 232  
 Tyszkiewicz T. 23
- Ucello Paolo 156  
 Ulatowski Jan 96  
 Unwin Stefania 102, 113, 116, 117  
 Urban J. 232  
 Urbański A. 24  
 Urbański B. 71  
 Usami Keiji 118
- Vajda Lajos 102, 114  
 Valenta Jiri 118  
 Van Haardt Georges (Jerzy Brodnicki)  
 102, 112, 113, 116  
 Vanista Josip 102, 112, 113  
 Veaux Eric 95, 181, 222  
 Vejarano Alicia 102, 127, 129, 131  
 Vercors de 63  
 Vernet J. 103, 110  
 Vesely Ales 119  
 Vey Yvon 135  
 Vier da Silva 160  
 Vinko, *patrz*: Bavecic Vinko  
 Vitoux Frédéric 28  
 Vodak Antonin 127



- Voisé W. 30  
Vozniak Jaroslav 119, 123
- wac 40  
Wajda Andrzej 45  
Wajda Jakovits Julia 135  
Waldberg Patrick 56, 85, 92, 96, 105, 161,  
162, 223-225, 232  
Waliszewski Zygmunt 154, 155  
Wallace Henry A. 152  
Wandycz Piotr 37, 56  
Wantuła Władysław 41, 68, 69, 74, 105,  
137, 195, 210, 211, 235  
Wantuła Yvonne 68  
Wantułowa Szosia 41  
Wańkowicz Melchior 22, 30, 45, 50, 73,  
147, 233  
Wardzyński Franciszek 26, 207  
Warnod Jeanine 96, 223, 232  
Wat Aleksander 34, 38, 57, 63, 181, 182,  
192, 217  
Wat Andrzej 9, 10, 49, 63-95, 98, 173,  
177-182, 203-226, 232  
Watanabe Junzo 102, 124, 126  
Watowa Paulina (Ola) 43, 45, 63, 64, 181  
Wejchert Alexandra 102, 109, 121, 129,  
135  
Wenger Suzanne 102, 112, 115  
Wereszycki Henryk 37, 38, 56-58, 217  
Werner-Gagnebin Murielle 63, 99, 128  
Weyden Rogier van der 156  
Weygand Maxime 129  
Wędkiewicz Stanisław 13  
Wiehler Zygmunt 75  
Wierzyńska Halina 92  
Wierzyński Kazimierz 17, 92, 96-98, 186,  
224, 232  
Więcek Magdalena 90  
Wilkoń 116, 117  
Winc J. 76, 77, 81, 83  
Wińska U. 30  
Wiński A. 80  
Wiśniowski Kazimierz 24  
Witt Jan de 93  
Witz Ignacy 112  
Włodarczyk Wojciech 59  
Włodarczykowie Andrzej i Helena 14  
Włodarski P. 74  
Wodzirej Wojtek ps., *patrz:* Krukowski  
Zbigniew  
Wojciechowski Adam F. 51, 233  
Wojciechowski Aleksander 95, 97, 233  
Wolff Robert 11, 22, 171, 192, 209  
Wolter 42, 196  
Wolosiewicz Gniewa 210  
Woroszyńska Janina 46  
Woroszyński Wiktor 45, 46  
Woźniakowski Jacek 37, 56
- Yamamoto Toshio 123  
Yayanagi Tsuyoshi 126
- Zabielska Janina 233  
Zablocki Jerzy 91, 110, 111, 113, 116,  
117, 121  
Zaborowski Marek 86, 88, 232  
Zagajewski Adam 34, 205  
Zaklika Wanda 18  
Zakrzewski Jan 233  
Zaleski Marek 59  
Zalewski Wojciech 31, 229  
Zaluska Wojciech 36, 61, 231  
Zamoyski Adam 65  
Zamoyski August 13  
Zamoyski Stefan 28, 88, 191  
Zao Vou Ki 160  
Zapolska Gabriela 147  
Zawadzki W. 51  
Zechenter Witold 36, 233  
Zelter Manuel 130  
Zemsh Abrasza 181  
Zgorzelski Czesław 37, 56, 217  
Zielicki Antoni Józef 26, 27, 29, 171, 199,  
206, 207  
Ziemski Jan 90  
Zimand Roman 58  
Ziółkowska Aleksandra 233  
zkc (ps.) 233  
Zuka 118, 121, 181  
Żeromski Stefan 147  
Żywulska Krystyna 63

## Spis fotografii

1. Księgarnia Libella przy 12 rue Saint-Louis-en-l'Île w Paryżu
2. Galerie Lambert (fot. Stanisław Fredro-Boniecki)
- 3-4. Kazimierz Romanowicz w Księgarni Libella (lata 80.) (fot. A. B. Bohdziewicz)
5. Kazimierz Romanowicz (drugi z prawej) w Coëtquidan, 29 XI 1939 r.
6. Porucznik Kazimierz Romanowicz w 2. Korpusie, Włochy 1945
7. Zofia Romanowicz (początek lat 50.)
8. Wieczór Oli Watowej w Libelli, 28.06.1984 r.: (od prawej) Odile Renard, Barbara Romanowicz, Wiera Gran (fot. Adam P. Teper)
9. „Czekamy na gości”. Zofia i Kazimierz Romanowiczowie w drzwiach Galerie Lambert przed wernisażem Francisco Todo w marcu 1962 roku
10. Kazimierz i Zofia Romanowiczowie oraz Marek Jonikas w Księgarni Libella, początek lat 80. (fot. St. Fredro-Boniecki)
11. Katalog-ulotka Libelli z 1950 roku
12. Wizytówka reklamowa księgarni Libella z lat 50.
13. Plakat pierwszej wystawy w Galerie Lambert
14. Zofia i Kazimierz Romanowiczowie oraz Konstanty A. Jeleński na wystawie Jana Lebensteina w Galerie Lambert w 1961 roku
15. Wernisaż Jana Lebensteina w Galerie Lambert, 15 XII 1959 roku: (od prawej) Zbigniew Herbert, n.n., Zofia i Kazimierz Romanowiczowie (fot. François R. Roland)
16. Olga Scherer (z książką w ręku) na wernisażu Jana Lebensteina w Galerie Lambert w październiku 1961 roku (fot. R. G. Lurie)
17. Konstanty A. Jeleński i Jan Lebenstein (lata 70.)
18. Wystawa Mariana Kruczka w Galerie Lambert w grudniu 1970 roku: (od lewej) Kazimierz Romanowicz, Marian Kruczek, Zofia Romanowicz, Michał Józefowicz
19. Wernisaż wystawy Józefa Czapskiego w 1974 roku (od lewej): Kazimierz Romanowicz, Józef Czapski, Jean-Paul Palewski
20. Książka osób zatrudnionych w księgarni z wpisem Jerzego Giedroycia i Zygmunta Herta
21. Kazimierz Romanowicz z kardynałem J.-M. Lustigerem na wieczorze Józefa Czapskiego w Księgarni Libella, 1987 rok (fot. S. Fredro-Boniecki)
22. Zofia Romanowicz i Ola Watowa w Galerie Lambert na wieczorze autorskim Oli Watowej, 28.06.1984 r. (fot. Adam P. Teper)
23. Zofia Romanowicz, Tadeusz Nowakowski i Stefania Kossowska (lata 70.)
24. Książki wydane przez wydawnictwo Libella (wybór)
25. Zofia Romanowicz, Jerzy Stempowski i Kazimierz Romanowicz w Galerie Lambert (początek lat 60.)
26. W paryskim mieszkaniu Romanowiczów, jesień 1982: (od prawej) Fumiko Shimeda, Patrick i Line Waldbergowie, K. Romanowicz, żona Shimedy
27. Zofia Romanowicz, Jan Nowak-Jeziorański i Kazimierz Romanowicz w Galerie Lambert

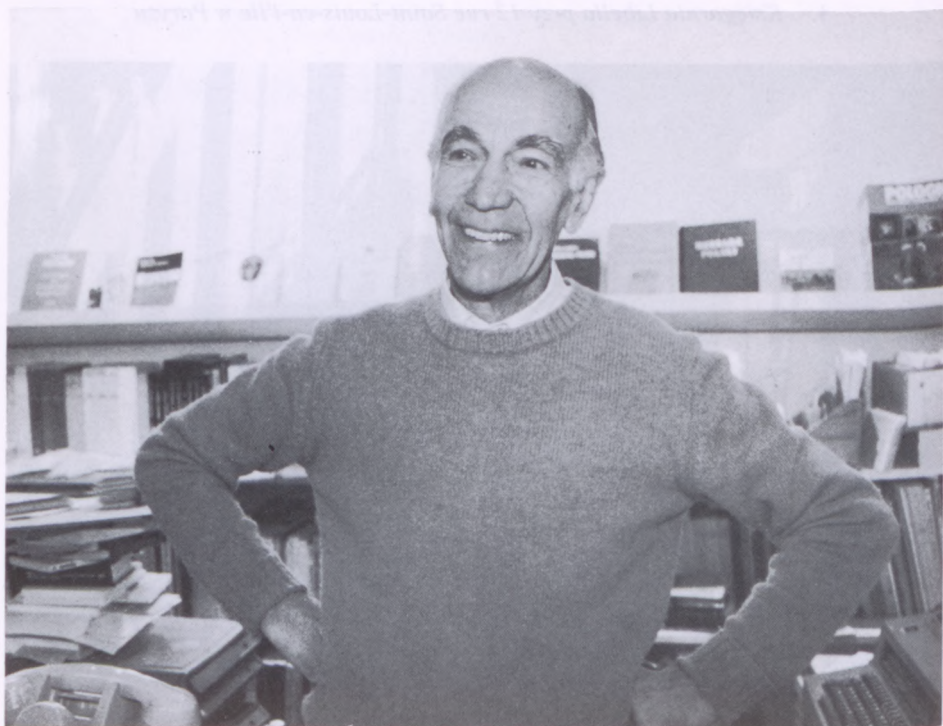
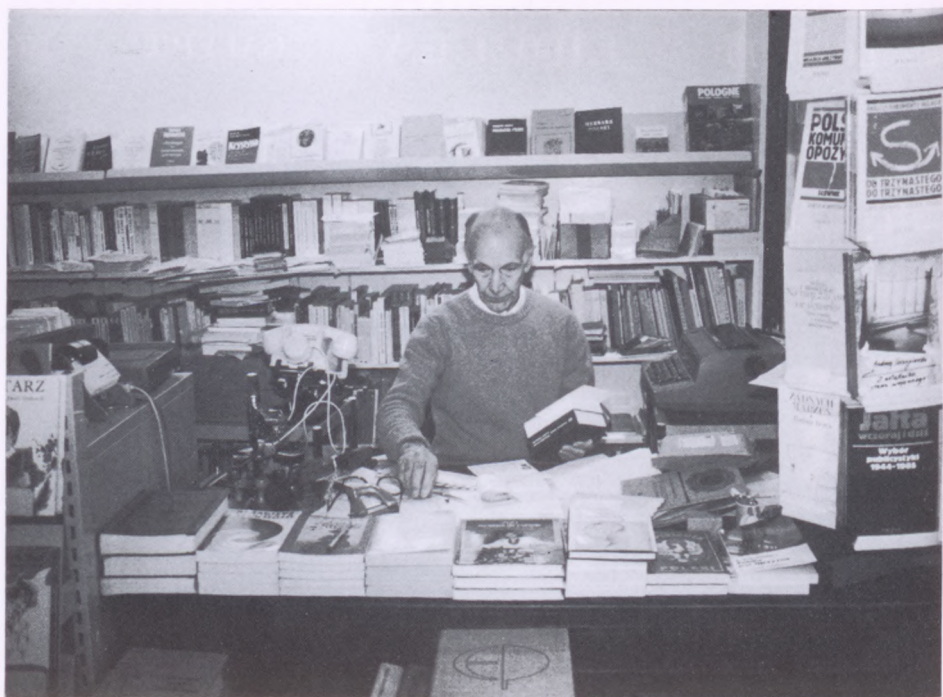
28. *Wieczór Libelli w Centre du Dialogue, 24 marca 1994 roku: (od lewej) Andrzej Wat, Kazimierz Romanowicz, ks. Zenon Modzelewski*
29. *Katalog płyt „Ballady” z 1954 roku*
30. *Kazimierz Romanowicz w Księgarni Libella. W tle emalie R. Mirande (początek lat 80.)*
31. *Katalog wystawy malarzy Galerie Lambert w Tokio w październiku 1974 roku*
32. *Katalog jednej z wystaw Josaku Maedy w Galerie Lambert*
33. *(Od lewej) Tymon Terlecki, Zofia Romanowicz, Wanda Zaklika, Stefania Kossowska, Maria Bielicka – Londyn 1989*
34. *Kazimierz Romanowicz na wystawie Libelli w Bibliotece Narodowej w Warszawie, w grudniu 1995 roku*



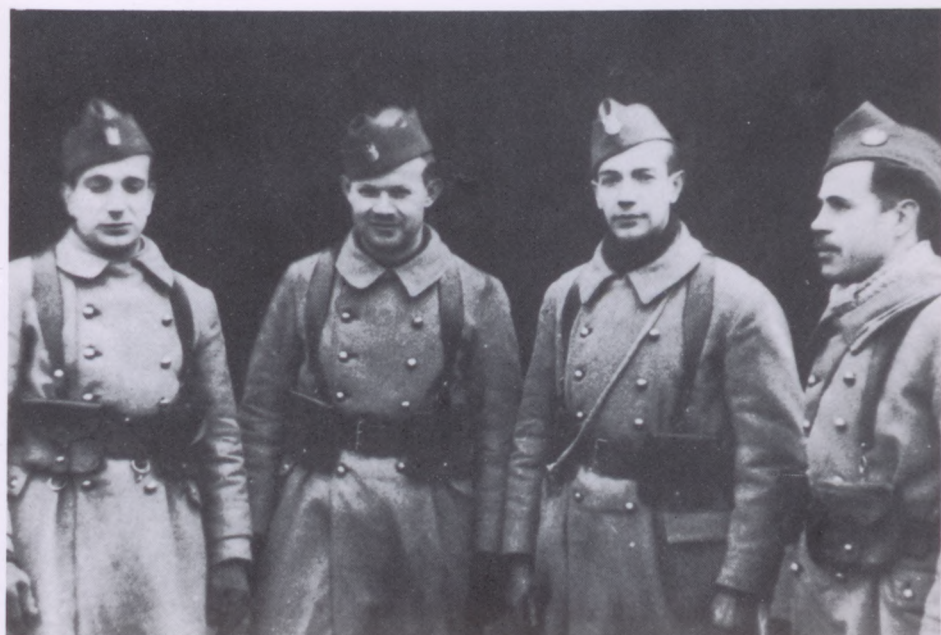
1. Księgarnia Libella przy 12 rue Saint-Louis-en-l'Île w Paryżu



2. Galerie Lambert (fot. Stanisław Fredro-Boniecki)



3-4. Kazimierz Romanowicz w Księgarni Libella (lata 80.) (fot. A. B. Bohdziewicz)



5. Kazimierz Romanowicz (drugi z prawej) w Coëtquidan, 29 XI 1939 r.



6. Porucznik Kazimierz Romanowicz w 2. Korpusie, Włochy 1945



7. Zofia Romanowicz (początek lat 50.)



8. Wieczór Oli Watowej w Libelli, 28.06.1984 r.: (od prawej) Odile Renard,  
Barbara Romanowicz, Wiera Gran (fot. Adam P. Teper)



9. "Czekamy na gości". Zofia i Kazimierz Romanowiczowie w drzwiach Galerie Lambert przed wernisażem Francisco Todo w marcu 1962 roku



10. Kazimierz i Zofia Romanowiczowie oraz Marek Jonikas w Księgarni Libella, początek lat 80. (fot. St. Fredro-Boniecki)



**"LIBELLA"**  
SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ  
13, rue St-Louis-en-L'île, PARIS IV<sup>e</sup>

Paryz, data stempla pocztowego.

Wielce Szanowny Panie!

Przesyłając przy niniejszym katalogu posiadanych książek, pozwalamy sobie zaoferować Mu nasze usługi.

„KATALOG 1950” — jest czwartym z rzędu katalogiem, który rok rocznie rozsyłamy do naszych klientów i sympatyków.

Jesteśmy jedyną na Emigracji księgarnią, która, posiadając olbrzymi wybór książek z różnych dziedzin — nie szczędzi sobie trudu, aby dotrzeć ze słowem polskim do każdego Polaka, — aby dać mu możliwość wyboru książki, która z jednej strony pomoże mu do pogłębienia jego wiadomości — z drugiej da uciechę od codziennych zmartwień i znużenia.

Katalog jednak kosztuje bardzo dużo — nie tylko trudu, ale i pieniędzy.

Dlatego też rozsyłając go w tym roku, zwracamy się tą drogą do WPana z gorącą prośbą o łaskawy współdziałal w pokryciu kosztów — przez przesłanie nam znaczka pocztowego wartości 25 frs.

Tym, którzy nie mogą wydać tej sumy — ofiarujemy nasz katalog bezpłatnie z najlepszymi życzeniami.

Tym, którzy odpowiedzą na nasz apel, zgóry serdecznie dziękujemy.

Składając tą drogą WPanu i Jego Rodzinie nasze serdeczne życzenia i życioteczne, prosimy o przyjęcie wyrazów szczerego szacunku i poważania.

„LIBELLA”.

11. Katalog-ulotka Libelli z 1950 roku

# LIBELLA

SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ  
DÉPOT DE LIVRES POLONAIS

12, Rue Saint-Louis-en-l'île - PARIS (IV<sup>e</sup>)

R. C. SEINE 309.415 B

TELEFON : DANTON 51-09

MÉTRO : Sully-Morland albo Pont-Marie — AUTOBUSY : Nr. 86 i 67

---

**KSIĄŻKI • PISMA • PŁYTY**

---

Księgarnia otwarta codziennie do godziny 6.30 wieczorem  
za wyjątkiem niedziel i świąt

Katalogi bezpłatne na każde żądanie

ZAMÓWIENIA POCZTOWE WYKONUJEMY NATYCHMIAST

12. Wizytówka reklamowa księgarni Libella z lat 50.

**GALERIE LAMBERT**



**Dominik**

**DU 4 MAI au 1er JUIN 1959**

**14 RUE SAINT-LOUIS-EN-L'ILE, PARIS 4, DAN 51-09**

13. Plakat pierwszej wystawy w Galerie Lambert



14. Zofia i Kazimierz Romanowiczowie oraz Konstanty A. Jeleński na wystawie Jana Lebensteina w Galerie Lambert w 1961 roku



15. Wernisaż Jana Lebensteina w Galerie Lambert, 15 XII 1959 roku: (od prawej) Zbigniew Herbert, n.n., Zofia i Kazimierz Romanowiczowie (fot. François R. Roland)



16. Olga Scherer (z książką w ręku) na wernisażu Jana Lebensteina w Galerie Lambert w październiku 1961 roku (fot. R. G. Lurie)



17. Konstanty A. Jeleński i Jan Lebenstein (lata 70.)



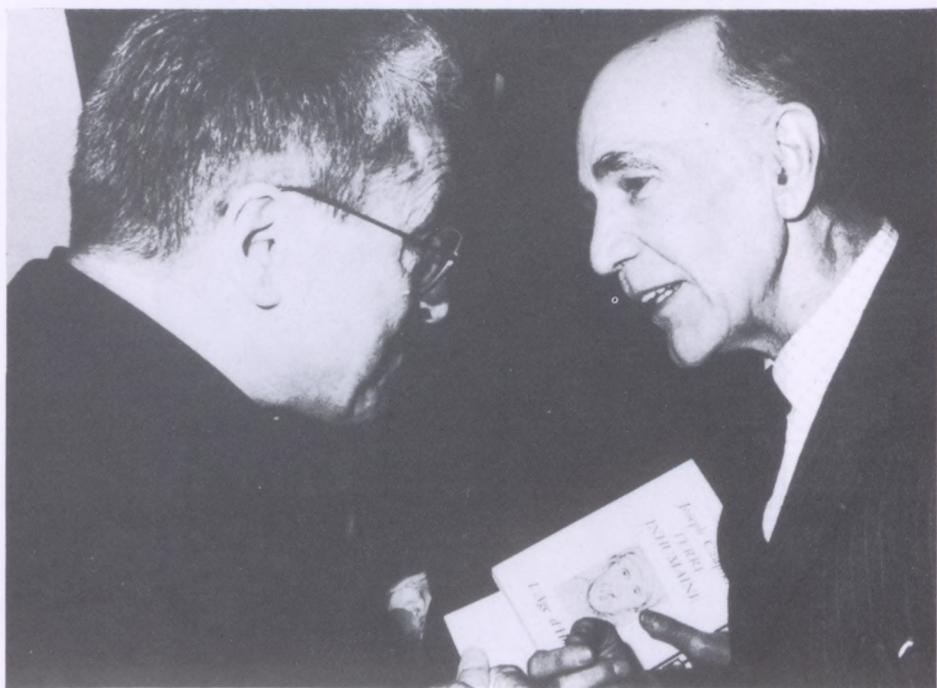
18. Wystawa Mariana Kruczka w Galerie Lambert w grudniu 1970 roku: (od lewej) Kazimierz Romanowicz, Marian Kruczek, Zofia Romanowicz, Michał Józefowicz



19. Wernisaż wystawy Józefa Czapskiego w 1974 roku (od lewej): Kazimierz Romanowicz, Józef Czapski, Jean-Paul Palewski

Nazwisko	Adres	Państwo	Dotyczy	Dotyczy	Dotyczy	Dotyczy
Wardzyński François	20 rue de Valenciennes Paris 10e	Polonaise	1942	1942		
Grzybo Jan	1 Chemin de l'Église Tilipon - L. et M.	Polonaise	1941	Commis	Paris 10	
Ruszkowski Stanislas	22 rue Sigalle Paris 8	De Polonaise	1941	Commis	Paris 10	
Giedroyc Jozef	120 Cornelle Maison Lafayette L. et M.	Polonaise	1941	Directeur d'atelier	Paris 10	Carte Ordinaire, délivrée 10.IV.52, C.No. 29287 par Mita d'oeuvre de Seine et Oise, Valable du 21 Janvier 1952 au 21 Janvier 1955
Hertz Zygmunt	120 Cornelle Maison Lafayette L. et M.	Polonaise	1941	Directeur d'atelier	Paris 10	Carte Ordinaire, délivrée 29.IV.52, C.No. 29289 par Mita d'oeuvre de Seine et Oise, Valable du 30.I.1952 au 30.I.1955

20. Książka osób zatrudnionych w księgarni z wpisem Jerzego Giedroycia i Zygmunta Hertza



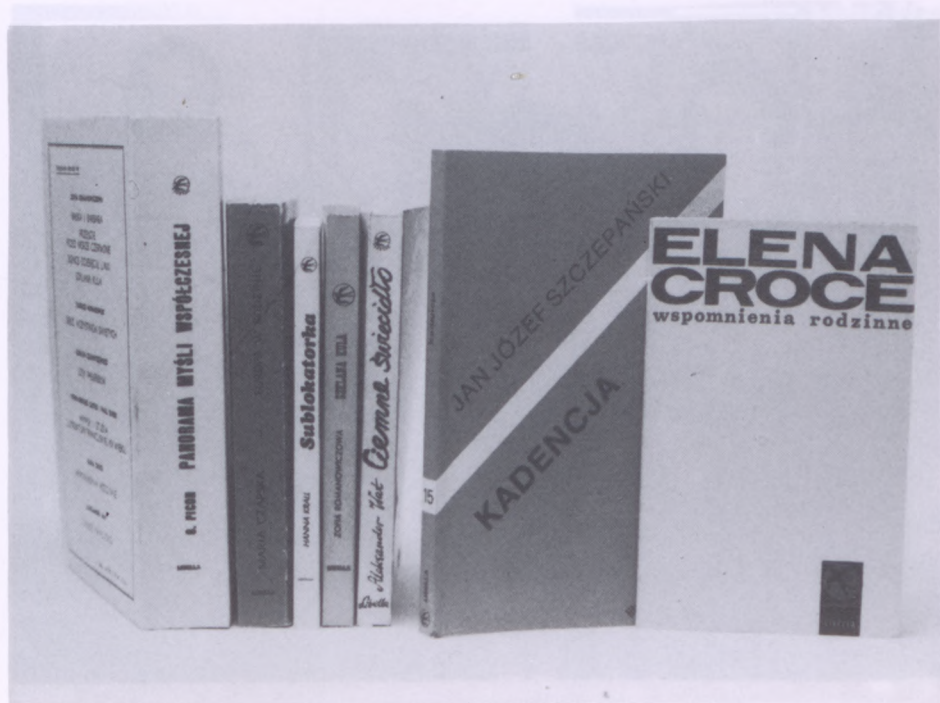
21. Kazimierz Romanowicz z kardynałem J.-M. Lustigerem na wieczorze Józefa Czapskiego w Księgarni Libella, 1987 rok (fot. S. Fredro-Boniecki)



22. Zofia Romanowicz i Ola Watowa w Galerii Lambert na wieczorze autorskim Oli Watowej, 28.06.1984 r. (fot. Adam P. Teper)



23. Zofia Romanowicz, Tadeusz Nowakowski i Stefania Kossowska (lata 70.)



24. Książki wydane przez Libellę (wybór)





25. Zofia Romanowicz, Jerzy Stempowski i Kazimierz Romanowicz w Galerie Lambert (początek lat 60.)



26. W paryskim mieszkaniu Romanowiczów, jesień 1982: (od prawej) Fumiko Shimeda, Patrick i Line Waldbergowie, K. Romanowicz, żona Shimedy



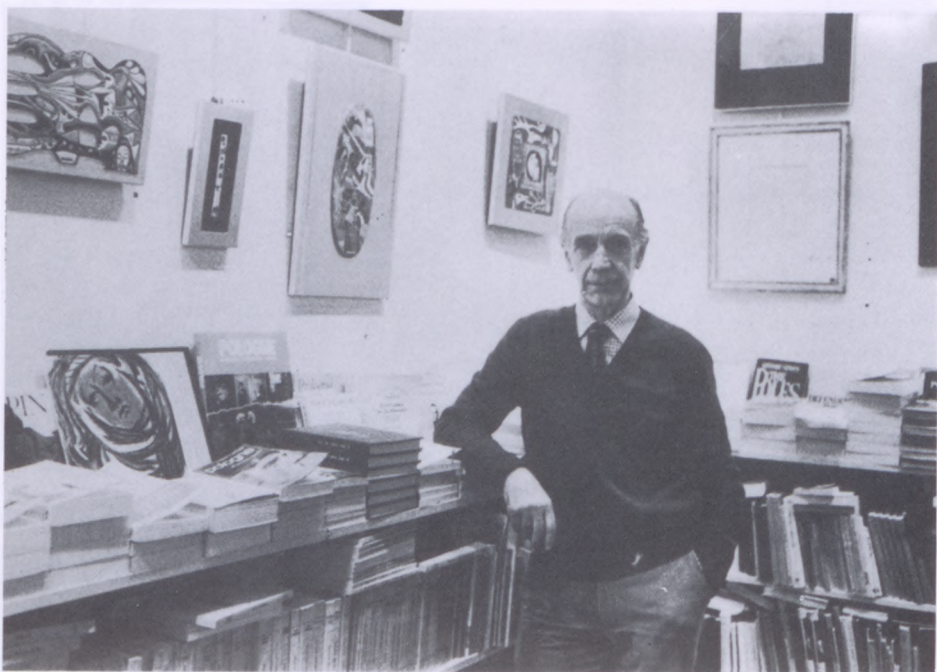
27. Zofia Romanowicz, Jan Nowak-Jeziorański i Kazimierz Romanowicz  
w Galerie Lambert



28. Wieczór Libelli w Centre du Dialogue, 24 marca 1994 roku:  
(od lewej) Andrzej Wat, Kazimierz Romanowicz, ks. Zenon Modzelewski



29. Katalog płyt „Ballady” z 1954 roku



30. Kazimierz Romanowicz w Księgarni Libella. W tle emalie R. Mirande (początek lat 80.)

GALERIE LAMBERT  
15 ANS D'UNE GALERIE PARISIENNE

ランベール画廊  
或るバリの画廊の15年

LEONOR FINI, LEPRI, LOO  
CZAPSKI, LEBENSTEIN



とき：1974年10月21日(明) - 26日(出)  
10時 - 17時  
ところ：Centre Français d'Expositions de Tokyo  
フランス貿易センター  
東京都港区赤坂1-1-2  
フランス銀行ビル8階  
Tel. 584-5488

31. *Katalog wystawy malarzy Galerie Lambert w Tokio w październiku 1974 roku*

GALERIE LAMBERT

14, rue Saint-Louis en l'Île, PARIS-4<sup>e</sup> · DANton 51-09

MAEDA

Du 18 Avril au 18 Mai 1961

Vernissage le Mardi 18 Avril à 17 heures

Exposition du 18 Avril au 18 Mai 1961  
de 10 h. 30 à 12 h. et de 14 h. 30 à 18 h. 30.

Fermée Dimanche et Lundi.

32. *Katalog jednej z wystaw Josaku Maedy w Galerie Lambert*



33. (Od lewej) Tymon Terlecki, Zofia Romanowicz, Wanda Zaklika,  
Stefania Kossowska, Maria Bielicka - Londyn 1989



34. Kazimierz Romanowicz na wystawie Libelli w Bibliotece Narodowej w Warszawie,  
w grudniu 1995 roku



35. Kazimierz Romanowicz w Galerie Lambert (lata 60.)



36. *Kazimierz Romanowicz i Stefan Kisielewski w Galerie Lambert, 1987 r.*



37. *Zofia i Kazimierz Romanowiczowie. Ogrody Luksemburskie, Paryż 1992*

## Spis treści

Mirosław Adam Supruniuk, <i>Wstęp</i> .....	9
Stefania Kossowska, <i>Akwarela</i> .....	17

### Szkice

Andrzej Kłossowski, <i>Libella – Legenda polskiego Paryża</i> .....	21
Aleksandra Olszewska, <i>Wydawnictwo „Libella” – bibliografia</i> .....	55
Aleksandra Olszewska, <i>Wieczory autorskie w księgarni Libella</i> .....	61
Aleksandra Olszewska, <i>Pavilon Record Company – wytwórnia płyt</i> .....	67
Mirosław Adam Supruniuk, <i>Galeria „Wyspy Skarbów”</i> .....	85
Aleksandra Olszewska, Mirosław Adam Supruniuk, <i>Wystawy w Galerie Lambert (lata 1959–1988)</i> .....	107
Anna Supruniuk, <i>Archiwum „Libelli” w Toruniu (Opis zespołu)</i> .....	137

### Wspomnienia i relacje

Kazimierz Romanowicz, <i>Księgarnia na emigracji</i> .....	145
Józef Czapski, <i>Galerie Lambert</i> .....	153
Olga Scherer–Wirska, <i>Śmietanka malarstwa i flaczki po polsku</i> .....	159
Patrick Waldberg, <i>Wyspa Skarbów</i> .....	161
Zofia Romanowiczowa, <i>Jan Lebenstein</i> .....	163
Zofia Romanowiczowa, <i>Śmierci nikt nie przetłumaczy</i> .....	167
Maria Hernandez–Paluch, <i>40 lat Libelli</i> .....	171
Andrzej Wat, <i>A mnie jest żal. Rozmowa z Małgorzatą Smorąg</i> .....	177
Jan Lebenstein, <i>Polski Paryż. Rozmowa z Małgorzatą Smorąg</i> .....	183
Kazimierz Romanowicz, <i>Toutes les femmes sont polonaises. Rozmowa z Małgorzatą Smorąg</i> .....	191
Zofia Hertz, <i>Kazimierz Romanowicz</i> .....	199



Kazimierz Romanowicz, *Druga Polska*. Rozmowa Kazimierza Romanowicza z  
Andrzejem Watem w czasie wieczoru „Libelli” w Centre du Dialogue, 25 lutego  
1994 roku..... 203

*Bibliografia publikacji poświęconych Libelli, "Galerie Lambert" oraz*  
*Zofii i Kazimierzowi Romanowiczom* ..... 227  
Resumé ..... 235  
Indeks osób..... 237  
Spis fotografii ..... 247

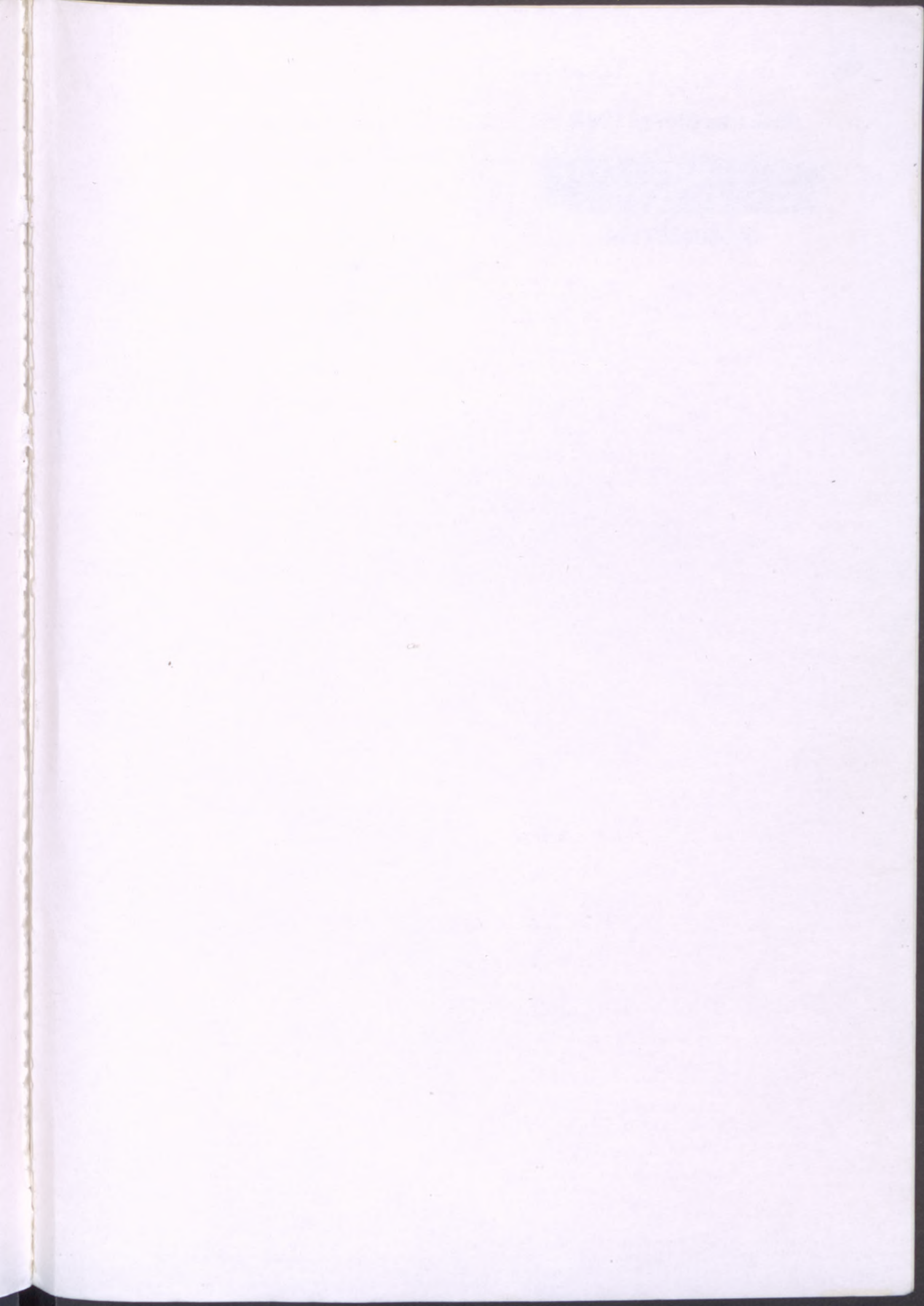


Abn, Fcb: Romanowicz 2,  
- 1 - - 4 - K

Abn, Gpa, Fca

Abn, Gbr, Fca

Epgbei, Fbp



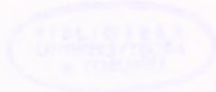
20,-

Biblioteka Główna UMK

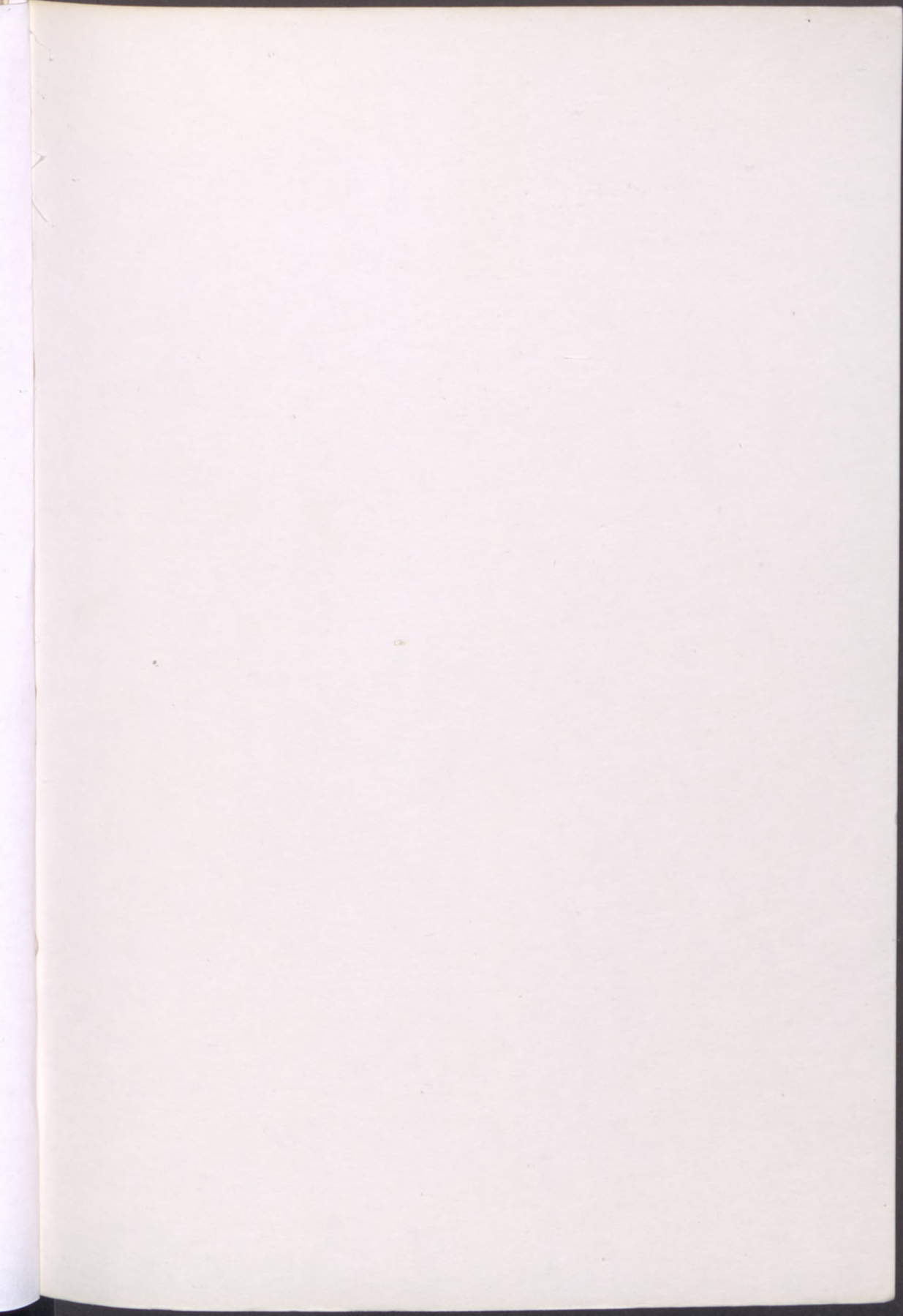


300000367194

...	201
...	217
...	225
...	237
...	247



Sto. Tebr. ...  
 ...  
 ...  
 ...  
 ...



Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

732543

ISBN 83-231-0914-1